

<http://rcin.org.pl>









KSIĄŻNICA  
NAUKOWA I ARTYSTYCZNA

**Zagadnienie płciowe**  
w świetle genealogii moralności

Prof. Dr Edward Westermarck

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAM  
BIBLIOTEKA ▲  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-69-62

KRAKÓW  
1910.

Prof. Dr Edward Westermarek

# Zagadnienie płciowe

w świetle genealogii moralności

Przetłómaczył

Dr Bohdan Zahorski.

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

00 339 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

KRAKÓW: G. GEBETHNER I SP.  
WARSZAWA: GEBETHNER I WOLFF.



18.830

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,  
pod zarządem L. K. Górskiego.



## OD TŁÓMACZA.

Praca ta jest częścią wielkiego dzieła pod tytułem: „O początku i rozwoju pojęć moralnych“, stanowiącego główny dobytek literatury nowoczesnej o etyce pozytywnej i ewolucyjnej. Autor znany już zaszczytnie z epokowego dzieła „O historii ludzkiego małżeństwa“ usiłuje udowodnić tezę, że „społeczeństwo jest kolebką wszelkiej moralności“. W warunkach naszych trudno myśleć o wydaniu w języku polskim całego dzieła; przyswajam więc literaturze naszej pięć rozdziałów, które, jako oddzielna książka, wyszły także w języku niemieckim. Stanowią one zaokrągloną w sobie całość i jako taka odzwierciadlają zarówno ideologię autora, jak i jego metodę. Ze względu na ścisłość naukową autora, jak i na żywotność przedmiotu, praca obecna powinna dla naszej skąpej literatury socjologicznej być nabytkiem pożądanym.



## I.

### O PRZYNALEŻNOŚCI KOBIET.

U ras, stojących na niskim stopniu kultury, stanowisko kobiet jest mniej lub więcej zależne. Uwolniona z pod władzy ojca, dostaje się pod władanie męża; dzieje się to jednak u różnych ludów różnie.

Często żona jest tylko własnością lub niewolnicą swego męża. Na Fidżi „położenie kobiet jest bardzo poddańcze... jak każda inna własność, może być żona dowolnie sprzedawaną, a zwykłą ceną jest strzelba“<sup>1)</sup>. „U Karaibów kobieta poddana jest zawsze jednemu ze swych męzkich krewnych. Jest niewolnicą ojca, brata lub męża i rzadko tylko może rozporządzać sama sobą“<sup>2)</sup>. Wiele plemion indyjskich Ameryki północnej obchodzi się z żonami swemi podobnie, jak ze swymi psami<sup>3)</sup>. U Szoszonów męzczyzna jest bezwzględny posiadaczem swej żony i córek, „może je sprzedać lub rozporządzać niemi dowolnie“<sup>4)</sup>. U wschodnio-afrykańskich Wanika-

nów kobieta jest „zabawką, narzędziem, niewolnicą w całym znaczeniu tego słowa; obchodzą się z nią raczej jak ze zwierzęciem, aniżeli jak z człowiekiem“<sup>5)</sup>).

W literaturze etnograficznej znaleźć można jeszcze wiele podobnych opisów<sup>6)</sup>.

Zdaje się jednak, że nawet w wypadkach, w których władzę męża nad żoną przedstawiają jako bezwzględną, posiada ona pewne przywileje, dzięki panującemu zwyczajowi. O wszystkich pierwotnych mieszkańcach Australii powiadają, że „mąż jest bezwzględnym posiadaczem swej żony lub swych żon“<sup>7)</sup>. U krajowców Australii środkowej „każdy ojciec rodziny bezwzględnie panuje nad swem otoczeniem“<sup>8)</sup>. Również u pewnych plemion Australii zachodniej kobiety pozostają w znacznym stopniu w niewolniczej zależności, tak, że sama obecność ich mężów przyprawia je o drżenie<sup>9)</sup>.

Przypuszczenie jednak, że opisy te są nieco przesadne, a w każdym razie nie są miarodajne dla całej rasy australskiej, nie jest bez uzasadnienia. Wspominaliśmy już, że panujące obyczaje, w zasadzie swej, zabraniają krajowcowi zabijania swej żony. Niekiedy potrzeba mu przyzwolenia całego plemienia, by móżdż żonę swą ukarać lub rozwieść się z nią<sup>10)</sup>. Zdarzają się nawet wypadki, w których wolno się kobiecie poskarżyć najstarszemu w plemienu na niedo-

chowanie wiary małżeńskiej, i bywa, że mąż za to musi pokutować<sup>11)</sup>). W północno-wschodnio-środkowej Queenslandy wolno kobietom w pewnych wyjątkowych wypadkach karać swych mężów na własną rękę; w pewnym mianowicie stadyum „Uroczystości wyświęcenia“ przysługuje każdej kobiecie prawo ukarania mężczyzny, który ją obić lub złażał i zdarza się, że kobieta taka czeka miesiącami, lub nawet latami, na tę sposobność zemsty<sup>12)</sup>).

O krajowcach środkowej Australii powiada Spencer i Gillen, że „obchodzą się z kobietami niezbyt szorstko“. Z różnych źródeł wiemy, że wśród niektórych australskich plemion małżonkowie są nawet do późnej starości bardzo do siebie przywiązani<sup>13)</sup>). U pierwotnych mieszkańców n. p. południowej Nowej Walii „mężowie w przeważnych wypadkach kochają swe żony, te zaś są pełne serdeczności i miłości dla swych mężów“<sup>14)</sup>). Biali, którzy przebywali wśród czarnych, opowiadają, że nawet wśród australskich pustyń znajdują się „bohaterowie pantoflowi“<sup>15)</sup>). Możliwość przytoczyć jeszcze inne przykłady na dowód, że nieograniczonej władzy mężczyzn nad kobietami nie należy pojmować dosłownie. O Indyanach z Guiana powiada Im Thurn: „żona jest tak samo zupełną własnością męża, jak jego pies; może ją nawet sprzedać“. A jednak na innym miejscu przyznaje on, że nietylko mogą

żony wywierać znaczny wpływ na swych mężów, lecz nawet i to, że w razie, gdyby mężowie zechcieli obchodzić się okrutnie ze swemi żonami — co właściwie zupełnie jest przeciwne ich naturze — opinia publiczna przeszkodziłaby temu. O Indyanach z wielkiej równiny Stanów Zjednoczonych pisze pułkownik Dodge: „Mąż jest absolutnym panem swej żony. Wolno mu ją złać, zbić, nawet zabić. Jest ona bardziej uciśnioną niewolnicą, niż przed wojną secesyjną pierwsza lepsza murzynka“. Lecz już na następnej stronie czytamy, że zwyczaj przyznaje żonie „nieograniczone prawo opuszczenia swego męża i powtórnego wyjścia za mąż i to tylko pod tym jednym warunkiem, że nowy małżonek posiada dostateczne środki, by za nią zapłacić“<sup>16)</sup>. U Indyan z plemienia Tszyppewehów „przynależą podobno kobiety do mężów swoich w tym stopniu, w jakim należy do nich pierwszy lepszy przedmiot, który jest ich własnością“. Mimo to jednak, mężowie szukają u nich rady; one zaś wywierają na mężów swych wpływ znaczny, skoro się rozchodzi o handel z Europejczykami lub o inne ważne interesy“<sup>17)</sup>. U Mongołów — „zawisłość żony od męża jest zupełną“; a jednak, „w sprawach domowych ma ona niemal te same prawa, co mąż“<sup>18)</sup>. Paulitzske powiada w swej „Etnografii Północno-wschodniej Afryki“, że u Somolijczyków, Danakilijczyków i Gallasów

żona wobec męża nie posiada praw żadnych i sama jest tylko przedmiotem posiadania; później jednak, mimo powyższego twierdzenia, dowiadujemy się, że jest mu ona równą i panią swej woli.

Nie powinniśmy, zgodnie z Herbertem Spencerem<sup>19)</sup> \*), przyjąć za fakt mniemania, że tam, gdzie można wymieniać kobiety na woły lub inne zwierzęta, nie posiadają one „oczywiście” żadnych praw osobistych. Cena za narzeczoną bowiem jest odszkodowaniem za to, że rodzina jej traci ją, równocześnie zaś jest zapłatą za utrzymanie narzeczonej, aż do jej zamążpójścia.

Cena za narzeczoną, sama przez się, wcale nie daje mężowi nieograniczonej władzy nad żoną.

Oдноśnie do niektórych plemion południowo-wschodniej Afryki, zaznacza James Macdonald („Light in Africa“), co następuje: „Mężczyzna zdobywa sobie żonę, płacąc za nią ojcu pewną ilość bydła. Nie jest to jednak właściwem kupnem, mimo iż często za to uchodzi. Kobieta nie staje się jeszcze przez to towarem. Złe obchodzenie się z nią, lub odsprzedanie jej, pociąga za sobą pewne prawne ograniczenia; kobieta ma prawo posiadania własności osobistej; ma

---

\*) Одноśnik przy uwadze 19-ej.

ona pewne prawa co do posiadania owego bydła, które stanowiło zapłatę za nią, a ograniczenia owe są rękojmią dobrego obchodzenia się z nią ze strony męża“. Są nawet ludy, u których mężowie posiadają nad swemi żonami bardzo małą władzę, mimo iż muszą za nie płacić<sup>20</sup>). Wiele ludów obarcza podobno kobiety najcięższymi robotami. U Kutzynsów „są kobiety, niemal dosłownie biorąc, juczniemi zwierzętami swych panów. Muszą one spełniać wszystkie ciężkie roboty“<sup>21</sup>). Karokańczyk z Kalifornii obarcza, podług Powersa, podczas podróży żonę swą, najcięższym pakunkiem; uważa ją bowiem za niewolnicę. Życie kobiet u Kenistenosów jest ciągłym szeregiem pracy i udręki. Zdarza się też z tego powodu, „że zabijają one swe dziewczęta, by ochronić je przed nędzą, którą same muszą znosić“<sup>22</sup>). Położenie kobiet u Tszaymasów, mówi Aleksander Humboldt, „jest, jak u wszystkich na pół barbarzyńskich ludów, stanem niedostatku i niedoli. Do nich należy spełnianie najcięższych robót“. U krajowców Australii „kobiety muszą brać na siebie wszystkie trudy życia obozowego i trudy wynikłe z ciągłych marszów. Dostają one najgorsze pożywienie i do nich należą najcięższe roboty“<sup>23</sup>). We wschodniej części Afryki środkowej, „zajmują kobiety stanowisko podrzędne; uważa się je za zwierzęta juczne i muszą spełniać najcięższe roboty“<sup>24</sup>).



U Kachyenzów „mężczyźni są leniwi, praca niewolnic jest więc losem kobiet wszystkich warstw“<sup>25)</sup> i t. d.<sup>26)</sup>. Wydaje się jednak, że te i tym podobne opowiadania, choć same przez się prawdziwe, nie obejmują jednak całej prawdy. W społeczeństwie pierwotnem każda płeć ma swoje obowiązki. Zadaniem mężczyzny jest ochrona i utrzymanie rodziny. Jego zajęcia — jak walka, polowanie, rybołówstwo, sporządzanie broni, często i ścinanie drzew i budowa chat — wymagają siły i zręczności. Żona może mu towarzyszyć w jego polowaniach i łupieżczych wyprawach, a niekiedy nawet brać udział w jego walkach<sup>27)</sup>. W podróżach ona zwykle nosi pakunki. Najgłówniejszem jednak jej zajęciem jest gospodarstwo domowe; stara się ona o drzewo, wodę i pożywienie, sporządza odzież, zajmuje się dziećmi, zaopatruje gospodarstwo w jarzynę, zbiera korzonki, jagody, żołądźcie i t. d.

U ludów, trudniących się uprawą roli, zajmuje się kobieta i rolą. O ile hodowla bydła, jako powstała z polowania, jest głównie zajęciem mężczyzn, o tyle gospodarstwo rolne, powstałe ze zbierania nasion i ziół, przypada pierwotnie kobietom<sup>28)</sup>. W ten sposób rozdzielają się różne obowiązki życiowe według pewnych określonych reguł między obie płci.

Jeżeli nawet w genezie tych reguł odgrywa rolę egoizm płci silniejszej, to jednak główny

moment, z którego się one rozwinęły, leży znacznie głębiej. Jest on zgodny z pierwiastkami, które zawiera sama natura. Rozpatrzmy n. p. okrutny na pozór zwyczaj używania kobiet, jako zwierząt jucznych. Pinart, opowiadając głównie o Indyanach Panamy, mówi, że powierzchownemu obserwatorowi wydać się to musi okrucieństwem, że mąż idzie przed żoną, objuczoną ciężarami, nosząc tylko swą broń.

Po dokładniejszym rozpatrzeniu pojmie się jednak, że istnieją głębsze powody, skłaniające mężczyznę do zachowania swobody ruchów. Mała jego karawana narażona jest na mnóstwo niebezpieczeństw. W drodze przez „Sawannah“ lub las, może w każdej chwili czatować na podróżnych czy to nieprzyjaciel Indyanin, czy tygrys, czy też wąż; mężczyzna musi być zatem bezustannie gotowym do obrony swej rodziny i siebie. Dobritzhofer mówi: „Abiponi podróżują uzbrojeni samym tylko oszczepem, by nic im nie przeszkadzało walczyć lub polować, gdy się nadarzy sposobność, podczas gdy pakunki pozostawiają kobietom“<sup>29</sup>).

Jakiegokolwiek byłyby pierwotne przyczyny, powodujące przydzielenie pewnych zajęć jednej płci, a wykluczenie od nich płci drugiej, w każdym razie przyzwyczajenie, a w wielu wypadkach i przesąd, umocniły potem te ograniczenia<sup>30</sup>). W Afryce rozpowszechniona jest wiara,

że bydło chorowałoby, gdyby zajmowały się niem kobiety<sup>81)</sup>. Z tego powodu, u przeważnej ilości ludów, mężczyznom tylko wolno doić krowy. W południowo-wschodniej Afryce żadnej kobiecie nie wolno wejść do obory<sup>82)</sup>. Betszaunowie nie pozwalają kobietom nawet dotknąć bydła, dlatego orzą tam sami mężczyźni<sup>83)</sup>. Obyczaj i przesąd Indyan północno-amerykańskich przepisuje, by kobieta trzymała się zdala od wszystkiego, co wchodzi w zakres zajęć męczyzny. Z drugiej jednak strony u Dokatów i mężczyźni mieszają się rzadko do czynności kobiecych. Nie pomagają im też z obawy przed drwinami, by nie zasłużyć na miano bab<sup>84)</sup>. W Abisynii „zaszkodziłoby czci mężczyzny, gdyby w celach zakupu udał się na targ. Nie wolno mu ani nosić wody, ani piec chleba; pranie jednak bielizny dla obu rodzajów do niego należy i kobieta nie może mu przy pracy tej pomagać“<sup>85)</sup>. Kobiety z plemienia Beni-Ahsen (Marokko), wśród którego przebywałem, były przerażone, gdy ujrzały, że jeden z mych służących, należący do krajowców, chciał przynieść wody. Za nic nie chciały mu na to pozwolić, gdyż należy to do zajęć kobiecych.

Grenlandczyk uważa za coś hańbiącego, jeśli mężczyzna troszczy się o zajęcie, należące do kobiet. Skoro swą zdobycz na ląd przyniesie, nie zajmuje się nią więcej, „byłoby to bowiem

dla niego poniżeniem, gdyby choćby tylko psa morskiego wyciągnął z wody“<sup>36</sup>). Kobiety z plemienia Bakongo same wyśmiałyby mężczyznę, któryby im zechciał pomagać w pracy rolnej<sup>37</sup>). U niektórych ludów rozpowszechnioną jest wiara, że powodzenie w gospodarstwie rolnem zależnem jest od siły czarodziejskiej kobiet i że jest ono w związku z wydawaniem na świat dzieci. Indyjanie z plemion orinokijskich mawiali do Patera Gumilla („El Orinoco Ilustrado“): „Jeśli kobiety sadzą kukurudzę, przynosi łądyga dwa do trzech kłosów, jeśli sieją maniok, daje roślina dwa do trzech pełnych koszy korzeni. Podobnie pomnaża się wszystko. Dlaczego? Ponieważ kobiety umieją rodzić dzieci i zboże tak zasiewać, że urodzaj jest zapewniony. Niech więc one sadzą i sieją, my nie znamy się na tem tak, jak one“.

Widoczne więc, że ten podział pracy może się przyczynić do omamienia powierzchownego obserwatora. Widzi on, jak skrzętnie pracują kobiety, gdy mężczyźni przyglądają się temu bezczynnie, i nie myśli o tem, że ci ostatni równie muszą być pilni w zakresie przypadających im zajęć. To, co przeważnie należałoby przypisać mocy przyzwyczajenia, przypisuje się tyranii mężczyzn. Patrzy się na kobietę, jako na ofiarę jej męża i sądzi się, że jest ona pozbawioną wszelkich praw. A właśnie temu po-

działowi pracy, choćby on dla niej był bardzo uciążliwym, zawdzięcza małżonka cały szereg praw. Podział ten bowiem daje jej znaczną władzę we własnym zakresie zajęć. Kobieta w plemionach Banaka i Bapuku jest prawdziwą autokratką w domu, mimo iż oficjalnie uchodzi za własność i niewolnicę swego męża. Jest nawet dostatecznie silną, by w danym wypadku stawiać opór swemu panu i mistrzowi<sup>38</sup>). Według Schoolcrafta, u Indian północno-amerykańskich dziedziną władzy kobiecej jest chata z wszystkimi jej sprzętami. W zakresie tym mąż nic jej nie może nakazać<sup>39</sup>). Wiele innych podobnych faktów przytoczymy poniżej.

Mamy więc podstawę do przypuszczenia, że władza mężów nad żonami u ludów dzikich nie jest zawsze tak wielką, za jaką ogólnie uchodzi. Musimy przeto jako błędne stanowczo odrzucić twierdzenie, że wśród ras niżej stojących kobiety żyją ogólnie w zupełnem poddaństwie<sup>40</sup>). U wielu z nich kobiety zamężne, mimo iż pozostają pod wpływem mężów, są w znacznej mierze niezależne. Mężczyźni odnoszą się do nich z szacunkiem, one zaś wywierają na nich wpływ niemały. W niektórych wypadkach są uważane za równe mężczyznom, niekiedy zaś nawet jako istoty, stojące wyżej od mężczyzn.

U pewnych plemion indyjskich Ameryki południowej zauważono, że kobieta zajmuje sza-

nowane stanowisko w rodzinie lub gminie<sup>41</sup>). Tak np. wśród kolumbijskich Goadszyrosów, zapobiegają często kobiety rozlewowi krwi w czasie kłótni lub bójki pijanych, odbierając swym mężom lub braciom broń. Podróż z kobietami jest zupełnie bezpieczną; obcy w razie niebezpieczeństwa może liczyć na to, że wyjdzie z całą skórą<sup>42</sup>). Wśród Tarahumaruńczyków z Meksyku, mimo iż twierdzą, że jeden mężczyzna jest więcej wart, niż pięć kobiet, „zajmuje kobieta względnie wysokie stanowisko w rodzinie, i żadna umowa nie przyjdzie do skutku, nim mąż nie zapyta żony o radę“<sup>43</sup>). U Nawahosów (Nowy Meksyk) „wywierają kobiety wielki wpływ na swoich mężów“<sup>44</sup>). „Są one wolne od robót poniżających i opuszczają swych mężów nawet pod pozorem bardzo nieznacznej niechęci“<sup>45</sup>). „Dom i jego urządzenie należy za zgodą męża li tylko do żony“<sup>46</sup>). W opisach swych o Indyanach północno-amerykańskich powiada Grinnel: „Mniema się ogólnie, że kobieta indyjska jest tylko niewolnicą. Mniemanie to jednak, o ile obserwacye nasze stwierdzają, jest zupełnie fałszywe. Prawdą jest natomiast, że kobiety te spełniały wszelką ciężką pracę, lecz nie były one tylko służebnicami. Przeciwnie, stanowisko ich mogło uchodzić za poważane. Zasięga się u nich rady co do wielu rzeczy, nie tylko w sprawach rodzinnych, lecz ogólnych

i ważniejszych. Niekiedy powoływano nawet kobiety na narady; mogły one tam mówić i wypowiadać swe mniemania. W zwykłych rozmowach rodzinnych nie bały się kobiety przerywać swym mężom lub poprawiały ich, gdy ci mówili coś, na co one się nie zgadzały. W wypadkach tych mężowie słuchali swych żon z uwagą, pełną uszanowania. Zależało jednak przy tem wiele od stanowiska i inteligencji danej kobiety<sup>47</sup>). Inny badacz miarodajny, Ten Kate<sup>47</sup>) protestuje żywo przeciw mniemaniu, jakoby północno-amerykańscy Indianie obchodzić się mieli z żonami swemi jak z jucznymi zwierzętami; zapewnia on, że stanowisko ich jest równie dobre, jeśli nie lepsze, jak stanowisko kobiet z warstw niższych w krajach kulturalnych. U Omahów zajmowały kobiety w życiu towarzyskiem stanowisko równe mężczyznom. Mąż i żona stali na czele rodziny i byli wspólnymi posiadaczami chaty, odzieży i t. d., w ten sposób, że mąż nie mógł nic sprzedać lub podarować, jeżeli żona na to się nie zgodziła<sup>48</sup>). Wśród Senekasów zwykle kobieta panowała w domu. Zapasy uchodziły za dobro wspólne, i biada nieszczęsnemu małżonkowi, który był zbyt opieśzałym w swym udziale w dostarczeniu prowiantów! Choćby nawet dzieci wiele było i dużo towaru w domu, narażał się on na to, że w każdej chwili otrzymać mógł rozkaz, by zwinął

swój koc i zniknął“<sup>49</sup>). Mooney pisze<sup>50</sup>): „Wynika z dokumentów, że podobny zwyczaj, jak u Irokezów, panował wśród Iszerokezów i prawdopodobnie wśród innych plemion wschodnich, zwyczaj, mocą którego rozstrzygnięcie ważnych zagadnień, dotyczących wojny i pokoju, pozostawiano kobietom“. U Indyan Płaskogłowych „nie obchodzi się z kobietami jak z niewolnicami, mimo iż muszą one spełniać wiele ciężkich robót. Przeciwnie, cieszą się one wielkiem poważaniem i pewnego rodzaju wpływem“<sup>51</sup>). Wśród Nutkasów „zasięga się u kobiety rady w sprawach handlowych i zdaje się, że stoją one na równej stopie z mężczyznami, z tą tylko różnicą, że wykluczone są od pewnych publicznych uroczystości i ceremonii“<sup>52</sup>). Podobnie wśród Indyan z okolicy Pugetzundu „pyta się przed zawarciem umowy zawsze kobiety o radę w sprawach handlowych“. W plemienu tem mają one wpływ wielki<sup>53</sup>). Żony Indyan Thlinkit nie są niewolnicami swych mężów; posiadają one ściśle określone prawa i wielkie poważanie<sup>54</sup>). Wśród krajowców z Wielkiego Przylądku (Gross-Kape) mają kobiety nawet „przyznaną wyższość nad drugą płcią“<sup>55</sup>). U Tinnehów z Zachodu spełniają kobiety tylko należącą do nich część pracy, a zdanie ich jest miarodajne w wielu sprawach<sup>56</sup>). W Kadiaku otacza się je uszanowaniem; mają tam one wiele swobód<sup>57</sup>). Na Kamczatce ko-



biety rozporządzały wszystkim, mężczyźni zaś byli ich posłusznymi niewolnikami<sup>58</sup>). Nordenskiöld opowiada o Czukczach: „Wpływ kobiety wydaje się bardzo wielkim. Przy załatwianiu najważniejszych spraw, nawet w kwestyach broni i narzędzi wojennych, liczy się ze zdaniem kobiet i postępuje według ich rad. W sprawach, dotyczących kobiet, rozstrzygają jedynie kobiety“. Mniemanie Bancrofta, opierającego się prawdopodobnie na Armstrongu, że los kobiety wśród Eskimosów Zachodu „nie jest lepszym od losu niewolnicy“<sup>59</sup>), należy tak pojmować, że kobiety musiały tam spełniać ciężkie roboty. Armstrong jednak dodaje, iż zajmowały one poważane stanowisko. Podług Seemana („Narrative of the voyage of „Herald“), mimo, iż obchodzą się tam z kobietą nie jak z istotą równą, „to jednak mają dla nich większe względy, niż inne barbarzyńskie ludy“. „Zdarza się nawet często, że kobieta jest główną powagą w domu i że mąż bez jej rady nie załatwia żadnych interesów. Gdy ona nie zgadza się na jakąś umowę, ta nie dochodzi do skutku“. „Zdaje się, że wśród Eskimosów z Point Barrow kobiety stoją zupełnie na równi z mężczyznami. Żona jest we wszystkim, z wyjątkiem łowów, stałą i zaufaną towarzyszką męża i sąd jej ma znaczenie tak w każdej sprawie handlowej, jak i w innych ważniejszych przedsięwzięciach<sup>60</sup>). Podobnie też

w Grenlandyi kobieta nie jest uciśnioną, mimo iż uchodzi za poddaną swego męża <sup>61)</sup>. Owszem, w sprawach ważniejszych mąż przywiązuje wielką wagę do jej zdania <sup>62)</sup>.

U koczowniczych Tangutów prawa kobiety, podług Przewalskiego, są równe prawom mężczyzny. Wśród indyjskich Todasów zajmują podobno „kobiety w rodzinie tego rodzaju stanowisko, jakiego pozatem u ludów wschodnich nie znajdujemy. Doznają pełnej czci i mają znaczną swobodę“ <sup>63)</sup>. Wśród Kandhisów „kobiety są ogólnie poważane, a matki rodzin nawet czczone. Tak w życiu publicznem jak prywatnem nic się nie dzieje bez ich zgody. Głos ich ma na zgromadzeniach własnego plemienia wpływ wielki“. Żona ma prawo opuścić w każdej chwili męża, z wyjątkiem pierwszego roku po ślubie, okresu brzemienności i roku następującego po urodzeniu dziecka. Za to mąż zawiedziony przez żonę ma prawo żądania natychmiastowego zwrotu całej zapłaconej za żonę sumy od jej ojca <sup>64)</sup>. Kobieta wśród chłopów północno-zachodnich prowincyj indyjskich, nie tylko nie jest niewolnicą, ale jest osobistością wpływową w gospodarstwie domowem. Nic się prawie nie odbywa bez uprzedniego powiadomienia jej i bez zasięgnięcia jej rady. W razie wyrządzenia jej jakiejś krzywdy, ochrania ją rada najstarszych. Ogólnie powiedzieć można,

że stanowisko jej nie jest niższem od tego, jakie zajmują kobiety tego samego stanu w innych częściach świata<sup>65</sup>). U Kattisów pozostają mężczyźni pod znacznym wpływem kobiet<sup>66</sup>). U Bhilsów odgrywają kobiety „niemałą rolę w społeczeństwie“, a żonaci mężczyźni mają stałą opinię mężów, opanowanych przez swe żony<sup>67</sup>). „Kol czy Ho“, powiada Hayes „czyni sobie ze swej żony towarzyszkę w całym znaczeniu tego słowa. Radzi się jej w każdym ciężkim położeniu i otacza ją pełnem uszanowaniem, przynależnem jej płci“<sup>68</sup>). Dodaje do tego pułkownik Dalton: „Po największej części obchodzą się tu tak dobrze z kobietami, jak w każdej innej okolicy świata“. Garosi są „uprzejmymi mężami i zachowują się wobec swych żon z względnością i uszanowaniem“<sup>69</sup>). Bodosi i Dhimalsi „odnoszą się do swych żon i córek z dobrocią i zaufaniem“<sup>70</sup>). Santalsi obchodzą się z niemi też z uszanowaniem<sup>71</sup>). Wśród Kukisów szanuje się niemal ogólnie kobiety, „słucha się ich rad i pozwala się im na wywieranie wpływów“<sup>72</sup>). Colquhoun<sup>73</sup>) zaznacza, że wśród indo-chińskich ras jest zupełna równość płci i była już na długo przed rozpowszechnieniem się tam Buddyzmu.

U Nikobarów stanowisko kobiet „nigdy nie było podległem mężczyznom. Przyczyniają się one do wytworzenia opinii publicznej, pole-

mizują z mężczyznami nad zagadnieniami, mającemi ogólne znaczenie dla wsi, a zdanie ich osobiste uwzględniane bywa przy każdym rozstrzygnięciu sprawy. W ogóle w każdej sprawie szuka się rady u kobiet. Tak zwani „pantofle“ nie są rzadkością u Nikobarów<sup>74</sup>). Crawford sądzi, że „los kobiet“ na archipelagu Malajskim „jest bardziej godnym zazdrości, niż w każdym innym wschodnim kraju“. Są one „pod każdym względem równe mężczyznom“<sup>75</sup>). Tak samo w Bali stoją kobiety na równi z mężczyznami<sup>76</sup>). Dajak ceni ogromnie swą żonę i zawsze pyta się o jej zdanie<sup>77</sup>); uważa on ją „nie za służącą, lecz za swą towarzyszkę“<sup>78</sup>). Wśród Bataksów kobiety wywierają często znaczny wpływ na swe rodziny<sup>79</sup>). W Serangii posiadają kobiety w każdym wypadku te same prawa co i mężczyźni i wskutek tego ci ostatni obchodzą się z niemi dobrze<sup>80</sup>). Kobiety z Sulu „mają opinię, że opanowują swych mężów. Wpływ ten zaś nadaje im wielkie znaczenie w sprawach rządowych“<sup>81</sup>).

Kobiety w Melanezyi muszą pracować ciężko, niemal jak niewolnice<sup>82</sup>), a jednak na rozmaitych wyspach stanowisko ich jest wcale znośnem. Na wyspach położonych w zachodniej stronie cieśniny Terrezyjskiej „zdanie kobiety miało podobno wielkie znaczenie prawie we wszystkich sprawach. Nie były one tam również

ani uciskane, ani nie obchodzono się z niemi źle<sup>83</sup>). W niektórych częściach Nowej Gwinei stanowisko kobiet — podług Ratzela — jest bardzo poważanem. „Zdanie ich ma wielkie znaczenie w sprawach domowych, one zaś same często opanowują swych mężów“; wpływ ich daje się nawet uczuć w sprawach państwowych<sup>84</sup>). Na wyspie Erromandze (Nowe Hebridy) mimo, iż kobiety wykonywały wszystkie ciężkie plantacyjne roboty, mężowie ich obchodzili się z niemi w ogóle dobrze<sup>85</sup>). To samo stosuje się do wysp Salomona<sup>86</sup>). We wschodnich częściach Nowej Georgii kobiety ogółem podobno nie pracują wiele<sup>87</sup>). W Mikronezyi położenie kobiety stanowczo jest dobre. Na Moriannach „kobieta jest absolutną panią domu; mąż nie ma prawa niczem rozporządzać bez jej zezwolenia“, mówi się nawet wprost, że kobiety rządzą tam mężczyznami, ponieważ „przywłaszczyły sobie prawa, należące w innych krajach do rodzaju męskiego“<sup>88</sup>). Na wyspach Pelajskich stoją kobiety zupełnie na równej stopie z mężczyznami. Najstarszy mężczyzna z rodziny, zwany „obokul“, nie może nic uczynić bez zasięgnięcia rady u najstarszego żeńskiego członka rodziny<sup>89</sup>). Na wyspach Karolińskich cieszy się płęć słabsza, podług Hale’go, „najzupełniejszą równością z płcią drugą“. Kobieta u mieszkańców wysp Martlockich jest zupełnie niezależną od



swego męża<sup>90)</sup>. Na wyspach Kingsmilijskich otacza się kobiety wielkiem poważaniem; „jedynie one prowadzą dom“, pisze Wilkins, „na mężczyznę zaś spada cała ciężka robota“. „Nie czyni się różnicy między dwoma rodzajami“ u mieszkańców wysp Linijskich. „Kobieta ma prawo, równie dobrze jak i mężczyzna, głosować i przemawiać; z wyjątkiem spraw wojskowych ona rozstrzyga we wszystkich innych kwestiach“<sup>91)</sup>. Również na wielu wyspach Polinezyjskich położenie kobiety wcale nie jest złe. Na Tongo „otacza się kobiety, ze względu już na ich płć, pieczołowitością, bez względu na stanowisko, które np. jako szlachcianki zajmują“. Nie zmusza się ich do ciężkich i poniżających robót<sup>92)</sup>. Znaczenie ich w społeczeństwie nie jest mniejszem od znaczenia mężczyzn<sup>93)</sup>. Na Samoa „otacza się kobiety czcią, a w obchodzeniu się z niemi okazuje się wiele względności. Nie potrzebują też one zajmować się czem innem, jak tem tylko, co należy do zakresu ich zajęć“<sup>94)</sup>. W dolinie Typei (grupa Marquesas) otacza się kobiety, jak pisze Melville, daleko idącymi względami. Nie zwalnia się ich tylko od religijnego „Tabu“. Nie potrzebują one spełniać ciężkich robót i „w pełni są świadome swojej władzy“. Rochon<sup>95)</sup> pisze o Mologazach: „Mąż nie rozkazuje tu nigdy jak despota, a żona nie słuha nigdy jak niewolnica. Przewaga jednak władzy

skłania się bodaj na stronę kobiet“. Na Madagaskarze aż do dnia dzisiejszego „nie pogardza się kobietami, jako istotami podporządkowanymi mężczyznom“, lecz mogą one w podobny sposób dzielić troski i radości życia swych mężów, jak to czynią kobiety u nas<sup>96</sup>).

Skoro w końcu zwrócimy się do Afryki, to znajdziemy, że u ras czarnych kobiety, mimo iż obarczane bywają ciężkimi robotami i mniej lub więcej podległe są swym mężom, nie są jednakże pozbawione wpływów<sup>97</sup>). Skoro się bliżej zapoznamy ze stosunkami rodzinnymi, to zauważymy — powiada Büttner — że tu, jak i wszędzie mężczyźni pozostają właściwie pod rządami kobiet, i to najbardziej ci, którzy usiłują nadać sobie przed światem pozór, jakoby byli panami domu.

We wszystkich sprawach zdanie żon, nawet i ciotek, ma swe znaczenie. Podług Schweinfurta, kobiety ze szczepu Monbuttu, posiadają znaczną niezawisłość w pożyciu małżeńskim. Jeśli n. p. zaproponuje się jednemu z tych mężów, by sprzedał przedmiot jakiś, jako osobliwość, to otrzyma się odpowiedź: „Proszę spytać o to mej żony, on do niej należy“.

U Momwusów, „stoją kobiety“, podług Burrows'a, „zupełnie na równi z mężczyznami; chodzą nawet z nimi na polowania i na wyprawy wojenne. Biorą też udział w utarczkach“.

Mężczyźni środkowo-afrykańskiego plemienia Madi albo Moru zachowują się względem kobiet z wielkiem poważaniem i z wielką grzecznością. „Pozostawiają im zawsze krok pierwszy, zrzekają się na ich rzecz lepszych miejsc i nie zapominają o innych względem nich uprzejmościach“. Kobiety ceni się tam na równi z mężczyznami, szanuje się je i szuka się u nich rady. Usiłuje się też pomścić każdą obelgę wyrządzoną kobiecie, często nawet staje się ona powodem wojny<sup>98</sup>). Najzupełniej rządzi domem kobieta u Hottentotów; mąż nie ma wcale głosu. „Podczas kiedy w życiu publicznem zajmują mężczyźni bardziej wybitne stanowiska, to w domu nie mają ani nawet prawa wypicia haustu kwaśnego mleka z beczki bez zezwolenia swych żon. Gdyby się odważył jaki mąż uczynić coś podobnego samowolnie, to jego bliższe żeńskie krewne naznaczyłyby mu za karę danię z owiec i krów, które zostałyby dodane do mienia jego żony“<sup>99</sup>). Plemiona Berberyjskie godzą się z tym, że kobiety z ich szczepu nieraz wywierają wpływ wielki. Kobiety u Gwanezów z wysp Kanaryjskich posiadają znaczne poważanie<sup>100</sup>). U Tuaregów „kobieta równą jest mężczyźnie; gdzieniegdzie nawet położenie jej lepszem jest od położenia mężczyzny“<sup>101</sup>). Benjamczyk nie rozpoczyna żadnego przedsięwzięcia bez poprzedniego porozumienia się ze swą żoną,



jest bowiem zależnym od jej dobrego lub złego usposobienia <sup>102</sup>). O arabskim plemieniu z Sahary Aulad-Solimańczyków, powiada Nachtigal, że dziwne robiło wrażenie zachowanie się owych strach wzbudzających rabusiów i zbójców w ich własnym domu; tak byli oni potulni i bezbronni. Kobiety beduińskie z Sahary <sup>103</sup>), a także i ze Wschodu <sup>104</sup>), cieszą się znaczną wolnością; często rządzą one nawet swymi mężami.

Wszystkie te opowiadania nie mają jednak dowodzić tego, że mąż nie posiada przyznanej mu władzy nad żoną, lecz przekonują, że władza jego wcale nie jest nieograniczoną. Wprawdzie wiele ze źródeł naszych mówi raczej o przywilejach, które kobiety zdobywają sobie same, aniżeli o prawach nadanych zwyczajami, lecz na prawa, wynikłe z przyzwyczajenia, wpływa — jak to wiadomo — zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, fakt częstego, czynnego stosowania w praktyce danego nawyknienia. Do tego zaś przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że u wielu dzikich ludów prawo rozwodowe dla męża ma swą moc tylko pod pewnymi warunkami. Wśród znacznej zaś ilości plemion obyczaj albo prawo pozwalają kobiecie rozwieść się z pewnych szczególnych powodów, albo i wprost stosownie do jej chęci.

W pewnych wschodnich okolicach Afryki środkowej kobieta ma prawo żądać rozwodu,

skoro mąż zaniedba uszyć jej ubrania, lub też nawet wówczas, gdy para nie znajduje już w sobie więcej upodobania <sup>105</sup>). U birmańskich Szansów żona ma prawo wypędzić od siebie męża, który się oddaje pijaństwu, lub w inny jaki sposób źle się prowadzi. Może ona wówczas zatrzymać dla siebie całe wspólne dobro i wszystkie pieniądze <sup>106</sup>). Irulasi (Neilgherriesi) pozostawiają przeważnie kobiecie wybór między dalszem wspólnem pożyciem a separacją <sup>107</sup>). U Sawarasów, krajowców ze wzgórzy prezydentury Madrazyjskiej, zależne jest „od zachcianki kobiety, czy ma pożegnać swego męża, skoro ma do tego ochotę“ <sup>108</sup>). Wszystko to, oczywiście, nie potwierdza owej absolutnej władzy, którą zbyt pochopnie i spiesznie ogólnizujący obserwatorowie przypisują małżonkom u ludów dzikich.

Często twierdzi się, że można sądzić o kulturze jakiegoś ludu na podstawie stanowiska kobiety u tegoż ludu. Mniemanie to jednak, w zastosowaniu do okresu, w którym rozwój kultury jest dopiero w zaczątku, nie da się udowodnić faktami. Wiele z ras, pozostających na najwyższym stopniu rozwoju, między niemi Weddahowie, mieszkańcy Andamanów i Buszmeni, obchodzą się z rodzajem żeńskim z daleko większem uszanowaniem, aniżeli to czyni wiele plemion dzikich lub barbarzyńskich, pozostających na wyższym stopniu rozwoju. Podróźnicy

nierzadko zaobserwowali fakt, że z pomiędzy dwóch sąsiednich plemion, plemię mniej kulturalne służy w tym względzie drugiemu za przykład. „Buszmeni“ — powiada Fritsch — („Die Eingeborenen Südafrikas“ — „Krajowcy Afryki południowej“), „czynią swe żony towarzyszkami swego życia, podczas kiedy u A-bantów są one jucznymi zwierzętami“. Lewis i Clarke potwierdzają mniemanie, że niekoniecznie stanowisko kobiet wśród jakiegoś dzikiego plemienia pozostaje w stosunku prostym do ogólnego poziomu moralności tegoż plemienia. „Nie błyszczą wcale cnotami Indyanie, którzy najłagodniej obchodzą się ze swemi żonami i którzy liczą się bardzo z ich zdaniem. Z drugiej znów strony zdarza się, że plemiona, których kobiety znajdują się w wielkiem poniżeniu, odznaczają się ogromnem poczuciem czci, wielką hojnością i innymi dobrymi przymiotami, odpowiednimi do ich położenia“.

Również porównanie między ludami, stojącymi na niskim stopniu rozwoju a posiadającymi bardzo starą kulturę, dowodzi, że stanowisko kobiety lub jej stosunkowa niezależność, nie są miarodajnymi dla poziomu kultury danego narodu.

W Chinach położenie kobiety było oddawna podrzędnem. Mędracy chińscy nigdy nie czynili starań, nawet teoretycznych, w celu poprawienia

tego położenia <sup>109</sup>). Dzieci jednak muszą do kobiet odnosić się z szacunkiem, a one same muszą tak swym mężom podlegać, jak dzieci <sup>110</sup>). W społeczeństwie chińskiem żona jest o wiele mniej ważną istotą, aniżeli matka. Mąż wszakże nie ma władzy absolutnej nad swą żoną; nie ma prawa jej zabić, ani bez jej zgody coś sprzedać; nie może też rozwieść się z nią, jeśli nie ma ku temu pewnych, prawem określonych powodów <sup>111</sup>). Powody te jednak, są bardzo elastyczne, to też Chińczycy mówią, że „skoro żona czyjaś ma jakąś złą właściwość, jest słusznem i mądrym, wypędzić ją z domu“ <sup>112</sup>).

W książce, która zawiera kwintessencję wszystkich chińskich pism, traktujących o moralności, i jest przedewszystkiem przeznaczoną dla dzieci, czytamy: „bracia są jak nogi i ręce; żona zaś podobną jest do ubrania; skoro jest zużyte, możemy zastąpić je innem, gdy jednak brak nam rąk i nóg, rzecz się ma inaczej“ <sup>113</sup>). Kobieta nie może pod żadnym warunkiem otrzymać rozwodu prawnego <sup>114</sup>). Konfucyusz mówi, że „mężczyzna zastępuje niebo i wyższym jest ponad wszystkie rzeczy“. Kobieta winna słuchać wskazówek męża i musi mu pomagać przy wprowadzaniu w czyn jego przekonań. Z tego to powodu nie może ona nic czynić dowolnie, lecz podległą jest „zasadzie potrójnego posłuszeństwa“. W młodości swej musi być ko-

bieta posłuszną swemu ojcu i swemu najstarszemu bratu. Gdy zaś jest zamężną, winną jest posłuszeństwo swemu mężowi, a po jego śmierci swemu synowi<sup>115</sup>). Także w Japonii kobieta poprzednio w oczach prawa była raczej rzeczą tylko, niż osobnikiem. „Ponieważ przez całe swe życie pod dachem ojcowskim przyzwyczajoną była do posłuszeństwa, więc oczekuje się od niej w jej nowem ognisku tylko uszanowania i czci, a nie myśli się o miłości. Ciągłe musi słuchać, a nigdy nie wolno jej być zazdrosną. Nie wolno jej również okazywać gniewu, bez względu na to, kogo jej mąż do domu swego przyprowadzi. Musi mu posługiwać przy obiadach. Musi chodzić za nim, nie zaś koło niego. Gdy umrze, w pogrzebie jej biorą udział dzieci jej, nie zaś jej mąż“<sup>116</sup>). W Japonii wolno było mężowi wypędzić swą żonę z tych samych powodów co i w Chinach i aż do r. 1873 nie mogła żadna kobieta otrzymać prawnego rozwodu. Mimo jednak, że żona w Japonii jest tylko „pierwszą służącą w domu“, zwyczaj i opinia publiczna wymagają, by obchodzono się z nią z uszanowaniem, o ile w małżeństwie są dzieci. Tytułuje się ją „czcigodną panią domu“, a stanowisko jej ma być wyższe aniżeli w jakimkolwiek innym kraju Wschodu, z wyjątkiem Birmy<sup>117</sup>).

W wielu częściach starego świata twierdzą,

że mąż ma rozkazywać a kobieta słuchać. Bóg rzekł do kobiety: „należeć masz do męża twego, i on panować ma nad tobą“. — Jak wielką była władza męża u Hebrejczyków, nie wiemy dokładnie. Mąż mógł się rozejść ze swą żoną, o ile mu się ona nie podobała, lub o ile znalazł u niej coś nieczystego, podczas kiedy kobieta nie mogła się prawnie z mężem rozwieść<sup>118</sup>). W późniejszych czasach położenie jej poprawiło się widocznie<sup>119</sup>).

Biorąc pod uwagę staro-żydowski punkt patrzenia, musimy się istotnie dziwić, że Sirach stawia wyżej towarzystwo żony nad towarzystwo przyjaciela, a nawet dzieci<sup>120</sup>).

Talmud każe miłować swą żonę jak siebie samego, a czcić ją więcej jak siebie, mimo, iż mąż musi się strzedz, by nie być przez nią opanowanym; przyznaje pozatem żonie prawo żądania w pewnych warunkach rozwodu, a mianowicie o ile mąż nie spełnia swych powinności małżeńskich, lub prowadzi życie rozwiązłe i po ślubie, dalej, o ile okaże się impotentem w przeciągu dziesięciu lat, lub o ile ma chorobę wstręt wzbudzającą, w końcu o ile opuszcza kraj na zawsze.

W zoroastryjskiej Jasts nazywa się świętą taką kobietę, która „bogata jest w dobre myśli, dobre słowa, dobre czyny i dobre zasady, i taką, która słucha swego męża“, podczas, gdy

kobietę „ze złemi zasadami i taką, która nie jest posłuszną swemu mężowi“, zwie się dyablicą. Według praw bramańskich, kobieta musi, od wczesnego dzieciństwa począwszy, posłuszną być swemu ojcu, w młodości mężowi swemu, po śmierci zaś tego, swym synom: „kobieta nigdy nie powinna być niezawisłą“. Nawet we własnym domu nie wolno jej nic przedsięwziąć samodzielnie. Musi ona słuchać „tego“, „komu ją dał jej ojciec, albo jej brat za pozwoleniem ojca“, aż do chwili jego śmierci. Nigdy nie wolno jej czynić czegoś takiego, co mogłoby mu się nie podobać. Nawet wówczas, gdy małżonek pozbawionym jest wszelkich cnót i gdy jest niewiernym, „ma on być wciąż przez wierną żonę czczonym jak bóg“. Żona, która nie odnosi się z należnem uszanowaniem do swego męża, oddaje się jakiejś namiętności, jest pijaczką, albo taka, która ma jakąś trwałą chorobę, ma być na trzy miesiące opuszczoną i pozbawioną swych ozdób i sprzętów. Jeżeli żona słucha swego męża, to już z tego choćby tylko powodu zasługuje na niebo. Jeżeli jednak małżonka nie spełnia swego obowiązku względem męża, to zasługuje na to, by w życiu tem hańbą ją okryć; po śmierci zaś musi wejść w ciało szakala, i będzie chorobą ukarana za swój grzech. Nigdzie nie znajduje się wzmianki o tem, by kobieta mogła wśród jakichkolwiek okoliczności

uzyskać rozwód prawny; wolno jej jednak „okazać swą niechęć“ obłąkanemu lub wyrzutkowi, a także eunuchowi lub mężczyźnie pozbawionemu sił męskich, w końcu zaś człowiekowi, ukaranemu chorobą za przestępstwa. Kobieta, która została przez swego męża sprzedaną lub wydaloną, nie może zostać prawną żoną drugiego, który ją po jej wydaleniu przyjął lub kupił. Mąż jednak nie ma prawa rozwieść się bez powodu ze swą żoną; lecz wolno mu zawsze przyjąć na jej miejsce inną żonę, o ile używa ona napojów alkoholycznych, sprawuje się źle, jest kłótniwą i krnąbrną, chorą, złośliwą lub rozrzutną. Tak samo ma się rzecz w wypadku niepłodności w przeciągu 8-miu lat, lub po latach dziesięciu, o ile wymrą jej wszystkie dzieci, po jedenastu zaś, o ile rodzi same córki. Żonę chorą, ale cnotliwą i kochającą, może mąż tylko za jej własnem zezwoleniem od siebie oddalić, a nie wolno mu jej nigdy łącać.

Zasada, że „wierność obopólna ma trwać aż do śmierci“, uważaną być może za główną treść najwyższego prawa małżeńskiego; mężowie, którzy sobie swe własne dobro chcą zapewnić, muszą czcić i zdobić kobiety. Różne miejsca w Mahabharacie i Ramajanie wskazują, że dawniej kobiety w Indyach mniej podlegały ograniczeniom społecznym, aniżeli teraz, wsku-



tek przepisów Brahmanizmu, i miały nawet znaczną swobodę<sup>121</sup>).

Poeci Wedy nie znają serdeczniejszego stosunku, jak między mężem i jego oddaną mu i kochającą żoną. Opiewają ją, jako „duszę jego domu i promień słońca jego chaty“. Ciekawe jednak, że mimo to, boginie odgrywają bardzo nieznaczną rolę u Wedów. Pod tym względem, Panteon Wedy bardzo się różni od Panteonu starego Egiptu. Różnica ta pochodzi zapewne z nadzwyczaj wysokiego stanowiska, jakie zajmowała kobieta w Egipcie<sup>122</sup>).

Zdaje się, że w Grecyi kobieta była w czasach homerowskich bardziej wpływową i niezależną, aniżeli później<sup>123</sup>). W czasach historycznych była ona tylko niewolnicą domową; nie wymagano od niej żadnych innych cnót, jak umiejętności utrzymania porządku w domu i uległości wobec swego męża; milczenie uchodziło za najładniejszy jej przymiot<sup>124</sup>). Arystoteles, zawsze najwierniejszy przedstawiciel najświatlejszych prądów swego czasu, podaje następujący opis swego zapatrywania na idealny związek małżeński: „dobra i doskonała kobieta powinna być panią całego gospodarstwa... Ale obyczajna i dobra żona bierze sobie zachowanie swego męża za wzór własnego życia i za prawo dla własnej osoby. Boskiem błogosławieństwem obdarza ją węzeł małżeński i wspólność życia... Mał-

żonka powinna nawet okazać się bardziej posłuszną swemu panu, niż, gdyby jako kupiona niewolnica weszła do jego domu; kupiono ją bowiem za wysoką cenę, by dzieliła życie męża i rodziła mu dzieci. Nie może być, ponad ten, wyższego i świętszego związku“.

Podobnież, według Plutarcha, mąż miał opanowywać żonę, lecz miłością i dobrocią, podobnie jak dusza rządzi ciałem, nie jak właściciel swem dobrem<sup>125</sup>). Według prawa nieważnym było wszystko, co mąż uczynił tylko pod wpływem zachęty lub prośby swej żony. Ta zaś nie mogła zawrzeć żadnej ważniejszej umowy na własną korzyść i samodzielnie rozporządzać wartością większą, niż jaką przedstawia szufla jęczmienia<sup>126</sup>). A jednak, choćby i wielkim był wpływ męczyzny w Grecyi, nieograniczonym on nie był. W Atenach kobieta miała prawo żądać rozwodu, gdy mąż źle się z nią obchodził. Musiała tylko żądanie swe przedstawić Archonowi<sup>127</sup>).

W dawnych czasach w Rzymie zwykle, choć nie zawsze<sup>128</sup>), władza ojca nad córką przez akt małżeństwa przechodziła na męża<sup>129</sup>). Przez zamęcie dostawała się kobieta in manum viri, jako żona była filiae loco, to znaczy, że prawnie stawała się właściwie córką swego męża<sup>130</sup>). A ponieważ rzymski ojciec rodziny początkowo posiadał nad swemi dziećmi jus vitae necisque,

władza ta więc rozciągała się naturalnie i na jego żonę; a jednak mimo, iż była ona pozbawioną wszelkich praw ustawowych, nie powinniśmy z tego wnioskować, że obchodzono się z nią niegodnie. Przeciwnie, ogólnie zajmowała ona w rodzinie stanowisko poważane i wpływowe i pomimo, iż mąż według swego upodobania mógł ją od siebie oddalić, uchodzi za fakt, że w przeciągu pięciuset dwudziestu lat a condita urbe, w Rzymie nie przeprowadzono żadnego rozwodu<sup>131)</sup>.

Nie podlega to żadnej wątpliwości, jak podnosi Bryce, że wielka władza, którą prawo nadaje mężowi, „w rzeczywistości posiada ciasne granice, nie tylko dzięki małżeńskiej miłości, lecz i ze względu na opinię publiczną środowiska \*) małego w porównaniu do innych“<sup>132)</sup>. Z biegiem czasu jednak małżeństwo z „manus“ wychodziło z użycia, by za czasów cesarstwa ustąpić miejsca małżeństwu bez „manus“ — formie, która mało już pozostawiała mężowi władzy nad swą żoną. Nie dostawała się ona pod wpływ męża, lecz pozostawała nadal pod

---

\*) „Gemeinwesen“ tłómaczyłem słowem „środowisko“, nie zaś „społeczność“, gdyż niedokładność w tym względzie terminologii ogólnej socyologicznej, zwłaszcza zaś polskiej, zachęca do szukania bardziej odpowiednich terminów. (Przyp. tłómacza).

wpływem swego ojca. Ponieważ zaś kierunek późniejszych praw, jak to widzieliśmy\*), redukowałam do zera starą „patria potestas“, więc małżonka osiągała przez to prawie zupełną niezależność<sup>133</sup>).

To użyczenie znacznych swobód zamężnym kobietom było tylko przejściowym okresem w europejskiej historii rodziny. Od samych początków już usiłowało chrześcijaństwo wolność tę ograniczyć. Najpóźniejsze prawo rzymskie, na którym duch chrześcijańskich cesarzy pozostawił swe piętno, nosi już ślady reakcyi przeciw wolnomyślnym zasadom wielkich uczonych prawa z czasów antoniuszowskich, którzy zasadę równości płci uczynili jedną z podstaw ich prawodawstwa, kierującego się poczuciem sprawiedliwości. Reakcyjny ten kierunek wspierały potężnie prawa i zwyczaje teutońskie. U Teutonów bowiem, władza męża nad żoną była taką samą, jak władza ojca nad niezamężną córką<sup>134</sup>). Władza ta, w pewnych okolicznościach, dawała mężowi prawo zabicia, sprzedania lub wypędzenia swej żony<sup>135</sup>). Szła ona bez wątpienia dalej, niżby kościół chrześcijański mógł przyzwolić. Przyczynił się więc on do podniesienia stanowiska

---

\*) Odnosi się to do jednego z rozdziałów poprzednich, traktujących o niewolnictwie i zależności dzieci. (Przyp. tłómacza).

żony w krajach teutońskich. A jednak równocześnie przeważnie kościół ponosi odpowiedzialność za owe znaczne ograniczenia, odnoszące się do osobistej wolności i prawa własności kobiet, z powodu których cierpiały one do niedawna. „Systemy“, powiada sir Henry Maine, „najmniej uwzględniające kobietę zamężną, są właśnie te, które wyłącznie opierają się na prawie kościelnem, albo takie, w których, wskutek opóźnionego zetknięcia się ich z europejską kulturą, nie zatarły się przestarzałe przepisy“.

Chrześcijaństwo poucza męża, że kochać ma żonę swoją jak siebie samego i szanować ją, jako istotę słabszą, a jednak „nie mąż z kobiety stworzonym jest, lecz kobieta z męża. I nie jest też mąż dla kobiety stworzonym, lecz kobieta dla męża. Z tych powodów ma kobieta czuć władzę nad głową swoją“. Mąż jest głową swej żony, tak jak Chrystus jest głową kościoła. Dlatego też „podobnie, jak kościół podległym jest Chrystusowi, mają kobiety we wszystkich rzeczach podlegać swym mężom“. Trudnem byłoby przecenić wpływ nauki takiej, jak kazanie św. Pawła, któraby podobnie jak powyższa zasada, tak bardzo egoizmowi mężczyzn schlebiała i tak łatwo dawała się używać jako broń święta przeciw każdej niemal próbie rozszerzenia praw zamężnej kobiety. W pewnem piśmie o stanowisku kobiet wśród pierwszych chrześci-

jan, pisze Donaldson: „nie mogłem zauważyć, by chrześcijaństwo w jakikolwiek sposób w trzech pierwszych stuleciach miało podziałać dodatnio na położenie kobiety; przeciwnie, wpływało ujemnie na jej charakter i zacieśniało jej zakres działania“. W czasach późniejszych znów chrześcijański ortodoksyzm stale był przeciwnym nauce, która dawniej w Rzymie powstała i do dziś dnia wspieraną jest coraz to zwiększającą się liczbą świątłych mężczyzn i kobiet, nauce głoszącej, że małżeństwo winno być właściwie ugodą, polegającą na zupełnej równości między mężczyzną i kobietą.

Stanowisko zamężnych kobiet u różnych ludów naszego globu zależnem jest od tak różnorodnych czynników, że niemożliwem byłoby wyliczyć je tu wszystkie. Uwzględnimy więc tylko najważniejsze z nich. Naprzód wspomnieć musimy o hipotezie, orzekającej, że społeczne stanowisko kobiet pozostaje w związku z systemem wywodzącym pochodzenie. Steinmetz („Ethnolog. Studien zur ersten Entwicklung der Strafe“ — „Etnologiczne studia o pierwszym rozwoju kary“) usiłował dowieść, że autorytet męża odnośnie do żony większym jest w zasadzie u tych ludów, które wywodzą pokrewieństwo od ojca, aniżeli u tych, które wywodzą je od matki. Wypadki jednak, badane przez Steinmetza są zbyt nieliczne, by mogły

zezwać na wyciąganie wniosków ogólnych. Po-  
zatem wiadomości o prawach męża są zwykle  
tak niepewne i niedokładne, że nawet wów-  
czas trudnem byłoby udowodnienie słuszności  
owego twierdzenia, gdyby badanie opierało się  
na faktach liczniejszych. Oprócz tego krzyżuje  
się tak często u jednego i tego samego ludu  
ojcowski i matczyny system, oznaczający po-  
chodzenie, że równie dobrze można zaliczyć  
dany lud do jednej jak i do drugiej klasy. Na  
tem polega trudność, którą napewno musiał od-  
czuć Steinmetz, gdy usiłował zagadnienie i przed-  
miot powyższy opracować statystycznie. Wogóle  
uwidacznia się u niego słaba strona metody sta-  
tystycznej: wybór etnograficznych jedności. (Za-  
znaczam przy tem, że sprawę tę poruszyłem  
w mojem studyum „Méthode pour la recherche  
des institutions préhistoriques“ — „O metodzie  
dla badań instytucji prahistorycznych“). W jaki  
sposób mamy np. zajmować się różnemi ple-  
mionami Australii? Nie można ich przecież  
w całości uważać za jedną jedyną jedność, gdyż  
u jednych przeważa system ojcowski, u drugich  
matczyny. Czy mamy każde plemię uważać jako  
osobną, szczególną jedność, czy, o ile to się nie  
da, mamy je dzielić na grupy? i na wiele grup?  
Gdy porównuję ludy tej samej rasy i o tym  
samym kulturalnym poziomie, ludy, które żyją  
w takiej samej okolicy wśród podobnych wa-

runków życiowych, a różnią się jednak od siebie rodzajem wywodzenia pokrewieństwa, to, sędzę z całą stanowczością, że przewaga tego lub owego sposobu wywodzenia pokrewieństwa nie ma wcale znamienego wpływu na autorytet męża. O ile mi wiadomo, nic podobnego nie zauważono w Australii, ani w Indyach, gdzie u wielu tubylczych plemion system ojcowski połączony jest z wielkimi a nawet nadzwyczajnymi prawami żony. W zachodniej Afryce stanowisko kobiety jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie mniej poważanem u plemion, wywodzących swe pochodzenie od linii męskiej (np. u Ibosów), jak i u plemion, zachowujących oznaczenie pochodzenia w linii kobiecej<sup>136</sup>). Co do Fulahsów, u których dziedzictwo spada z ojca na syna<sup>137</sup>), zaznacza Winwood Reade, że ich kobiety „są najbardziej tyrańskimi żonami w Afryce“, gdyż posiadają sztukę „zmuszenia swych mężów do klęczenia przed nimi celem podziwiania ich wdzięków i deptania ich nóżkami“. Mamy podstawy do przypuszczenia, że, gdy mąż z powodu swego ożenku opuszcza własny dom i przesiedla się do domu teścia, to traci on w zasadzie mniej lub więcej władzy nad swoją żoną, wskutek obecności jej ojca i jej krewnych<sup>138</sup>). Na Sumatrze jest w zwyczajach forma małżeńska, zwana ambel anak, w myśl której małżonek pozostaje do swego



teścia w stosunku w części syna a w części dłużnika<sup>139</sup>). Zauważyć jednak należy, że ani życie jego wspólne z rodziną żony, ani zależność jego od jej ojca, nie pociągają za sobą zupełnego braku powagi małżonka. U Jakutów kalifornijskich posiada mąż nad swą żoną władzę życia i śmierci<sup>140</sup>), mimo iż mieszka w jej domu, lub w chacie swego teścia. Tak samo posiadał małżonek na zachodnich wyspach cieśniny Torreyjskiej pełną władzę nad żoną, mimo iż zwykle opuszczał swych krewnych, by żyć z krewnymi swej małżonki. „Mimo iż kobieta zabiega się u męża swego o ślub, mógłby ją zabić, gdyby dała powód do niepokoju w jego domu i nie potrzebowałby z tego powodu obawiać się jakiegś kary. Okup, który teściowi swemu za żonę zapłacił, nadawał mu nad nią wszelkie prawa, ustraniał zaś prawa do niej teścia i jej rodziny“<sup>141</sup>).

Ujarzmienie kobiety należy w pierwszym rzędzie przypisać instynktownemu pożądaniu władzy u mężczyzny, następnie też wrodzonej podrzędności kobiety w jej ukształtowaniu cielesnem i duchowem, przeszkadzającej jej w osiągnięciu niezależności. Ogółem wzięwszy, mężczyźni przewyższają kobiety pod względem odwagi i siły, i są dlatego nie tylko obrońcami, ale i władcami kobiet.

Już w popędzie płciowym są czynniki, przy-

czyniąące się do władania mężczyzny i uległości kobiety. W staraniu się o względy rola mężczyzny — podobnie jak samca zwierzęcego — jest czynniejszą, kobiety zaś bierniejszą. W czasie parzenia się prowadzą nawet samcy najbardziej tchórzliwych gatunków zaciętą walkę o posiadanie samiczki i nie można wątpić, że i nasi pierwotni przodkowie musieli w podobny sposób walczyć o swe żony. Nawet dzisiaj sposób ten zdobywania względów jest u wielu dzikich praktykowanym<sup>142</sup>). Pozatem samiec ściga samiczkę, stara się schwytać ją, a ona poddaje się zwykle po pewnym oporze. Popęd płciowy u mężczyzny związany jest zatem z pragnieniem uzyskania samiczki, u niej zaś z pragnieniem, by być ściganą i zdobytą przez samca. I tak u płci żeńskiej jest instynktowne uznanie męskiej siły i odwagi. Można to zauważyć u wielu bardzo kobiet, głównie zaś u kobiet dzikich. Jak samiczki niższych kręgowców, tak i one wybierają zwykle najsilniejszego, najdzielniejszego i najbardziej ognistego mężczyznę. Jest rozkoszą dla kobiet widzieć czynną siłę męską, nawet jeśli się ona przeciwko nim zwraca. Twierdzą, że u Słowian niższych klas są żony, które czują się obrażone, o ile mąż ich nie bije, a w pewnych okolicach Węgier chłopki wmawiają sobie, że mąż ich nie kocha, aż nie dostaną pierwszego policzka. Żony włoskich kamurystów uwa-

żają męża, który nie bije swej żony, za głupca <sup>143</sup>). Havelock Ellis mniema, że większość kobiet zdolnaby była powtórzyć uwagę pewnej kobiety przy oglądaniu obrazu Rubensa „Porwanie Sabineek“: „sądzę, że rozkoszą było dla Sabineek w ten sposób być porwanemi“. Tenże bystry badacz psychologii życia płciowego dodaje: „podczas gdy u mężczyzny zauważyć można popęd do sprawiania bólu istotnego lub tylko pozornego kobiecie kochanej, spostrzedz można u kobiety, że z przyjemnością znosi ból cielesny, o ile sprawia go kochany mężczyzna i że z zapalem poddaje się jego woli. Tego rodzaju skłonność na pewno jest normalną. Oddać się sama swemu ukochanemu, czuć, że oprzeć się może na jego sile fizycznej i spuścić się na jego siły duchowe, wyzbyć się własnego ja, zaniknąć w ukochanej istocie i w rozkosznem oddaniu się poddać swą wolę woli jego — oto jest najczęstsza i najbardziej wewnętrzna tęsknota w śnie o miłości młodej kobiety“.

Mimo, iż w normalnych granicach miłości kobiecej leży już pewien stopień uległości i mimo, że kobieta „może pragnąć, by być poza granicami swej woli zmuszoną, ba, nawet brutalnie zniewoloną i porwaną“ — zawsze jednak chce być zmuszaną do rzeczy, specjalnie jej przyjemnych. O ile władza męża przekroczy te granice, przestaje dla kobiety być radością, a staje się

dla niej ciężarem i może zatem wywołać jej opór. W każdym razie współczucie całego ogółu stałoby po jej stronie, gdyby padła ofiarą jakiegoś nadmiernego ucisku, a oburzenie publiczne przeciwko ciemiężcy prowadziłoby stopniowo do zwyczajów i ustaw, uszczuplających prawa męża. Mimo to jednak nie można od ogółu oczekiwać zupełnej bezstronności. Mężczyźni nadają ton opinii publicznej i skłaniają się ku faworyzowaniu swego rodzaju. Z drugiej znów strony kobieta obrażona może liczyć na pomoc swoich współtowarzyszek. Wspólnymi zaś siłami potrafią kobiety wyrzec wpływ na zwyczaje plemienia, a w końcu nawet i na przepisy moralne. U Papuańczyków z portu Moresby np. „mąż rzadko bije swą żonę, a jeśli który wskutek swej popędliwości porwie się do podobnego kroku, to przypomnienie o tem jest mu wcale niemiłe. Żony innych układają wówczas zwykle na temat ten piosenkę, którą śpiewają owemu mężowi świadomemu swej winy, ile razy go ujrzą. Ponieważ zaś nikt nie jest tak czułym na drwiny, jak dzicy z Nowej Gwinei, znoszą przeto wiele, nawet od kłótlivej małżonki, nim odważą się podnieść na nią rękę<sup>144</sup>). U zachodnioafrykańskich Fulahów napadają wszystkie kobiety ze wsi en masse na męża, który wygnał swą żonę; podobnie „jak członkowie stanu ka-

planów nienawidzą się wprawdzie wzajemnie, lecz zawsze są gotowi wspierać się nawzajem“<sup>145</sup>).

Nie wolno nam przytem zapomnieć, że miłość i szacunek dzieci nadają matce władzę, która nie mniej jest rzeczywistą, jak gdyby w prawie znalazła swój wyraz. W krajach wschodnich np. jest matka zawsze ważną osobistością w rodzinie. Dzieci obawiają się ojca, lecz kochają matkę; gdy dorosną, z pewnością zdolne będą do ochraniania swej matki przed brutalnym jej małżonkiem<sup>146</sup>). Często mawiało się, że na stanowisko kobiety wśród pewnego ludu i na stopień jej zawisłości wpływają w wielkiej mierze stosunki gospodarcze. I tak Hale twierdzi, że położenie kobiet jest zagadnieniem natury ekonomicznej i zależy przeważnie od mnogości lub braku pożywienia... Gdy mężczyźni w pełni sił cierpią wskutek niemożności zaspokojenia potrzeb życiowych i stają się niewolnikami wrogich żywiołów, to wówczas tępieją lub psują się lepsze strony ich charakteru, podobnie jak u rozbitków, którzy na jednej tratwie pomалу zamierają z głodu. Wśród takich warunków słabsi członkowie środowiska, jak kobiety, dzieci, starcy, chorzy, są naturalnie tymi, którzy najbardziej cierpią“<sup>147</sup>). Opowiadają o północno-amerykańskich Indyanach, że tam, gdzie kobiety dopomagają do zdobywania środków do życia, cieszą się one większem

równouprawnieniem; znaczenie ich stoi w prostym stosunku do udziału, jaki mają w owej pracy. Tam zaś, gdzie środki do życia zawdzięcza się jedynie trudom mężczyzn, uważa się kobiety za ciężar. Stąd to pochodzi, że życie kobiet szczególnie dobrze kształtuje się u plemion, żywiących się przeważnie rybami i korzonkami, których z tą samą zręcznością mogą dostarczać kobiety, co i mężczyźni. U plemion, żyjących z łowów, albo dla których środki pożywienia zdobywa się w sposób, nie dostarczający kobietom wiele sposobności do udziału<sup>148)</sup> w dostarczaniu go, los ich o wiele jest smutniejszym. Grosse specjalnie podkreśla niskie stanowisko, jakie zajmują kobiety nie tylko u ludów myśliwskich, lecz i pasterskich. Ponieważ nie mogą one brać udziału ani w hodowli bydła, ani w wojnach, nie mogą więc wykazać nic takiego, coby mogło zaimponować nieokrzesanym pastuchom i rozbójnikom. Przeciwnie zaś u niżej stojących rozwojowo plemion rolniczych położenie kobiet — podług tego samego badacza — jest często lepszem. Uprawa roli najczęściej przypada kobiecie. Ludy zaś żyjące przeważnie z gospodarstwa rolnego nie lekceważą tak tego zatrudnienia, jak plemiona koczownicze. To więc, co nadaje kobiecie pewną wartość, to znaczenie jej i rola jako współpracowniczki przy dostarczaniu pożywienia.

Uogólnienia te zawierają na pewno wiele prawdy, lecz, jako podlegające rozlicznym modyfikacyom, nie wszystkie z nich mogą wytrzymać krytykę. I tak, liczne są ludy, żyjące przeważnie z łowów i chowu bydła, u których stanowisko kobiet jest bardzo dodatnie. By tylko jeden z wielu przykładów przytoczyć, powołuję się na Vambéry'ego. Píše on w swem dziele o Turkach („Türkenvolk“), że koczujący Karakirgizi odnoszą się do płci żeńskiej z większem uszanowaniem, niż ci Turcy, którzy prowadzą życie osiadłe lub zajmują się uprawą roli. Ogólne zapatrywanie, że ucisk kobiet pozostaje w prostym stosunku do ich mniejszej lub większej pożyteczności, spotyka się z usprawiedliwionemi wątpliwościami. Zwykle twierdzi się, że dzicy uciskają swe żony, zmuszając je przemocą do ciężkich robót; a że praca niekoniecznie warunkuje uznanie autorytetu, to wynika z zaprowadzenia niewolnictwa. Równocześnie jednak winno przekonanie, panujące niemal ogólnie w czasach przedhistorycznej kultury, że płeć jedna nie powinna mieszać się do zakresu zajęć płci drugiej, zwiększyć wpływ tych, do których właśnie należało jakieś szczególne ważne zajęcie, jak np. uprawa roli. Jeśli pozatem i to weźmiemy pod rozwagę, że nie rzadko rola uprawna uchodziła za własność tych kobiet, które ją uprawiały<sup>149)</sup>, to okaże się prawdopodobnem, że

przynajmniej w niektórych wypadkach rolnicze skłonności jakiegoś ludu miały wpływ dodatni na ogólne stanowisko rodzaju żeńskiego, a równocześnie i na stanowisko żony w rodzinie.

Położenie żon zależy pod pewnym względem od zapatrywań ogólnych na rodzaj żeński. Na kobietę patrzy się zwykle, jako na istotę słabą i wątłą, pozbawioną wszelkich szlachetniejszych stron charakteru<sup>150</sup>). Zwłaszcza u narodów, które daleko posunęły się w kulturalnym rozwoju, uchodzi kobieta za istotę znacznie niżej stojącą od mężczyzny i podporządkowaną jemu pod względem duchowym i moralnym. Służyć przyjemnościom swego męża i być matką jego dzieci—oto jedyny cel życia, jaki Grecy za czasów historycznych przyznawali kobiecie. Mniemano też ogólnie, że już sama natura jej jest bardziej zbrodniczą i bardziej skłoną do zadości, niezadowolenia, plotkarstwa i wyuzdania niż natura mężczyzny<sup>151</sup>). Plato stawia kobiety na jednej stopie ze służbą i dziećmi, i twierdzi, że jako pracownice nawet wszelkiego rodzaju stoją one niżej od mężczyzn. Eurypides powiada przez usta swej „Medei“, że kobiety okazują się bezsilnemi, gdy chodzi o uczynki dobre, potrafią jednak zręcznie zapoczątkować wszelkie zło. Według Rig-Wedy „trudno jest kierować należycie duchem kobiety, a słabą jest jej zdolność osądzania“. Dla wyznawcy Buddy



kobieta jest najniebezpieczniejszą ze wszystkich pułapek, w jakie kusiciel zwabia mężczyznę; kobiety są wcieleniem wszystkich mamiących mocy, które tumaniają ducha świata<sup>152</sup>). U Chińczyków istnieje przysłowie, według którego nawet najlepsze dziewczęta gorsze są od najgorszych chłopców. Islam zaś twierdzi, że zepsucie kobiet jest znacznie większem od zepsucia mężczyzn<sup>153</sup>). Według podań mahometańskich rzekł prorok: „nie pozostawiłem mężczyźnie większego nieszczęścia, jak kobietę... a wy, kobiety, rozdawajcie jałmużnę, choćby ze złotych i srebrnych waszych klejnotów! Istotnie bowiem wy pierwsze przeznaczone jesteście piekłu w dniu zmartwychpowstania“<sup>154</sup>). Hebrajczycy uważali kobietę za źródło wszelkiego zła i śmierci na ziemi; czytamy w Starym Testamencie: „z niewiasty powstał grzech; przez nią wszyscy umierać musimy“. Mniemanie to przeszło także na chrześcijaństwo. Apostoł Paweł mówi: „nie Adam został zwiedziony, ale oszukaną została kobieta i upadła“. Tertullian twierdzi, że kobieta chadzać ma w skromnej szacie, pełna żałoby, skruchy i pokuty za przekazaną jej przez Ewę hańbę pierwszego grzechu i wyciśnięte na niej piętno, że jest przyczyną upadku ludzkości. „Czyż nie wiecie“, woła on, „że każda z was jest Ewą? Sąd boży i teraz jeszcze wisi nad wami, a zatem musicie trwać jeszcze wy i grzech wasz. Je-

steście drogą ku piekielnej bramie. Wy oto zdjęłyście pieczęć z drzewa zakazanego. Wy pierwsze porzuciłyście prawo boże! Wy nakłoniłyście ku złemu mężczyznę, którego nawet szatan nie odważył się tknąć! Mężczyznę — obraz boży — zniszczyłyście bez skrupułów. Dziełem waszem jest śmierć. Przez was Syn Boży nawet musiał śmierć ponieść<sup>155</sup>). Na soborze maconskim przy końcu XVI wieku biskup pewien postawił nawet pytanie, czy należy zaliczać kobiety do istot ludzkich. On sam odpowiedział na to pytanie przecząco; większość jednak zgromadzenia sądziła, że biblia dostatecznie udowadnia przynależność kobiety do rodzaju ludzkiego<sup>156</sup>); kilku jednak ojców kościoła zaznaczyło, że rodzaj żeński związany jest tylko z istnieniem ziemskim i że w dniu zmartwychwstania wszystkie kobiety zjawią się, jako istoty bezpłciowe<sup>157</sup>).

Postęp kultury, rozszerzając przepaść między oboma płciami, wywarł wpływ ujemny na stanowisko kobiety. Wyższa kultura była bowiem prawie wyłącznie przywilejem mężczyzn. Ponadto religia wogóle, a wielkie systemy religijne w szczególności, przyczyniły się przez to do poniżenia rodzaju żeńskiego, że uważały kobiety za istoty nieczyste. Uważa się kobietę za splamioną w czasie menstruacji, brzemienności i położu, i przypisuje się jej bardzo niebezpie-

czną, tajemniczą i zgubną jakąś siłę<sup>158</sup>). „Przyczyną tego mniemania jest bodaj przesądny strach przed owemi dziwnymi zdarzeniami. Bojaźń ta dosięgała szczytu w wypadkach, w których pokazuje się krew“<sup>159</sup>). W takim stanie znajdujących się kobiet unikają bowiem nietylko mężczyźni, lecz bardziej jeszcze bogowie, gdyż zetknięcie się z nieczystymi kobietami zniszczyłoby ich świętość. W wielu wypadkach niebezpieczeństwo to uchodzi za tak wielkie, że wiele systemów religijnych uważa kobiety jako splamione nietylko przejściowo, lecz stale i z tego powodu wyklucza je od służby bożej.

Na wyspach Stowarzyszonych zabronionem było kobietom dotykać czegoś, co bogom miało być ofiarowane, z obawy przed zanieczyszczeniem przez nie danego przedmiotu<sup>160</sup>). W Melanezyi wyklucza się wszystkie kobiety od współudziału w obrzędach religijnych<sup>161</sup>). Syberyjscy Szamani „zabraniają kobietom modlić się do bóstw i troszczyć się o domowe ognisko, gdyż ogień poświęcony jest bogom“<sup>162</sup>). Kobietom ze szczepu Wogulów nie wolno zbliżać się ani do bałwanów, wyobrażających bóstwa, ani do miejsc świętych<sup>163</sup>). Nie wolno żadnej Wotjakince być obecną przy składaniu ofiar Rudowi (złemu duchowi)<sup>164</sup>). U Lapończyków nie wolno było żadnej kobiecie dotknąć się bębna Noaida (czarownik), ani też brać udziału w składaniu ofiar;

nie wolno jej nawet było spojrzeć w kierunku miejsca, na którym składano ofiary<sup>165</sup>). Kobiety japońskich ainosów „mogą wprawdzie przygotowywać ofiary bogom, lecz nie wolno im ich składać... Kobietom nie wolno też ani modlić się, ani brać udziału w jakichkolwiek bądź praktykach religijnych“<sup>166</sup>). W Chinach zabrania się kobietom uczęszczania do świątyń w celach modlitwy.

W dawnej Nikaradze uważano kobiety za niegodne spełniania jakichkolwiek bądź czynności, pozostających w związku ze świątyniami. Poza granicami obszaru, przynależnego do świątyni, składano z kobiet ofiary, a mięso ich uchodziło za nieczyste dla najwyższego kapłana, wskutek czego spożywał on tylko mięso mężczyzn<sup>167</sup>). W Meksyku używano wprawdzie niektóre kobiety do bezpośredniej służby w świątyni, lecz wykluczano je od urzędów, połączonych z czynnościami ofiarnymi i od wyższych godności kapłańskich<sup>168</sup>).

Podług świętych ksiąg indyjskich „kobiety nie powinny mieć nic do czynienia ze świętym tekstem“, wszak twierdzono „i to z niewzruszoną pewnością, że kobiety są tak nieczyste, jak fałszywość sama“<sup>169</sup>). I mimo, iż właściwie podług przepisu Wedy, wymienionego w prawach Manu, małżonka i mąż wspólnie mają odprawiać służbę bożą, u Hindusów dzi-

siejszych życie ich religijne nie jest wspólnem. Kobietom nie wolno powtarzać tekstu Wedy, ani też z rana i wieczór odprawiać służbę Sandhy<sup>170</sup>). Jeśli kobieta, pies lub sùdra dotknie się poświęconego obrazu bożka, to unicestwia się przez to jego świętość, i ceremonia poświęcenia musi być powtórzoną. W podobny zaś sposób zbezczeszczoney gliniany bałwan bożka musi być wyrzuconym. Gdy kobiety chcą modlić się do poświęconego obrazu, muszą pozostać w pewnem od niego oddaleniu, zaznaczając w ten sposób przynależną mu cześć i swą niższość<sup>171</sup>).

Islam jest religią wyłącznie stworzoną dla mężczyzn. Mimo iż Mahomet nie zabraniał kobietom uczęszczania na publiczne nabożeństwa do meczetu, uważał jednak, że lepiej jest, by modliły się one po cichu. Obecność ich bowiem nie wspiera, ani nie jest pomocną pobożności mężczyzn w świątyni boga<sup>172</sup>). Do wielu meczetów mają kobiety wstęp zupełnie wzbroniony. W wielu innych, gdy wchodzi tam, jak długo są w nich jeszcze obecni mężczyźni, spotykają się z ogólnem marszczeniem czoł<sup>173</sup>).

Gdy w chrześcijańskiej Europie idee ascetyczne coraz więcej zyskiwały zwolenników, kobiety w kościołach siadywały lub stawały w pewnem oddaleniu od mężczyzn i wchodziły do świątyń osobnem wejściem<sup>174</sup>). Wykluczone

też były od świętych urzędów. A choć bywały one w starożytnym kościele diakonistkami i „duchownemi wdowami“, duchowna ich służba tyczyła się tylko pewnych podrzędnych obowiązków, a i te nawet drobne urzędy mogły tylko piastować dziewice lub wdowy, mające już sporo lat życia<sup>175</sup>). Podczas gdy człowiek świecki męskiego rodzaju mógł w nagłym wypadku chrzcic, kobiecie było to stanowczo wzbronionem<sup>176</sup>). Nietylko apostolskie przepisy, ale i odpowiednie nakazy czasów późniejszych zakazywały kobietom wygłaszać po kościołach kazania<sup>177</sup>). Poważnem też było oskarżenie niektórych kacerzy o to, że pozwalają kobietom wygłaszać kazania. „Jakże swobodne i samodzielne są kobiety kacerskie“, woła Tertullian, „które mają odwagę pouczać, dysputować, złe duchy wypędzać, przyrzekać wyleczenie a nawet chrzcic!“ Sobór zwołany w końcu szesnastego wieku do Auxerre, zabronił kobietom dotykać hostyi gołą ręką, a wiele z przepisów kościelnych wzbraniało kobietom zbliżania się do ołtarza, podczas gdy ksiądz odprawiał mszę<sup>178</sup>). Prąd przeciwny kobietom tak się rozwielił i tak był ogólnym, że kościół w czasach średniowiecza nie wahał się i nie bał sprowadzić eunuchów, by zastąpić nimi w chórach katedralnych soprany, rodzaj głosu, który z natury swej posiadają tylko kobiety<sup>179</sup>).

Lecz przekonanie, że kobieta czasowo lub stale jest nieczystą, że jest istotą zagadkową, pełną nadnaturalnej jakiejś energii, było nie tylko powodem poniżenia jej, lecz równocześnie, i to w znacznym stopniu, używało jej tajemniczej, a często wielkiej bardzo władzy nad mężem.

Podczas mego pobytu między wieśniakami marokańskimi, Arabami i Berberyjczykami, uderzała mię częstokroć zabobonna obawa, jaką kobiety napawały mężczyzn. Uważa się je tam za bardziej doświadczone w czarowaniu, pozatem zaś mają one wiele sposobności do użycia tej swej sztuki ku szkodzie mężów, gdyż z łatwością mogą zaczarować pożywienie, sporządzane dla męża. I tak n. p. wystarczy kobiecie dodać kawałek ucha oślego do pożywienia swego męża, by mąż w stosunku do niej zachowywał się podobnie jak osioł; będzie jej wówczas we wszystkim posłuszny, a ona stanie się panią domu. Przypuszczam, że mężczyźni umyślnie nie uczą kobiet modlitw, by nie powiększać jeszcze ich nadnaturalnej mocy<sup>180</sup>). Mężczyźni arabskiej pustyni również boją się swych żon „z ich czarodziejskimi napojami“<sup>181</sup>). Dahomejczykowi „nie wolno karać swej żony, jak długo ta nosi na sobie fetysz, a i w innych czasach użycie trzciny mogłoby się stać niebezpieczne“<sup>182</sup>). Kobiety, szczególnie stare, uważa się często za zręczne czarownice<sup>183</sup>). Wśród starożytnych Ara-

bów, Babilończyków i Peruwiańczyków, podobnie jak i w Europie w wiekach średnich i później, znacznie częściej napotyka się na czarownice aniżeli na mężkich czarowników.

W gubernii Tomskiej (w Syberyi) spotyka się czarownice również znacznie częściej aniżeli czarowników, a u Szastyków w Kalifornii, wszyscy lub prawie wszyscy szamani są kobietami. Ogólnie boją się kobiecych złorzeczeń. W Maroku uchodzi za większe nieszczęście zostać przeklętym przez szeryfę, t. j. żeńskiego potomka proroka, aniżeli przez szeryfa. Według Talmudu, może gniew żony zburzyć ognisko domowe<sup>184</sup>); odwrotnie jednak może i błogosławieństwo boże przez nią spaść na dom<sup>185</sup>).

W prawach Manu czytamy: „ojcowie, bracia, mężowie i szwagrowie szanować muszą i zdobić kobiety, jeśli im na własnym dobrobycie zależy. Gdzie jest uszanowanie kobiet, tam są i bogowie; a gdzie go niema, tam i święte obrządki nie sprowadzą błogosławieństwa“. Gdzie żeńscy krewni żyją w trosce, tam upadnie wnet i cała rodzina; gdzie wiedzie im się dobrze, tam rodzina długo i w dobrobycie trwać będzie.

Gdy krewnie żeńskie przeklną dom jakiś, ponieważ nie uszanowano ich w nim, to jakby pod wpływem siły czarodziejskiej, zapada on się zupełnie. Z tego to powodu mieli mężczyźni



dla własnego swego dobra w dni świąteczne i podczas różnych uroczystości obdarzać kobiety łakociami, ubraniami i ozdobami. Przysłowie galijskie powiada, „że zła kobieta zawsze przeprowadzi swą wolę, choćby za to utracić miała zbawienie duszy“.

W ścisłym związku z wiarą w siłę czarnoksiężką kobiety, głównie zaś z wiarą w skuteczność i działanie jej przekleństw, pozostaje zwyczaj, dzięki któremu kobieta może oddawać podobne usługi, jak pewne miejsca ochronne<sup>186</sup>). U wielu plemion marokańskich, zwłaszcza zaś u Berberyjczyków i Dszbalów, uwalnia się dany osobnik od swego prześladowcy z chwilą, gdy podda się opiece jakiejś kobiety, przez to, że jej się dotknie. Wśród Arabów, zamieszkujących równiny, wiara ta obecnie już zanika, prawdopodobnie dlatego, że są obecnie pod panowaniem sułtana; u niektórych jednak azyatyckich Beduinów, zwłaszcza zaś w plemienu szammarskiem „może kobieta ochraniać i osłaniać dowolną ilość osób, a nawet namiotów“<sup>187</sup>). Zirkassi „oszczędzają obcego przybysza, a nawet otaczają go opieką, skoro on powierzy się opiece jakiejś kobiety, lub zdoła ustami swemi dotknąć piersi pierwszej lepszej mężatki. A dzieje się to i wówczas nawet, gdy przybysz ów jest wrogiem lub mordercą krewnego“<sup>188</sup>).

Mieszkańcy Bigoryi (Bigorre-Barèges) za-

chowali aż do czasów ostatnich ów stary zwyczaj uwalniania przestępców, którzy chronią się pod opiekę kobiet<sup>189</sup>).

Jeszcze należy wymienić jedną przyczynę podrzędnego stanowiska kobiet zamężnych u wielu ludów cywilizowanych. Ogólnie znana jest rzeczą, że za czasów starożytnej kultury ojciec posiadał nadzwyczaj wielką władzę nad swemi dziećmi, że państwo przyczyniło się do wzmocnienia węzłów rodzinnych, osłabiając więź plemienną i w końcu to, że na ojca przeszła ta część władzy, która przedtem należała do plemienia<sup>190</sup>).

Proces ten musiał też wpłynąć na położenie kobiet zamężnych. Władza męża nad żoną bowiem w ścisłym pozostaje związku z władzą ojca nad córką; gdyż przez to, że daje ją zięciowi swemu za żonę, przelewa nań zazwyczaj i autorytet swój, który dotąd posiadał w formie praw ojcowskich.

Z drugiej jednak strony widzimy, że w nowoczesnych kulturalnych stosunkach, równomiernie z władzą ojcowską maleje i władza męża. Powody tego stopniowego wyzwiania się żon są bardzo różnorodne. Życie jest bardziej skomplikowane, zakres zajęć kobiecych jest znacznie większy, i odpowiednio do tego wpływ kobiety rozprzestrzenił się z życia domowego i na publiczne. Rozszerzenie zakresu jej intere-

sów wkracza uszczuplająco w charakterystyczną niegdyś dla rodzaju żeńskiego uległość. Wraz z wyższem wykształceniem zyskała kobieta na uznaniu i wolności. W końcu upadek wpływu przestarzałych pojęć religijnych usuwa najzacieklejszą przyczynę ujarzmania żon.

## II.

### O MAŁŻEŃSTWIE.

Ustrój płciowy człowieka jest powodem różnorodnego zachowania się ludzi, o którym wypowiada się zwykle różne sądy moralne. Przedewszystkiem uwzględnić pragniemy owe stosunki obu płci, które pozostają w związku z instytucją małżeństwa.

Staralem się udowodnić w mej „Historii małżeństwa“, że najprawdopodobniej w historii ludzkiej społeczności wcale nie było okresu, w którym małżeństwo nie byłoby znanem. Małżeństwo bowiem jest najwidoczniej dziedzictwem, przekazanem ludzkości przez przodków pochodzących z rodzaju małp. Tam zaś właśnie ujawnia się małżeństwo w formie dłużej lub krócej trwającego związku między samicą i samcem, przyczem czas trwania związku przeciąga się poza sam akt rozmnażania gatunku, aż do narodzin potomków. To zaś jest małżeństwem w przyrodniczem zrozumieniu i treści tego słowa.

Jako instytucya społeczna ma ono znaczenie nieco odmienne, a mianowicie związku unormowanego prawem lub zwyczajem, albo też, jak to wyraża Fridrichs w swej definicyi, najlepszej ze znanych mi, jest ono „związkiem, uznanym i uprzywilejowanym przez ustrój prawny, między osobnikami płci różnej, mającym na celu albo prowadzenie wspólnego gospodarczego życia i obcowanie płciowe, albo tylko wyłącznie to ostatnie“. Społeczeństwo ustanawia przepisy co do wyboru małżonka, zawarcia małżeństwa, co do formy i czasu jego trwania. Przepisy te są istotnym wyrazem moralnych uczuć.

Przedewszystkiem zabronionem jest małżeństwo między pewnem określonym gronem osób. Wstręt przed kazirodztwem jest, jak wiadać, cechą wspólną prawie całej ludzkości i to tak bardzo, że z całym spokojem możemy uważać nieliczne wyjątki za anomalie. Stopnie jednak pokrewieństwa, które obejmuje zakaz zawierania małżeństwa, wcale nie są wszędzie jednakie. Najczęściej i najogólniej uznawanem jest za hańbiące małżeństwo między rodzicami i ich dziećmi. W tymże stopniu prawie objawia się niechęć i wstręt przed związkami małżeńskimi pomiędzy rodzonem rodzeństwem; największa część wyjątków stosuje się tu do osób królewskiej krwi i piastujących godność królewską,

sądzi się bowiem o nich, że byłoby nieodpowiedniem, gdyby się żenili z nierównymi im stanowiskiem osobnikami. Jest wprawdzie niewiele ludów, które w większym rozmiarze nawiązują stosunki kazirodzkie, czy to z powodu nadzwyczajnego odosobnienia, w którym żyją, czy to pod wpływem spaczzonego popędu i zepsucia, jednak wielu innym ludom przypisuje się zupełnie bezpodstawnie, jakoby obyczajem nakazane, zawieranie małżeństw wśród rodzeństwa<sup>1)</sup>. I tak np. mniemano dość długo, że Weddahowie z Ceylonu uważają ożenienie się mężczyzny z młodszą jego siostrą za jedyną formę małżeństwa, która jest słuszną i dobrą. O tem zaś pisze Nevill: „Kazirodztwo to nigdy nie było dozwolonem i absolutnie było ono przeciwnem zapatrywaniom Weddahów. Uważają oni tego rodzaju związek małżeński za rzecz gorszą, niż mord. W przekonaniu tem idą tak daleko nawet, że wśród Tamilejczyków powstało podanie, według którego pewien Weddah zabił swoją siostrę na miejscu, ponieważ stawiała mu nieprzyzwoite propozycye. Panujące fałszywe mniemanie opartem jest na wielkiej nieznamomości stosunków. Uprzywilejowaniem bowiem było u nich małżeństwo między rodzeństwem, o ile dziewczyna była córką brata matki, albo siostry ojca. Takie kuzynki nazywają się „nagû“. Nazwa ta w języku syngale-

zyjskim stosuje się do młodszych sióstr. Gdy się więc zapyta Weddaħa: „Czy żenicie się z waszemi siostrami?“, tłómacz zwykle pyta, czy Weddahowie mają zwyczaj żenienia się ze swemi „nagû“. Na to zaś — sprawdziłem to niejednokrotnie — otrzymuje się potwierdzającą odpowiedź. Lecz gdy mu się powie: „Jakże to? żenicie się z waszemi własnymi, rodzonymi, młodszymi siostrami?“, pytany czuje się obrażonym i daje gniewną, przeczącą odpowiedź, gdyż uważa już samo pytanie za ciężką zniewagę... Nigdy nie ożenił się żaden Weddah z jednostką, należącą do tej samej, co i on rodziny; gdyby nawet pokrewieństwo to zatracalo się w szarej, zamglonej przeszłości, małżeństwo takie byłoby uważane za kazirodcze i ukarane śmiercią“.

Ludy nie tknięte jeszcze wpływem nowożytnej kultury zakreślają w zasadzie szersze koło stopni pokrewieństwa, wśród którego zabronionem jest zawieranie związków małżeńskich, aniżeli społeczności bardziej postępowe. Przytem zakazy te obejmują bardzo często nawet wszystkie jednostki, przynależące do rodu lub „klanu“, a przekroczenie ich uchodzi za ciężkie przestępstwo. W „Totemizmie“ Frazera czytamy, że Algonkwinosi opowiadają zdarzenia, w których mężowie bywali skazywani przez własnych swoich krewnych za to, że pojęli za żony kobiety z wła-

snego swego klanu. Według Dorsey'a wolno jest naczelnikowi plemienia Synksów Asinibøińskich zabijać bezkarnie ludzi, nie mających ani krewnych, ani przyjaciół; a jednak gdyby zechciał on zawrzeć związek małżeński z kobietą, przynależącą do tego co i on szczepu, to ukaranoby go zdetronizowaniem, tak wielkim jest panujący tam wstręt przeciw tego rodzaju związkom. Hottentoci mieli zwyczaj karania śmiercią za małżeństwa, zawierane między kuzynami i kuzynkami pierwszego i drugiego stopnia <sup>2)</sup>). Według Theal'a uważają Bantusi z Nadbrzeża związki tego rodzaju za „coś okropnego i hańbiącego nad wszelki wyraz“. Johnston zaznacza, że Busogowie, zamieszkujący strażnicę, położoną w obwodzie Uganda, brzydzą się nadzwyczajnie wszystkim, co wygląda na kazirodztwo, choćby zdarzyło się tylko wśród ich zwierząt domowych. Indyjcy Kandhasi „uważają związki małżeńskie, zawierane między osobnikami, przynależącymi do tego samego plemienia, bez względu na jego licznosc i rozprzestrzenienie, za kazirodztwo i postępek, zasługujący na śmierć“ <sup>3)</sup>). Na archipelagu malajskim największa ilość plemion karze kazirodztwo w ten sposób, że topi winnych; inne zaś plemiona zabijają ich i zjadają, albo grzebią żywych <sup>4)</sup>). Gdyby Efatezyjczyk albo Efatezyjka zechcieli zawrzeć ślub z kimś, należącym do „klanu“ matki, to musieliby śmiercią zapła-



cić za to przestępstwo. Podług Kubary'ego każdy mieszkaniec wysp Mortlockich, który utrzymuje stosunki płciowe z osobą przynależną do jego plemienia, bywa zabijany. Szczególnie srogie ograniczenia co do zawierania małżeństw panują wśród krajowców Australii. Plemiona ich podzielone są na grupy eksogamiczne, których ilość jest zmienną. W każdym razie jednak przed zajęciem kraju przez białych, najmniejszą karą była śmierć za małżeństwo lub płciowe obcowanie z członkami grupy, „w której coś podobnego było zakazanem“<sup>5)</sup>.

Równie głęboko zakorzeniony jest wstręt do kazirodztwa u ludów, które mają już poza sobą okres dzikości i barbarzyństwa. Chińczycy, podług Medhursta, karzą śmiercią kazirodcze stosunki z wujem ojca lub matki, z bratem cioteczynym ojca i z bratem lub z siostrzeńcem. Duszą tego, kto ożenił się z siostrą swej matki, a nawet staje się winnym i ten, kto żeni się z osobą, posiadającą to samo imię, choćby mowy nawet być nie mogło o jakimś pokrewieństwie i otrzymuje za karę sześćdziesiąt pałek. Tak zwane starożytne ludy aryjskie brzydziły się również nadzwyczajnie kazirodztwem. Przepisy i nakazy Wisznu głoszą, że płciowe stosunki z matką, córką lub pasierbicą należą do najgorszych zbrodni i że odpokutować za nie można jedynie ponosząc śmierć przez spalenie.

W celu wyjaśnienia zakazu zawierania małżeństw między bliskimi krewnymi ustanowiono parę teorii. W mej „Historii małżeństwa“ skrytykowałem niektóre z nich, przytoczyłem zaś moją własną. Wskazałem na fakt, że między osobnikami, żyjącymi od dzieciństwa blisko i razem ze sobą, panuje wrodzona niechęć do obcowania płciowego między sobą i że to właśnie uczucie, ponieważ osobniki te w zasadzie są krewniakami, znajduje wyraz naturalny w zwyczajach, w prawodawstwie i we wstręcie przed obcowaniem płciowym pomiędzy bliskimi krewnymi. Mnogość też wielka, jak mi się wydaje, etnograficznych faktów wskazuje na to, że dla powstania odpowiednich zakazów żenienia się nie tyle było miarodajnem pokrewieństwo, ile wspólne mieszkanie. I tak wiele ludów posiada przepisy eksogamiczne, które opierają się nie na zasadzie pokrewieństwa, lecz na warunkach miejscowych, przez to, że wszystkim członkom jednej hordy, lub wszystkim mieszkańcom wsi, nawet nie spokrewnionym, zabronionem jest tak zwane „małżeństwo zamienne“<sup>6)</sup>, czyli zawieranie małżeństw w obrębie danej hordy, czy wsi, więc pomiędzy jej członkami. Według zwyczajów i praw rozmaitych ludów, stopnie pokrewieństwa, wśród których wzbronionem jest małżeństwo, określa się w różny sposób. Lecz jasno możemy poznać, że rozszerzenie tych sto-

pni w ścisłym pozostaje związku z wspólnem mieszkaniem. Często bardzo zakazy skierowane przeciw kazirodczym związkom są w mniejszym lub większym stopniu jednostronne przez to, że raz bardziej dotyczą stopni pokrewieństwa ze strony matki, drugi raz znów ze strony ojca, zależnie od tego, czy w danej okolicy panującym jest matczyzny, czy ojcowski system oznaczania pochodzenia. Ponieważ zaś system wywodzący pochodzenie przeważnie zależy od miejscowych stosunków, możemy więc śmiało twierdzić, że stosunki te wpłynęły w znacznej mierze na określenie stopni pokrewieństwa, dla których obowiązującym jest zakaz zawierania związków małżeńskich. Również jednak zdarza się bardzo często, że zakazy żenienia się są tylko pośrednio w związku z blizkiem lub wspólnem życiem<sup>7)</sup>. Wstręt do wzajemnego żenienia się jednostek, żyjących bardzo blisko ze sobą, doprowadził do zakazu zawierania związków małżeńskich między krewnymi; ponieważ zaś pokrewieństwo ściśle jest złączonem z pewnym systemem nazwań i nazwisk, przeto identyfikuje się w końcu zwanie czy nazwisko z faktycznem pokrewieństwem. Każdy jednak system nazw, oznaczający stopień pokrewieństwa, musi być jednostronnym, może bowiem wykazywać pokrewieństwo tylko w jednym kierunku: tylko w kierunku linii męskiej lub żeńskiej, nigdy

zaś naraz w obu tych kierunkach<sup>8)</sup>. Z tego to powodu linia pokrewieństwa, na którą nie zwraca się uwagi (w danym systemie oznaczania pokrewieństwa) tam nawet, gdzie się przyznaje, że oznacza ona faktyczne pokrewieństwo, pozostaje w zanedbaniu, a z czasem zapomina się o niej zupełnie. Stąd to pochodzi fakt, że te stopnie pokrewieństwa, wśród których wzbrownionem jest zawieranie małżeństw, w kierunku jednej linii sięgają bardzo daleko, rozciągają się na całe plemię, nie mają zaś znaczenia w zastosowaniu do linii drugiej. Nie wolno również zapomnieć o tem, że samo imię w oczach ludów dzikich otacza i łączy tajemniczym węzłem tych, którzy je noszą. Nansen pisze w swej książce „O życiu Eskimosów“: „W Grenlandyi, podobnie jak i gdzieindziej, przywiązuje się wielkie znaczenie do imienia; panuje tam wiara, że między dwoma osobnikami tego samego imienia zachodzi jakieś duchowe pokrewieństwo. Ogólnie więc biorąc, prawdopodobnie świadomość, że dwa osobniki w jakiś sposób ściśle są ze sobą złączone, wskutek skojarzenia wyobrażeń doprowadziła do przekonania, że małżeństwo, lub obcowanie płciowe między nimi byłoby kazirodzcem. W ten lub podobny sposób wyjaśnia się zakaz zawierania związków małżeńskich pomiędzy powinowatymi i spokrewnionymi jakoby wskutek adoptacyi, jako też od-

powiednie zakazy rzymskiego i greckiego kościoła, oparte na podstawie t. zw. „duchowego pokrewieństwa“.

Powstaje wskutek tego pytanie o początku tego instynktownego wstrętu przeciw małżeństwu i obcowaniu płciowemu między osobnikami, którzy od wczesnej młodości począwszy, żyją blisko i razem ze sobą. Zwróciłem uwagę na to, że wstręt ten jest najprawdopodobniej wynikiem naturalnego doboru.

Z jednej strony staranne badania Darwina nad następstwami krzyżowania i samozapłodnienia w świecie roślinnym, z drugiej zgodne mniemanie wybitnych hodowców, w końcu zaś mnogie próby, czynione nad zwierzętami — szczurami, królikami i t. d. — dowiodły, że tak samozapłodnienie w świecie roślinnym, jak i hodowla w bardzo szczupłym kole osobników w świecie zwierzęcym, przynoszą gatunkowi mniejszą lub większą szkodę. Najprawdopodobniej leży główna przyczyna zła w fakcie, że parzące się czynniki płciowe nie dostatecznie były zróżnicowane. Zgodzenie się zaś na to, że prawo fizyologiczne, ważne dla świata roślinnego i zwierzęcego, nie ma znaczenia w zastosowaniu do człowieka, jest bodaj niemożliwością; trudno jest jednakże dostarczyć bezpośrednich dowodów, że złe są następstwa małżeństw, zawieranych między krewnymi. Wyniki takich

małżeństw nie rzucają się w oczy, a nawet złych następstw związków najbliższych krewnych — rodziców i dzieci, braci i siostr — nie da się tak odrazu zauważyć. Związki w najbardziej szczerpłym kole, do obserwowania których mamy nieco więcej sposobności, to małżeństwo wśród ciotecznego rodzeństwa pierwszego stopnia. Badania jednak dotychczasowe nie dopuszczają niestety jeszcze do wydania ostatecznego wyroku; ta jednak okoliczność zasługuje na uwagę, że przeważna ilość pisarzy wypowiada w tym względzie przekonanie, że małżeństwa pomiędzy rodzeństwem są mniej lub więcej szkodliwymi dla potomstwa. Dowodów przeczących temu, a dostatecznie umotywowanych naukowo, do dziś dnia nie dostarczono. Mamy też dane na przypuszczenie, że małżeństwa między krewnymi wśród dzikich, którzy często wiodą bardzo ciężką walkę o byt, działają znacznie szkodliwiej niż w świecie kulturalnym, i to tem bardziej, że w tym ostatnim związki takie przeważnie napotyka się u klas lepiej sytuowanych.

Ze względu na to wszystko skłonny jestem przyjąć zasadę, że małżeństwa między krewnymi przynoszą tę lub inną szkodę gatunkowi. I w tem to widzę rdzeń wyjaśnienia wstrętu do kazi-rodztwa, wystarczającego w pełni; nie pochodzi on stąd, że człowiek jakby już w zamierzonych czasach poznał zły wpływ obcowania płciowego

w bardzo szczupłym gronie, lecz stąd, że prawo naturalnego doboru przejawiało się tu i ukazało swą moc. Jak u innych zwierząt, tak z pewnością i wśród przodków ludzi istniał okres, w którym pokrewieństwo krwi nie stanowiło przeszkody w płciowym obcowaniu; naturalnie były i wyjątki — wszak znaną jest rzeczą, że popęd płciowy nadzwyczaj jest zmienny — i oto ci, którzy unikali obcowania płciowego w szczupłym, ograniczonym kole, okazali się lepiej przystosowanymi do warunków życiowych i żyli dłużej, ci drudzy zaś przeciwnie: wyniszczali się i z wolna wymierali. Jako wynik tego prawdopodobnie zrodziło się uczucie, które w zasadzie swej było dość silnem, by przeszkodzić szkodliwym związkom małżeńskim. Uczucie to naturalnie nie wystąpiło jako wrodzona odraza przed obcowaniem płciowym pomiędzy blizkimi krewnymi, jako takimi, lecz jako odraza pewnych osobników przeciw związkom z osobnikami, z którymi żyli razem i blisko; ponieważ zaś faktycznie byli oni krewnymi, wynikło z tego, że przy życiu pozostali ci, najlepiej przystosowani. Czy odczucie to człowiek odziedziczył po swych przodkach, czy też rozwinęło się ono dopiero po skryształowaniu się czysto ludzkich przymiotów i właściwości, tego my wiedzieć nie możemy. Musiało ono jednak powstać w owym rozwojowym stadyum, w którym węzły rodzinne

stosunkowo były silne i w którym dzieci, aż do wieku dojrzałego, albo i dłużej jeszcze pozostawały przy rodzicach; eksogamia, wynikła z naturalnego rozprzestrzenienia się tego uczucia na grupę większą, prawdopodobnie powstała wówczas, gdy poszczególne rodziny połączyły się w hordy.

Liczne i usilne były starania wyjaśnienia zakazu zawierania małżeństw między krewnymi i eksogami<sup>9)</sup>, w ogóle jednak zaniechano prób dalszych w tym względzie. Po głębszem zbadaniu przytoczonych zapatrywań i faktów w tym względzie, nie widzę powodu, by przytrzymywać się innego zdania. Prawdopodobnie wielu z przeciwników moich nie wgłębiło się dostatecznie w myśl zasadniczą mojej hipotezy. Robertson Smith np. sądzi, że *a priori* przyznaje istnienie eksogamii i że za założenie „przyjmuję istnienie grup, które w ciągu wielu pokoleń unikały związków małżeńskich, zawieranych wewnątrz grupy“. W rzeczywistości jednak ja wcale nie twierdzę, jakoby istniały jakieś eksogamiczne grupy same przez się, lecz tylko to, że tu i ówdzie występowały samorzutnie owe odczucia niechęci i wstrętu. I jeśli, jak to twierdzi Andrew Lang w swych „Pochodzeniach socjalnych“, całe moje dowodzenie jest rzeczywiście „błędem kołem“, to w takim razie cała teoria o naturalnym doborze jest błędem kołem, gdyż



z pewnością nigdy nie mogłoby być doboru właściwości, których przedtem nigdy nie było, właściwości, które przedtem nie istniały.

Zarzucono teoryi mojej i jej podobnym, że, skoro blizkie współzycie wywoływać ma odrazę do obcowania płciowego, to odraza ta musiałaby się też uwidaczniać i wpływ swój wywierać w życiu blizkich krewnych i w pożyciu męża z żoną<sup>10</sup>). A przecież są to w zasadzie swej dwa różnorodne zjawiska! Ja mówię o odradzie, wyradzającej się u osób, które żyją razem i blizko od najwcześniejszego dzieciństwa, a więc w wieku, który nie zna jeszcze żadnego popędu płciowego<sup>11</sup>); podczas gdy jeśli się kto żeni, to uczucia jego względem małżonki są zupełnie innego rodzaju; miłość jego może podczas trwania małżeństwa nietylko pozostać tą samą, lecz nawet zwiększyć się. Mimo to, jak wiadomo, zdarza się często w małżeństwach, że trwałe i ciągle współzycie sprowadza płciową obojętność, a nawet odrazę. Przekonanie, że tylko prawa, zwyczaje i wychowanie ochraniają ognisko domowe przed kazirodztwem<sup>12</sup>), wskazuje na nieumiejętność analizowania przyczyn. Prawa mogą zabraniać synom żenić się z matkami, a braciom z siostrami, lecz nie mogą zapobiedz pragnieniom podobnych związków. Czyż zdołały kiedyś bądź np. najsroźsze nawet prawa stłumić miłość lesbijską i homoseksualizm? Platon powiada,

że niepisane prawo powstrzymuje nadzwyczaj skutecznie rodziców, dzieci i rodzeństwo od kazirodczego obcowania; „większość nie myśli nawet o czemś podobnem“<sup>13</sup>). Ze względu jednak na silne wahnienia, którym ulega popęd płciowy, nie można się dziwić, że niekiedy zdarza się kazirodztwo; przeciwnie, wydaje mi się dziwnem, że wstręt przed niem jest tak ogólnym i że tak nieliczne są wyjątki.

Havelock Ellis, powstając przeciw mej teorii, powiada, że przyjmuje ona za punkt wyjścia istnienie popędu, który trudno jest uznać. Píše on w swych „Studyach o psychologii seksualizmu“: „Skłonność wrodzona, która równocześnie jest tak specyficzną i tak czysto negatywną i wymaga przytem wyraźnej pracy umysłowej, może być wprowadzoną do szeregu przyznanych popędów tylko przy pomocy pewnego rodzaju gwałtu. Instynkt ten podobnie jest sztucznym, jak sztucznym byłby instynkt, wzbraniający mi jedzenia jabłek, rosnących w moim własnym ogrodzie. W rzeczywistości, wyjaśnienie wstrętu do kazirodztwa jest bardzo prostem. Normalny brak pojawienia się popędu do płciowego obcowania tam, gdzie rozchodzi się o braci i siostry lub o chłopców i dziewczęta, żyjących razem od dziecka, jest czysto ujemnem zjawiskiem, powstającym stąd, że warunki owe muszą unie-

możliwić powstanie momentów, wzbudzających pobudliwość płciową...

Między osobami, które razem od dzieci wzrastały, zwyczajenie stępiło wszelki zmysłowy pociąg i podrażnienia wzroku, słuchu i dotyku, skierowało je na tory spokojnej przychylności i pozbawiło mocy, wywoływania potrzebnych i koniecznych do powołania do życia płciowej tumescencyi, erotycznych wzruszeń". Podług mego zdania zanadto tu Ellis przesadnie zaznacza różnicę między moją teorią a jego. Ów „instykt“, na który ja taką zwracam uwagę, jest li tylko odrazą przeciw obcowaniu płciowemu z pewnymi osobnikami, a psychiczne to zjawisko wcale nie jest bardziej zawikłanem, aniżeli np. wstręt jakiegoś zwierzęcia przed jedzeniem tej lub owej strawy. Sam Ellis nawet przytacza w powyżej wymienionem, doskonałem dziele, mnóstwo przykładów nietylko na płciową obojętność, lecz i na płciową odrazę, i to na jedno i drugie w zupełności instyktownego rodzaju. Tak np. uczuwa przeważna ilość opisanych przez niego homoseksualistów do wszystkich istot żeńskiego rodzaju, jako istoty płciowe nietylko obojętność, lecz wprost wstręt (*horror feminae*); wspomina też wielokrotnie o „wstręcie i pogardzie“ do kazirodztwa.

Zarzucano mi następnie, że gdyby słusznem było wyjaśnienie moje zakazu popełnia-

nia kazirodztwa, to związki między osobnikami, choć niespokrewnionymi, lecz takimi, którzy wzrosli razem, uważanoby również za odpychające i że musiałyby one za takowe uchodzić, podczas gdy faktycznie tylko związki między bliskimi krewnymi uważa się za kazirodcze<sup>14</sup>). Na to odpowiadam przedewszystkiem, że naturalnem jest, iż zależy tu wiele od wewnętrznej serdecznej spójni. Argument Steinmetza, że „tak bardzo zmysłowi Francuzi często żenią się ze swemi towarzyszkami najwcześniejszej młodości“, w danej kwestyi nie ma z pewnością żadnego zastosowania. Sądzę, że miłość płciowa między mężczyzną a jego wychowanicą jest prawie równie czemś niezwykłym, jak uczucie seksualne ojca do córki. To też ludy niektóre ganią lub wzbraniają zawierania związków małżeńskich między niespokrewnionemi osobami, gdy wzrosły w tej samej rodzinie, lub, gdy należą do tej samej lokalnej grupy<sup>15</sup>). Nawet wśród młodzieńców i dziewcząt, oddających się wspólnie studjom naukowym, da się zauważyć zwracający uwagę brak erotycznych uczuć. Panią Lucynę Hayman, wieloletnią kierowniczkę koedukacyjnej szkoły w Finlandyi, zapewniał pewien młody człowiek, że ani jemu, ani żadnemu z jego przyjaciół nie wpadłoby nawet na myśl ożenienie się z jedną z dawniejszych towarzyszek szkolnych. Ja sam znałem mło-

dzieńca, który bardzo skrupulatnie odróżniał swe towarzyski szkolne od innych panien, które nazywał „prawdziwemi dziewczętami“. Chociaż więc związki małżeńskie i obcowanie płciowe pomiędzy wychowawcami a wychowanymi, lub między wspólnie wzrosłą i razem wychowaną młodzieżą są czemś przeciwnem naturze i obudzają odrazę, to jednak wcale nie zaprzeczam faktowi, że obcowanie płciowe i związki małżeńskie, które mają miejsce między blizkimi krewnymi, wywołują w nas specyficzny, silny wstręt. Nie sprzeciwiam się zaś temu tem bardziej, że dzieje się to zgodnie z naturą, gdyż odraza do obcowania płciowego między osobnikami ściśle, blisko i razem żyjącymi, po wszystkie czasy znajdowała swój wyraz w zakazach zawierania związków małżeńskich między krewnymi. Zwyczaj, prawa i religie piętnowały tego rodzaju związki, znacznie mniej troszcząc się o obcowanie płciowe między osobnikami niespokrewnionymi, obcowanie, zdarzające się nawet niekiedy pośród członków tego samego domowego ogniska. Szczególnie znamienne<sup>16)</sup> odegrała w kształtowaniu się pojęć o kazirodztwie i pojęć o innych dziedzinach płciowej moralności wiara w rzeczy nadprzyrodzone z powodu tajemniczości, jaka otacza wszystko, co ma styczność z procesem rozmnażania się. Aleuci uważali, jak twierdzi Wenjaminow, kazirodztwo

za zbrodnię najcięższą i sądzili, że potomstwo powstałe wskutek kazirodczych związków musi być czemś na kształt potworków z brodami, pyskiem psa morskiego i t. p. Shooter nadmieniał też, że Kafrowie twierdzili, jakoby koniecznym następstwem związku kazirodczego miał być twór wyrodny, „jako kara, przekazana przez duchy przodków“. O Batakijczykach (Sumatra) opowiada v. Brenner, że trwałą posuchę uważali oni za pewny dowód na to, że dwoje rodzeństwa miało ze sobą niedozwolony stosunek. Galelarezyjczycy wyobrażają sobie, że kazirodztwo wywołuje niepokojące zjawiska w przyrodzie, jak n. p. trzęsienie ziemi, oberwanie się chmur, wybuchy wulkaniczne i t. d.<sup>17)</sup>. Religie bardziej kulturalne również przedstawiały kazirodztwo, jako grzech nadzwyczaj brzydki i wstrętny. Szczególnie zaś dotyczy to chrześcijaństwa. Kościół katolicki rozszerzył nawet koło stopni pokrewieństwa, wśród których zakaz zawierania związków małżeńskich miał moc obowiązującą i poddał władzy sądów duchownych osądzanie przestępstw kazirodczych, podobnie jak i innych przewinień natury seksualnej.

Twierdzono też wkońcu, jakoby hipoteza moja wcale nie wyjaśniała faktu, że zakazy stosunków płciowych pomiędzy bardzo szczupłym gronem, odnoszą się często do wszystkich jednostek przynależnych do pewnego plemienia na-

wet wówczas, gdy mieszkają one w różnych miejscowościach<sup>18)</sup>. Otóż do tego, co już przedtem w danym względzie powiedziałem, muszę dodać i specjalnie podkreślić to, że każda hipoteza, któraby pragnęła dać dostateczne wyjaśnienie zakazów zawierania związków kazirodznych, musi przyjąć za założenie i opierać się na działaniu psychologicznego prawa assocyacji, prawa, które, jak mniemam, wyjaśnia dostatecznie exogamię\*) klanową. Durkheim n. p. sądzi wprawdzie, że teoria moja o wstępie do kazirodstwa nie da się zastosować do exogamii, gdyż członkowie grupy, posiadającej ten sam totem\*\*) nie

---

\*) Tym z czytelników, którzy pragnęliby zapoznać się bliżej ze sporem socyologów co do exogamii i endogamii, polecam dzieła: Prof. E. Westermarck: *Geschichte der menschlichen Ehe*. Mc. Lennan (twórca terminów „exogamia“ i „endogamia“): *Primitive Marriage* (Edinburg) i Herbert Spencer: *Rozwój stosunków płciowych* (tłómaczenie polskie: Warszawa 1905). Zwłaszcza zaś rozdział drugi powyższej pracy p. t.: *Exogamia i Endogamia*, w którym autor usiłuje zbić twierdzenia Mc. Lennana. (Przyp. tłómacza).

\*\*) „Totem“ jest nazwą przedmiotu, wyobrażającego stworzenie, uważane za święte. Może więc przedstawiać n. p. podobiznę niedźwiedzia. Niekiedy identyfikuje się on niemal z talizmanem. W każdym jednak wypadku „totem“ jest rodzajem wspólnego godła lub miana dla jednostek, a nawet i całego plemienia, oddającego cześć temu samemu stworzeniu, lub posiadającego ten sam talizman. To czczenie stworzeń

zawsze mieszkają razem, lecz on sam bardzo chętnie szuka ratunku w analogiach, gdy chodzi o wyjaśnienie zakazów, których moc sięga poza grupę, używającą tego samego „totem'u“. Usiłuje on udowodnić, że exogamia, obowiązująca cały klan, jest źródłem wszystkich innych zakazów popełniania kazirodztwa i że sama wyłoniła się z ustroju „totemistycznego“<sup>19</sup>). Przyczyna rozszerzenia exogamii klanowej i na blizkich krewnych, przynależnych do różnych innych klanów, ma leżeć podług niego w tem, że krewni ci pozostawali z sobą w takiejże blizkiej zażyłości, jak członkowie jednego i tego samego klanu. Podług zaś mojej teoryi zakaz zawierania związków małżeńskich między razem mieszkającymi, blizkimi krewnymi, został rozszerzonym i zastosowanym do wszystkich członków klanu z powodu wyobrażeń i pojęć o poufałości, pojęć, które łączą się ściśle z myślą o wspólnem pochodzeniu i o wspólnem zwaniu rodowem. Jeżeli uznaję hipotezę Durkheima za niedostatecznie umotywowaną, a nawet na nielogiczną<sup>20</sup>), to nie czynię tego wcale dla tego, że używa on pomocy prawa assocyacji do wyjaśnienia zakazów zawierania związków kazirod-

---

złączonem jest często z wiarą w dawne pochodzenie i nazwę przodków. W ten sposób powstają podobnie jak rody, grupy społeczne tego samego „totemu“. (Przypisek tłómacza).



czych. Któżby bowiem mógł zaprzeczyć działaniu tego prawa n. p. na zakaz rzymsko-katolickiego kościoła, zawierania związków małżeńskich między rodzeństwem chrzestnem, lub na wschodnio-europejski przepis, wzbraniający družbie, który prowadzi narzeczoną do ślubu, żenienia się z kimś z rodziny panny młodej, albo też na prawa, które nie pozwalają spowinowaconym zawierania między sobą związków małżeńskich? Dlaczegożby więc to samo prawo nie mogło być zastosowaniem do innych, bliższych jeszcze spójni i stosunków, jak n. p. takich, które wytwarzają się wskutek wspólnego pochodzenia, lub posiadania tego samego imienia czy nazwiska?

Lecz istnieje nietylko koło wewnętrzne, wśród którego wzbronionem jest zawieranie związków małżeńskich, ale i koło zewnętrzne, poza obrębem którego łączenie się węzłami małżeńskimi jest albo zabronionem, albo co najmniej obudza naganę. Podobnie też jak przy kole wewnętrznem, i przy zewnętrznem rozmiar jego i rozprzestrzenienie nie są stałemi i podlegają bardzo silnym wahanieniom. Prawdopodobnem jest, że każdy lud uważa za hańbę, a nawet niekiedy za przestępstwo, łączenie się węzłami małżeńskimi z kimś, pochodzącym z rdzennie odmiennego ludu, lub z kimś, przynależącym do ludu, stojącego na niższym szcze-

blu kultury, lub też do takiego, który uchodzi za mniej wartościowy i niższy. Rzymianom nie wolno było żenić się z kobietami, pochodzącymi z ludów barbarzyńskich; cesarz Walentynian karał śmiercią tego rodzaju związki, a nowocześniejszej europejskiej dziewicy, którejby spodobało się wyjść za mąż za australskiego murzyna, bez wszelkiej wątpliwości wyparłoby się jej społeczeństwo i wydało ją. Wiele ludów nie zawiera wcale, albo bardzo rzadko związków małżeńskich poza obrębem swego plemienia lub środowiska. Liczne przykłady w tym względzie napotykamy w Indyach Wschodnich. Podług Lewina („O dzikich z południowo-wschodnich Indyj“ [„Die Wilden von Südost-Indien“]) przerażenie ogarnia Tipperehów i Aborów na myśl, że dziewice ich mogłyby wyjść za mąż poza obrębem ich „klanu“. Co się zaś tyczy Padamijczyków, to Dalton otrzymał poważne zapewnienie, że „gdyby jedna z ich córek spononowała się w ten sposób, to i słońce i księżyc przestałyby świecić, a wszystkie elementy takby się wzburzyły, że przerwać musianoby wszelką robotę na tak długo, ażby się nie udało przy pomocy ofiar zmyć tę plamę hańbiącą“.

Pisząc o starożytnej Peruwii, powiada Garcilasso de la Vega, że prawnie było tam niedozwolone zawieranie małżeństw z mieszkańcami innej wioski, a tem bardziej innej prowincyi.

W Sparcie i w Atenach zawieranie związków małżeńskich z poddankami innych państw było wykroczeniem przeciw prawu<sup>21)</sup>. Małżeństwo obywatela z kobietą, która nie była obywatelką rzymską, lub nie należała do gminy, stojącej z Rzymem w stosunku konnubialnym, uważanem było w Rzymie za nieważne, a dzieci takiego małżeństwa uchodziły za nielegalne.

Wiele zakazów odnośnie do małżeństw mieszanych dotyczy także członków tego samego środowiska, należących jednak do różnych klas lub kast. Przytoczę tu niewiele tylko przykładów. U dzikich plemion Brazylii uchodzi małżeństwo między niewolnikami a wolnymi obywatelami za wielką hańbę<sup>22)</sup>. Na Tahiti zabijano dzieci, pochodzące z małżeństw między kobietami, które należały do klas wyższych a mężczyznami, stojącymi znacznie od nich niżej w hierarchii kastowej<sup>23)</sup>. Krajowcy z wysp archipelagu Malajskiego najczęściej ganią stadła małżeńskie między „nierównymi sobie“, a niekiedy nawet wręcz zabraniają zawierania takowych. W Indyach Wschodnich, podług Monier'a Williams'a, uprzednio dozwolone łączenie się węzłami małżeńskimi członków jednej kasty z jednostkami, przynależnemi do kasty drugiej, obecnie jest stanowczo wzbronionem. W Rzymie aż do r. 445 przed Chrystusem nie dozwolonem było zawieranie małżeństw między patrycyuszami

a plebejuszami; nie wolno też było żenić się patrycyuszom ze swemi klientkami, a Cicero nawet gani małżeństwa mieszane między osobnikami wolnymi „ingenui“ a wyzwolencami<sup>24</sup>). Według Winroth'a, w dawnych czasach wśród starożytnych ludów germańskich, każdy osobnik wolny przez ożenienie się z niewolnicą stawał się sam niewolnikiem. Nawet jeszcze w XIII stuleciu traciła swą wolność każda Niemka, która obcowała płciowo z osobnikiem, należącym do klasy „poddanych“<sup>25</sup>). Gdy w Niemczech i w Skandynawii, z klasy ludzi wolnych wyłoniła się szlachta jako oddzielna, samoistna klasa, to niedługo potem uchodziły małżeństwa między osobnikami szlacheckiego pochodzenia a jednostkami wolnymi, lecz nie pochodzącymi z rodów szlacheckich, za związki pomiędzy „nierównymi sobie“. Nawet w dzisiejszej Europie napotykamy jeszcze ślady dawnej „klasowej endogamii“. Prawo niemieckie tak bardzo patrzy w świetle „disparagium“ na związki małżeńskie między mężczyznami, pochodzącymi ze staro-szlacheckich rodów, a kobietami, stojącymi niżej w kastowej hierarchii, że żona ani nie ma prawa rościć pretensyi do rangi i tytułu swego męża, ani też — co również odnosi się i do jej dzieci — nie posiada pełnych praw sukcesyjnych. Mimo, iż prawa obecnie wcale nie starają się przeszkodzić zawieraniu związków małżeńskich, poza obrębem

klasy własnej, to jednak z powodu siły zwyczajów unika się ogólnie czegoś podobnego. Henryk Maine powiada: („Gesetz und Sitte in alten Zeiten“ — „Prawa i zwyczaje czasów dawnych“) „Dawna endogamiczna granica zawierania związków małżeńskich pozostaje obecnie przeważnie pod opieką mody lub przesądu. Nie zatarta jeszcze w zupełności w Anglii, znacznie silniej zakorzenioną jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki, przejawiając się tam w formie odrazy do związków małżeńskich między białymi a czarnymi; daleko silniej zaznacza się ona w Niemczech, gdzie dziś jeszcze traci się pewne dziedziczne godności z powodu połączenia się węzłami małżeńskimi z kimś „nierównym“; we Francyi zaś, zdarza się to nadzwyczajnie rzadko, by szlachta, choćby nią była tylko wskutek sylaby „de“, żeniła się z mieszczankami“.

Również przynależność do różnych wyznań stanowiła często przeszkodę w zawieraniu małżeństw mieszanych. Mohamedance nigdy nie wolno wyjść za mąż za chrześcijanina, podczas gdy mohamedaninowi, jeśli nie może znaleźć mohamedanki, wolno pojąć za żonę chrześcijankę lub żydówkę, o ile ją bardzo kocha, lecz nigdy nie wolno mu ożenić się z poganką<sup>26</sup>). Prawo żydowskie nie uznaje małżeństwa z innowiercami<sup>27</sup>). W wiekach średnich zakazywali i chrześcijanie zawierania małżeństw między żydami

a chrześcijanami<sup>28</sup>). Apostoł Paweł zaznacza (I. Korynt. VII, 39), że nie wolno było chrześcijanom wchodzić w związki małżeńskie z poganami. Tertullian nazywa związki małżeńskie między chrześcijanami a poganami, niemoralnymi, a sobór elwirski (IV stulecie) zakazuje chrześcijanom wydawania swych córek za pogan<sup>29</sup>). Nawet zwolennikom różnych sekt chrześcijańskich zabroniono zawierania małżeństw mieszanych. Wraz po wydaniu zakazu zawierania „małżeństw mieszanych“ wydał kościół katolicki zakaz zawierania związków małżeńskich z poganami lub żydami, a protestanci również wzbraniłi łączenia się podobnymi węzłami małżeńskimi. Prawo cywilne zezwala dziś we wszystkich krajach, w których panuje wyznanie rzymsko-katolickie i protestanckie, na zawieranie małżeństw mieszanych, tam jednak, gdzie panującym jest kościół ortodoksyjny (grecki), państwo uznaje i teraz jeszcze w tym względzie ograniczenia praw kościelnych.

Przepisy endogamiczne mają swe źródło głównie w dumnej niechęci do obcych ras, ludów, klas, lub wyznań. Kto nie liczy się z tego rodzaju przepisami, uchodzi za obrażającego te koła ludzkie, do których należy. Rani on ich uczucia i okrywa ich hańbą, podobnie jak i siebie. Obcowanie seksualne bez związku małżeńskiego, rodzaj konkubinatu, poza kołem endogamicznem, ocenia się zwykle mniej srogo jak

małżeństwo, ponieważ stawia ono obie partye mniej więcej na równej stopie. Według opowiadania pewnego podróżnego, wolno u Dszyddów, gdzie mało się ceni moralność życia płciowego, Beduince oddać się za pieniądze Turkowi lub Europejczykowi, lecz uważanoby, że popełnia ona czyn hańbiący, gdyby zechciała pojąć za męża Turka lub Europejczyka<sup>30)</sup>. W Rzymie między ludźmi wolnymi a niewolnikami dozwołonem było tylko contubernium, nie zaś małżeństwo. A i u nas uważa opinia publiczna stosunek mężczyzny z domu królewskiego z kobietą niższego stanu i pochodzenia za znacznie mniejsze przestępstwo, aniżeli ewentualne małżeństwo jego z kobietą mu nie równą.

Kultura nowoczesna coraz bardziej ustrania różnice i przeszkody, dzielące rasy, narodowości, klasy i wyznania. Endogamiczne przepisy utraciły też wskutek tego i w stosunku do tego swój ciasny zakres i swą surowość. Kultura nie tylko zacieśniła wewnętrzne granice w obrębie których nie wolno zawierać małżeństw, ale rozszerzyła też granice zewnętrzne, w obrębie których dozwołonem jest zawieranie małżeństw, i w obrębie też których zwykle zawiera się małżeństwa. Ten ostatni proces był niezmiernie ważnym i znamienym dla historii ludzkości. O ile przepisy endogamiczne powstałe z dumy rasowej, lub klasowej i nietolerancyi religijnej, wpływały

ze swej strony na wzmocnienie i utrzymanie tych przesądów, o tyle znów musiały ze swej strony częste małżeństwa mieszane oddziaływać wprost przeciwnie.

Podobnie jak w ograniczeniach co do wyboru męża lub żony, tak też i w formach zawierania małżeństw i w połączonych z nimi wyobrażeniach o tem, co uchodzi, a co nie uchodzi, i o odpowiednich i nieodpowiednich formach, zaszyły stopniowo różne i wielkie zmiany. W niektórych okolicach panuje „porywanie żon“, ślady zaś tego zwyczaju, które utrzymały się w ceremoniach ślubnych wielu ludów świadczą, że zwyczaj ten w czasach dawnych był częstszym. Sądzę, że małżeństwo „przez porwanie“ powstało w pierwszym rzędzie wskutek odrazy do srogo przestrzeganego zwyczaju zawierania związków małżeńskich tylko wśród bardzo nielicznego grona, jakoteż wskutek trudności, jaką często napotykały ludy dzikie, i która nie była dla nich bez znaczenia, trudności mianowicie zdobycia sobie sposobem łagodnym i przyjaznym żony, bez dania odszkodowania jej rodzinie, która traciła ją przez to. Przypuszczalnie forma powyższa małżeństwa przypada na to stadyum społecznego rozwoju, w którym zacieśniły się i usiliły węzły rodzinne, i kiedy ludzie żyli w małych grupach, w bliskości krewnych swoich, kiedy im jeszcze nie zaświtało wcale pojęcie



o wzajemnych stosunkach gospodarczych, polegających na wymianie. Nie wierzę jednak w to, by małżeństwo „przez porwanie“ było kiedyś jedyną, ogólną formą zawierania związków małżeńskich; przeciwnie, wydaje mi się, że Mc. Lennan i szkoła jego, dopuścili się grubej przesady, głosząc o jej wielkiem rozprzestrzenieniu się<sup>31)</sup> \*). Wszak niemożliwością jest uwierzyć, by był pewien okres, w którymby przyjazne rokowania rodziny z rodziną w celu zawarcia małżeństwa, były zupełnie i całkowicie nieznanne. Zwyczaj, panujący u wielu dzikich plemion, a polegający na tem, że mąż mieszka przy rodzinie żony, jak się zdaje, powstał bardzo dawno.

U dzisiejszych ludów dzikich przeważnie musi mąż dać za swą żonę jakiegobądź rodzaju odszkodowanie. Najprostszy sposób zawarcia małżeństwa „przez kupno“ polega na tem, że wymienia się narzeczoną, jak to jest w zwyczaju u niektórych plemion australijskich, w zamian za jakąś krewną narzeczonego. Znacznie bardziej rozpowszechnionym zwyczajem jest „zarobienie“ sobie żony pracą na rzecz jej ojca; mieszka się przez czas jakiś u niego w roli sługi. Najczęstszą

---

\*) Ciekawem jest i znamienne, że H. Spencer (Rozwój stosunków płciowych. Warszawa 1905. Rozdział I i II) zajmuje w sprawie tej stanowisko pośrednie między Westermarckiem a Mc. Lennan'em. (Przypisek tłumacza.)

jednak formą odszkodowania jest wręczenie ojcu, albo wujowi, lub też ojcu i paru innym krewnym przyszłej żony, przedmiotów wartościowych. Małżeństwo „przez wymianę“, lub „przez kupno“ jest i było częstym nie tylko wśród wielu dawniejszych ludów dzikich, lecz także i u nawpół ucywilizowanych nacji, posiadających wcale znaczną kulturę — w Środkowej Ameryce, w Peruwii, w Chinach i w Japonii; u różnych plemion rasy semickiej, a w czasach starożytnych u wszystkich tak zwanych ludów aryjskich. Niema na to dowodów, jakoby wszystkie rasy znały tę formę małżeństwa; zauważyliśmy też brak jej u niektórych ludów, które znamy, a które najniżej stoją pod względem kulturalnym i społecznym. Mimo to jednak bardziej jest racjonalnem i więcej jest na to danych, by formę tę właśnie raczej, niż małżeństwo przez „porwanie“ \*) uważać jako ogólny okres historii społecznej. Obie te formy mogą istnieć równocześnie, częściej jednak następuje jedna po drugiej, podobnie jak wogóle okres stosunków zamiennych natury gospodarczej na-

---

\*) W kwestyi tej „małżeństwa przez porwanie“ sprzeczne są zdania takich powag socyologicznych, jak Spencer'a, Westermarck'a, Latourneau'a, Bachomen'a i Starcke'go. Miarodajną jednak bodaj w tej kwestyi jest praca prof. Lotara Dargun'a p. t. : „Mütterrecht und Raubehe“ i t. d. (Przypisek tłómacza).

stąpił po okresie rabunkowym. Wyrażono przypuszczenie, że przejście formy małżeństwa „przez porwanie“ w formę małżeństwa „przez kupno“ skutecznio się w następujący sposób: formą pierwotną było porwanie wbrew woli rodziców; z tego wyłoniło się następnie zaofiarowanie odszkodowania, celem uniknięcia zemsty, a wkońcu wynikło z tego darzenie podarkami, lub wypłacenie z góry jakiejś kwoty<sup>32)</sup>. Zapłata ta była odszkodowaniem za stratę poniesioną wskutek ustąpienia obcemu córki, i równocześnie za kosztą, powstałe z powodu utrzymania jej aż do chwili zamążpójścia. Dziewczynę uważano w mniejszym lub większym stopniu za przedmiot posiadania, zabranie którego, bez zgody właściciela, było równoznacznem z kradzieżą. Stąd więc właściciel posiadał prawo do odszkodowania. Niekiedy nawet, żądanie z jego strony odszkodowania uważano za obowiązek. I tak n. p. kolumbijscy Indyanie sądzą, że jest bardzo haniebnem, oddać komuś dziewczynę bez otrzymania za to od przeciwnej strony jakiegoś odwzajemnienia<sup>33)</sup>, u niektórych zaś plemion kalifornijskich, podług Pawersa, stawiano „dzieci kobiety, za którą nie zapłacono żadnej sumy pieniędzy, na równi z bastardami; całą zaś rodzinę zasądzano“.

Z postępem kultury zanikała forma małżeństwa „przez kupno“ coraz bardziej, by wkońcu

stać się nawet czemś, uważanem za czyn hańbiący i przynoszący ujmę. Klasy, posiadające dobrobyt, uczyniły w tym względzie krok pierwszy, inne zaś podążyły z czasem za niemi. W Indyach, gdzie w starożytnych czasach zawieranie małżeństwa „przez kupno“ (asura) dozwolonem było wszystkim czterem kastom, wzbroniono używania tej formy wchodzenia w związki małżeńskie jednostkom, przynależącym do kast Brahminów i Kszatryów, już wówczas, gdy tolerowano ją jeszcze, kiedy ją zastosowywali przy zawieraniu małżeństw członkowie kast Wasja i Sudra; ale już w prawach „Manu“ jest ona stanowczo i całkowicie formą niedozwoloną: „żaden ojciec, który prawo zna, nie powinien przyjąć w zamian za córkę swą ani nawet najmniej wartościowego odszkodowania, jeżeli nie chce uchodzić za chciwca, frymarczącego swoim potomkiem“. Grecy, w czasach historycznych, nie znali już więcej formy małżeńskiej, polegającej na kupnie. U Rzymian już w najdawniejszych czasach, wśród patrycuszki panującą była forma zawierania związków małżeńskich, zwana „confarreatio“, na której nie znać już było ani śladu kupna; klienci i plebejusze też już w czasach zamierzchłych zarzucili zwyczaj kupowania swych żon, ich zaś „coemptio“ — forma zawierania małżeństw — nie była niczem innym, jak nama-calną, obrazową pozostałością dawnego ustroju

i dawnej ceremonii. Podług Grimm'a („Stare zabytki prawa niemieckiego“ — „Deutsche Rechtsalterthümer“) zaniechali i zarzucili Niemcy małżeństwo „przez kupno“ dopiero po przyjęciu religii chrześcijańskiej. Prawo talmudyczne uważa kupno kobiet jedynie za symbol pewien i ustanawia wskutek tego tylko czysto nominalną cenę kupna. Chińczycy, mimo iż ich podarunki ślubne, przewidziane z góry przez panujący u nich ceremoniał zawierania małżeństw, noszą wyraźne piętno wartości i pieniędzy, wypłacanych przy kupnie, nie chcą nic o tem wiedzieć, ani słyszeć, jak twierdzi Jamieson, że podarki te noszą miano „ceny“ i że za takową są uważane.

Dwoma różnemi drogami można śledzić stałe i miarowe zanikanie małżeństwa „przez kupno“. Z jednej strony przemieniło się owo kupno w symboliczny obrządek, który przyjął formę wzajemnej wymiany podarunków, lub też znalazł swe miejsce w ceremoniach ślubnych, jako pozorne kupno. Z drugiej zaś strony przemieniła się suma, za którą się dawniej kupowało, w pierwsze poślubne dary i w posag, z których to panna młoda część jedną, a później całość otrzymywała od męża lub od ojca. Przemiany te miały miejsce nie tylko w historyi ludów kulturalnych, lecz i u wielu ludów, które i dziś jeszcze żyją w stanie dzikości, lub posia-

dają bardzo nieznaczną kulturę; niektóre z nich uważają podobno małżeństwo „przez kupno“ — podług wcale nie dwuznacznych zapewnień podróżników — za coś wręcz poniżającego i hańbiącego.

Po małżeństwie „przez kupno“ nastąpił zwyczaj wyposażania kobiet — zwyczaj, pozornie wręcz odwrotny i przeciwny owemu pierwszemu. Wyposażanie bowiem, choć rzeczywiście bardzo często bierze swój początek w zwyczaju kupowania żon, to jednak nie dzieje się tak zawsze; posag służy często rozmaitym celom, które nierzadko połączone są z sobą tak ściśle, że różnicować je niepodobna. Może on mianowicie oznaczać odwzajemnienie darem jakimś za podarunek, może on również świadczyć o tem, że tak samo ze strony żony, jak i męża, oczekuje się udziału w ponoszeniu kosztów utrzymania wspólnego gospodarstwa, lub też ma on rolę i ma dostarczać żonie pewnego rodzaju ubezpieczenia jej, na wypadek zerwania związków małżeńskich, czy też śmierci męża. W historii społecznej kulturalnego świata uposażanie kobiet odegrało tak znaczną rolę, że możemy, podobnie jak o okresie małżeństwa „przez kupno“, równie dobrze mówić o okresie późniejszym, w którym czy to prawo, czy zwyczaj znie-  
walało ojców do dawania posagów przy wydawaniu za mąż swych córek. U żydów i maho-

metan obowiązek ten uchodzi za nakaz religijny. Grecy widzieli w posagu znak widomy różnicy, czynionej między żoną a kobietą, z którą się żyło w konkubinacie<sup>34)</sup>. Isaeus powiada, że człowiek uczciwy i porządny nigdy nie dałby swej legalnej córce mniej, niż dziesiątą część swego mienia. Grecy dawali często tak wielkie posagi, że za czasów Arystotelesa prawie dwie piąte obszaru Sparty miały należeć do kobiet. W Rzymie uchodziło wyposażeńie, jeszcze w większym stopniu niż w Grecyi, za znamię widome legalnej małżonki<sup>35)</sup>, a zwyczaj ten stary utrzymywał się trwale, mimo iż Justynian niejednokrotnie oznajmiał, że wyposażanie córek jest obowiązkiem<sup>36)</sup> tylko dla jednostek wyżej stojących w hierarchii społecznej. Pruskie prawo krajowe orzeka i dziś jeszcze nakazuje, że ojciec — w braku zaś jego matka — ma ponieść koszta weselne i urządzić dom młodej parze<sup>37)</sup>. Przeciwnie zaś kodeks Napoleona nie zobowiązuje rodziców do dawania posagów córkom, zasada zaś ta została wcieloną i przyjętą prawie przez wszystkie nowoczesne prawodawstwa. — W krajach romańskich wprawdzie wciąż jeszcze istnieje wyraźna skłonność do dawania córkom posagów, przeciwne jednak temu mniemania zakorzeniają się coraz bardziej i coraz szersze obejmują koła. W społeczeństwie takim, którego prawa przepisują zawieranie związków mał-

żeńskich monogamicznych i które wykazują ilościową zwyczaję dorosłych kobiet w stosunku do mężczyzn, w społeczeństwie, w którym ponadto wielu mężczyzn wogóle pozostaje nieżonatych, a wiele z kobiet zamężnych prowadzi bierne, leniwe życie, w takim społeczeństwie zniża się bardzo często posag i treść w nim zawarta do rzędu pospolitej wartości ceny kupna, ceny, za którą ojciec nabywa dla córki małżonka. Ponieważ jednak, jak to zaznacza Sutherland w dziele swem p. t.: „O początku i późniejszym rozwoju instynktu moralnego“ („Ursprung und Fortentwicklung des Moralinstinkts“) „wzrastającemu coraz bardziej wysubtelnieniu uczuć wydaje się odpychającą i wstrętną“ myśl, „by zainteresowanie materyjalnej natury — pieniądze — miały z jednej lub drugiej strony w znacznej mierze wywierać wpływ na zawieranie związków małżeńskich, przeto zanika stale i coraz bardziej w świecie kulturalnym w istotnym swym znaczeniu zwyczaj wyposażenia, podobnie jak dawniej z wzrostem cywilizacji zanikło właściwe kupowanie żon — przestała istnieć „suma pieniędzy kupna““.

Podczas gdy najwięcej gatunków zwierzęcych żyje w monogamii lub polygynii, u ludzi napotyka się każdą możliwą formę małżeństwa: jeden mężczyzna ma jedną żonę (monogamia),



lub parę albo i wiele żon (polygynia\*), lub też dzieli się on z wieloma innymi mężczyznami jedną żoną (polyandria); miejscami napotyka się też małżeństwa wspólne między paroma lub wieloma mężczyznami i paroma lub wieloma kobietami \*\*).

---

\*) Forma ta znaną jest szerokim kołom pod nazwą „Polygamii“. (Przypisek tłumacza).

\*\*) Formę tę wprowadził do literatury socjologicznej L. H. Morgan („Społeczeństwo pierwotne, jego rozwój i t. d.“ 1887 r. Warszawa), nazywając ją małżeństwem „grupowym“, (rodzina „punalna“). Miała to być podług niego forma ogólna w „okresie średnim barbarzyństwa ludzkości“, wyłaniająca się z „pramiskuitas“ — heteryzmu — ze „stanu hordy pierwotnej“ (Gumpłowicz L.) i stanowić już pewien postęp, wykazując uznanie pewnych ograniczeń związków kazirodznych. Małżeństwo to polegało na żenieniu się całego szeregu braci z jednego rodu z całym szeregiem siostr z rodu drugiego, lub nawet z szeregiem kobiet niespokrewnionych i odwrotnie. Formie tej odpowiadać miała „nomenklatura turańska i ganowańska“. Do rozszerzenia idei tej i przekonania o ogólności tej formy przyczynił się głównie Engels broszurą p. t.: „O pochodzeniu rodziny, własności i t. d.“. Broszura ta faktycznie popularyzuje teoryę, nie wytrzymując naukowej socjologicznej krytyki. To też przekonania powyższe, nie oparte na dostatecznych faktycznych danych, są błędne i socjologowie miarodajni, jak Letourneau, Starcke, H. Spencer, Westermarck, L. Dargun, Mc. Lennan i wielu innych nie uznają ich, podobnie jak całej odpowiedniej teoryi L. Morgana o jednakowych okresach w rozwoju ludzkości. (Przypisek tłumacza).

Stosunek ilościowy obu płci odgrywa ważną rolę wśród przyczyn, wpływających na kształtowanie się form małżeństwa. Polyandrię prawdopodobnie należy w pierwszym rzędzie przypisać ilościowej przewadze mężczyzn w stosunku do kobiet, pomimo iż zdarza się ona tam tylko, gdzie napotyka i inne sprzyjające okoliczności. Przyjmuje ona apriorystycznie za podstawę nadzwyczaj małą i słabą skłonność do uczuć zazdrości i była prawdopodobnie zawsze tylko formą wyjątkową\*). Dowodów, wytrzymujących krytykę za zapatrywaniem Mc. Lennana, że była ona ogólnie panującą formą w zamierzchłej przeszłości<sup>38)</sup>, niema zupełnie. Przeciwnie: ta forma małżeńska wymaga bodaj z góry już poprzedzającego ją, pewnego stopnia kultury; w ka-

---

\*) Wydaje mi się, że formę polyandrii, znaną w Indyach, trudnooby było zaliczyć do „wyjątkowych“. Mówi o niej księga Manu (IV w. naszej ery), jako o prawomocnym przepisie dla kasty „paryasów“. Ani ta forma — „nioga“ — ani też podobny jej „lewirat żydowski“ (od levir = szwagier „Corpus iuris Iustinianum“) jako przepisy, mające na celu dobro potomstwa, nie są czemś wyjątkowem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Trudno jest również zaliczyć do wyjątkowych zjawisk społecznych formy polyandrii takie, jak: 1) tybetańska, i znaną u 2) Todasów, wynik najprawdopodobniej warunków ekonomicznych, i taką, jaką n. p. napotyka się w kraju Assan, a wynikłą z przepisów religijnych. (Przypisek tłumacza).

złym razie nie posiadamy żadnych, zaufania godnych wiadomości o istnieniu jej u ludów dzikich, stojących na niskim bardzo stopniu kultury. W polyandrycznych rodzinach mężowie są najczęściej braćmi i bardzo często najstarszy z nich posiada ważne przywileje. W wielu wypadkach tego rodzaju polyandria była najprawdopodobniej początkowo wyrazem przyjaźni, sympatii i dobrych chęci najstarszego brata względem braci młodszych, lub też mogła być następstwem silnych i koniecznych pragnień tych ostatnich, którzyby, w razie niezaspokojenia tychże pragnień z powodu braku kobiet, musieli żyć w bezżeństwie. Stosownie też do tego, gdy później nadarzyła się możliwość zdobycia więcej jeszcze kobiet, uważano je naturalnie za wspólną własność wszystkich braci. Dzisiejszy stan badań uprawnia do tego rodzaju przypuszczeń i zdaje się, że w ten sposób powstało „małżeństwo grupowe“ Todasów, o którym mówiłem dokładniej w mojej „Historji małżeństwa“. Również wielożeństwo zależy po części od ilościowego stosunku płci. Według Goehlert'a w Indjach wielo-mężstwo napotykaemy tam, gdzie więcej jest mężczyzn, wielożeństwo zaś, gdzie stosunek jest odwrotny. Wogóle w krajach bez kultury zachodniej częstszem będzie prawdopodobnie wielożeństwo wszędzie tam, gdzie przeważa ilość kobiet. Lecz zobaczymy wkrótce, że stosunek ilo-

ściowy stanowczo nie jest jedynym powodem wielożeństwa.

Mężczyzna może z różnych powodów pragnąć posiadania więcej, aniżeli jednej żony. Monogamia skazuje go po pierwsze na czasową wstrzeźliwość nie tylko co miesiąc, lecz u wielu ludów przez cały czas ciąży, a nawet przez czas karmienia. Pozatem siła przyciągania, jaką wywiera na mężczyznę piękność i młodość, pociąga go ku wielożeństwu, szczególnie u ludów na niskim stopniu kultury, tam bowiem kobiety znacznie się wcześniej starzeją, aniżeli u ludów o kulturze wyższej. Również upodobanie zmiany u mężczyzn odgrywa dość znaczną rolę; tak n. p. według Merolla da Sorrento, murzyni angolscy twierdzili, że „nie są w stanie spożywać stale tę samą potrawę“. Nie jest też bez znaczenia ujawniające się u mężczyzn pragnienie dzieci, bogactwa i znaczenia. Bezpłodność kobiety jest często przyczyną wyboru innej; bodaj, że polygamia starożytnych Hindusów w znacznej mierze zawdzięczała swój początek obawie, by bezdzietnym nie umrzeć, a i teraz jeszcze pragnienie potomków i tęsknota za nimi w krajach wschodnich jest jedną z głównych przyczyn panującej tam polygynii<sup>39)</sup>. Im więcej kobiet, tem więcej dzieci, a im więcej dzieci, tem większa potęga i moc. W czasach niekulturalnych krewni męża byli często jedynymi jego przyjaciółmi,

a tam, gdzie nie było niewolnictwa, jedyną służbą, oprócz żon, na którą mąż mógł w każdej chwili liczyć, były dzieci jego. Pozatem żony podnoszą dobrobyt męża nie tylko przez dzieci, któremi go darzą, lecz i przez pracę swą. Ponieważ u ludów dzikich kobiety spełniają wiele robót ciężkich, staje się niemal koniecznym, by mąż, któremu potrzebnym jest liczny zastęp sług, brał sobie wiele żon w tych okolicach zwłaszcza, w których nie można dostać ani niewolników, ani robotników najemnych i płatnych.

Pomimo jednak tych korzyści, jakie wielożeństwo przedstawia dla mężczyzny, wzbronionem jest ono całkowicie u bardzo wielu ludów, w krajach zaś, gdzie jest ono nawet ustrojem przyznanym, prawie wyłącznie korzysta z niego faktycznie tylko mała stosunkowo liczba mężczyzn. Fakta te mają jeszcze inne przyczyny, oprócz stosunku ilościowego płci. Tam, gdzie zakres prac, wykonywanych przez kobiety, jest ograniczonym i gdzie niema nagromadzonego dobra i majątku, tam uciążliwem i trudnem może być dla mężczyzny utrzymanie całego szeregu żon. Tam zaś, gdzie wysoko się ceni pracę kobiet, to znów cena płacy za żony stanowi przeszkodę, którą mogą przewyciężyć tylko zaможniejsi mężczyźni. Jeżeli miłość pociągają i przykuwają tylko zewnętrzne powaby, to rozumie się samo przez się, że musi się ona stać

chwiejną; skoro jest jednak złączoną z sympatyą i przywiązaniem do właściwości umysłu i serca, to węzły, łączące męża z żoną, przetrwają długo poza okres, w którym kobieta traci młodość i piękność. Za dalszy motyw, hamujący rozszerzanie się polygynii, musimy uznać prawdziwie monogamiczne uczucie, które nawet u ludów dzikich jest znanem i przejawia się w kształcie intenzywnego uczucia namiętności, tylko ku jednej osobie. Wkońcu zaś cześć i szacunek mężczyzn dla kobiet przeszkadza szerszemu rozprzestrzenianiu się polygynii. Zazdrość wcale nie jest właściwością li tylko rodu męskiego i każda żona bardzo pragnęłaby być jedyną panią; wskutek tego też widzimy, że i tam, gdzie wielożeństwo jest dozwolonem, zakorzenia się jednak i ustrój przeciwny, jeśli żonie uda się owładnąć mężem przy pomocy swego wpływu, lub gdy uczucia altruistyczne męża dostatecznie są wyrobione, by uwzględnić i uczucia swej słabszej połowy.

Wielożeństwo było bezwątpienia bardziej rozpowszechnionem w okresie już nieco wyższej kultury, niż niższej, gdyż w czasie tego ostatniego wojny nie nazbyt nadwerężały ilościowy stosunek płci, życie zaś przeważnie schodziło na łowach — co znów nie nadaje wielkiej wartości pracy kobiecej — a nie było ani nagromadzonych bogactw, ani nie istniały różnice klasowe.

Ludy dzikie i barbarzyńskie, stojące na nieco wyższym stopniu społecznego rozwoju, hołdują zdaje się w znacznie większym stopniu wielożeństwu, niż ludy, stojące od nich niżej pod względem społecznego rozwoju; są one przeważnie ściśle monogamiczne, lub tylko w nieznacznej mierze polygyniczne. Różne plemiona brazylijskie, żyjące w lasach, są monogamiczne<sup>40)</sup>, to samo zaś należy powiedzieć o licznych plemionach kalifornijskich, „rasie bardzo nisko stojącej pod względem kulturalnym, która zalicza się do ras najbardziej podrzędnych na ziemi“<sup>41)</sup>. U Karokijczyków n. p. nie wolno nawet wodzowi mieć dwóch żon; a choć może mężczyzna trzymać sobie tyle niewolnic, wiele chce i na ile go stać, to jednak spotyka się on z ostrą naganą, gdy z więcej, aniżeli z jedną utrzymuje stosunki płciowe. Weddahowie i mieszkańcy wysp Andamańskich przytrzymują się równie skrupulatnie monogamii, jak Europejczycy<sup>42)</sup>. Krajowcy z Kar-Nikobaru posiadają, podług Distanta, tylko po jednej żonie „i uważają rozwiązłość za grzech śmiertelny“. U Kotszysów i starożytnych Kukisów wzbronionem jest wielożeństwo i konkubinat<sup>43)</sup>, podczas gdy niektóre inne plemiona krajowców w Indyach, choć nie zabraniają wielożeństwa, to jednak spotyka się ono u nich z naganą<sup>44)</sup>. U birmańskich Karejczyków, względnie zaś u niektórych ple-

mion indochińskich, z półwyspu Malajskiego i z Archipelagu Indyjskiego polygynia ma być wzbronioną, lub też nie znaną. Low nadmienia, że Dajakijczycy, zamieszkujący wzgórze, żenią się tylko z jedną kobietą i że pewnego razu wódz, który postąpił przeciw temu zwyczajowi, utracił u nich całkiem wpływ i uznanie. Podług Curr'a istnieje w Australii kilka ściśle monogamicznych plemion; u Birriakijczyków n. p. „wzbronionem jest stanowczo posiadanie kilku żon, lub też wzbronionem było przed pojawieniem się białych“. Że wśród pierwszych naszych ludzkich przodków ogółem przeważnie panowała monogamia, jest tem bardziej prawdopodobnem, ponieważ bodaj to samo ma miejsce i u małp człekopodobnych. Darwin mówi wprawdzie („Abstammung des Menschen“ — „Pochodzenie człowieka“) o tem, że goryl jest polygamicznem stworzeniem; lecz przeważna ilość badaczy twierdzi wręcz przeciwnie, a Hartmann, opierając się na źródłach najbardziej godnych zaufania, powiada wyraźnie w swej książce „O małpach człekopodobnych“ („Menschenähnliche Affen“), że goryl żyje w rodzinach, które składają się „z jednego samca, jednej samicy i ich potomstwa różnego wieku“.

Gdy jednak, jak to widzieliśmy, kultura sprzyja do pewnego stopnia rozwojowi wielożeństwa, w wyższych swych formach stanowczo



jest ona pomocną tylko krzewieniu się monogamii. Z powodu, iż coraz rzadszemi są wojny, wymiera mniej mężczyzn, więc znaczna różnica stosunku ilościowego obu płci, która czyni polygamię dla wielu wojowniczych ludów prawie że prawem naturalnem, u narodów dalej posuniętych na drodze społecznego rozwoju nie odgrywa takiej roli i stopniowo zanika. U nich też żaden przesąd nie przerywa pożycia małżeńskiego męża z żoną podczas okresu brzemienności i karmienia, do czego przyczynia się jeszcze i to, że przez wyhodowanie zwierząt domowych, dostarczających mleka, skrócił się znacznie okres karmienia. W świecie kulturalnym piękność i młodość wcale nie są jedynymi pociągającymi właściwościami kobiety, choć cywilizacja znalazła środki, by je przedłużyć. Upragnienie dzieci nie jest tak głęboko zakorzenione, a znaczna ich ilość nie stanowi więcej pomocy w walce o byt, lecz przeciwnie jest niekiedy wielkim ciężarem. Krewni męża nie są więcej jego jedynymi przyjaciółmi, a jego bogactwo i poważanie nie mierzy się ilością jego żon i dzieci. Kobieta przestaje być wyrobnicą, a pracę fizyczną człowieka zastępują zwierzęta domowe, narzędzia i maszyny. A prócz tego uczucie miłości zyskuje na subtelności, i namiętność na intensywności. W znacznie większej mierze

uwzględnia się też uczucia płci słabszej. Wkońcu zaś odpowiednie wykształcenie wielu kobiet zezwala im na utrzymanie się i bez materyalnej pomocy męża.

Oдноśnie zaś do moralnej oceny różnych form małżeństwa musimy zaznaczyć, że zwyczaj i prawa ludów polygamicznych i polyandrycznych zezwalają na monogamię; naturalnie uważa się ją często za oznakę ubóstwa i odnosi się też do niej wskutek tego z lekceważeniem, podczas gdy polygynia uchodzi za oznakę poważania, a zatem za coś godnego pochwały. Pojęcie zaś, że monogamia jest jedyną dopuszczalną formą małżeństwa, a wszelka inna forma jest niemoralną, polega albo tylko na samem przyzwyczajeniu, lub na wyobrażeniu, że ktoś przywłaszczając sobie wiele kobiet, i zmuszając przez to innych mężczyzn do bezżeństwa, popełnia tem samem niesprawiedliwość, lub też na odczuciu, że wielożeństwo uwłacza godności rodzaju żeńskiego, wkońcu zaś na potępianiu żądzy. Co do musowej monogamii ludów chrześcijańskich nie wolno nam zapomnieć, że w społeczeństwach, którym nasamprzód narzucono chrześcijaństwo, monogamia była jedyną uznaną formą małżeństwa i że religia, która niechętnie patrzyła na wszelkie zadawalnianie popędu płciowego, i za najcięższy grzech uważała rozwiązłość, nie mogła

uznać żadnej innej formy. W pierwszych swych czasach kościół niewiele miał uszanowania przed kobietą, a prócz tego i gwałtowny wstręt przed zmysłowością.

Doszliśmy więc obecnie do formy małżeństwa, która w czasach nowszych, w połączeniu z etnografią Australii, stała się kwestyą szeroko omawianą. Przed wielu laty zwrócono uwagę na fakt, że południowo australskie plemiona Kamilaroi podzielone są na cztery klasy, wśród których bracia i siostry nosili nazwy: Ipai i Ipatha, Kubi i Kubitha, Muri i Matha, względnie Kumbu i Butha, i na fakt, że przynależącym do jednej klasy nie wolno między sobą zawierać związków małżeńskich, lecz obowiązkiem ich jest żenić się z członkami innej i to przepisanej klasy. Ipai mogą poślubiać tylko Kubitha, Kubi tylko Ipatha, Kumbu wyłącznie Matha, a Muri wyłącznie Butha. W pewnem pojęciu oznacza to, że każdy Ipai uchodzi za męża Kubithy (t. zn. nie przez osobistą umowę, lecz na mocy organicznego prawa), a każdy Kubi za męża Ipathy i t. d. Jeśli n. p. Kubi spotka obcą mu Ipatę, przemawiają do siebie jak mąż i żona; „nawet jeśli należy do innego plemienia, uważa ją za swą żonę, a plemię jej uznaje, że ma on do tego prawo“<sup>45</sup>). Urządzenie, według którego mężczyźni jednej klasy poślubiają kobiety klasy innej,

nazywa Fison „małżeństwem grupowym“ \*). Uważa on, że ustąpiło ono później u mieszkańców Australii południowej poniekąd małżeństwu parzystemu \*\*), w teorii jednak istnieje ciągle jeszcze małżeństwo komunistyczne \*\*\*), „polegające na tem, że wszyscy mężczyźni jednej grupy poślubiają wszystkie kobiety tej samej generacji w grupie drugiej“. Główny argument hipotezy Fisona opiera się na używanych przez te plemiona nazwach do oznaczania pokrewieństwa, nazwach, należących do „systemu klasyfikacyjnego“ Morgana; przyznaje on jednak, że nie wie o żadnym plemieniu, którego istotne zwyczaje odpowiadałyby w zupełności temu, co oznaczają owe nazwy. „Obyczaj obecnie panujący“, pisze on — a współpracownik jego Howitt potwierdza to — „uprzedził wszędzie wspomniany system, odpowie-

---

\*) Odpowiada to „punalnemu małżeństwu“ Morgana z epoki średniego barbarzyństwa ludzkości. (Przypisek tłumacza).

\*\*\*) Forma ta, tworząc rodzinę syndyazmiczną, przypadającą na wyższy okres barbarzyństwa ludzkości, miała się różnić od dzisiejszej monogamii, jak twierdzi Morgan, tem jedynie, że kilka rodzin mieszkało wspólnie w jednym domu. Jak sądzę, samo to wyjaśnienie już dostatecznie uwidacznia niedołężność naukową tej teorii. (Przypisek tłumacza).

\*\*\*) Nie należy formy tej identyfikować z t. zw. pierwotnym komunizmem płciowym, równoznacznym z formą zwaną „heteryzm“. (Przypisek tłumacza).

dnie nazwy są tylko pozostałościami starego prawa, nie zaś wyrazem panującego teraz zwyczaju“. W mojej „Historji małżeństwa“ dowodzę, jak dalece „system klasyfikacyjny“ nie wytrzymuje krytyki, i do jakich absurdycznych wniosków musielibyśmy dojść, kierując się takimi nazwami w badaniu form małżeńskich z czasów przedhistorycznych.

Pisałem ponadto: „Gdy Kubi, albo jakaś Ipatha przemawiają do siebie jak mąż do żony, to nie dowodzi to wcale, jakoby w czasach dawnych każdy Kubi bez wyboru żenił się z każdą Ipathą. Przeciwnie: Używanie takich poufnych wyrażeń i nazw można łatwo wytlómaczyć na podstawie faktu, że zupełnie różnym jest stosunek do danego mężczyzny tych kobiet, którym wolno zostać jego żonami, od stosunku tych, którym to jest wzbronionem“. Myśl tę, rzuconą przezemnie, poparł Codrington tem, co donosi o Melanezyjczykach: „Ogólnie powiedzieć można, że każdemu Melanezyjczykowi są wszystkie kobiety tej samej generacyi albo siostrami, albo żonami, każdej zaś Melanezyjce są wszyscy mężczyźni braćmi, albo mężami... Nie należy jednak myśleć, że Melanezyjczyk faktycznie uważa wszystkie kobiety, które nie należą do jego własnego oddziału, za swe żony, lub też, że wyobraża sobie, jakoby posiadał prawa jakieś do niezameżnych z nich; przeciwnie, zupełnie

innym jest stosunek do niego tych kobiet, które może poślubić, od tych, których mu poślubić nie wolno.

W czasach ostatnich Spencer i Gillen dowiedli w pismach swych, o plemionach Australii środkowej, że mają one podobny system małżeński, jak mieszkańcy Australii południowej. „Dzisiaj przeważa małżeństwo parzyste, ulegające jednak pewnym zmianom wskutek zwyczajów, pozwalających w pewnym określonym czasie na stosunki małżeńskie w znacznie szerszym zakresie“. Reguła ta jednak ma i wyjątek: „W plemieniu Urabunna do dziś istnieje małżeństwo grupowe“; „małżeństwo parzyste jest tu zupełnie nieznané“; „pewna ściśle określona grupa mężczyzn utrzymuje nietylko nominalnie, lecz i w rzeczywistości stosunki małżeńskie, z pewną ściśle określoną grupą kobiet innej przynależności“. Lecz nawet u Urabunnów każda kobieta jest przede wszystkim „nupą“ jednego mężczyzny, prawo zaś innych mężczyzn do niej jest drugorzędne. Według Spencera i Gillena, nie wolno drugorzędnym mężom w obecności męża głównego obcować z daną kobietą, jak tylko za jego zezwoleniem. Czy chodzi tu o formę, która rozwinęła się z pierwotnego systemu, dającemu — w czasie, gdy był on w mocy — wszystkim mężczyznom jednej grupy równe prawo do wszystkich kobiet

innej grupy? Znajdujemy się tu na niebezpiecznym terenie, gdyż najtrudniejszym jest rozstrzygnięcie, czy pewne zwyczaje są pozostałością jakąś, czy też nie. Podobne odmiany, jakie napotykaemy w połączeniu z małżeństwem grupowym u Urabunnów, napotykaemy również i w połączeniu z wielożeństwem i wielomęstwem: pierwszy mąż jest równocześnie mężem głównym, a pierwsza żona bardzo często żoną główną. Lecz stanowczo nie wolno nam z tego wnioskować, że istniał przed zaprowadzeniem tych pewnych ograniczeń zwyczaj, na mocy którego wszyscy mężowie lub wszystkie żony miały równe prawa; przeciwnie, jest bardziej prawdopodobnem, że uprzywilejowane niejako stanowisko pierwszego męża i pierwszej żony pochodzi z panującej uprzednio monogamii. Podobnie też mógł się ustrój małżeński Urabunnów rozwinąć z pospolitego małżeństwa parzystego<sup>46)</sup>, może dlatego — jak to przypuszcza N. W. Thomas<sup>47)</sup> — że murzynowi australskiemu często trudno jest znaleźć sobie żonę. Odnośnie do innych punktów, przytaczanych jako dowody na to, że panującym dawniej w Australii było małżeństwo grupowe — między nimi i *jus primae noctis* — zaznaczam to tylko, że istotne znaczenie wielu wypadków, w których murzyni australscy utrzymują stosunki płciowe, zdaje się być zupełnie nieznanem.

W niektórych z powyżej przytoczonych wypadkach rozchodzi się widocznie o przesady i wiarę w czary; w każdym razie zaś jest to tylko nieudowodnionem przypuszczeniem, że zwyczaje te są pozostałością małżeństwa grupowego.

Wkońcu muszę jednak zaznaczyć, że mimo nagromadzenia materiału faktycznego przez Spencer'a i Gillen'a i mimo połączonej z tem surowej krytyki mego sceptycznego stanowiska odnośnie do teorii Fison'a o małżeństwie grupowem, nie mogę ani przekonać się, ani też uznać za fakt twierdzenia, że u murzynów australskich małżeństwo parzyste wyłoniło się z uprzedniego systemu małżeństw grupowych. Howitt także, jak sędzę, niewystarczająco udowodnił rozwój tego rodzaju form w ostatniem swem dziele o plemionach tubylczych Australii południowej<sup>48</sup>). Gani on pewnych „etnologów, których praca nie zna innego terenu, jak własne ich biurka“, ponieważ nie zgadzają się oni „na zapatrywania ludzi, którzy z pierwszej ręki poznają dzikich tubylców i ich zwyczaje“; sędzę jednak, że zawsze korzystnem jest, gdy się odróżnia wiadomości, zdobyte własnem doświadczeniem, od wytłómaczeń, które danym faktom nadaje badacz. Lecz nawet wówczas, gdybyśmy zechcieli przyjąć za zasadę a priori, że małżeństwo grupowe było dawniej formą niemal ogólną



w Australii, to wcaleby to jeszcze nie dowodziło, że była ona właściwością całej ówczesnej ludzkości. Liczni antropologowie zgadzają się na mniemanie Howitta, że istnienie i dość znaczne rozszerzenie się małżeństwa grupowego „może być wkońcu uważanem za jeden z elementów pierwotnego stanu ludzkości“. Rzeczywiście prawdopodobnem jest, że teoria o małżeństwie grupowem pozostanie długo uniwersalną spadkobierczynią starej hipotezy o „pramiscuitas\*<sup>\*)</sup>. Wybitna literatura czasów nowszych o tubylcach Australii skłoniła wielu ludzi do spoglądania na przedhistoryczne czasy ludzkości przez „szkła australskie“; lecz nawet najbardziej zaciekle zwolennik australskiego małżeństwa grupowego po-

---

<sup>\*)</sup> Hipoteza ta nie jest bodaj ani tak starą, ani ostatecznie już przesądzoną. Westermarck wprawdzie zwalcza ją stanowczo (porównaj trzy rozdziały z dzieła jego „Historia małżeństwa“ zatytułowane: „Krytyka nauki o pramiscuitas“), to jednak Gumpłowicz broni równie stanowczo „stanu hordy pierwotnej“ (Socyologia 1905). Stosunki zaś płciowe pierwotnej ludzkości, przedstawiane w formie „kommunizmu płciowego“ i zwane heteryzmem (termin Hellwalda), wspólnością małżeńską i t. p. — mają takich zwolenników, jak: Lubboek, Spencer, Mc. Lennan, Letourneau (L'evolution du mariage et de la famille“). Twierdzenie więc Westermarcka, że nie było nigdy okresu, w którymby „gens“ ludzki żył w „pramiscuitate“ i nie tworzył rodziny, udowodnioną prawdą naukową jeszcze nie jest. (Przypisek tłómacza).

winien pamiętać o tem, że istnienie n. p. kangurów w Australii nie jest jeszcze dostatecznym dowodem ich uprzedniego istnienia w Anglii.

Czas trwania małżeństwa ludzkiego jest bardzo zmiennym. Istnieją związki, które mimo iż prawnie uznane są jako małżeństwa, nie trwają nawet tak długo, by zasłużyć na miano to w przyrodniczem jego znaczeniu; inne znów rozrywa tylko śmierć. W czasach przedhistorycznych związek między osobnikami dwóch płci trwał aż do czasu po urodzeniu się potomstwa, a może i przez lata całe. Wogóle, jak to już powyżej zaznaczyłem, czas trwania małżeństwa wzrasta z postępem kultury. Zrozumiałem jest, że w wcześniejszym okresie rozwoju kultury, kiedy kobieta miała przedewszystkiem wartość robotnicy, mąż związany był z żoną związkiem, który trwać musiał dłużej, aniżeli piękność i młodość. Cena kupna i posag umacniały ten związek. Pogłębianie się uczuć ojcowskich, dalej idąca dbałość o dobro dzieci, większa względność dla kobiet i wysubtelnione uczucia miłości czyniły ów związek coraz silniejszym, aż stał się on wkońcu w wielu wypadkach nierozzerwalnym. Nie wolno nam jednak wnioskować z tego, że w przyszłości rozwód będzie rzadszym i prawnie trudniejszym do uzyskania, aniżeli dotychczas w Europie. Nie wolno nam zapominać, że euro-

pejskie prawa rozwodowe zawdzięczają swe istnienie idealistycznemu nakazowi religijnemu, który zrozumiany nazbyt dosłownie stał się punktem wyjścia przepisów zupełnie niezgodnych z życiem duchowem i społecznem ludu.

Potrzebną była wielka potęga rzymskiego kościoła, by przeprowadzić dogmat o nierozdzielności małżeństwa. Reformacja wniosła pod tym względem nieco wolności, a nowoczesne prawodawstwo podążyło w tymże kierunku jeszcze dalej. W tych krajach chrześcijańskich, w których dozwolonym jest rozwód pełny, obowiązują obie płci prawie te same powody, umożliwiające dostanie rozwodu. Wyjątek stanowi tu Anglia, gdzie mąż, jeśli ma być zasądzonym w procesie, żądającym rozwodu, musi być winnym co najmniej jeszcze jednego innego przestępstwa oprócz wiarołomstwa. We Włoszech, w Hiszpanii i w Portugalii mogą mężczyźni uzyskać rozwód sądowy bez żadnych dalszych powodów, jak tylko na podstawie wiarołomstwa żony, kobiety zaś na podstawie wiarołomstwa męża, tylko wówczas, gdy są jeszcze jakieś inne okoliczności obciążające<sup>49</sup>). Postanowienia te dowodzą, że małżeństwo jest jeszcze ugodą pomiędzy dwoma nierównymi sobie stronami. Coraz jednak bardziej w życie wchodzi i nabiera znaczenia mniemanie, że właściwie musiałoby ono stać się ugodą ludzi sobie

równych. Wielu ludzi świątłych sądzi też, że o ile pragnienie rozwodu jest obustronnem, państwo nie ma prawa przeszkadzać uzyskaniu rozwodu, jeśli tylko dostatecznie zapewniono byt dzieci i że lepiej jest dla nich, gdy pozostają pod pieczę tylko ojca, lub tylko matki, a nie ich obojga, skoro ci nie zgadzają się ze sobą.

### III.

## O BEZŻEŃSTWIE.

#### 1.

Każda prawie jednostka, przynależna do ras dzikich i barbarzyńskich, względnie do takichże ludów, usiłuje możliwie szybko po dojściu do płciowej dojrzałości wejść w związki małżeńskie. Szczegółowo to omówiłem i wyjaśniłem w mej „Historii małżeństwa“. Małżeństwo wydaje się ludziom tym jako coś tak niezbędnego, że aż lekceważą oni osobnika, który nie zawiera związków małżeńskich i uważają go za nadnaturalną istotę. Podług Man'a, Santali „obu płci pogardzają“ starym kawalerem, „stawiają go na równi ze złodziejem lub z czarownicą, i nie uważają go za mężczyznę“. Kaffer niezony nie ma głosu w „kraalu“. Southey nadmienia, że u Tupiów (Brazylia) kawaler nie może brać udziału w uroczystych ucztach. Percy Smith twierdzi, że wyspiarze futunajscy (Polinezja) wierzą, iż by być dopuszczonym do udziału

w szczęśliwości pozagrobowej, trzeba być żonatym, względnie zamężną, i że ci z mężczyzn i kobiet, którzy pozostali w stanie kawalerskim, względnie panińskim, muszą przed wejściem do „państwa umarłych“ („falemate“) poddać się samoudręczeniu i cielesnemu męczeniu samego siebie. Fidszyańczycy zaś sądzą, że każdego mężczyznę, który umiera bezżenny, w drodze do raju zatrzyma bóg Nangganangga i „na atomy zetrze“<sup>1)</sup>).

Także u ludów, posiadających starożytną kulturę, bezżeństwo jest rzadkim wyjątkiem, gdyż żenienie się uchodzi za obowiązek. W starodawnej Peruwii każdy mężczyzna w pewnym określonym wieku podlegał przymusowi wejścia w związku małżeńskie. Żaden Aztek, o ile nie miał zamiaru poświęcenia się stanowi kapłańskiemu, nie pozostawał kawalerem dłużej, jak do dwudziestego drugiego roku życia, a wszystkie Aztekawianki wychodziły za mąż między swym jedenastym a ośmnastym rokiem życia. W Flaskali tak bardzo pogardzano bezżeństwem, że na znak hańby ucinano włosy dorosłym mężczyznom, którzy żadną miarą nie chcieli się ożenić<sup>2)</sup>).

Gray-Katscher pisze o Chińczykach: „Wszystkich prawie, bez względu na to, czy są silni, czy słabi, dobrze zbudowani, czy ułomni, gdy tylko dojdą do wieku męskiego i gdy osiągną

dojrzałość płciową, nawołują rodzice do zawierania związków małżeńskich. Gdyby umarł syn lub córka w wieku odpowiednim do wejścia w stan małżeński, jeszcze jako kawaler, względnie panna, to byłoby to w oczach rodziców czemś nad wszelki wyraz godnem pożałowania“. Dlatego też rodzice lub opiekunowie zmuszają młodzieńca do jak najszybszego ożenienia się, gdy ten, będąc w wieku odpowiednim do ożenienia się dostanie suchot, lub też innej niebezpiecznej choroby. Niezbędność zawierania związków małżeńskich jest tak wielką, że nawet umarłych łączy się w stadła małżeńskie. Żeni się mianowicie w odpowiednim czasie duchy osobników męzkich, które umarły jako dzieci, lub młode chłopcy, z duchami przedwcześnie zmarłych dziewcząt. Nauka Menziusa, którą otacza wielkiem uznaniem i wielką czią naród cały, orzeka, że ciężkim jest grzechem nie mieć synów, gdyż brak synów sprowadza na rodziców i wszystkich przodków, przebywających w świecie podziemnym, stan godny pożałowania, ponieważ musiałoby im zabraknąć potomstwa, potrzebnego do czczenia grobów i tablic pamiątkowych przodków i do odprawiania ceremonii, złączonych ze służbą i czią dla umarłych. Jeżeli żona jakiego mężczyzny, mimo iż doszła do czterdziestego roku życia, nie obdarzyła go do tego czasu sy-

nem, to ma on obowiązek i to surowo przestrzegany, wziąć sobie nałożnicę<sup>3)</sup>.

Według opisów Ross'a, w „Korei nie nazywa się nigdy mężczyzną osobnika płci męskiej, który jest nieżonaty, bez względu na wiek jego, lecz „jatau“. Młoda dziewczyna, przed płciową dojrzałością, a „mężczyzna“ w wieku 13—14 lat ma prawo bezkarnie znieważyć czynnie i słownie 30-letniego „jatau“, ten zaś wówczas nie miałby nawet odwagi poskarżyć się“.

U semitów natrafiamy również na wyobrażenia, że umarły, który nie ma dzieci, odczuwać musi pewne braki w Szeol przez to, że pozbawionym jest modłów za umarłych, które dawniej były udziałem jego przodków. Zawarcie związków małżeńskich było dla żydów religijnym obowiązkiem<sup>4)</sup>. Szulchan Aruch uważa mężczyznę niechętnego małżeństwu za osobnika przelewającego krew, który znieważa podobieństwo boże i odwraca oblicze Boga od Izraela; wolno też dlatego bezżennego, a przeszło dwudziestoletniego mężczyznę zmusić prawnie do ożenienia się. Podobnie i mahometanizm uważa małżeństwo za obowiązek równie mężczyzn, jak kobiet, którego bezprzyczynowe niespełnienie uprawnia do udzielenia surowej nagany; rzekł bowiem prorok: „jeśli sługa (boży) wchodzi w związki małżeńskie, spełnia on połowę swej religijnej powinności“.



W dawnych czasach t. zw. ludy aryjskie uważały bezżeństwo również za bezbożność i nieszczęście — „bezbożność dlatego, ponieważ bezżenny zagrażał błogiemu spokojowi „Manów“ (duchów opiekuńczych) rodziny; nieszczęście zaś dlatego, ponieważ po śmierci swej sam pozostawał bez modlitwy za umarłych“. Spokój umarłego mężczyzny w życiu pozagrobowym zależał od tego, czy była nieprzerwana linia męzkich potomków, którzyby regularnie mogli odprawiać przepisane i obowiązujące obrządki religijne za spokój duszy zmarłego<sup>b)</sup>). Według praw Manu, małżeństwo jest dwunastą „sanskara“, i jako taka dla wszystkich bezwzględny obowiązek. Dzisiejsi Hindusi uważają zwykle starego kawalera za zbytecznego niemal członka społeczeństwa, pozostającego gdzieś poza obrębem natury, i wierzą, że dusze młodzieńców, zmarłych przedtem, nim zostali ojcami, błędzą nędzne, nie mogąc zaznać spokoju, jak ludzie z ogromnymi długami, których spłacić absolutnie nie mają możliwości<sup>c)</sup>). Religia Zoroastrii wygłasza podobne zapatrywanie. Ahura Mazda rzekł do Zaratustry: „mężczyzna żonaty wysoko stoi ponad beżennym; kto ma dom, znacznie przewyższa tego, kto go nie ma; kto ma dzieci, stoi o wiele wyżej od bezdzietnego“. Dawniej bezdzietność była największym nieszczęściem, jakie mogło spotkać Persa. Dla bez-

dzielnego zamkniętą jest brama do raju; pierwsze pytanie, jakie zadadzą mu aniołowie, będzie: czy pozostawił na ziemi zastępcę, a jeśli odpowie, że nie, pozostawią go pełnego smutku przed bramami raju. Oznacza to, że mężczyzna, nie mający syna, dostać się musi do piekła, ponieważ nie ma nikogo, któryby mógł odprawiać za niego modlitwy za umarłych, obowiązujące pozostałą rodzinę. Aszi Wanguhi, bóstwo kobiecie, uzmysławiające pobożność, i źródło wszelkiego dobra płynącego z pobożności, odrzuca dary ofiarne bezpłodnych, t. zn. starców, nierządnic i dzieci. Księgi Jasts powiadają: „Najgorszy czyn, jaki popełnić może tyran, to nie dozwolić dziewicom, długi czas bezpłodnym, wyjść za mąż i rodzić dzieci“. I jak swego czasu za panowania Daryusza, i za życia Herodota, tak i dzisiaj w oczach wszystkich dobrych Persów, wydawanie na świat i wychowywanie wielkiej ilości dzieci, obok dobrej uprawy roli, jest największą zasługą obywatela.

Grecy uważali małżeństwo za sprawę, mającą równie publiczne jak i prywatne znaczenie<sup>7)</sup>. W wielu gminach bezżeństwo mogło być ustawowo karane. Plato powiada, że każdy powinien dbać o potomków, którzyby go zastępowali w modlitwach; a Isaeus dodaje: „każdy, kto czuje, że koniec jego się zbliża, stara się z mądrą przezornością, by dom jego nie opustoszał,

lecz by był ktoś, ktoby brał udział w jego pogrzebie i odprawił przepisane obrządki na jego grobie“<sup>8)</sup>). U Rzymian, w początkowych okresach ich rozwoju, panowało również przekonanie, że założenie ogniska domowego i wydawanie na świat dzieci jest moralną koniecznością i społecznym obowiązkiem. W Cicerona: „De legibus“ — dziele będącym przeważnie tylko powtórzeniem starorzymskich praw w formie filozoficznej — znajduje się przepis, by cenzorzy nałożyli osobny podatek na bezżennych mężczyzn. W czasach późniejszych jednak, kiedy poziom moralności płciowej znacznie się obniżył, bezżeństwo stało się częstszym i to głównie w sferach wyższych, tak, że już w r. 520 przed Chrystusem odzywają się liczne głosy przeciwko temu. Wyższe warstwy społeczne uważały małżeństwo za ciężar, który w najlepszym razie brano na siebie dla dobra ogółu. Charakterystyczne są prawa agrarne Gracchusów, wyznaczające nagrody za zawieranie związków małżeńskich i wychowywanie dzieci, oraz lex Julia et Papia Poppaea, nakładające różnorodne kary, oczywiście że niemal bezskutecznie na bezżeństwo, przeciągające się poza granice pewnego wieku.

Widzimy więc, że z różnych powodów sprzeciwiano się bezżeństwu. Uważa się je za coś nienaturalnego, lub za oznakę rozwiązłego życia. U ludów, które kładą wielki nacisk na

oddawanie czci przodkom i zmarłym, bezżeństwo obudza niechęć, wypływającą z wierzeń religijnych; panuje tam bowiem wiara, że ktoś, kto nie dba o potomstwo, okazuje tem samem obojętność wobec religii swego ludu, wobec własnego swego losu po śmierci i nie troszczy się o zbawienie zmarłych, których duchy zależne są od ofiar potomków. To ostatnie wyobrażenie panuje głównie — jak to widzieliśmy — u ludów ze starożytną kulturą, nie jest ono jednak obcem i ludom, stojącym na niższym stopniu kultury. Według Nelsona, Eskimosi z okolicy cieśniny Behringa „boją się, by nie umrzeć, nieuzyskawszy poprzednio pewności, że nie zapomni się ich cieni przy uroczystościach, w przeciwnym bowiem razie, łatwo narażeni byłiby na nędzę w życiu pozagrobowem“; dlatego też, będąc bezdzietnymi, adoptują dzieci obce, by pozostawić kogoś, kto duchom ich składać będzie ofiary podczas stypy. W społecznych organizmach, o bardzo rozwiniętym zmyśle społecznym, n. p. w państwach bardzo wojowniczych, bezżeństwo uważa się za krzywdę, wyrządzoną ogółowi.

W świetle nowoczesnej kultury sprawa bezżeństwa przedstawia się inaczej. Odpada powód do zawierania związków małżeńskich, tkwiący w religijnych motywach, ponieważ nie wierzy się już, że los zmarłych zależy od przywiązania żyjących. Ogółem panuje przekonanie, że łączenie

się węzłami małżeńskimi jest obowiązkiem względem narodu lub ludzkości, lecz argument ten nie znajduje zastosowania w poszczególnych wypadkach. W mniemaniu czasów obecnych związek mężczyzny z kobietą uważa się za dziedzinę zbyt czysto uczuciową, by mógł ją ująć w ramy obowiązków obywatela. Nie uważamy też bezżeństwa ani za coś niezwykłego, ani za objaw nie-naturalny. Ilość bezżennych wzrasta stale i w coraz to późniejszym wieku zawiera się związki małżeńskie. Przyczyny, że bezżeństwo coraz bardziej się zakorzenia, leżą w trudności utrzymania rodziny w czasach dzisiejszych, w rozrzutnym trybie życia warstw wyższych i w fakcie, że ustrój rodzinny stracił swe dawne, wielkie znaczenie. Stan małżeński utracił w pewnej mierze przewagę, jaką posiadał nad stanem bezżennym, gdyż znacznie więcej jest teraz, aniżeli dawniej, przyjemności i rozkoszy, równie łatwo dostępnych, jeśli nie dostępniejszych dla bezżennych, jak dla żonatych. Ponadto wysoka kultura utrudnia coraz bardziej równie mężczyznom, jak kobietom znalezienie odpowiednich towarzyszy życia. Wymogi są większe, poczucie ważności związku małżeńskiego wzrasta i wzrasta niechęć do zawierania małżeństw z niskich motywów<sup>9)</sup>. Przyczynia się do tego i to jeszcze, że ludzie światli, dalecy od bezkrytycznego uznania małżeństwa za ogólny obowiązek, mniej więcej zgo-

dni są w mniemaniu, że przeciwnie obowiązkiem wielu osób jest wogóle nie wchodzić w związki małżeńskie. W licznych krajach Europy prawa zabraniają zawierania małżeństwa osobnikom, otrzymującym zapomogi dla ubogich, gdzieindziej zezwala się na ślub wtedy tylko, gdy obie strony, pragnące wejść w związek małżeński, potrafią wykazać posiadanie odpowiednich środków do utrzymania przyszłej rodziny. Częste też są żądania, by państwo zabroniło zawieranie związków małżeńskich osobnikom, cierpiącym na dziedziczne i zaraźliwe choroby. Dochodzi się do zrozumienia, że wydanie na świat nowej istoty jest czemś bardzo odpowiedzialnem i że wielu ludzi wcale nie zadawalnia odpowiednich wymagań. Prawdopodobnie przyszłe pokolenia dziwić się będą, że mógł istnieć okres, w którym najważniejsza i w skutkach swych tak doniosła funkcya człowieka zależała w zupełności od jego osobistego kaprysu, nastroju i żądy.

## 2.

Oprócz mniemania, że zawieranie małżeństw jest obowiązkiem prawie wszystkich mężczyzn i kobiet, napotykamy u wielu ludów przekonanie, że „jednostki, przeznaczone do pełnienia służby religijnej, czy też czarnoksiężkiej, muszą pozostać w stanie bezzęnnym“. Podług Wenjami-

nowa, sądzą Fhlinkiti, że szamanina, któryby nie pozostał czystym przez całe swe życie, zabiłyby jego własne opiekuńcze duchy. Czarodzieje Patagończyków nie mieli prawa żenić się, jak twierdzi Falkner. Southey donosi, że u niektórych plemion Guaranijskich (Paraguay) „kobiety Payes zachowują swą niewinność, jeśli nie chcą utracić swego wlywu i znaczenia“. Kapłani Chibchów (Bogota) i Tahilów (Gwatemala) musieli żyć w trwałem bezżeństwie i w czystości<sup>10</sup>). W Ichcatlau, jak opowiada Clavigero, arcykapłan musiał stale żyć w obrębie świątyni i poniechać wszelkiego obcowania z kobietami, gdyż inaczej pokrajanoby go na kawałki, które później wręczano jego następcy, by mu służyły za przestrożę. Nadzwyczaj wymagającymi, pod względem czystości życia funkcjonaryuszek swych świątyń, byli starożytni Meksykanie. Musiały one w czasie pełnienia swej służby trzymać się w znacznej odległości od funkcjonaryuszy męskich i nie wolno im było nawet spojrzeć na nich. Za złamanie odpowiednich ślubów była naznaczoną kara śmierci; jeżeli zaś przestępstwo tego rodzaju zostało niewykrytem, to upadła kapłanka starała się złagodzić gniew bogów postami i biczowaniem się, sądziła bowiem, że bez tego ciało jej za karę uległoby powolnemu gnicciu<sup>11</sup>). W Jukatanie istniał w połączeniu z kultem słońca zakon westalek, które służyły

tylko przez pewien czas, by móżdż później złożyć swą godność w celach zamążpójścia. Te zaś z nich, które na stałe pozostały w świątyni, ogłaszano świętymi. Jeżeli jedna ze strzegących świętego ognia złamała swą przysięgę czystości, rozstrzeliwano ją strzałami<sup>12)</sup>. Peruwiańskie dziewice słońca żyły aż do śmierci swej w nieustannem klasztorzem odosobnieniu, musiały pozostać czystymi, nie wolno im było widywać mężczyzn, ani z nikim rozmawiać — nawet z kobietami, wyjąwszy ich najbliższe otoczenie. Poza tem niektóre dziewczęta z rodziny królewskiej w Peru prowadziły w domach swych podobny tryb życia; według Garcillass'a de la Vega „czczono je bardzo dla ich czystości i nadano im świętą w ich religii nazwę „oclo“. Lecz jeśli która z nich złamała swą przysięgę, palono ją żywcem lub wrzucano do jeziora lwów.

U Guantszów kanaryjskich były — według Bory'ego de St. Vincent — dziewice, które jako „Magady“ lub „Harimagady“ pod wodzą arcykapłana odprawiały nabożeństwo, prócz tego zaś były jeszcze i inne, wielce czczone, które mogły jednak w każdej chwili złożyć swą godność i wyjść za mąż, miały zaś obowiązek zlewania wodą głów nowonarodzonych dzieci. Kapłankom ludów, używających narzecza „tszi“ i „ewe“, zamieszkujących zachodnie wybrzeże Afryki, zabronionem jest, jak twierdzi Ellis, zawieranie związków



mażeńskich. Bastian pisze („Ekspedycja niemiecka do wybrzeży Loango“ — „Die deutsche Expedition an der Loangoküste“), że w Dolnej Gwinei w lesie na przylądku Padron żyje piewien król kapłanów, któremu nie wolno ani domu swego opuścić, ani tknąć żadnej kobiety.

W starożytnej Persyi istniały kapłanki słońca, które musiały wyrzec się stosunków płciowych. Dziewice galijskich wróżbiarek w Senie obowiązane były, według Pomponius'a Meli, do zachowania dziewictwa przez całe życie. Rzymskie westalki w ciągu trzydziestu lat musiały pozostać dziewicami; jeśli zaś która z nich dała się uwieść, to ponosiła za karę straszną śmierć; zakopywano ją żywą w celi podziemnej bez ceremonii pogrzebowych i nie stawiano na grobie jej pomnikowego kamienia. Po upływie lat trzydziestu wolno było każdej westalce wyjść za mąż, jeśli przedtem oddała oznaki swej kapłańskiej godności; lecz Dyonizos z Halikarnasu zaznacza, iż mimo to tylko nieznaczna ich część wychodziła za mąż, gdyż te z nich, które to uczyniły, doznawały wielu trosk i nieszczęść, wgląd zaś na to odstraszał przeważną ich część, wołały więc przedłużyć aż do śmierci swą dziewiczą służbę w świątyniach.

W Grecyi często stawiano żądanie kapłankom, by pozostawały dziewicami — jeśli już nie przez całe życie, to przynajmniej przez czas

trwania ich urzędu<sup>13</sup>). Tertullian pisze: „W mieście Aegium daną jest achejskiej Junonie na służbę dziewica, a kapłanki, sprawiające swój urząd w Delfach nie znają rozkoszy małżeńskich. Wiemy, że wdowy służą afrykańskiej Ceres; odchodzą one od mężów swych, jeszcze żyjących, przywołując im w zastępstwie drugie żony, gdyż im samym wzbronionem jest wszelkie zetknięcie z mężczyzną — nawet całowanie własnych ich synów... Słyszeliśmy też o wstrzemięźliwych mężczyznach, między innymi zaś o kapłanach słynnego egipskiego byka“. Kapłani-eunuchy wchodziłi w skład służby efejskiej Artemidy, frygijskiej Kybele i syryjskiej Astarty<sup>14</sup>).

Todasi ze wzgórz Neilgherryjskich zmuszają kapłanów do wstrzemięźliwości<sup>15</sup>), a u Hindusów, którzy wszak bardzo wysoko cenią stan małżeński, bezżeństwo poczytuje się za zasługę, jak twierdzi Monier Williams, lecz tylko w razie, jeśli dany osobnik uchodzi za nadzwyczajnie świątobliwego. Bardzo się szanuje i poważa owych Sannjaziów, o których się wie, że żyją, zachowując zupełną czystość<sup>16</sup>). Już starodawny, czczony ustrój indyjski czterech „asramas“ krył w sobie zarodek mniszego celibatu, brahmakarin (student) bowiem był zobowiązany zachowywać pełną wstrzemięźliwość przez cały czas swych studyów. Dalszy rozwój myśli powyższej uwidacznia się w dszainizmie i w buddyzmie. Mnich-dszainin

musiał się wyrzec wszelkich seksualnych rozkoszy — „obcowania z bogami, ludźmi i zwierzętami“ — nie ulegać zmysłowości, nie rozmawiać o sprawach kobiecych i nie spoglądać ani na kształty kobiece, ani na kobiety. Buddyzm sądzi, że zmysłowość stanowczo nie da się połączyć i pogodzić z mądrością i świątobliwością; napisanem jest u „Dhammika-Sutta“: „mędrzec unikać i bać się ma stanu małżeńskiego, podobnie, jak gdyby się rozchodziło o żarzące węgle“. Podług legendy, matka Buddy, „najlepsza i najczystsza z cór ludzkich“, nie miała żadnych innych synów, a poczęcie jej miało jakoby nadnaturalne przyczyny. Podług Oldenberga do najważniejszych reguł życia klasztornego należy nakaz, brzmiący, że „wyświęconemu mnichowi nie wolno z nikim obcować płciowo — nawet ze zwierzęciem“; każde wykroczenie przeciw temu przepisowi pociąga za sobą wykluczenie z zakonu Buddy. W Tybecie wolno Lamom niektórych sekt wstępować w związki małżeńskie, lecz mimo to ów z nich, który się ożeni, nie uchodzi nadal za świętego, a Wilson zaznacza, że mniszki wszystkich sekt muszą ślubować zupełną czystość. Na Ceylonie wszelkie obcowanie z kobietami zabronionem jest kapłanom Buddy. Prawo chińskie nakazuje celibat wszystkim kapłanom buddhystycznym i tauistycznym, a wśród swych nieśmiertelnych posiada też tau-

izm parę kobiet, które wiodły nad wszelką miarę ascetyczne życie<sup>17</sup>).

Nieznaczną część Hebrajczyków uważa małżeństwo za coś nieczystego. Według Jozefusa Flaviusa wyrzekają się Essejczycy użycia, jako zła i uważają za „cnoty wstrzemięźliwość i zwycięstwo nad namiętnościami ludzkiemi“. Zaniedbują oni stan małżeński. Zapatrywanie to mały wpływ wywarło na judaizm, lecz bodaj że bardzo znaczny na chrześcijaństwo. Jak wiadomo, apostoł Paweł niejednokrotnie wypowiedział się w sposób niedwuznaczny w tym względzie, co dowodzi, że przekładał on bezżeństwo nad stan małżeński. Odpowiednie miejsca w Biblii (I Korynt., VII 1, 9, 38) wywołały wiele zapamiętań i uwielbienia dla dziewiczości. Tertullian twierdzi w swych objaśnieniach do słów apostoła, że co lepszym jest, niekoniecznie musi być już przez to samo dobrem. Lepiej jest stracić jedno oko, aniżeli dwoje, lecz czemś dobrem nie jest ani jedno, ani drugie; i jeśli lepiej jest ożenić się, niż „gorzeć“, to jeszcze znacznie lepiej jest ani ożenić się, ani nie gorzeć. Małżeństwo bowiem polegać ma „na tem, co stanowi istotę nieobyczajności“, podczas gdy wstrzemięźliwość „jest środkiem, przy pomocy którego mężczyzna może się stać nadzwyczajnie świętobliwym“. Ciało, w którym Chrystus nosił ból tego świata, powstało ze świętej dziewicy. Jak święty Klemens

z Rzymu zaznacza, Jan, Paweł i wielu innych uwielbiało i czciło dziewiczość. Dziewiczość cuda czyni: Miryam, siostra Mojżesza, przeszła stopami własnymi na czele kobiet morze, a wskutek takiejże samej łaski, nawet głodne lwy okazały swą cześć Tekli, nie ważąc do niej się zbliżyć nawet spojrzeniem, jak to czytamy w pismach świętego Ambrożego. Podług Methodiusa, dziewiczość podobną jest do wiosennego kwiatu, którego białe płatki wciąż wydają z siebie woń nieśmiertelności. Tertullian mniema, że sam Pan (Bóg) otwiera eunuchom wrota królestwa niebieskiego. Gdyby Adam pozostał był stwórcy posłusznym, to żyłby wciąż dalej, wiecznie w stanie dziewiczej czystości, a raj zostałby zaludnionym przy pomocy jakiegoś „niewinnego“ środka, służącego do rodzenia, rodzajem stworzeń niewinnych i nieśmiertelnych<sup>18)</sup>. Lecz mimo, iż dziewiczość najszybciej prowadzi do wrót zbawienia, to jednak bocznymi ścieżkami przez małżeństwo też tam trafić można. Tertullian popierał też Marcjanitów, którzy zakazywali przecie zawierania związków małżeńskich, a żonaty już prozelitów zmuszali do wzięcia rozwodu. W pierwszej połowie IV stulecia potępił sobór tauryjski stanowczo wszystkich, którzy twierdzili, że małżeństwo pozbawia chrześcijanina możliwości dostania się do nieba. Równocześnie jednak przy końcu tego samego stulecia sobór

medyolański rzucił klątwę na mnicha Jovinian'a za to, że zaprzeczał, jakoby zachowanie dziewictwa miało być większą zasługą, niż zawarcie związków małżeńskich. Małżeństwo bowiem miało być dozwolonem mężczyźnie tylko jako konieczny środek, służący do rozmnażania się ludzkości i jako, wprawdzie bardzo niedoskonały, hamulec naturalnego wyuzdania rządu<sup>19</sup>). Podług Athenagorasa wydawanie na świat dzieci jest dla chrześcijanina miernikiem zadowolenia rozkoszy seksualnych — podobnie też rolnik nasienie rzuca w ziemię, i czeka potem spokojnie na zniwo, nie siejąc już więcej.

Zapatrywania te doprowadziły stopniowo do obowiązkowego celibatu duchowieństwa. Bodaj, że już w pierwszych czasach założenia kościoła chrześcijańskiego panowało przekonanie, że powtórne ożenienie się kapłana lub połączenie się jego węzłami małżeńskimi z wdową jest bezprawiem<sup>20</sup>), a już w IV wieku, główną treścią i podstawą synodu, który się odbył w Elwirze w Hiszpanii, była zupełna wstrzemięźliwość wyższego duchowieństwa: biskupów, prezbyterów i dziekanów. Ogólny kościelny celibat został zaprowadzonym, jak wiadomo, przez Grzegorza VII, „który ze wstrętem spoglądał na kalania płciowem obcowaniem świętej istoty, nawet najniższego kapłaństwa“. Lecz „nowy ten nakaz“ napotkał w niejednym kraju na tak silny opór, że całko-

wicie mógł zostać przeprowadzonym w praktyce dopiero w drugiej połowie XIII stulecia<sup>21</sup>).

Beźzeństwo religijne da się sprowadzić do paru, łatwych do rozróżnienia przyczyn. Niejednokrotnie uważa się kapłankę za małżonkę boga, któremu służy, i z tego powodu zabrania się jej wychodzenia za mąż. W starożytnej Peruwii uważano — według Garcillass'a — słońce za małżonka poświęconych mu dziewczyc. Musiały one być z tego samego rodu, co słońce, t. zn. córkami Inków, „wierzono tam bowiem, że słońce ma dzieci“ — pisze wymieniony wyżej autor — „i nie chciano, by dzieci te były bastardami, t. j. krwi mieszanej. Dlatego dziewczyc słońca musiały być prawemi dziećmi i z rodu królewskiego, a zatem z rodziny słońca“. Stosownie też do tego uprowadzenie takiej dziewczicy było równie srogo karanem, jak uprowadzenie żony Inka. Ellis widzi przyczynę beźzeństwa kapłanek u ludów ze Złotego Brzegu, używającego narzecza „tszi“ w tem, że „kapłanka jest w posiadaniu boga, któremu służy, nie może się zatem stać przez małżeństwo własnością męża“. Według tego samego autora, ludy, używające narzecza „ewe“, a zamieszkujące Wybrzeże Niewolników, mniemają również, że poświęcone jakiemuś bogowi kobiety są jego żonami. Herodot opowiada, że w wielkiej świątyni Jowisza Belusa zwykła spać dziewczica, którą bóg miał

sobie wybrać ze wszystkich dziewic kraju i sądzono, że zstępuje on we własnej osobie, by z nią obcować. „Podobnie“, dodaje Herodot, „ma się rzecz w Tebach; Egipcyanie twierdzą, że odpowiednia kobieta spędza noce w świątyni tebańskiego Jowisza. Żadnej zaś z takich kobiet, tak przynajmniej utrzymują oni, nie wolno płciowo obcować z mężczyznami“. W tekstach egipskich częste są wzmianki o „boskich małżonkach“; najczęściej zajmowała stanowisko takiej „małżonki“ panująca królowa i wierzono powszechnie, że król jest owocem takiego właśnie związku, królowej z bogiem<sup>22</sup>). Egipcyanie uważali za rzecz łatwą i możliwą, jak nadmienia Plutarch, by kobieta zapadła w ciążę wskutek zbliżenia się do niej boskiego ducha, zaprzeczali natomiast możliwości zetknięcia się mężczyzny z boginią. Nawet najpierwszym chrześcijanom nie było obcem pojęcie o obcowaniu płciowym kobiet z bogami. Święty Cypryan opowiada o dziewicach, które nie miały innego małżonka i pana, jak Chrystusa, z którym żyły w duchowym związku małżeńskim; „poświęciły się jemu, wyrzekły rozkoszy cielesnej i duszę swą i ciało ślubowały Bogu“. Potępia on stosunki płciowe takich dziewic z nieżonatymi duchownymi, odbywające się pod płaszczykiem czysto duchowego związku: „Gdy mąż ujrzy swą żonę, leżącą przy innym mężczyźnie, czyż nie będzie on



oburzonym? czyż nie postrada zmysłów? może nawet w gwałtownej swej zazdrości pochwyci za miecz? A jakże oburzonym i gniewnym musi dopiero być Chrystus, nasz sędzia i Pan, skoro ujrzy, jemu oddaną i poświęconą dziewicę, leżącą przy innym mężczyźnie! Jakiemiż karami nie grozi on za tak nieczyste związki!... Mniszka, która winną jest popełnienia takiego przestępstwa, jest wiarołomną żoną wobec Chrystusa“<sup>23</sup>). Według ewangelii Pseudo-Mateusza w ten właśnie sposób ślubowała i poświęciła się Bogu dziewica Marya. Przekonanie, że bóstwo zazdrosnem jest i że pilnie baczy na czystość swych sług i służebnic, najprawdopodobniej kryło się na dnie obyczaju Greków, polegającym na tem, iż zabraniało się zawierania małżeństw hierofantom i innym kapłanom Demetry i że było wskazanem, by ci ostatni w celu poskromienia żądz ciała swe zmywali sokiem z cykuty. W ten sposób też łatwo wyjaśnia się przepis, który głosił, że kapłani pewnych bogiń muszą być eunuchami.

Pozatem zaś religijny celibat łączy się jeszcze z mniemaniem, że stosunki płciowe są czemś nieczystem. Według Macdonalda przekonanie to zakorzenionem jest w Efate (Nowe Hebrydy). Mieszkańcy Tahiti sądzili, jak twierdzi Cook, że mężczyzna, który w ostatnich miesiącach swego życia powstrzyma się od wszel-

kich stosunków z kobietami, wejdzie natychmiast, nawet bez koniecznej pozatem ceremonii oczyszczenia, do swego wiecznego przybytku. Herodot pisze: „wiele razy Babilończyk płciowo obcował ze swą żoną, tyle razy zasiada przed naczyniem z płonącem kadzidłem, a żona zajmuje miejsce naprzeciw niego. O brzasku porannym myją się oboje; nim zaś nie uczynią tego, nie ruszą żadnego sprzętu domowego. To samo stosuje się i do Arabów“. U Hebrajczyków w takich okolicznościach musiała para małżeńska kąpać się i była „aż do wieczora nieczystą“, jak to głosi czwarta księga Mojżesza. Przekonanie, jakoby stosunki seksualne były czemś nieczystem, ujawnia wiarę w ścisłą ich łączność z nadnaturalnem niebezpieczeństwem<sup>24)</sup>. Racyę miał Crawley, zaznaczając, że wyobrażenie o jakimś niebezpieczeństwie łatwo przekształcić się może na pojęcie o grzeszności. Gdzie uważa się kobietę za istotę nieczystą, tam naturalnie uchodzi obcowanie z nią za coś plamiącego; lecz nie jest to wcale dostatecznem wyjaśnieniem przekonań o płciowej nieczystości. Każdej substancyi, wypływającej z organów płciowych, przypisuje się działanie zanieczyszczające<sup>25)</sup> — dzieje się to bez wątpienia na podstawie ich, trudnych do wyjaśnienia właściwości i tej tajemniczości, która otacza całą płciową istotę człowieka.

3.

Zwłaszcza tam rzuca się w oczy i nabiera znaczenia przekonanie o nieczystości wszystkiego, co ma styczność z ustrojem płciowym, gdzie rozchodzi się o obrządki religijne. Jest to bardzo rozpowszechnioną zasadą, że ktoś, kto dokonać ma jakąś czynność uświęconą lub wstąpić w miejsce święte, musi zupełnie być czystym, przyczem brak płciowej czystości ma większe znaczenie, aniżeli każdej innej. O Tszypewianach opowiada Mackenzie („Podróże do morza Lodowatego i na oceanie Spokojnym“): „Jeśli wódz chce zbadać, jak się odnosi plemię jego do niego, lub jeśli chce ułagodzić spór między członkami plemienia, oznajmia tylko swój zamiar otworzenia torby medycznej i wspólnego palenia fajki. Nikogo nie powinno brakować na takim zebraniu; jedynie kto przyznał się, że nie dokonał potrzebnego oczyszczenia, uwolnionym jest od obowiązku uczestniczenia w ceremonii, a nawet uczestniczenie to jest mu zabronionem. Jeśli kto w przeciągu 24 godzin przed ceremonią miał stosunki płciowe, uważanym jest za nieczystego i wykluczonym z udziału w ceremonii“. Od Herodota wiemy, że Egipcyanie, podobnie jak Grecy, „nie obcowali z powodów religijnych z kobietami w miejscach poświęconych i nie przestępowali miejsca takiego po poprzednim obcowaniu, nie umywszy się przedtem“. Wiadomość ta znajduje

potwierdzenie w „Księdze umarłych“. W Grecyi i w Indyach wszyscy, którzy brali udział w uroczystościach religijnych, musieli jakiś czas przedtem żyć we wstrzemięźliwości. Według Foucart'a, wymagano od czcicieli tyrana Mên'a, którego kult miał swych zwolenników w całej Małej Azji, by na czas jakiś przed przekroczeniem miejsca jemu poświęconego, nie używali czosnku, wieprzowiny, żyli we wstrzemięźliwości płciowej i myli głowy. U żydów każdy był obowiązany, przed przekroczeniem świątyni, być rytualnie czystym, t. zn. wolnym od zanieczyszczenia płciowego, trądu, od splamienia się przez dotknięcie zwłok ludzkich, zwierząt, których mięso było zakazanem, i tych zwierząt, których mięso było wprawdzie dozwolonem, lecz które zginęły śmiercią naturalną, lub zostały zabite przez drapieżne zwierzęta. Nikomu też, kto nie żył czas jakiś we wstrzemięźliwości, nie wolno było jeść poświęconego chleba. Mahometanin woli zrezygnować z modlitwy, aniżeli modlić się w nieczystej odzieży; nie odważyłby się zbliżyć do miejsca, poświęconego jakiemuś świętemu w stanie płciowego zanieczyszczenia. Pątnikom, odprawiającym pielgrzymki do Mekki, zabronionem jest obcowanie płciowe. Chrześcijańscy ojcowie kościoła orzekli, że srogo przestrzegana wstrzemięźliwość jest koniecznem przygotowaniem do chrztu i do wieczerzy pańskiej. Zarządzili również, że w wiel-

kich uroczystościach kościelnych, nie wolno uczestniczyć małżeństwu, które nocy poprzedniej obcowało ze sobą; a w „wizyi Alberich’a z XII wieku napotykamy opis straszliwego jeziora, jako części piekła, będącego mieszaniną roztopionego ołowiu, smoły i żywicy, a przeznaczono dla tych małżeństw, które za życia obcowały ze sobą w dni świąt kościelnych, postów i w niedziele<sup>26</sup>). Także i w inne dni unikali chrześcijanie łoża małżeńskiego, jeśli mieli zamiar odprawiać dłuższe praktyki religijne<sup>27</sup>). Według Muratori’ego przestrzegano nowożeńców, by z czci przed sakramentem pozostali czystymi w dniu ślubu i w noc poślubną, niekiedy zaś wstrzemięźliwość taka trwała trzy dni.

Świętość jest tak wrażliwym przymiotem, że bardzo łatwo ulatnia się przez styczność osób lub rzeczy świętych z czemś plamiącym. Maurowie sądzą, że zboże utraci swą „baraka“ (świętość), jeśli płciowo zanieczyszczony człowiek stąpi na rolę. Podobne wyobrażenie jest prawdopodobnie podstawą mniemania niektórych ludów, że rozwiązłość, przedewszystkiem zaś miłość niedozwolona, uszczupla zbiory<sup>28</sup>). Podług Macdonald’a święci mężowie Efatezów wystrzegali się bardzo stosunków płciowych, które — jak mniemali — niszczą świętość.

Kapłańskie „tabu“, o których tak szczegółowo pisał Frazer w swej „Złotej gałęzi“ („Gol-

dener Zweig“), mają przeważnie bez zaprzeczenia podobny początek. Nie rzadkie są nawet mniemania, że zanieczyszczenie nietylko pozbawia świętości osobę świętą, lecz nawet zdolnem jest zaszkodzić jej w sposób namacalny. Gdy główny kapłan królestwa Kongo opuszczał swoją rezydencję, by odwiedzić inne miejscowości okręgu, podległego jego władzy, wszystkie pary małżeńskie musiały przez cały czas jego nieobecności żyć wstrzemięźliwie, inaczej bowiem umarłby on — tak przynajmniej sądzono. Usiłowanie więc bóstw i osób świętych przeszkodzenia zbliżaniu się do nich ludzi zanieczyszczonych jest wpływem instynktu samozachowawczego. Zwolennicy ich przeto i wielbicielę podzielają te usiłowania i pragnienia. Nie biorąc jednak w rachubę nawet odwetowej niechęci, którą przypuszczalnie uczułyby istota święta do sprawcy skalanania jej, rozpowszechnionem też jest mniemanie, że świętość reaguje czysto mechanicznie na zanieczyszczenie — i to z wielką szkodą nieczystego osobnika. Wszyscy Maurowie są przekonania, że ktobądźby się odważył w stanie płciowej nieczystości odwiedzić grób świętego, zostałby przez tegoż świętego zabitym. Arabowie zaś z Dukkali sądzą (południowe Marokko), że gdyby człowiek „nieczysty“ zechciał przejechać się konno, to spotkałby go, wskutek przebywającej w koniach „baraka“, nieszczęśliwy wyna-

dek. Pozatem należy zauważyć, że czynność, uważana ogólnie za świętą, jeśliby ją dokonywał osobnik „nieczysty“, utraciłaby, z powodu szkodliwego wpływu zanieczyszczenia na świętość, przypisywaną jej czarodziejską skuteczność. Mahomet nazwał rytualną czystość „połową wiary i kluczem do modlitwy“. Maurowie mówią, że pisarz tylko w tym wypadku obawia się złych duchów, gdy jest „nieczystym“ płciowo, gdyż wówczas bezskutecznemby było odmawianie ustępów z Koranu — pozatem najsilniejszy środek przeciw tymże duchom. Syryjski filozof Jamblichus wspomina o wierze, która głosi, że „bogowie nie wysłuchają nikogo, kto wskutek płciowego obcowania jest nieczystym“. Podobnie mniemali też najpierwsi chrześcijanie: Tertullian ze względu na ustęp I Korynt., VII, 5, zaznacza, że apostoł dlatego specjalnie zalecał czasową wstrzemięźliwość, by przez to uczynić skuteczniejszymi modlitwy. Do tego samego rodzaju pojęć o wierzeniach należy przekonanie, że zwierzęta, które mają być ofiarowane, muszą być czyste, bez skaz i wyborowe. Podług Simon'a, ofiarą najbardziej miłą bogu miał być w oczach Chibchasów (Bogato) młodzieniec, który nie dotknął jeszcze żadnej kobiety.

Skoro zaś już od zwykłego „wiernego“ wymaga się rytualnej czystości, to wobec kapłana jest to stanowczo nieodzownem i przedewszyst-

kiem ma to zastosowanie pod względem płciowym. Niekiedy dopuszczenie do godności kapłańskiej musi poprzedzać okres wstrzemięźliwości. Weitz-Gerland twierdzi, że na wyspach Markwezyjskich nikt nie mógł zostać kapłanem, jeśli przedtem nie żył wstrzemięźliwie lat parę. U ludów, zamieszkujących „Złoty Brzeg“ i mówiących narzeczem „tszi“, muszą kobiety i mężczyźni, którzy pragną, by ich przyjęto do stanu kapłańskiego, odbyć dwu- lub trzechletni nowicyat; żyją oni przez ten czas w odosobnieniu, by kapłani mogli ich zaznajamiać z tajemnicami przyszłego zawodu; podług Ellis'a „ogół wierzy, że nowicyusze przez cały ten okres muszą ciała swe utrzymywać czysto i poniechać wszelkiego płciowego obcowania“. Meksykańscy Huichali, jak twierdzi Lumholtz, sądzą, że mężczyzna, chcący zostać szamaninem, musi przez pięć lat być wiernym swej żonie, gdyż inaczej zachoruje i straci moc leczenia innych. W starożytnym Meksyku kapłani, jak długo stanowisko ich wymagało sprawowania służby w świątyni, mogli obcować tylko z własnymi żonami; Clavigero pisze: „Okazywali oni tak wielką obyczajność i powściągliwość, że spuszczała oczy, gdy spotkała ich kobieta, by jej nie widzieć. Wszelki brak wstrzemięźliwości kapłana był srogo karanym. W Teohuacan oddawano kapłana, któremu dowiedziono wykroczenie przeciw płciowej



wstrzemięźliwości, ludowi, który go nocną porą biczował na śmierć“. Kapłani Kotasów (Wzgórza Neilgherryjskie) są żonaci, nie wolno im jednak z obawy zanieczyszczenia się, jak twierdzi Thurston, w czasie wielkiego święta „Kamataraja“ obcować ze swemi żonami i muszą nawet, by nie zetknąć się z niemi, sami sobie przygotowywać pożywienie. Anatolska religia nakazuje, jak się zdaje, że żonaci stróże świątyni, w czasie trwania ich urzędowania muszą mieszkać nie razem ze swemi żonami, lecz osobno. Pentateuch poucza, że kapłani Hebrajczyków musieli unikać wszelkiej nieczystości, i że nie wolno im było żenić się z nierządnicami i rozwódkami; arcykapłanowi wzbronionem też było połączenie się węzłami małżeńskimi z wdową. Nawet córki kapłanów, gdy były nierządnicami, karano ciężko, ponieważ przez to znieważały i hańbiły swych ojców: palono je na stosie.

Zasadnicza myśl wszystkich tych przepisów i zwyczajów w dalszym swym rozwoju doprowadziła do przekonania, jak już zaznaczyliśmy, że bezżeństwo miłszem jest Bogu, niż stan małżeński i że jest ono obowiązkiem jednostek, mających styczność ze służbą bożą. Ludy, które, jak n. p. Żydzi, swój punkt honoru widziały w tem, by jak naliczniej rozmnażać się, nie mogły nigdy uważać bezżeństwa za ideał, podczas gdy chrześcijanom, dla których wszystko,

co ziemskie, było zupełnie obojętnem, wcale nie sprawiało trudu wysławianie bezżeństwa, które choć sprzeczne z potrzebami rasy i narodu, jednak tem bardziej usposabia i skłania ludzi do zbliżenia się do ich Boga. Obcowanie płciowe, rozmnażając rodzaj ludzki, bynajmniej nie przynosi korzyści królestwu bożemu, a nawet mu wprost szkodzi, sprowadza bowiem, że dziedziczy się grzech pierworodny pierwszych ludzi. Argument ten powstał jednakowoż później dopiero. Pelagius dorównywał niemal samemu św. Augustynowi w wynoszeniu ponad wszystko dziewiczości, będącej dla niego owym wielkim miernikiem siły woli, którą — jego zdaniem — grzech pierworodny Adama może w najgorszym wypadku tylko osłabić.

Bezżeństwo z powodów religijnych uchodzi też niekiedy jako środek samoudręki, który ma przebłagać gniewnego Boga, lub będąc ujarzmieniem najsilniejszego ze wszystkich popędów cielesnych, ma usilać duchową stronę natury ludzkiej. Dlatego też w różnych religiach napotyamy na bezżeństwo, idące w parze z innymi ascetycznymi zwyczajami, mającymi podobne cele. U pierwotnych chrześcijan — jak pisze Fleury — dziewczęta ślubujące niewinność, „nie przykładają wielkiej wagi do dziewiczości, o ile nie była ona połączoną z samoudręką, t. j. z milczeniem, odosobnieniem, ubóstwem, pracą, postem, nocnem

czuwaniem i ciągłą modlitwą. Nie uważano ich za dziewice, o ile nie wyrzekły się wszystkich, choćby najniewinniejszych światowych rozrywek“. Tertullian zalicza dziewiczość, wdowieństwo i tajemną, moralną wstrzeźliwość małżonków do najprzyjemniejszych i najmiłszych Bogu ofiar, które przynosi ciało z własną swą szkodą. Wkońcu twierdzono, że małżeństwo przeszkadza pełnemu oddaniu się Bogu, powoduje bowiem za bardzo znaczne zajęcie się sprawami światowymi. Tomasz z Akwinu mniema, że nie sprzeciwia się ono wprawdzie miłości bożej, ale jest dla niej przeszkodą. Było to jednym, lecz bynajmniej nie jedynym powodem zaprowadzenia przymusowego celibatu wśród duchowieństwa chrześcijańskiego kościoła.

#### IV.

### O WOLNEJ MIŁOŚCI, PROSTYTUCYI I WIAROŁOMSTWIE.

Prawie równie chwiejnemi, jak pojęcia moralne o małżeństwie, są pojęcia o pozamałżeńskich stosunkach płciowych.

#### 1.

Wiele ludów pierwotnych pozostawia obydwu płciom przed wejściem w związki małżeńskie najzupełniejszą swobodę, a czasem uważa nawet za hańbę, jeśli dziewczyna nie ma kochanka. Według Munzigera Bareańczycy i Kanamańczycy nie czynią żadnych wyrzutów dziewczynie, będącej w ciąży, nie ganią też, ani karzą jej uwodziciela. O plemionach Wanjoro pisze Emin Pasza: „Zdarza się codziennie, że młode dziewczęta spędzają noc u swych kochanków i dopiero rano wracają do domu swych rodziców, a nie budzi to żadnego zgorszenia“. Baumann twierdzi, że Wadigończycy uważają za hańbiące, a co najmniej za śmieszne, jeśli

dziewczyna wstępuje w związek małżeński jako dziewica. Według Johnston'a u kobiet Bakon-gońskich „czystość jest nieznaną — a znaczenie kobiety zależy od jej ceny“. W całej zaś angielskiej części centralnej Afryki „mogą dziewczęta przed okresem dojrzałości płciowej postępować zupełnie dowolnie, niewiele też dziewcząt, mających skończonych pięć lat, pozostaje dziewicami“. Według Junod'a u Barongów „wyśmiewa opinia publiczna wstrzemięźliwych, zamiast ich podziwiać“. Werner powiada: „prawa Kafrów nie uznają kary ani za uwiedzenie dziewicy, ani za stosunki płciowe z dziewczętami i wdowami; stosunki te nie uchodzą też w żadnym wypadku za hańbiące“. Według Ellis'a „nie wymaga się na Madagaskarze wstrzemięźliwości przed małżeństwem od żadnej płci; brak dziewiczości nie uważa się za coś występного“. U nowozelandzkich Maorów „mogły dziewczęta przed zamążpójściem zachowywać się według swej woli“ i nie ceniono zupełnie czystych dziewcząt<sup>1)</sup>. Jak Mariner zaznacza, niezamężne kobiety na wyspach Tonga mogły zupełnie dowolnie obdarzać swemi względami; za złe brano im tylko zbyt częstą zmianę kochanków. Guppy opowiada, że mieszkańcom wysp Salomońskich pojęcie niewinności jako cnoty wydaje się dziwacznem, a na San Christorale i wyspach sąsiednich „każda dziewczyna, doszedłszy do wieku, w którym

może wyjść za mąż, przez dwa do trzech lat obdarza względami wszystkich mężczyzn swej wsi“. Na archipelagu Malajskim obcowanie płciowe osobników niezamężnych i niezonatych uchodzi niemal ogólnie za coś zupełnie niehańbiącego, a w wyższym może jeszcze stopniu tyczy to indyjskich i indochińskich ludów pierwotnych. Według Prain'a n. p. dziewczęta Angami Nagasów „uważają krótkie włosy, będące oznaką dziewictwa, za coś hańbiącego, i dążą też ku temu, by uzyskać prawo noszenia długich włosów; mężczyźni zaś chcą przed zawarciem małżeństwa uzyskać pewność, że żony ich nie będą bezpłodnymi... Czystość zaczyna się dopiero od ślubu“. Sumner opowiada o Jakutach, że nie widzą oni w wolnej miłości nic niemoralnego tak długo, jak długo nie przyniesie ona nikomu materyalnej straty. Według Bucha, uchodzi u Wotjakijczyków za hańbę, jeśli mężczyźni zaniedbują jakieś dziewczę, natomiast przysparza jej czci, jeśli ma dzieci; mając dzieci, może być pewną, że dostanie bogatszego męża, a ojciec jej wyższą za nią cenę. O ile wierzyć można Georgi'owi, mieszkańcy Kamczatki nie przykładają żadnej wagi do dziewictwa swych narzeczonych. O Eskimosach z Point Barrow czytamy: „Oдноśnie do stosunków płciowych, zdają się być pozbawieni wszelkich pojęć moralnych w naszym zrozumieniu. Na naj-

różnorodniejsze stosunki płciowe tak między żonatymi, jak i nieżonatymi, a nawet między dziećmi, patrzą — zdaje się — tylko z punktu widzenia odczuwania przyjemności. O ile zdołaliśmy zbadać, nie mają oni nic do zarzucenia brakowi czystości u dziewcząt. Rozwiązłość tych ludzi między sobą, o ile mogliśmy ją obserwować, wydaje się zbyt zwierzęcą i naturalną, by być pochodzenia późniejszego, lub wynikiem obcych wpływów, pominąwszy już to, że podobne rzeczy zauważono u Eskimosów także gdzieindziej<sup>2)</sup>.

Mimo tego jednak, że lekceważenie niewinności tak bardzo jest wśród dzikich rozpowszechnionem, nie jest ono wcale ogólnem. W mej „Historyi małżeństwa“ podałem liczne dzikie i barbarzyńskie ludy, u których brak niewinności u kobiety niezamężnej zbezczeszcza ją lub piętnuje ją mianem zbrodniarki, niekiedy zaś naraża ją na wypędzenie, a nawet na karę śmierci. Jest bardzo znamienne, że do tej grupy należą również ludy pierwotne o bardzo niskiej kulturze, jak n. p. Weddahowie na Ceylonie, Igorroci na Luzonie i pewne plemiona australskie. We wspomnianem dziele zwróciłem też uwagę na pewne fakta, mogące dowieść, że we wielu wypadkach przypisać trzeba rozwiązłość u dzikich przeważnie obcym wpływom. Bardzo często ludźmi, torującymi ścieżki „wyższej kul-

turze“, są nieżonaci mężczyźni, próbujący swego szczęścia w okolicach niecywilizowanych i czyniący sobie specjalność z uwodzenia tubylczych kobiet, nie mając najmniejszego zamiaru, by zawrzeć z nimi istotne związki małżeńskie<sup>3)</sup>. Poza tem u wielu plemion wolne stosunki płciowe między nieżonatymi nie są wcale zmiennej i przelotnej natury i zobowiązują do zawarcia małżeństwa w razie zajścia w ciążę. Są nawet różne ludy pierwotne, które gania i karzą nietylko dziewczynę, ale i uwodziciela.

U Takuańczyków (w Afryce wschodniej) zmuszonym jest — według Munzingera — uwodziciel za uwiedzione dziewczę zapłacić taką grzywnę, jaką zapłaciłby musiał, gdyby ją zabił; lecz zwykle obniża się tę karę do 50 krów. Ten sam autor podaje, że Beni-Amerejczycy i Mareajczycy zasądają na stracenie uwodziciela wraz z dziewczęciem i dzieckiem. Barth nadmienia, że w Tessana na ojca nieślubnego dziecka przypada kara 100.000 kurdi'ów, podczas gdy Beni-Mzabijczycy, jak twierdzi Chovanne, karzą uwodziciela grzywną we wysokości 200 franków i trzechmiesięcznem wygnaniem. Tedajczycy zaś, podług Nachtigal'a, wydają go ojcu dziewczyny, by ten mógł na nim wyrzucić swą zemstę. Cunningham powiada o Bazibajczykach, że uważają oni pozamałżeńskie stosunki płciowe za coś bardzo złego i że „po urodzeniu dziecka topią mężczyznę i dziew-



czynę, związanych za ręce i nogi, w jeziorze Viktoria“; o Bokokach zaś twierdzi, że dziewczęta wyrzekają się na zawsze i wypędzają z domu, podczas gdy uwodziciel musi ojcu uwiedzionej odstąpić trzy krowy, a naczelnikowi plemienia jedną krowę. Niektóre z zachodnio-afrykańskich plemion, o których pisał Winwood Reade, wykluczają upadłe dziewczę z klanu, uwodziciela zaś karzą doraźnie, srodze go chłuszcząc. Forbes opowiada, że prawo w Dahomeju zmusza uwodziciela do ożenienia się z uwiedzioną i do wypłacenia jej ojcu lub panu 80 kauris'ów. Co się tyczy Kafrów, to wolno jest ojcu lub opiekunowi dziewczęcia zapadłego w ciążę — i to u różnych ich plemion, jak twierdzi Warner — żądać jako odszkodowania od winowajcy jednej sztuki bydła, podczas gdy w plemieniu Gajka, podług Brownlee'go, już za samo uwiedzenie ustanowioną jest kara trzech do czterech sztuk bydła. Casalis opisuje ciekawy obyczaj, panujący u Basutów, a opierający się z jednej strony na wierze, że w pewnych okolicznościach obcowanie płciowe może narażać na nadnaturalne niebezpieczeństwa, z drugiej zaś strony wskazuje na to, że nierządu mężczyzn niezonatych nie uważa się tam za coś zupełnie obojętnego. Oto bowiem natychmiast po urodzeniu dziecka rozpala się na nowo ognisko domowe. „Do tego zaś potrzebnem było, by młodzieniec niewinny, żyjący wstrzemięźliwie,

szybko tarł o siebie dwa kawałki drzewa, aż nie powstanie ogień, tak czysty, jak on sam. Silne zaś panowało przekonanie, że młodzieńca, który się podjął tej czynności, przedwczesna spotkałaby śmierć, jeśliby przedtem już utracił swą niewinność. Gdy tylko po wsi rozejdzie się wieść o porodzie, wystawiają ojcowie swych synów na próbę; kto czuł się winnym, wyznawał swą winę i wołał poddać się za karę chłości, zamiast narażać się na niebezpieczeństwo przedwczesnej śmierci“. Mówiąc o dobrej opinii, którą cieszył się u Bakwainów, pisze Livingstone: „W kraju tym nie można osiągnąć poważania, nie będąc czystym i uczciwym. Starzy i młodzi krytykują czyny obcych, a rzadko zdarza się sąd niesprawiedliwy i bezwzględny. Słyszałem, jak kobiety podziwiałały białego, ponieważ wiódł on życie czyste i nigdy się nie oddawał tajemnej rozpuście; pogardałyby nim bowiem, gdyby inaczej postępował“.

Holden opowiada o Lower-Darling, marauryjskiem plemieniu z Australii, że przed przybyciem białych, „prawa ich, a zwłaszcza te, które dotyczyły stosunków między młodymi ludźmi obu płci, były bardzo surowe. Przedmałżeńskie stosunki płciowe w konsekwencji swej mogły spowodować nawet śmierć mężczyzny“. We wschodniej Viktorii, jak zaznacza Dawson, u niektórych plemion „bezżeństwo jest zjawiskiem

bardzo rzadkiem i tak dalece wzbudzającym odrazę, że krewni zwykle chłoszczą, a niekiedy nawet zabijają lub też palą na stosie matkę. Niekiedy zabijają lub palą wraz z nią i dziecko, ojca zaś karzą również bardzo srogo, a zdarza się, że go też zabijają“.

W Nias'ie karzą śmiercią, podług Wilken'a, obie strony w razie zajścia niezamężnej kobiety w ciążę. Hodgson zaznacza, że Bódowie i Dhimálowie (Indye) cenią wysoko niewinność równie żonatyh, jak i nieżonatyh mężczyzn i kobiet. Tunguzi, twierdzi Georgi, „karzą tylko mężczyzn za dorywcze miłostki“; chłoszczą mianowicie uwodziciela, o ile odmawia nabycia dziewczęcia „przez kupno“. O Thlinkitach pisze Douglas: „jeżeli niezamężna kobieta uczyni krok fałszywy, uwodziciel jej, o ile go odkryją, musi dać zadosyćuczynienie dotkniętej czci rodziców, w formie bogatych darów“. U niektórych północnoamerykańskich plemion bardziej gardzą uwodzicielem, aniżeli zbezczeszczonem dziewczęciem.

Jeżeli teraz przejdziemy do ras bardziej kulturalnych, ras, względnie zaś do ludów, to zauważymy, że w zasadzie uważają oni czystość li tylko za obowiązek kobiet, nie zaś mężczyzn. Griffis pisze: „Konfuzjonizm dopuszcza pośrednio dwa mierniki moralności — jeden dla mężczyzny, drugi dla kobiety... Podczas gdy

czystość jest obowiązkiem i cnotą kobiety, mężczyzna co do swej osoby, troszczy się o to mało, albo i wcale nie“. Stawia się ją jednak, jako ideał również i dla mężczyzn. W Lun-Jü napisane jest, że człowiek wyższy już w młodości swej, gdy fizyczny rozwój nie osiągnął jeszcze swego szczytu, wystrzega się lubieżności. Chińczycy, mimo swej rozwiązłości, zachwalają czystość, jako środek, doprowadzający ciało i duszę do doskonałości; pewne przysłowie ich głosi nawet, że „z miriadów grzechów lubieżność jest grzechem najgorszym“. Jeżeli kobieta broni swej czci, narażając swe życie, to po śmierci rząd ją obdarza specjalnem odznaczeniem. W pewnym dekrecie znajduje się następujący przepis: „Jeżeli żona, którą mąż chce zmusić do oddania się za pieniądze, w celu zachowania swej czystości odbierze sobie życie, lub gdy niezamężna dziewczyna, broniąc się przed zgwałceniem, postrada swe życie, to ma się takiej jednostce wystawić w pobliżu domu jej ojca, by ją uczcić, łuk tryumfalny“. Chińskie prawo karne naznacza „za występne obcowanie z kobietą niezamężną, za zgodą obopólną, 70, z zamężną zaś 80 pałek“.

U starożytnych Hebrajczyków rozwiązłe życie zabronionem było tylko kobietom, nie zaś mężczyznom. Pentateuch uważa zachowanie się Judasza wobec domniemanej nierządniczy na dro-

dze do Timnatu, jako coś zupełnie oczywistego, mimo iż sprawca był człowiekiem bogatym i szanowanym. We wszystkich krajach, w których panuje islamizm, czystość uważa się za istotny obowiązek kobiet. W Persyi z całą pewnością zabito by dziewczę, które wydałoby na świat dziecko. Egipski fellah najczęściej uwiązawszy wprzód kamień do szyi, topi w Nilu swą córkę lub siostrę, jeśli która z nich wykroczy przeciw obyczajności. Zdarza się też, że kraje ją na kawałki i wrzuca je do rzeki. Również Ibalowie i Riffberberyjczycy z Marokka często zabijają upadłe dziewczęta. Odwrotnie zaś czystość mężczyzn uważają mahometanie za niedościgły prawie ideał. Kalif Ali powiada: „Nikt nie powinien ganić męża obyczajnego i czystego“. Według Lane-Poole'go indyjscy mahometanie wcale nie pochwalają niedozwolonego stosunku między muzułmaninem a wolną muzułmanką, nie mają jednak nic do zarzucenia zadawaniu się i związkom z niezamężnymi niewolnicami.

Hindusi nie uważają płciowej nieobyczajności mężczyzny za grzech, a kobiety jednak „jest ona dla nich godną pogardy; nieszczęśliwe mieszkanki domów publicznych uchodzą za najniższe twory ludzkie“<sup>4)</sup>. Księga Pahlavi Dina-i Mainog-i Chirad zaleca wstrzeźliwość ze stanowiska rozsądku: „Nie pożądam niczego, co jest nierządem, by czyny twe nie przyniosły ci

szkody i żalu“. Lecz także nauka Zoroastra przedstawia czystość, jako cnotę, przedewszystkiem kobiecą. W Avescie napisano jest: „kobieta, która w jednym dniu oddała się dwom mężczyznom, winna być zabita prędzej niż wilk, lew lub wąż“.

Starożytni Germanie karali upadłe dziewczęta, pochodzące z rodzin szanowanych, bardzo srogo, uwodzicieli zaś wydawali na pastwę zemście krewnych dziewczęcia, lub zmuszali ich do zapłacenia odszkodowania <sup>5)</sup>. Jeszcze niezromanizowani Anglosasi aż do czasów św. Bonifacego zmuszali dziewczę, które zbezczeszczyło dom rodzicielski, podobnie jak i wiarołomną żonę, do powieszenia się, ciało jej potem palono, a uwodziciela wieszano nad stosem popiołów; niekiedy zaś wszystkie kobiety ze wsi były i kłuły upadłą tak długo, aż nie umarła.

Grecy przywiązywali wielkie znaczenie do czystości swych dziewcząt. Podług ateńskich ustaw krewni zhańbionej i uwiedzionej dziewicy mieli prawo bezkarnie na miejscu położyć trupem uwodziciela. Poważano wysoce i czczono dziewiczość; ona wszak była istotnem znamieniem świętości Pallas Ateny i Artemidy; Partenon — świątynia dziewic — był gmachem najprzedniejszego ateńskiego kultu. Wprawdzie pewna klasa heter zajmowała w publicznem życiu Greków wysokie i bardzo znamienne sta-

nowisko, gdyż najbardziej wybitni ludzie podziwiali ją i zaszczycali swemi odwiedzinami, lecz była tu miarodajną tylko nadzwyczajna piękność lub też wybitne zalety umysłu i ducha, ponieważ właśnie dla greckiego ducha moralny miernik wcale nie był jedynym kryterjum wartości. Przeciwnie znów Rzymianie spoglądali na hetery z ogromną pogardą. W roku 19-tym naszej ery usiłowano powstrzymać surowymi przepisami nierząd kobiet; postanowiono przede wszystkim, że żadna kobieta, której dziad, ojciec lub mąż był rzymskim rycerzem, nie ma prawa zarabiania pieniędzy prostytutką. Imiona nierządnic opublikowano w liście edylów — „zgodnie z uznanym zwyczajem naszych przodków“, powiada Tacyt, „którzy uważali mus publicznego przyznania się do haniebnego rzemiosła za dostateczną karę dla nierządnych kobiet“. Co do mężczyzn jednakże, to ani w Rzymie, ani w Grecyi opinia publiczna nie ganiła ich przedmałżeńskiego nierządnego życia; zdarzało się to w tym tylko wypadku, jeśli ono było posunięciem do bardzo dalekich granic, lub jeśli przejawiało się w szczególnie wyuzdanej formie. Starszy Kato nawet wcale niedwuznacznie usprawiedliwiał podobne zachowanie się mężczyzn, Cicero zaś powiada: „Jeśli kto ma przekonanie, że młodym ludziom powinno być wzbronionem zupełnie obcowanie z nierządnicami, to on jest

z pewnością bardzo srogim. Nie mogę rzec, że nie ma racji, lecz w każdym razie na pewno pozostaje on w sprzeczności nietylko z rozwiązłością naszego czasu, ale i z przyzwyczajeniami przodków naszych i ich pojęciami o rozwiązłości“. Kiedyż istniał ów czas, w którymby mężczyźni inaczej postępowali? Kiedyż zarzucano coś takiemu ich postępowaniu? Kiedyż było to zabronionem? Kiedyż było bezprawiem to, „co dziś jest prawem?“ Epiktet mówił do swych uczni: „Dobrze jest, że pozostajecie czystymi przed małżeństwem, jeśli możecie. Ale jeżeli uganiacie się za przyjemnostkami płciowemi, to trzymajcie się w granicach dopuszczalnych. W żadnym wypadku nie czyńcie nieprzyjemnych zarzutów tym, którzy oddają się podobnym rozkoszom; nie gańcie ich i nie wysławiajcie przed nimi waszej wstrzemięźliwości“. Tu widzimy przynajmniej przyznanie ideału czystości mężczyzn. Byli jednak ludzie w czasach starożytnego pogaństwa, którzy uważali ją za obowiązek i nawoływali do niej. Musonius Rufus stanowczo twierdził, że żadne inne stosunki płciowe nie są dozwolone, jak tylko małżeńskie, a Dio Chrystostomus żądał, by drogą ustawową zniesiono prostytutycę. Podobne zapatrywania powstały w związku z nowoplańską i nowopitagorejską filozofią; da się je sprowadzić do pojęć owych starych mistrzów. Jak Jam-



blichus twierdzi, Pitagoras nauczał o czystości, jako o cnocie, z takim powodzeniem, że dzie-  
sięciu jego uczni, gdy ich napadnięto i gdy mo-  
gli się uratować tylko ucieczką przez pole, za-  
siane bobem, woleli raczej śmierć ponieść, niż  
stratować go, przypisywano mu bowiem tajemni-  
czą jakąś łączność z ogniskiem nieczystych roz-  
koszy. Plato zaś popierał prawo, które miało  
ustanawiać, że „nikt nie powinien odważyć się  
tknąć jakąbądź kobietę wolnourodzoną lub na-  
leżącą do klas szlacheckich, z wyjątkiem własnej  
swej prawnie poślubionej żony, albo też mar-  
nować swe siły rozrodcze na płodzenie bastar-  
dów z nierządnicami lub też na niepłodne, anor-  
malne zadawanie swych chuci“. Ponadto, za-  
znacza on, że obywatele państwa nie powinni  
być gorszymi od ptaków i zwierząt ssących,  
które aż do chwili dojścia do pełnego rozwoju  
sił rozrodczych żyją pod względem płciowym  
czysto i wstrzemięźliwie, lecz po przejściu okresu  
parzenia się, „żyją aż do końca swych dni  
w świętej niewinności i pozostają wiernymi po-  
przedniej ugodzie“.

Chrześcijaństwo ostrzej znacznie sprzeciwiało  
się przedmażeńskim stosunkom płciowym. Ko-  
ściół, który niechętnem okiem spoglądał już  
nawet na małżeństwa monogamiczne, trwające  
przez całe życie, ogłosił, że wszelkie inne formy  
stosunków płciowych są śmiertelnymi grzechami.

W jego przepisach o pokutach grzechy nieczystości grają wielką rolę, odraza zaś jego do wykroczeń w tym względzie znalazła swój wyraz w prawodawstwie pierwszych chrześcijańskich cesarzy. Zasadzonym stręczycielom wlewano roztopiony ołów do gardła. Zabijano nielegalne pary miłosne. Nawet niewinne dzieci miłości musiały pokutować za grzechy rodziców — z jednej strony wskutek pogardy, którą ich otaczano, z drugiej zaś przez stratę pewnych cywilnych i kościelnych praw. Kościół zabronił bezżennym osobnikom płci różnej nawet całować się; ba, nawet myśl o płciowych rozkoszach uchodziła już za grzech<sup>6)</sup>. A w sprawach tych przykładano równą miarę do czynów mężczyzn i kobiet.

Lecz właśnie w tej kwestyi, jak i w tylu innych zagadnieniach moralności, zarysowuje się silnie rażąca sprzeczność między nauką chrześcijaństwa a opinią publiczną w krajach chrześcijańskich. Gruba, uprawiana bez żadnych obłonek niemoralność średniowiecza dowodzi, jak niedołążnie zrealizowała się w pojęciach i obyczajach ówczesnej społeczności zasada płciowej nieskazitelności. Usiłowania kościoła krzewienia wstrzemięźliwości nie miały żadnego powodzenia. Zaprowadzenie celibatu sług bożych obniżało skalę wartościowania cnoty, było bowiem pomocnem krzewieniu się występków. W cza-

sach średniowiecznych czystość była raczej przedmiotem śmiechu i drwin, aniżeli nagany i cała komiczna literatura owych czasów przedstawiała duchowieństwo jako wielkiego burzyciela cnót domowych i rodzinnych. Czy można brać poważniej obowiązek czystości rycerstwa, jest wielkiem pytaniem. Statuty stanu rycerskiego głosiły, że rycerz ma być wstrzemięźliwym i czystym, cnoty tylko, wdzięk i uzdolnienie swej damy kochać i za miłość uważać jedynie „mocą cnoty dokonaną spójnię dwóch serc“<sup>7)</sup>. Lecz, choć rycerz był skłonny do wydobycia miecza z pochwy prawdopodobnie tylko w obronie damy, cieszącej się dobrą opinią, i choć rzekomo pożądał tylko ręki lub ust swojej damy, w rzeczywistości jego miłostka z nią wcale a wcale nie była tak eteryczną. Sainte-Palaye zaznacza: „Nigdy nie były obyczaje bardziej zepsutymi, jak za czasów naszego rycerstwa, nigdy wyuzdanie nie było ogólniejszem i szerszych nie przybrało rozmiarów“. Główną treścią życia średniowiecznego rycerza była miłość. Jeśli nie umiał zdobyć sobie damy, uchodził tylko za pół mężczyzny. Różnica między kochankiem a uwodzicielem była, jak widać, bardzo nieznaczna. Rolę uwodziciela, szczególnie takiego, którym kieruje nie namiętność, ani też żaden motyw głębszy, a tylko sport, próżność lub awanturniczość, idealizuje i wychwala od wielu wieków litera-

tura ludowa chrześcijaństwa w sposób, nie znajdujący analogii w starożytności<sup>8)</sup>.

Reformacja, znosząc klasztory i dając możliwość ogromnej ilości ludzi, którym niedozwolona miłość była jedyną drogą zaspakajania ich naturalnych popędów, zawierania prawnego małżeństwa, spowodowała znaczny postęp. Nawet świeccy prawodawcy podlegali religijnym nastrojom, w których zajmowali się stosunkami płciowymi bezzennych mężczyzn i kobiet. Prawo angielskiej republiki, wydane w r. 1650, ustanawiało, że osoby męskiego lub żeńskiego rodzaju, które dopuściły się przestępstwa przeciwko czystości — a było ono łagodniej osądzone, niż wiarołomstwo lub kazirodztwo — karane będą za każdy poszczególny wypadek trzechmiesięcznym więzieniem i będą musiały dać zobowiązanie, że przez cały rok po wypuszczeniu ich na wolność sprawować się będą według wymogów prawa. W Szkocyi karano po reformacyi prawie równie srogo rozpustę, jak wiarołomstwo. Lecz losem tych i innych odnośnych praw było, że pozostały albo bezskutecznymi albo też zniesiono je. W praktyce opinia publiczna jest jedynym sędzią codziennych postępów, sprzecznych z pojęciem czystości. Sąd jej — o ile rozchodzi się o kobiety — jest dość srogim w warstwach wyższych społeczeństwa, w klasach niższych waha się on, nawet w różnych okolicach tego samego

kraju, niekiedy zaś jest bardzo łagodnym. Odnosnie zaś do nieżonatych mężczyzn, mógłby każdy nowoczesny obrońca prawny, broniąc swego klienta, powtórzyć jako rdzeń opinii publicznej przytoczone powyżej słowa Cicerona, któremi tenże przemawiał w obronie Coeliusa. Według mego zdania, w kwestyi stosunków płciowych między nieżonatymi nie uczyniło chrześcijaństwo nic więcej ponad to, że stworzyło teoretyczny miernik, nie uznawany w praktyce przez większość — a przynajmniej większość mężczyzn — i sprowadziło rozgałęziony system obłudy, którego bodaj że nie znał, na punkcie płciowych stosunków, pogański świat starożytny.

W jaki sposób doszło aż do tego, że stosunki między nieżonatymi osobnikami, oparte na obustronnem zezwoleniu, uważane są za niedozwolone? Dlaczego odpowiednie pojęcia moralne podlegają tak znacznym wahnieniom? Dlaczego przeważnie taką różnicę ujawnia osądzanie mężczyzn i kobiet? Spróbujmy teraz odpowiedzieć na te pytania.

O ile małżeństwo powstało — jak przypuszczam — z instynktu, który odziedziczyliśmy po jakimś przodku z rodzaju małp, to uchodziło ono na pewno już od samego początku za najbardziej naturalną formę płciowego współżycia ludzi, podczas gdy inne dorywcze stosunki uwa-

żano zapewne za coś niezwykłego i dlatego też je potępiano.

Możliwe, że znaczną większość ludzkości i dziś jeszcze takie właśnie ożywiają uczucia, mimo iż są one tak bardzo nieokreślone; w każdym razie jednak, czy to w większym, czy w mniejszym stopniu, często zaś całkowicie przytłumiają je stosunki towarzyskie, które najczęściej uniemożliwiają mężczyźnie zawarcie związków małżeńskich w okresie pojawienia się już pierwszych pożądań seksualnej natury. Musimy więc szukać innego wyjaśnienia potępiania związków płciowych przedmałżeńskich i pozamałżeńskich.

Mnie wydaje się to jasnym, że głównej przyczyny tej nagany szukać należy w umiłowaniu mężczyzny dziewiczej nieskazitelności swej oblubienicy. Jak tego dowiodłem w mej „Historji małżeństwa“, umiłowanie to jest nadzwyczajnie rozpowszechnionem. Pochodzi ono częściowo ze zbliżonego do zazdrości uczucia względem kobiet, które już miały stosunki z innymi, częściowo z oczekiwania mężczyzny gorącego odwzajemnienia uczuć ze strony kobiety, której pożądanja ów właśnie mężczyzna ma zadowolnić pierwszy, przede wszystkim zaś z instynktownego cenięcia kobiecej, wstydlivej nieśmiałości. Oba rodzaje przyciągają się nawzajem przez swe wzajemne, specyficzne znamiona,

a wstydliva nieśmiałość zaś jest właściwością kobiety. Ludzka samica pragnie, podobnie jak samice większości zwierząt ssących, by o nią ubiegano się i by ją zdobyto, to też często usiłuje długo wymykać się samcowi. Nietylko w krajach kulturalnych zalecanie się kobiecie, jest — jak się zdaje — długiem staraniem się o jej miłość; to, co Mariner mówi o kobietach z Tongo, stosuje się również do przeważnej ilości ludów pierwotnych i barbarzyńskich. Powiada on: „Zdobycie tych dziewcząt wcale nie jest rzeczą tak znów bardzo łatwą; przeciwnie, niekiedy trzeba otaczać je jak największą troskliwością; trzeba bardzo gorących błagań — i to nawet wówczas, gdy niema żadnych rywali“ — by celu swego dopiąć. U wielu ludów zwyczaj, zachowywane przy uroczystościach weselnych, ujawniają tenże sam kierunek. Opór dziewczyny, o którą ubiegano się, wypływający z prawdziwej lub udanej bojaźliwej obawy przed tem czemś nieznanem jeszcze, był jednym ze źródeł małżeństwa przez porwanie<sup>9)</sup>. Na wschodnim wybrzeżu Grenlandyi n. p. istnieje tylko, jak twierdzi Nansen, jedna forma zawierania małżeństw: Mężczyzna wchodzi do namiotu dziewczęcia, chwyta je za włosy lub ręce i ciągnie ją bez żadnych dalszych zabiegów do swego mieszkania; zdarzają się przytem często sceny gwałtowne, gdyż wszystkie dziewczęta, by nie

sądzono o nich, że są nieobyčajne, zachowują się bardzo bojaźliwie i usilnie się bronią. Wogóle kobieta, która prędko i łatwo ulega pożądaniu mężczyzny, wcale nie jest ową, która najbardziej na niego działa. Już Athenaeus twierdził, że skromność i obyczajność jest kwiatem piękności. Rzucająca się w oczy gotowość i lekkość poddania się wydają się mężczyźnie czemś niekobietem, odpychającym i godnem pogardy. Ideałem jego jest dziewica, nie zaś kobieta świadoma.

Z tych to powodów tam, gdzie małżeństwo jest zwykłą formą obcowania płciowego, przedmałżeńskie stosunki są w stanie zbezczęścić dziewczynę, ponieważ przemawiają przeciw jej obyczajności i skromności. Równocześnie też okrywają one hańbą i przez to obrażają i całą jej rodzinę. Tam zaś, gdzie zdobywa się żony przez kupno, dziewczyna rozwiązła pozbawia swych rodziców pewnej części ich własności, przez to, że zmniejsza swoją własną wartość, jaką posiadała na rynku zbytu. Podług Ellisa n. p. u ludów ze „Złotego Brzegu“, używających narzecza „tszi“, „czystość sama przez się nie posiada prawie żadnej wartości. Jedynie dlatego wymaga się wstrzemięźliwości od kobiet niezamężnych, ponieważ dziewiczość posiada pewną wartość na rynku zbytu, a strata jej jest przyczyną faktu, że rodzice takiej dziewczyny



otrzymują za nią mało pieniędzy, lub też nie dostają ich wcale“. O wschodnio-afrykańskich Rendilach opowiada Chanler, że tylko z tego powodu karzą oni bez zmiłowania nieobyčajne dziewczęta, wypędzając je z domu rodzinnego, ponieważ zmniejszyły one swą własną wartość na rynku zbytu. Ten sam punkt zapatrywania, czysto kupiecki, napotykamy w przepisie Mojżesza: „Gdy mężczyzna uwiedzie dziewicę, która nie jest zaręczoną, i gdy leży obok niej, ma ją uczynić swą żoną. Jeśli zaś ojciec jej wzbrania się dać mu ją, to ma zapłacić za nią taką samą cenę kupna żony, jakąby dał za dziewicę“. Ale nietylko dziewczyna uchodziła za jedynie winną; wprawdzie hańba stawała się jedynie jej udziałem, uwodziciel jednak zawinił także wobec jej krewnych. Mówiąc o podarkach, którymi tenże obdarzać musi rodziców dziewczęcia u Thlinkitów, sir James Douglas powiada: „Danego mężczyznę uważa się całkiem poprostu za zło- czyncę, który przywłaszczył sobie jakiś towar i nie myśli się przytem o niczem innem, jak o osiągnięciu możliwie największego odszkodowania“.

Małżeństwo przez kupno spowodowało wyższą ocenę wartości kobiecej czystości i poskro- miło do pewnego stopnia mężczyzn. Tam je- dnakże, gdzie — według Milde'go — istnieje obowiązek czystości, małżeństwo przez kupno

nie może być uważanem za jedyny jego powód. Weddahowie, którzy nie sprzedają swych córek, bacznie strzegą mimo tego — według Nevill'a — ich czci niewieściej. We wielu z powyżej przytoczonych przykładów na bardziej poważne następstwa, jakie pociąga za sobą dla uwodziciela fakt uwiedzenia, zauważyć możemy, że we wyznaczonej mu karze tkwi inny jeszcze motyw, aniżeli wartość dziewczęcia na rynku zbytu. W ten sposób przyczyniają się mężczyźni przez to, że od kobiet, które mają pojąć za żony, wymagają dziewiczości pośrednio do tego, że żąda się od nich nieprzekraczania pewnych form w stosunkach płciowych. Z zebranych przeze mnie danych faktycznych wnioskuje, że w większości wypadków, w których wymaga się od dziewcząt czystości, uwodziciel uchodzi za zbrodniarza. Jak to jednak widzieliśmy, czyn jego osądza się na podstawie dość ograniczonego punktu widzenia: głównie lub też wyłącznie uważa się to za przestępstwo wobec rodziców czy rodziny uwiedzonej. Wstrzemięźliwości samej przez się nie wymaga się u dzikich od mężczyzn. Wolno im, korzystając z prostytutcy tam, gdzie ona istnieje, zadawałniać swe żądze bez narażenia się na naganę.

Po głębszym namyśle trzeba jednak uznać, że uwodziciel wyrządza również krzywdę i uwiedzonej; nigdzie jednak nie spotykam oznak,

by mniemanie to przejawiało się już u dzikich. Gdzie gani się uwodziciela, tam nagana spotyka także i dziewczynę; nie uważa się jej za stronę pokrzywdzoną, lecz za krzywdzącą. Nawet gdy chodzi o zgwałcenie nie zwykło się myśleć o krzywdzie wyrządzonej dziewczynie. I tak n. p. podług Mariner'a na wyspach Taga nie uchodzi „zgwałcenie za zbrodnię, za coś obojętnego, o ile nie wchodzi w grę kobieta zamężna, lub też osoba, należąca do wyższych warstw społecznych, aniżeli sprawca“. Kubary opowiada to samo o mieszkańcach wysp Palowskich. Crawford zaznacza, że u Redszangów (Sumatra) odpowiednie prawa „nie biorą niemal nic innego pod uwagę, jak wartość, którą ma dziewczyna dla swej rodziny, jako przedmiot handlu“. U Asiniboniczyków plemienia Siusów kara za zgwałcenie polega na tem, że obniża ono cenę kupna danego dziewczęcia, zmniejsza widoki zamążpójścia i że jest obelgą, wyrządzoną rodzinie, świadcząc o lekceważeniu jej uczuć i jej możliwości samoobrony. Nawet pierwotni Germanie nie odróżniali gwałtu od porwania; rodzina dziewczęcia uważała się w obu wypadkach za równie pokrzywdzoną<sup>10</sup>). Jeżeli zatem nie zwraca się uwagi na uczucia dziewicy, która wbrew swej woli padła ofiarą gwałtu, nie można oczekiwać, by dziewczyna zezwalająca na swe uprowadzenie spotkała się ze współczuciem.

A wszak nawet nasza wysoka kultura nie przeszkadza, by opinia publiczna zwracała się bardziej przeciw zbezczeszczonej, aniżeli przeciw temu, który ją okrył hańbą.

W rachubę wchodzi jeszcze jeden czynnik: dziecko. Należałoby przypuszczać, że pytanie, co stanie się z dzieckiem na wypadek, jeśli dziewczyna zajdzie w ciążę, dla każdego myślącego i niepozbawionego całkowicie uczuć człowieka musi chyba zaważyć na szali w jego ocenie danej kwestyi. Lecz w sprawach płciowej moralności mężczyźni najczęściej mały czynili użytek ze swego rozumu, a bardziej bezmyślnie, gwałtownie i okrutnie działali. Choć małżeństwo powstało głównie ze względu na dzieci, to jednak przy stosunkach płciowych rzadko się troszczy bez względu na swe sprawy i pragnienia o los mających przyjść na świat dzieci.

Prawne zarządzenia na rzecz nielegalnych dzieci uczyniły mężczyźni, we własnym ich interesie, ostrożniejszymi, wywołały jednak równocześnie wyobrażenie, że odpowiedzialność ojcowska da się zastąpić drobną sumą, którą płacić ma mężczyzna na utrzymanie swego naturalnego dziecka. A nawet od płacenia tej sumy uwolnić go może prawo lub obyczaj. Na wyspie Tahiti mógł — podług Cook'a — ojciec zabić swego bastarda, o ile ten jednak pozostał

przy życiu, ojciec uchodził za męża matki swego dziecka. A nie było to na pewno bardziej nie-ludzkim, aniżeli głośne prawo Napoleona: „la recherche de la paternité est interdite“.

Tomasz z Akwinu, największy autorytet w sprawach etyki rzymsko-katolickiej, usiłuje dowieść, że rozpusta, codziennie napotykana, dlatego tylko jest grzechem śmiertelnym, gdyż „łatwo szkodzi życiu dziecięcia, mogącego zrodzić się z takiego stosunku“, lub też dlatego, że „sprzeciwia się dobru przyszłych pokoleń“. Ta pełna czułości troskliwość wobec nielegalnych dzieci musi się jednak dziwną wydać w porównaniu ze sposobem postępowania kościoła katolickiego wobec tychże dzieci. Najoczywiściej głęboki wstręt do rozpusty, ujawniający się w naukach kościoła, jest wynikiem tej samej ascetycznej zasady, która bezżeństwo stawiała wyżej od małżeństwa, to zaś tolerowała dlatego tylko, że zupełnie jego zniesienie jest niemożliwością.

Na pojęcia moralne, które wytworzyły się w kwestyi płciowej nieczystości, wpływała jeszcze i ścisła łączność, która dla subtelnych osobników istnieje między popędem płciowym a uczuciem sympatyj, trwającym jeszcze długo po zaspokojeniu fizycznych pożądań.

Zarodek tego uczucia spotykamy w odrzynie, którą prostytutcyca wywołuje u ludów dzikich,

które — jak n. p. mieszkańcy wzgórz Tszittagongskich — nie mają nic przeciwko zwykłemu przedmałżeńskiemu stosunkowi płciowemu, i w różnicy, jaką my dziś czynimy pomiędzy prostytutką a kobietą, oddającą się z miłości. Zadowalanie pożądań li tylko zmysłowych, bez najmniejszego współdziałania uczuć wyższych, wydaje się czemś brutalnym i odpychającym u mężczyzn, a tem bardziej u kobiet. Wkońcu zaś miłość jest w życiu mężczyzny najczęściej tylko epizodem, podczas gdy dla kobiet jest ona treścią całego życia<sup>11)</sup>). Grecki mówca Lysius był zdania, że dusza kobiety zmienia się z chwilą utraty niewinności. Z drugiej znów strony, każdy człowiek myślący i wolny od przesądów uzna w najgorszym razie tylko pod względem zewnętrznych momentów za słuszną naganę, którą opinia publiczna udziela parom prawdziwie i gorąco kochającym się i żyjącym wspólnie, jak mąż z żoną, lecz bez zawarcia prawem przepisane małżeństwa; mogło to bowiem uchodzić za ich obowiązek, jako zadośćuczynienie prawom ich kraju i zapatrywaniom ich środowiska.

2.

Widzimy więc, że związki zmysłowe pomiędzy niezaślubionymi osobnikami osądza się

pod wpływem różnych kątów widzenia, zależnie od stosunków społecznych i duchowych i że nie ma żadnego określonego stopnia rozwoju kultury, na którymby można było napotkać stosunki te w bardzo znacznym stopniu związane razem. Zapatrywania w tej kwestyi zależą czasem od uprzedniego panowania małżeństwa przez kupno, czasem zaś od przesubtelnionej miłości, t. j. od przyczyn, pomiędzy którymi nie może być żadnego współdziałania. To właśnie jest przyczyną, że powstanie obowiązku czystości jest tak bardzo zawilem; istnieje jednak i druga, być może ważniejsza przyczyna tego. Często działające we wprost przeciwnych kierunkach okoliczności stanowią przeszkodę dla przyczyn, z których obowiązek ten wyprowadzićby można. I tak n. p. może ktoś pokonać z tęsknoty za dziećmi oddanie pierwszeństwa dziewiczej narzeczonej, gdy może pojąć za żonę inną kobietę, która już dowiodła zdolności rodzenia dzieci, albo gdy dziewicy wogóle zdobyć sobie nie może. Nic bardziej i ogólniej nie przeszkodziło uznaniu zachowania czystości za obowiązek, jak istnienie takich stosunków społecznych, które sprzyjają popieraniu wyuzdanych obyczajów. Nawet u dzikich, u których każdy prawie mężczyzna i każda prawie dziewczyna zawiera związek małżeński i to w bardzo wczesnym wieku, zdarzają się każdego czasu liczne

osobniki obojga płci, zdolne do małżeństwa, które przekroczyły już okres dojrzewania płciowego, a ogólnie biorąc liczba bezzennych wzrasta z rozwojem kultury. Ten stan rzeczy sprawia, że równie mężczyźni jak i kobiety mało dbają o czystość, a gdzie rozpusta staje się ogólnym przyzwyczajeniem, nie może się ona spotykać z naganą. Pozatem tam, gdzie ogólna wstrzeźliwość kobiet jest bardzo wielką, wstrzeźliwość mężczyzn może niemal że wogóle nie istnieć. Dzieje się to wówczas, gdy istnieje odłam żeńskich osobników, których nie można zbeczczyć dlatego, iż są już zbeczczone; cnota ich nie przedstawia wartości ani dla nich, ani dla ich otoczenia, gdyż straciły ją już i żyją z rozpusty. Prostytucya, jako pewnego rodzaju broń kobiecej czystości, ułatwiła przeprowadzenie nakazu czystości wśród kobiet „porządnych“, równocześnie jednak zwiększyła nierówność obowiązków świata męskiego i kobiecego. Ten jej wpływ poczynął już działać na niskim stopniu kultury.

U dzikich prostytucya wcale nie jest nieznaną<sup>12)</sup>. Na wielu wyspach Melanezyjskich jest ona uznanym ustrojem. „W Santa Cruz — pisze Codrington — gdzie tak srogo przeprowadza się rozdział między dwoma rodzajami, na pewno istnieją publiczne prostytutki.“ Według Emina Paszy, prostytucya rozpowszechnioną



jest we wielu, lub nawet w przeważnej ilości krajów murzyńskich i cieszy się gdzie indziej tak wielką sympatją, że — jak podaje Winwood Reade — bogate murzynki na łożu śmierci kupują niewolnice i darują je na cele publiczne, „podobnie jak pozostawia się u nas zapisy na cele dobroczynne“. Plemiona Wanjoro posiadają ustrój prostytucyjny, który trzymają w korbach i w porządku surowo przestrzegane prawa<sup>13)</sup>; jak się zdaje, istnieje on już tam od dawna. W Grenlandyi, tam gdzie zająć w ciężką największą było hańbą dla dziewczyny, już w dawnych czasach istniały prostytutki z powołania<sup>14)</sup>. Podobnie też jest u wielu plemion indyjskich Ameryki Północnej. U Omahów n. p. pozamałżeńskie stosunki płciowe utrzymuje się tylko z „minekedas“ (= prostytutki) o czym pisze Dorsey: „Rzeczy tych przestrzega się tak skrupulatnie, że bardzo zaszkodziłoby opinii młodego dziewczęcia lub młodej kobiety, gdyby zechciała sama wyjść lub wyjechać konno, wziętoby ją bowiem za „minekedę“ i zaczepiono jako taką“. Wszystkie ludy Maja nie sprzeciwiały się publicznej prostytucyi, a nawet ją popierały, podczas kiedy obcowanie z porządkiem dziewczętami karały, naznaczając kary pieniężne, lub nawet, o ile domagała się tego obrażona rodzina, śmiercią. Garcilasso de la Vega opowiada, że peruwiańscy Inkowie, „by zapobiedz

większemu złu“, nie sprzeciwiali się istnieniu publicznych prostytutek, darząc je przytem największą pogardą, podczas gdy — według Her-  
rer'a — „godną śmierci zbrodnią było uprawianie rozpusty z niezamężnymi kobietami“. U wszystkich kulturalnych ludów starego świata istniała i istnieje prostytutcyca jako ustrój tolerowany, nawet tam, gdzie prawodawstwo usiłowowało ją znieść<sup>15</sup>). Znaczna rola, jaką odgrywa ona w dzisiejszem społeczeństwie, przyczynia się w znacznej mierze do zamieszania panującego w ogólnych pojęciach o płciowej moralności. Poniża się srodze i bardzo pogardza jej ofiarami, a milcząco zezwala się, by mężczy odbiorcy tego towaru popierali ów handel. Rzadko w tej kwestyi myśli się o tem, że popyt danego towaru zwiększa jego produkcję. Głównym warunkiem jest skrytość; nie wolno dać się przydybać, gdyż w sprawach płciowych otwartość uchodzi za nieprzyzwoitą.

Istnieje też prostytutcyca, oparta na motywach religijnych, podobnie jak istnieje bezżeństwo religijne. Oba te zjawiska są niekiedy nawet bardzo ściśle związane ze sobą. Ludy, zamieszkujące Wybrzeże Niewolników i mówiące narzeczem „ewe“, uważają prostytutcycę za główne zadanie kosi (= małżonki bogów). Ellis pisze o tem: „W każdym mieście istnieje dom, zamieszkały przez najpiękniejsze dziewczęta w wieku

10—12 lat, umieszczone tam w tym celu, by w przeciągu trzech lat wyuczyły się śpiewów i tańców, stanowiących część służby bożej. Przez przeciąg tego czasu oddają się kapłanom i seminarzystom; potem zaś stają się publicznymi prostytutkami. Nie czyni się im jednak zarzutu z ich życia; uchodzą raczej za małżonki bogów, wybryki zaś każdej kosi pochodzą podobno wskutek nakazu jej bóstwa. Właściwie powinnyby one oddawać się tylko mężczyznom, modlącym się w świątyniach, w rzeczywistości jednak postępują bez wyboru. Jeśli której narodzi się dziecko, należy ono do danego bóstwa“.

U ludów ze „Złotego Brzegu“, używających narzeczka „tszi“, choć kapłanki nie miały prawa, podług Ellis'a, wychodzić za mąż, to jednak wolno im było utrzymywać stosunki płciowe; „są one — powiada tenże autor — przeważnie bardzo wyuzdane, gdyż panujący obyczaj pozwala im na zadawanie swych chuci przy pomocy każdego mężczyzny, który przypadkowo pobudzi ich zmysłowość. Gdy kapłanka upodoba sobie jakiegoś mężczyznę, każe go sprowadzić do siebie, on musi zaś być posłusznym, jeśli nie chce się narazić na obudzenie jej gniewu. Mówi mu, że jej bóg nakazał jej miłować go i pozostaje on u niej tak długo, aż nie uprzykszy go sobie, lub też dopóki nie spodoba się jej kto inny. Niektóre kapłanki pozwalają się miłować

równocześnie pół tuzinowi mężczyzn i towarzyszyć sobie przy nadzwyczajnych uroczystościach. Życie ich jest jednym długim szeregiem zmysłowości i wyuzdania. Roznamiętnione tańcem wyprawiają najdziksze orgie.“ Także „małżonka“ egipskiego bóstwa w Tebach w późniejszych czasach została bodaj nierządnicą; Strabo opowiada o tem, że poświęcona bóstwu temu piękna kobieta oddawała się pierwszemu lepszemu mężczyźnie aż do czasu naturalnego oczyszczenia jej ciała, poczem oddano ją jednemu mężczyźnie. W Indyach każda znaczniejsza świątynia hinduska posiada swe tancerki, których stanowiska pod względem znaczenia ustępują tylko urzędowi ofiarników. W Dżungunnat’hu-Kszutru w Ovissie używa się kilku dziewczyn, mających złą opinię, jako służących bóstwu tancerek i śpiewaczek; nie mieszkają one w świątyni, lecz w domach prywatnych; urzędujący zaś brahmini utrzymują z niemi cudzołożcze stosunki; oddają się one też innym mężczyznom, uczęszczającym do świątyni. W kultach kanaańskich istniały „Kedeszat“, czyli kobiety, poświęcone bóstwu, do którego świątyni przynależały; równocześnie służyły one jako prostytutki religijne. W północnych plemionach izraelskich nawet w kulcie Jahwy znajdowały się częste ceremonie tego rodzaju, których odprawiania za-

kazały jednakże deuteronomiczne przepisy\*). Możliwe, że prostytutkę, złączoną ze służbą w świątyniach, da się wyjaśnić przy pomocy zabobonu, opartego na wierze — że sprowadza ona na modlących się błogosławieństwo bóstwa. I dziś jeszcze panuje w niektórych krajach semickich pojęcie, że obcowanie płciowe z osobą świętą przynosi dobroczynne skutki.

Ustrój religijnej prostytutki, będący w połączeniu ze służbą bogini Isztar w starożytnym Babilonie, różnił się od wspomnianych powyżej nieco odmiennym charakterem. Według Herodota, musiała każda w Babilonie urodzona kobieta raz w życiu oddać się w podworcuc świątyni Afrodyty obcemu mężczyźnie. Gdy raz tam usiadła, nie wolno jej było wrócić do domu, dopóki mężczyzna jakiś nie rzucił jej srebrnej monety i nie zabrał jej ze sobą. Ponieważ moneta, wskutek rzutu, stała się świętą, nie wolno jej było nie przyjąć. Dziewczyna musiała bez oporu przystać na pierwszego mężczyznę, który rzucił jej pieniądze. Zadowolniejszy boginię przez oddanie się, wracała do domu i od tej chwili w przyszłości największa nawet suma nie mogłaby jej zmusić do oddania się. Wiele wzmia-

---

\*) Grecy tłumacze piątą księgę Mojżesza nazwali „deuteronomion“ = drugie wydanie praw. (Przypisek tłumacza).

nek, napotykanych w piśmie klinowem o babilońskiej prostytutcy w świątyni, potwierdza opowiadania Herodota<sup>16)</sup>.

Bardzo pokrewny temu kult panował w pewnych okolicach Cypru, w Heliopolisie (Syrya) i w Byblosie. Według Straba, Armeńcy — nawet najwyżej stojący — zmuszali swe córki raz w życiu do prostytutcy, jako do oddania czci bogini Anaitis, co nie pozbawiało ich wcale możności szacownego wyjścia za mąż. W przyjętem w Grecyi oddawaniu czci Afrodycie, nie było z reguły takich zwyczajów; jak podaje jednak Strabo, nierząd odgrywał dość znaczną rolę w korynckiej świątyni Afrodyty, według zaś Ateneusza działo się to również i w mieście Lokrów Epizefiryjskich, którzy, chcąc uzyskać pomoc bogini w wojnach, przyrzekli podobno poświęcić jej swe córki.

W celu wyjaśniania prostytutcy, opartej na religijnych motywach o typie babilońskim, tworzą różne teorie. Lubbock — Aveburg ujmują ją jako pokutę za małżeństwo parzyste, jako czasowe przyznanie dawnych wspólnych praw okresu, w którym właściwe „małżeństwo komunistyczne“ już istnieć przestało. Inni badacze uważają je za zwykły nierząd, kryjący się pod płaszczkiem religii, lub też za pewną formę ofiar; więc czy to jako ofiarę pierwszą, czy też

jako akt, w którym wierna wielbicielka składa bogini w ofierze to, co ma najcenniejszego. Farnell widzi w niej „specjalny rodzaj bardzo rozpowszechnionego zwyczaju pozbycia się dziewictwa przed zamążpójściem w celu ochrony młodego męża przed niebezpieczeństwem, którego zwykle bardzo obawiają się mężczyźni, stojący na pewnym stopniu kultury; podobnie też jak w innych rytuałach i w danym wypadku obcy przyjmuje to niebezpieczeństwo na siebie“. Dlaczego jednak miałyby być obcy bardziej skorym do wystawienia się na owo niebezpieczeństwo, niż narzeczony? Ze względu na tę okoliczność, że rytuał ów odbywał się w świątyni bogini płodności, przypuszczam słusznie, jak sądzę, że celem jego było zapewnienie dziewicy płodności. Słowa nawet, które ów obcy, podług Herodota, wymawiał, rzucając na łono kobiety pieniądz, uprawniają również do wywnioskowania czegoś podobnego. Brzmiały one: „Oby bogini Mylitta pozwoliła ci dojrzeć“. Dlaczego zaś właśnie ludzie obcy przeznaczeni byli do sprowadzenia błogosławieństwa na dziewczęta, wynika z faktu, że bardzo często przypisuje się obcym prawie że nadnaturalne właściwości, że błogosławieństwo ich uchodzi za skuteczne i że z ich miłości oczekuje się wielkich korzyści.

3.

U nas patrzy się innemi oczami na płciową niewstrzeźliwość, gdy jedna z osób działających jest zamężną.

Ponieważ przy wiarołomstwie rozchodzi się również o zawiedzenie pokładanego w kimś zaufania, dlatego też jest ono równocześnie niedochowaniem obowiązkowej wierności, ze strony zaś uwodziciela przedewszystkiem wykroczeniem przeciwko małżonkowi niewiernej żony. Jednakże przekonania te, panujące w dzisiejszym świecie kulturalnym, nie mają wcale charakteru prawd wszędzie i ogólnie uznanych. Trudno jest wprawdzie pojąć, jak może być uwodziciel uważany za niewinnego, niektóre jednak ludy nie widzą nic zdrożnego w cudzołóstwie<sup>17)</sup>, a Morgan zaznacza, że Irokezi „karali tylko kobietę, ją bowiem jedynie uważali za winną“. Jednakże przykłady tego rodzaju stanowią tylko nieliczne wyjątki. U dzikich uwodziciel może być zadowolonym, jeśli uda mu się poszkodowanemu mężowi zapłacić tylko odszkodowanie w wysokości wartości kobiety, względnie inną jaką karę pieniężną, lub gdy dostanie mu się tylko pewna ilość pałek, gdy zgolą mu głowę, lub straci oko czy też ucho, albo też gdy przekłują mu tylko nogi oszczepem; częściej się zdarza, że traci on życie. Nawet u wielu ludów, które naogół nie pozwalają



na posługiwanie się środkami samoobrony, wolno znieważonemu małżonkowi zabić uwodziciela, zwłaszcza jeśli przychwyci go na gorącym uczynku; możliwem też jest skazanie uwodziciela na śmierć. W Albanii — jak podaje Hahn — zwyczaj dziś jeszcze zmuszają niejako męża do zabicia uwodziciela. Biblijne przepisy Hebrejczyków nakażywały, że mężczyzna, popełniający cudzołóstwo z żoną drugiego mężczyzny, winien jest kary śmierci, prawodawcy zaś chrześcijańscy poszli za tym przykładem. Konstantyn Wielki okazał swój młody zapał dla sakramentu małżeństwa w ten sposób, że zagroził karą śmierci uwodzicielom cudzych żon. Kodeks teodozyański uważał cudzołóstwo za grzech równy z zabójstwem, bałwochwalstwem i czarnoksięstwem. Różne prawodawstwa średniowieczne naznaczały karę śmierci na uwodziciela. W Szkocyi jeszcze w r. 1563 karano śmiercią jawnych uwodzicieli, którym dowiedziono ich winę; po zbytnej tej srogości nastąpiła jednak zbytńia łagodność osądzania, sądy bowiem zaprzestały zupełnie przesładować za cudzołóstwo, mimo iż prawnie odgrywało ono dalej rolę wielkiego przestępstwa. W Anglii nie jest ono wogóle przestępstwem świeckiem, a jedynie tylko przewinieniem kościelnem. Na karę, nakładaną na uwodziciela, wpływa często jego stanowisko, lub stanowisko męża uwiedzionej, albo też ich obojga, niekiedy

też wiarołomnej żony. Podług Casati'ego plemię Monbuttu skazuje na śmierć uwodziciela, jeśli winowajczyni należy do dworu królewskiego; w innych zaś razach musi on tylko zapłacić odszkodowanie znieważonemu mężowi. O ludach, zamieszkujących Wybrzeże niewolników i mówiących narzeczem „ewe“, powiada Ellis, że wymiar kary zależy od poważania, jakim cieszy się poszkodowany mąż. Tę samą zasadę napotykaemy w anglosaskim prawodawstwie. Podług Johnstona wymiar kary w Bakongów waha się „między skazaniem na śmierć a drobną sumą pieniędzy — stosownie do stanowiska uwodziciela lub też jego miejsca zamieszkania“. Z „Dziennika“ Denry'ego dowiadujemy się, że w mada-gozyjskim kraju Anterndroca „gdy mężczyzna obcuje płciowo z żoną innego mężczyzny, który zajmuje wyższe od niego stanowisko społeczne, traci on na tem trzydzieści sztuk bydła, wiele paciorków i łopat, jeżeli zaś stanowiska ich są sobie równe, to tylko dwadzieścia sztuk bydła“. Chińskie prawo karne co najmniej zastosowuje sroższy wymiar kary wobec niewolnika, który utrzymuje stosunek płciowy z żoną lub córką osobnika wolnego, aniżeli wobec winowajcy, popełniającego to samo wykroczenie, lecz będącego człowiekiem wolnym... Odnośnie do Indyi czytamy w Apastamba, że jednostkę, przynależącą do trzech kast wyższych, karano za cudzo-

łostwo, popełnione z żoną „sudry“ tylko wygnaniem, „sudrę“ zaś skazywano na śmierć za stosunek cudzołożczy z kobietą przynależną do trzech kast wyższych. Również czytamy tamże, że w wypadku, w którym rozchodzi się o cudzołóstwo, popełnione przez osobników tej samej kasty, pokuta „brahmina“ odpowiadała czwartej części pokuty „parcota“. W starożytnej Peruwii „karano, podług Herrera, uwodziciela cudzej żony, jeśli ona była szanowaną jednostką, śmiercią, w innym zaś wypadku torturowano go tylko“.

Wyjaśnienie tych wszystkich faktów nie nastrecza wcale trudności. W czasach pierwotnej kultury mężczyzna posiadał często daleko idące prawa do swej żony. Uwodziciel zaś jej przekracza to właśnie prawo, o które mąż najbardziej jest zazdrosny i którego naruszenie najłatwiej pobudza jego namiętność. Cudzołóstwo osądza się z punktu widzenia naruszenia cudzej własności; uważa się je za bezprawne przywłaszczenie sobie praw, które przez kupno żony nabył wyłącznie jej mąż<sup>18)</sup>. Prawa Manu orzekają: „Nie wolno żadnemu mężczyźnie siać nasienia na ziemię, która jest własnością drugiego“. Wiele też ludów karze uwodziciela tak samo jak złodzieja, t. j. odcinając mu jedną lub też obydwie ręce. Jednak nawet dzicy widzą w cudzołóstwie coś więcej, aniżeli naruszenie prawa

własności. Podług Kraszeninnikowa, mąż wyzywa swego rywala do walki; przytem przeważnie obydwaj tracą życie, lecz „nieprzyjęcie wyzwania“ uchodzi za „wielką hańbę“. W ten sposób zazdrość, duma z posiadania i ambicya przyczyniły się wspólnie do tego, że czyn uwodziciela stał się w oczach prawa i zwyczajów przestępstwem i to niekiedy bardzo znacznem; jednak na wielkość winy wpływa z tych samych powodów, co i przy innych przewinieniach, stanowisko społeczne osób, wchodzących w grę. Z drugiej jednak strony nowoczesne prawodawstwo nie dozwala mężczyźnie, w tej mierze, co dawniej, popuścić wodze temu gniewowi; uważa ono bowiem urażenie czci męża za sprawę zbyt prywatną, by mogła ona być publicznie pomszczoną; wierność zaś żony wobec męża nie ma żadnej więcej styczności z pojęciem własności. Pozatem srogość dawnych praw europejskich, dotyczących cudzołóstwa, polegała przeważnie na wstręcie chrześcijaństwa do wszelkiego rodzaju nieunormowanych stosunków płciowych, podczas gdy prawodawstwo świeckie coraz bardziej uwalnia się z więzów nauk religijnych.

Niektóre zgrupowania społeczne ludów dzikich karały tylko uwodziciela, nie zaś niewierną żonę<sup>19)</sup>. Zazdrość zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw rywalowi i uwodziciel przede-

wszystkiem jest owym złodziejem i tym, który zbezczeszcza. Przeważnie jednak żona uchodzi za równie godną kary jak i współnik jej przewinienia. Wypędma się ją lub bije i znęca się nad nią, a czasem nawet zabija. Często też oszpeca ją strasznie jej gniewny małżonek, by żaden więcej mężczyzna nigdy się w niej nie zakochał. Przekonanie, że żona jest wyłączną własnością męża, opanowało niekiedy tak bardzo umysły, że u niektórych ludów musi ona z nim razem schodzić ze świata, u innych zaś nie wolno wdowie albo nigdy, albo też dopiero po długim przeciągu czasu wychodzić powtórnie za mąż. W dawnej Peruwii większa część wdów pozostawała wdowami, a było to — jak zaznacza Garcillaso de la Vega — „w prawach i ustawach bardzo wychwalaną cnotą“. Podług Gray'a i Katschera, powtórne wyjście za mąż wdowy uchodzi u Chińczyków za coś bardzo nieodpowiedniego. Jeśli uczyni to kobieta, zajmująca znaczniejsze stanowisko towarzyskie, może być karana ośmdziesięciu pałkami. U tak zwanych ludów aryjskich zakaz powtórnego wychodzenia za mąż był pozostałością pierwotnego ich zwyczaju składania wdów w ofierze. Nie można bardziej obrazić Hinduski, jak mówiąc jej o powtórnem zamażpójściu; gdyby Hinduska jakaś zechciała powtórnie zawrzeć małżeństwo, wykluczonoby ją — jak pisze Dubois — ze spo-

łeczeństwa, a żadna ceniąca się osoba nie miałaby odwagi utrzymywania z nią nadal choćby nawet bardzo dalekich stosunków“.

W Grecyi i w Rzymie<sup>20)</sup> powtórne wyjście za mąż uchodziło za obelgę, wyrządzoną pierwszemu małżonkowi, a u Słowian południowych i dziś jeszcze panuje podobne przekonanie<sup>21)</sup>. Pierwotni chrześcijanie, zwłaszcza zaś Montaniści i Nowacyanie, byli zdecydowanymi przeciwnikami powtórnego żenienia się, względnie wychodzenia za mąż wdów i wdowców; widzieli oni bowiem w tem pewien „rodzaj nierządu“ (Tertullian), lub też specjalną „formę wiarołomstwa“ (Athenagoras). Powtórne wejście w związki małżeńskie uchodziło za widomą oznakę rozpusty, a także za czyn niezgodny z nauką, głoszącą, że małżeństwo jest symbolem związku Chrystusa z kościołem<sup>22)</sup>.

W zasadzie nie uważa się wierności małżeńskiej ze strony męża za obowiązek równie ważny jak ze strony żony. Zasada ta jednak, ogólnie panująca w świecie dzikich i barbarzyńskich ludów, ma bardzo ciekawe wyjątki. Podług Meyera Igorroci (Luzon) tak srogo przestrzegają monogamię, że po popełnieniu wiarołomstwa winowajca — kobieta czy mężczyzna — może być zmuszonym do opuszczenia na zawsze swej rodziny i chaty. U pewnych zaś ludów monogamicznych wiarołomstwo jest podobno wogóle

nieznanem<sup>23)</sup>. Boyle powiada, że u Dajakijczyków na Borneo małżonkowie nadzwyczaj sumiennie dotrzymują swej przysięgi wierności. Jak Lewin twierdzi, monogamiczny lud Tungtha bierze za złe mężczyznom i to nawet, jeśli dopuszczają się nieodpowiedniego zachowania choćby wobec swych domowych niewolnic. Nawet pewne dzikie ludy, zezwalające na wielożeństwo, uznały wierność małżeńską ze strony męża za obowiązek. Dobritzhofer opowiada o Abipeńczykach, że uważają oni obcowanie płciowe z innymi kobietami prócz z własnymi żonami, za coś grzesznego i niegodnego; z tego też powodu niemal nieznanem jest u nich wiarołomstwo. U Indyan z plemienia Omahów nie może wprawdzie żona żądać odszkodowania od niewiernego męża, lecz — jak pisze Dorsey — „wolno jej bić w gniewie jego i współwinną kobietę“. Według Dawsona, u wielu plemion zachodniej Wiktoryi zdradzona kobieta „może się poskarżyć u wodza plemienia, który ma wówczas prawo ukarania winnego kilkomięsięcznem wygnaniem“. Również u niektórych tubylczych plemion Nowej południowej Walii jest zwyczaj — jak opowiada Niobe — że kobiety przedkładają swe skargi najstarszym w plemienu, ci zaś mają prawo karania winnych. Znacznie dalej w tymże kierunku idą, podług danych, dostarczonych przez Macphersona, indyjscy

Kaudhowie: podczas gdy od żony wcale się nie wymaga wierności małżeńskiej, uchodzi wiarołomstwo męża za postępek w wysokim stopniu niegodny i często za karę pozbawia się go wielu towarzyskich przywilejów.

Wyjątki podobne powyższym, zaczerpnięte ze świata ludów dzikich, nie zdarzają się w państwie starożytnem. Meksykańie, jak twierdzi Clavigero, „uważają i karzą miłość męża z jakąś niezamężną osobą, nie jako wiarołomstwo; dla tego też mąż nie był tak dalece zobowiązany do dotrzymywania wiary małżeńskiej, jak żona“, której wiarołomstwo pociągało bezwzględnie za sobą karę śmierci. W Chinach, gdzie cudzołóstwo kobiety zalicza się do najcięższych występków i gdzie winną często kraje się na małe kawałeczki, korzystanie z istnienia nałożnic jest publicznie przyznanem. O Korei pisze Griffis: „Niezbędnej dla żony wierności małżeńskiej nie wymaga się od męża. Młody małżonek spędza u niedawno poślubionej swej żony trzy do czterech dni i opuszcza ją potem na dłuższy czas, aby jej pokazać, że nie ceni jej nadto wysoko. Według etykiety musi ona pozostać słomianą wdową, podczas gdy on zabawia się w towarzystwie swych nałożnic. Inne postępowanie uchodziłoby za oznakę złego tonu“. Podług tego samego autora w Japonii „wolno mężczyźnie prowadzić wesołe życie bez najmniej-



szych ograniczeń, podczas gdy kobieta nietylko musi być zupełnie wolną od wszelkich zarzutów, lecz nie wolno jej nawet okazywać zazdrości, choćby jej mąż poza domem wielce rozpustne prowadził życie i wiele nawet nałożnic utrzymywał w domu“. Nakazy biblijne uważały cudzołóstwo zamężnej Hebrajki za przestępstwo godne śmierci. Dawne ludy „aryjskie“ nie widziały przeważnie nic złego w niewierności męża, karały jednak bardzo srogo wiarołomne żony. Przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa i jeszcze czas jakiś potem prawa starożytnych Germanów nie czyniły żadnej wzmianki o niewierności mężów, zwyczajnie bowiem pozwalały zdradzać żony<sup>24</sup>). Rzymianie uważali za cudzołóstwo tylko stosunki płciowe z cudzą żoną, nie zaś stosunki męża z obcą dziewczyną. Charakterystyczną dla przekonań Greków w danej sprawie jest przypisywana Demostenesowi mowa przeciwko Neaerze, w której dozwolona mężczyznom swoboda przedstawioną jest jako coś zupełnie zrozumiałego: „Mamy utrzymanki dla rozkoszy, nałożnice jako stałe nasze otoczenie, a żony, by rodziły nam prawne dzieci i były nam wiernymi gospodyniami“.

W każdym razie myśl, że wierność małżeńska winna być obustronną, nie była obcą klasycznemu, starożytnemu światu. Arystoteles zaznacza, że wprawdzie z przymiotów, wyma-

ganych od żony, najważniejszym jest czyste i świątobliwe zachowanie się, lecz także i ze strony męża czynią różne rozumowe przyczyny wierność małżeńską pożądania godną. Plutarch piętnuje męża, który jak rozwiązyły rozpustnik zadaje się z nierządnicami lub niewolnicami; lecz równocześnie przestrzega on żonę, by nie była ani gniewną, ani nie traciła cierpliwości z tego powodu, „gdyż tylko z uszanowania dla niej zadowala on swe wyuzdane chucie z innymi“. Plautus zaś powiada w swym „Merktorze“, że niesprawiedliwością jest, iż mąż wymaga wierności, sam wiernym nie będąc.

Chrześcijaństwo w swem potępieniu wiarołomstwa nie czyniło żadnej różnicy między mężem i żoną. Jeśli wstrzemięźliwość jest ważnym obowiązkiem jednostek nieżonatych obu rodzaj, to tem bardziej musi nim być dochowywanie i uważanie za świętość przysięgi małżeńskiej. Lecz i w tej kwestyi otwiera się też przepaść między faktycznem przekonaniem ludów chrześcijańskich a odpowiednim miernikiem ich religii. Nawet w prawodawstwie niejednego kraju europejskiego, omawiającem rozwód, względnie prawomocną separacyę, napotyamy odbłask powszechnie umiłowanego pojęcia, że wiarołomstwo, gdy go się dopuścił mężczyzna, mniejszem jest przestępstwem, aniżeli gdy kobieta jest winną popełnienia zdrady małżeńskiej.

Na osądzanie niewiernego męża wpływa naturalnie ogólne pojęcie o pozamałżeńskich stosunkach. Rozumie się samo przez się, że wiarołomny mąż naturalnie zostanie zasądzony tam, gdzie uważa się za przestępstwo obcowanie płciowe mężczyzny z zamężnymi lub niezamężnymi kobietami. Czy jednak, względnie o ile jego niewierność zostanie napiętnowana jako wykroczenie przeciw jego żonie, zależy to przeważnie od tego, w jakim stopniu uwzględnia się uczucia świata kobiecego. Fakt, że żonaty mężczyzna cieszy się większą swobodą, niż zamężna kobieta, polega w przeważnej mierze na tych samych przyczynach, które czynią z niego i w innych okolicznościach uprzywilejowanego towarzysza; ta jednak nierówność praw obu płci posiada jeszcze swe specjalne przyczyny. Rzymscy prawodawcy pouczali, że wiarołomstwo kobiety — i tylko kobiety — jest dlatego przestępstwem, ponieważ wywołuje niebezpieczeństwo podsunięcia mężowi dzieci innego mężczyzny. Pozatem pokusy ku niewierności i łatwość popełnienia jej są u mężczyzny większe, a znaną jest rzeczą, że przyzwyczajenie tak bardzo łatwo wpływa na pojęcia moralne. Najbardziej miarodajną przyczyną owej różnicy jest bez wątpienia ogólne przekonanie, że nierząd wszelkiego rodzaju jest bardziej bezczeszczącym dla istoty żeńskiego rodzaju — aniżeli męskiego.

## V.

### O HOMOSEKSUALIZMIE.

#### 1.

Zadawanie popędu płciowego przybiera często formy, odbiegające od ogólnie przyjętych. Jednej z tych form pominąć nie możemy, gdyż odgrywała ona zawsze znaczną rolę w historii rozwoju zwyczajów. Jest nią mianowicie t. zw. miłość równopłciowa lub homoseksualizm, t. j. stosunki płciowe między osobnikami tej samej płci.

Zjawisko to, napotykanne też bardzo często u zwierząt<sup>1)</sup>, pojawia się najprawdopodobniej u wszystkich ras ludzkich<sup>2)</sup>; a choć gdzieś występujące tylko sporadycznie, u niektórych ludów jest tak rozpowszechnionem, że może uchodzić za obyczaj nacyonalny.

W Ameryce napotkano nawyknięcie do homoseksualizmu u bardzo wielu plemion tubylczych.

Zdaje się, że od najwcześniejszych czasów istnieli we wszystkich częściach świata mężczyźni, którzy ubrani w kobiece suknie, żyli z innymi mężczyznami, jako ich nałożnice lub małżonki<sup>3)</sup>. Podług Lafitau'a („Obyczaje dzikich ludów amerykańskich“ — „Sitten der amerikanischen Wilden“) napotyka się często między towarzyszami broni „przyjacielskie stosunki“, „które na zewnątrz nie budzą żadnych podejrzeń, jakoby były występny, w rzeczywistości jednak są nimi w wysokim stopniu“.

Ludy z okolic morza Behringa na wielką skalę uprawiają lub uprawiały równopłciową miłość<sup>4)</sup>. W Kadiaku był zwyczaj, że rodzice, których syn zdradzał usposobienie i ustrój niewieści, ubierali go i wychowywali jak dziewczynę, przyspasabiali do spełniania tylko domowych obowiązków, zatrudniali kobiecemi pracami i pozwalali obcować jedynie z dziewczętami i kobietami, aby go potem, w wieku 10—15 lat wydać za bogatego mężczyznę; od tego czasu nosił on przydomek „achnutszik“ lub „szupau“<sup>5)</sup>. Jak Bogoraz opowiada, dzieje się podobnie i u Czukczów: „Często się zdarza, że pod nadnaturalnym wpływem szamana, chłopak jakiś zaczyna sobie nagle wyobrażać, że jest dziewczyną. Ubiera strój kobiecy, zapuszcza sobie długie włosy i zajmuje się tylko zajęciami kobiecemi. Wnet też wybiera sobie „męża“, za którego spełnia wszystkie go-

spodarskie roboty, poddając mu się dobrowolnie i wbrew naturze. Wobec tego nie jest czemś rzadkiem, że mężem jest kobieta, małżonką zaś mężczyzna. Nienormalne te przemieszczenia płci są powodem zakorzenienia się najgorszej rozpusty w danej społeczności, szamani jednak sprzyjają temu bardzo, gdyż widzą w tem przykazania swych bogów“. Taka zmiana płci kończyła się zwykle potem wstąpieniem do zakonu kapłanów; istotnie też prawie wszyscy szamani byli byłymi „zbiegami swej płci“. U Czukczów jest i dziś jeszcze wielu męskich szamanów, noszących ubiór kobiecy, o których lud mniema, że i cielesnie przemienili się w kobiety: również u Korjaków i wielu innych plemion syberyjskich znajdujemy ślady podobnej zmiany płci u kapłanów. Domniemane te przemiany płci pozostawały w związku — przynajmniej w pewnej części wypadków — ze zwyczajami homoseksualnymi. Kraszeninnikow wspomina w swym opisie Korjaków o t. zw. „ke'jew“, czyli mężczyznach, pełniących rolę nałożnic, i porównuje ich z istniejącymi na Kamczatce t. zw. „koe'kenë“, czyli mężczyznami przemienionymi na kobiety. Powiada on, że uważa się tam każdego „koe'kenë-a“ za czarownika i za wróżbitę, przepowiadającego przyszłość ze snów. Nieco niejasny opis wspomnianego powyżej autora nasuwa na myśl podróżnikowi Jochelsonowi przy-

puszczenie, że charakterystyczną cechą „koe'kēnē-ów“ nie jest ich charakter, ani właściwości kapłańskie, lecz stanowisko ich, służące do zaspakajania homoseksualnych skłonności mieszkańców Kamczatki. „Koe'kēnē-i“ nosili stroje kobiece, spełniali prace kobiece i odgrywali rolę żon i nałożnic.

Na archipelagu Malajskim, jakkolwiek nie na wszystkich wyspach, miłość równopłciowa jest bardzo rozpowszechnioną<sup>6)</sup>, podług Junghuhn'a zaś także i u Bataków na Sumatrze. Na wyspie Bali — jak opowiada Jacob — oddają się tej namiętności, nie ukrywając się z tem wcale, niektóre zaś osobniki czynią to nawet zawodowo. „Basir“ u Dajaków są mężczyznami, żyjącymi z czarodziejstwa i z nierządu; „noszą oni suknie kobiece, w czasie uroczystości, odprawianych na cześć bałwanów, używa się ich do celów orgii sodomskich; nie rzadko też są oni podług wszelkich wymagań ceremonii zaślubieni z innymi mężczyznami“<sup>7)</sup>. Haddon zaznacza, że nic nie słyszał o omawianym właśnie występku u ludów, zamieszkujących cieśninę Torrezyjską; przeciwnie zaś Seligmann donosi o licznych wypadkach homoseksualizmu w obwodzie Rigo w angielskiej Nowej Gwinei. Ma on być bardzo rozpowszechnionym w Mowat, na wyspach Marthalińskich i na Hawai<sup>8)</sup>, O Tahityjczykach zaś opowiadają, że żyje wśród nich pewne grono

mężczyzn, przez tubylców zwane „mahus“, którzy noszą kobiecy strój, naśladują ich postawę i sposób zachowania się i uwidaczniają w swem postępowaniu całą fantastyczną i specyficzną kokieteryę najbardziej próżnych kobiet. Obracają się oni przeważnie w towarzystwie żeńskiem, a kobiety starają się zawrzeć z nimi znajomość. Zatrudniają się też przeważnie zajęciami właściwemi kobietom. Ograniczają zaś w obdarzaniu swemi łaskami prawie wyłącznie tylko na wodzach<sup>9)</sup>. O Nowokaledończykach pisze Foley: „Najsilniejszym węzłem, łączącym ich, nie jest powinowactwo krwi, lecz „braterstwo broni“. Stosuje się to przede wszystkim do mieszkańców wsi Paepo. Lecz to „braterstwo broni“ połączeniem jest z pederastyą“.

W zachodnio-australskim okręgu, zw. Kimberley, każdy młodzieniec, który doszedł już do odpowiedniego wieku do zawarcia małżeństwa, a nie może sobie znaleźć żony, „dostaje „czukadu“, czyli „kobiece chłopię“; przestrzega się przytem równie surowo przepisów exogamicznych, jak i przy zawieraniu zwykłych związków małżeńskich, a pseudomałżonek musi równie starannie unikać swej „teściowej“, jak gdyby była nią ona w rzeczywistości: „Wtajemniczanie“ „czukadu“ odbywa się wówczas, gdy jest on jeszcze pięcio- do dziesięcio-letniem chłopięciem. Hardman pisze: „Stosunek między



nim a jego „opiekunem“ nie jest ani jasnym, ani nie łatwo się uwidacznia, gdyż tubylcy odrzucają ze wstrętem i odrazą myśl o sodomii“. Takie małżeństwa „w zastępstwie“ są nadzwyczajnie częstym zjawiskiem. Ponieważ istniejące istoty żeńskie w zasadzie monopolizują dla siebie ludzie starsi i bardziej szanowani, przeto mało stosunkowo mężczyzn w wieku trzydziestu do czterdziestu lat dostaje żony: z tego też powodu daje się młodzieńcom „kobiece chłopięta“. Podług opowiadań Purcell'a o tubylcach tegoż samego okręgu otrzymuje „każdy nieużyteczny członek plemienia“ w celach seksualnych jednego „mullawongah'a“ w wieku od pięciu do siedmiu lat. U południowo-australskich Trzyngalihów można nieraz spotkać — jak twierdzi Ravenscroft — nieżonatych, starych mężczyzn, przechadzających się z jednym lub z dwoma chłopcami, których stróżują oni bardzo zazdrośnie, ponieważ uprawiają z nimi sodomie. Ze i innym australskim plemionom homoseksualizm nie jest nieznanym, dowodzą prace Howitta — zajmujące się głównie południowo-wschodnią częścią Australii. Píše on w nich bowiem, że starzy mężczyźni i osobniki, będące opiekunami, zabraniają nowicyuszom po dokonaniem wtajemniczeniu oddawać się anormalnym wykroczeniom.

Na Madagaskarze są chłopcy, żyjący jak

kobiety i przestający z mężczyznami, którzy im się podobają i płacą im pieniądze<sup>10</sup>). De Flacourt powiada w swej Historji tej wyspy, pisanej w siedmnastym stuleciu: „Znajdują się tam „tsekats“, zniewieściali, cierpiący na niemoc płciową mężczyźni, którzy pożądają chłopców i tak postępują, jak gdyby byli w nich zakochani; imitują oni dziewczęta, ubierają się jak one, i obdarzają chłopców podarunkami, by ci zechcieli u nich spać. Przybierają sobie dziewczęce imiona i udają obyczajnych i skromnych. Nienawidzą oni kobiet i nie chcą nawet dotknąć się ich“. Rantanen obserwował mężczyzn, którzy udawali, że są kobietami, u Ondongów (Niemiecka południowo-zachodnia Afryka), a Nicole u Diakité-Sarrakolesyjczyków (Sudan francuski); brak nam jednak bliższych szczegółów o ich płciowych nawyknieniach. U plemion Banaka i Bapuku (Kamerun) homoseksualizm jest bardzo rozpowszechnionym i zakorzenionym; wogóle jednak jest on bodaj rzadkiem zjawiskiem u krajowców Afryki<sup>11</sup>) — z wyjątkiem ludów, mówiących po arabsku, i okolic Zanzibaru, w których znacznymi były wpływy arabskie. Występne to nawyknienie w Afryce północnej grasuje nietylko w miastach; jest ono częstym zjawiskiem i wśród egipskich chłopów, a nadzwyczajnie jest rozpowszechnionem pomiędzy Ibalami, zamieszkującymi północne pa-

sma górskie Marokka. Przeciwnie, rzadko się zdarza u Berberyjczyków, wiodących koczownicze życie Beduinów, wcale zaś ma być nieznanem wśród Beduinów z Arabii<sup>12)</sup>.

Cały szereg podróżników wzmiankuje o wielkiej roli, jaką odgrywa miłość równopłciowa w Małej Azji, Mezopotamii i w Persyi, u Tatarów i Karatszajów kaukazkich, wkońcu u Sichów i Afghanów. W Kabulu, podług Wilsona, znajduje się zupełnie osobny bazar dla homoseksualistów, który zajmuje całą ulicę. Dawni badacze, jak Stavorinus, Freyer i Chevers, specjalnie zaznaczają niepomierne rozprzestrzenienie się tego występnego zбочenia pomiędzy mahometanami z Idgi; stosunki w tym względzie i dziś jeszcze wcale nie zmieniły się na lepsze.

Jest ono też zdomowionem w Chinach; są tam nawet domy publiczne dla homoseksualistów, a niektórzy rodzice sprzedają swych czteroletnich synów, by można ich „wychować i wykształcić“ odpowiednio do zawodowego wykonywania swego aktu<sup>13)</sup>.

Co się zaś tyczy Japonii, to według niektórych źródeł, pederastyja już w najodleglejszych czasach była tam znaną, według innych zaś, została tam dopiero w czwartym wieku naszej rachuby przez buddyzm zaprowadzoną. Mnisi utrzymywali sobie pięknych chłopców, do których odnosili się niekiedy z namiętnem odda-

niem, a w czasach feudalnych niemal każdy rycerz miał swego ulubionego młodzieńca, z którym pozostawał w najzażyłszych stosunkach, i za którego zawsze gotów był walczyć. Do połowy XIX wieku istniały tam herbaciarnie z męzkimi „gejszami“. W czasach dzisiejszych pederastyja przeważa — zdaje się — w prowincjach południowych, rzadką jest w północnych, w niektórych zaś okolicach niema jej zupełnie<sup>14</sup>).

Jakkolwiek ani Homer, ani Herodot nie wspominają o pederastyi, stała się ona potem niemal narodowym zwyczajem w Grecyi („grecka miłość“). W Rzymie i w innych częściach dawnej Italii była pederastyja już wcześniej znana, lecz znaczne rozszerzenie jej datuje się dopiero od późniejszego czasu. Według Polybiusa pod koniec VI wieku płaciło wielu Rzymian talenta za pięknego młodzieńca lub chłopca. O czasach rzymskich cesarzy pisze Buret: „W patrycyuszowskich rodzinach był zwyczaj, że dojrzewającemu młodzieńcowi dawano niewolnika w tym samym wieku, by mógł zadowolnić swe pierwsze płciowe pragnienia“. Przez Juvenala i Martiala wiemy, że mężczyźni zawierali istotne małżeństwa między sobą i obchodzili uroczyste wesela. U Keltów i Skandynawczyków znanym był również homoseksualizm; ci ostatni posiadali nawet całą techniczną nomenklaturę w tym względzie.

W czasach najnowszych dowiodła nam obszerna, ciągle wzrastająca literatura, jak częstym jest homoseksualizm w dzisiejszej Europie. Można śmiało twierdzić, że niema kraju, ani społeczeństwa wolnego od pederastyi. W Albanii jest ona nawet ogólnym zwyczajem, gdyż, jak Hahn zapewnia, prawie wszyscy chłopcy od 16 lat począwszy, mają tam swych 12—17-letnich „ulubieńców“.

Nietylko między mężczyznami, ale też między kobietami istnieje miłość równopłciowa [t. zw. miłość „lesbijska“<sup>15</sup>]. Wśród krajowców Ameryki napotykamy prócz mężczyzn, zachowujących się jak kobiety, także i kobiety, naśladujące mężczyzn. U niektórych plemion brazylijskich istnieją osobniki żeńskiego rodzaju, trzymające się zdała od wszelkich zajęć kobiecych, noszące męzkim zwyczajem krótkie włosy, z łukiem i strzałą towarzyszące mężczyznom na wojnę, chodzące na polowania w męzkim towarzystwie, któreby raczej postradały życie, aniżeli obcowały płciowo z mężczyzną. „Każda z nich — pisze Magalhanes de Gandavo — ma swą kobietę służebną, którą uważa za swą żonę; żyją one razem, jak małżeństwo“. Podług Dalla, u wschodnich Eskimosów są również kobiety, wzbraniające się przed wyjściem za mąż za mężczyznę, które wolą żyć na sposób męzki, polować, łowić ryby i t. d. Fritsch twierdzi, że mię-

dzy kobietami Hottentotów i Herrerów, homoseksualizm ma wielu zwolenników. Jak opowiada Baumann, są na Zanzibarze kobiety, ubierające się w domu po mężku, okazujące zamiłowanie dla męzkich zajęć i zadawalniające swe popędy płciowe z kobietami o podobnych skłonnościach, lub też z kobietami normalnymi, pozyskanymi przez podarki. Jak powiadają, każda z mieszanek haremu ma swą „przyjaciółkę“. Jacobs opowiada, że na wyspie Bali homoseksualizm niemal tak samo jest rozpowszechniony między kobietami, jak między mężczyznami, ci ostatni jednak uprawiają go bardziej skrycie; według Havelocka Ellisa panują podobne stosunki i w Indyach. Znaną jest miłość lesbijska, uprawiana w starożytności przez Greczynki. To, że znacznie więcej wiemy o męskim homoseksualizmie, niż o kobiecym, nie jest zupełnie jeszcze dowodem, że rzadsze są równopłciowe stosunki między kobietami. Różne są powody, dla których nienormalności płciowe u kobiet zwróciły mniejszą na siebie uwagę, tak, że przeważnie publiczna moralność niewiele się o nie troszczyła.

Stosunki równopłciowe polegają niekiedy na instynktownym pociągu, niekiedy zaś na zewnętrznych okolicznościach, niesprzyjających normalnemu obcowaniu. Odnośnie do Papuasów z Moratu, Beardmore przytacza całkiem

specjalny powód, a mianowicie niechęć młodych małżeństw do zbyt wielkiej ilości dzieci. Częstym powodem jest wrodzona odwrotność płci, którą Havelok Ellis określa jako popęd płciowy „zwracający się wskutek wrodzonej ustrojowej anomalii ku osobnikom tej samej płci“. Wspomniane wyżej osobniki żeńskie o seksualnem usposobieniu męzkim i męskie o takimże usposobieniu kobiecem, są najprawdopodobniej w większości wypadków jednostkami o takim opacznym popędzie płciowym, jednakże gdzie chodzi o szamanów, zmiana płci polegając może także na wierze, że przemienieni tacy szamanie, podobnie jak szamanie żeńscy, mają szczególną moc. Wrodzone opaczne popędy płciowe napotyka się często — według Holdera — u plemion północno-wschodnich Stanów Zjednoczonych, według Baumann — na Zanzibarze, a przypuszczam, że są one równie częstymi w Marokku. Jednakże o ile chodzi o ich częstość poza granicami Europy, skazani jesteśmy zwykle na same przypuszczenia; nasza istotna znajomość rzeczy opiera się tylko na dobrowolnych zeznaniach osób pod tym względem nie-normalnych.

Większość podróżnych nie potrafi zupełnie ująć duchowej strony rzeczy, a nawet znawcy jest niekiedy niemożliwem rozróżnienie skłonności wrodzonych od nabytych. Zresztą nabyta

opaczność popędu płciowego wymaga odpowiedniej wrodzonej skłonności, która w pewnych warunkach stać się może istotną opacznością. Nawet między normalnym a odwrotnym popędem płciowym jest, jak się zdaje, długi szereg stopni przejściowych. Znany psycholog James twierdzi, że opaczny popęd płciowy „jest odmianą żądzы płciowej, której zarodki tkwią najprawdopodobniej we wszystkich mężczyznach“. W każdym razie stosuje się to do pierwszych czasów po dojrzaniu<sup>16</sup>).

Ważnem bardzo źródłem powstawania homoseksualnych przyzwyczajęń jest brak osobników drugiej płci. Według Karscha i Ellisa dostarcza i świat zwierzęcy wiele podobnych przykładów. Już Buffon zauważył, że jeżeli zamkniemy razem ptaki różnych gatunków, a tej samej płci, nawiązują one wkrótce stosunki płciowe, i to łatwiej samce aniżeli samiczki. Małżeństwo między chłopcami, o którym wyżej mówiliśmy, nie jest też niczem innym, jak surrogatem normalnego małżeństwa, powstałym wskutek braku dziewcząt. Jak opowiada v. d. Steinen, brazylijscy Bororo tylko wówczas oddają się homoseksualizmowi, gdy liczba dziewcząt jest nadzwyczajnie małą. Częstość równopłciowych stosunków na wyspie Tahiti dałaby się może wyjaśnić tem, że z powodu uprawianego w wielu wypadkach zabijania noworod-



ków żeńskich, na czterech do pięciu mężczyzn przypada tylko jedna dziewczyna. Według Matignona, polega częstość równopłciowych stosunków u jawańskich Chińczyków głównie na braku dostępnych kobiet. Niektórzy uczeni czynią wielożeństwo odpowiedzialnem za homoseksualizm<sup>17)</sup>. W krajach mahometańskich wielka część winy leży bez wątpienia w odosobnieniu kobiet, wskutek którego uniemożliwione są wolne stosunki między dwoma rodzajami, tak że osobniki niezamężne, względnie nieżonate, skazane są niemal wyłącznie na stosunki równopłciowe. U mieszkańców gór północno-marokańskich nadmierne oddawanie się pederastyi idzie w parze z daleko posuniętem odosobnieniem i bardzo wysokim stopniem wstydlivości kobiet, podczas gdy nie nazbyt oddający się pederastyi Arabowie, zamieszkujący niziny, pozostawiają niezamężnym dziewczętom znaczną swobodę. Według wielu źródeł, częstym powodem równopłciowych stosunków jest w Azji i Europie przymusowe bezżeństwo księży i kapłanów, przyczem nie wolno nam zapomnieć, że stan, nakazujący bezżeństwo, najprawdopodobniej pociąga wiele osób o wrodzonej opaczności płciowej. Czasowe odosobnienie obu płci, które powoduje wojenny tryb życia, wyjaśnia bez kwestyi nadzwyczajne rozpowszechnienie homoseksualizmu u ludów wojowniczych, jak

u Sichsów, Afghanów, Doryjczyków i Normanów. W Persyi i Marokku homoseksualizmowi oddają się w szczególności żołnierze. W Japonii był on zwyczajem, złączonym z rycerstwem, zaś w Nowej Kaledonii i północnej Ameryce z braterstwem broni. Co najmniej u kilku plemion północno-amerykańskich towarzyszyli przebrani za kobiety mężczyźni jako służebni innym mężczyznom na wojnę lub na polowanie<sup>18</sup>). U Banaków i Bapuków (Kamerun) gwałcenia chłopców dopuszczają się w pierwszym rzędzie mężczyźni, żyjący przez długi czas w odosobnieniu od swych żon, a słyszałem w Marokku, jak polecano ten sposób dla wygodności jego, na czas podróży.

Ellis zaznacza zupełnie słusznie, że tam, gdzie równopłciowy popęd jest tylko wynikiem braku osobników płci drugiej, chodzi nie o opaczność popędu płciowego, lecz tylko o przypadkowe jego zboczenie w kierunku nienormalnym, mogącym poniekąd zastąpić brak normalnego przedmiotu płciowego zadowolenia. Wydaje mi się jednak prawdopodobnem, że popęd homoseksualny w tych wypadkach może się z biegiem czasu z łatwością przerodzić w istotną opaczność płciową.

Według mego zdania, pierwsi nasi rzeczoznawcy nie doceniali owych przekształcających wpływów, jakie przyzwyczajenie może wywoły-

wać w popędzie płciowym. Krafft Ebing i Moll twierdzili, że nabyta opaczność popędu płciowego zdarza się tylko w pojedynczych przypadkach. Ellis podziela to zdanie, nie stosując go tylko do tych mniej lub więcej chorobliwych przypadków, w których starsi lub wyczerpani rozwiązłem życiem — choć w granicach normalnych — młodzi mężczyźni, stawszy się impotentami, skierowują swe chucie ku osobnikom tej samej płci. W jaki jednak sposób dzieje się, że w niektórych okolicach Marokka tak ogromnie wiele jest mężczyzn o wyraźnie opacznych popędach płciowych w znaczeniu definicyi Ellisa (to znaczy, że są to osoby, które przenoszą zadawanie swych popędów płciowych z osobnikami tej samej płci nad zadawanie ich z osobnikami płci drugiej)? Możliwe, że w Marokku lub wogóle na Wschodzie, gdzie niemal każdy osobnik wchodzi w związki małżeńskie, wskutek wpływu dziedziczności wrodzona opaczność popędu płciowego jest częstszą, aniżeli w Europie; że nie jest to jednak dostatecznym wyjaśnieniem, dowodzi już fakt, że ilość wypadków odwrotności popędu płciowego bardzo nierównomiernie rozdzieloną jest wśród różnych, sąsiadujących ze sobą plemion tego samego pochodzenia, i to tak nierównomiernie, że niektóre z nich uprawiają pederastyę tylko w bardzo nieznacznym stopniu, albo też wogóle nie skłaniają

się ku przypuszczeniu, że homoseksualne wybryki we wczesnej młodości wywarły swój stały wpływ na popęd płciowy; ten zaś, będąc przy pojawieniu się jeszcze nieco niepewnym, skierowuje on się łatwo ku osobnikom tej samej płci. Najliczniejsze ofiary odwrotności popędu płciowego napotykamy w Marokku między pisarzami, którzy od dzieciństwa począwszy, pozostawali w najzażyłszych stosunkach ze swymi kolegami. Naturalnie, by wpływy takie „mogły oddziaływać, potrzebną jest“, jak zaznacza Ellis, „odpowiednia wrodzona skłonność organizmu“; ukonstytuowanie takie jednak nie jest najprawdopodobniej niczem nienormalnem, lecz tylko składnikiem normalnego płciowego ukształtowania człowieka <sup>19</sup>). Należy zwrócić uwagę na to, że w krajach mahometańskich najczęstszą formą opaczności płciowej jest pociąg ku chłopcom jeszcze niedojrzałym, którzy zatem fizycznie podobni są do dziewcząt. W artykule swym o „miłości sokratesowskiej“ pisze Voltaire: „Nie rzadko zdarza się, że młody człowiek z powodu świeżości swej cery i kolorów, słodkiego wyrazu swych oczu podobnym jest przez przeciąg dwóch do trzech lat do ładnego dziewczęcia; jeżeli go kto kocha, dzieje się to tylko przez omyłkę natury“. Do tego zaś dołącza się i to, że w miłości normalnej na siłę pociągu płciowego wpływa nie tylko płeć, ale i młodocianość wyglądu, i że

zdarzają się ludzie o takim ustroju, iż wygląd młodociany pociąga ich bardziej aniżeli płeć.

I w starożytnej Helladzie też, jak się zdaje, były bardzo ogólnem zjawiskiem nie tylko równopłciowe stosunki, lecz i istotna ich opaczność, a chociaż ta forma miłości, tak jak i każda inna, musiała zawierać w sobie pierwiastek wrodzonej ku niej skłonności, to przecież zaledwie można wątpić w to, że w znacznej mierze należy ją przypisać zewnętrznym społecznym stosunkom. Przedewszystkiem da się wykazać zależność jej od wychowania męskiej młodzieży. W Sparcie bodaj że było zwyczajem, by każdy dzielny młodzian posiadał swego wielbiciela („Inspirator“), a każdy dobrze wychowany mężczyzna by był wielbicielem jakiegoś młodzieńca<sup>20</sup>). Ich wzajemne stosunki były bardzo serdeczne: w domu pozostawał młody człowiek stale pod opieką swego wielbiciela, który miał mu być wzorem i ideałem; podczas bitwy trzymali się blisko siebie i okazywali często obopólną wierność aż do śmierci; mężczyzna taki mógł zastępować młodzieńca, w razie jeśli krewni tego ostatniego byli nieobecni, na publicznych zgromadzeniach, i można go było, zamiast tegoż, ukarać za liczne błędy pupila, zwłaszcza zaś za brak ambicyi<sup>21</sup>). Ten zwyczaj starodawny jeszcze bardziej był rozpowszechnionym na Krecie, wskutek czego

właśnie wyspa ta niejednokrotnie uchodziła za jego kolebkę. Bez względu jednak na to, jak ta kwestya początkowo istotnie się przedstawiała, w czasach późniejszych stanowczo stosunek między „inspiratorem“ a „słuchaczem“ zawierał w sobie i obcowanie płciowe<sup>22)</sup>. W innych greckich państwach wydał sposób wychowania młodzieży podobne wyniki. Chłopca zabierało się od jego matki bardzo wczesnie, wskutek czego przestawał on wyłącznie w męzkim towarzystwie aż do czasu, w którym żeniąc się, miał spełnić swój obywatelski obowiązek. Według Platona (księga: „Prawa“) gimnazyja i wspólne uczyty chłopców „stale“ bodaj „wspierały usiłowania obniżenia starodawnych i naturalnych zwyczajów miłości już nietylko do poznania ludzkiego, lecz raczej zwierzęcego“. W „Symposion“ zaznacza Platon, że wpływ tych nawyknień na popęd płciowy mężczyzn jest właśnie powodem, iż ci ostatni po dojściu do wieku męskiego, przekładając miłość chłopców, wcale nie byli skłonni do żenienia się i płodzenia dzieci; jeśli zaś to czynili, to tylko dlatego, ponieważ byli posłuszni prawom. Najprawdopodobniej mamy tu przed sobą przykład nabytej opaczności.

Obok wpływu sposobu wychowania jeszcze inna zewnętrzno-społeczna cecha ówczesnego ustroju sprzyjała w Helladzie rozwojowi homo-

seksualizmu: wielka przepaść, która oddzielała obie płci. Nigdzie i nigdy nie była większą różnica między intelektualnem wychowaniem mężczyzny i kobiety, jak za czasów najwyższego rozkwitu greckiej kultury. Odosobnienie i nieświadomość były losem małżonki. Zamieszkiwała ona razem ze swemi niewolnicami w zupełnem niemal odosobnieniu oddzielną część domu, pozbawiona tak wychowawczego wpływu męskiego towarzystwa, jak i możliwości uczęszczania na publiczne zgromadzenia i przedstawienia, które były głównym środkiem wychowania<sup>26</sup>). Wobec takich warunków zrozumiałem jest, że ludzie duchowo tak wysoko stojący, jak Ateńczycy, uważali miłość kobiet za wytwór Afrodyty, która „jest więcej cielesną, aniżeli duchową“<sup>24</sup>).

Osiągnęli oni taki stopień kultury, na którym popęd płciowy w zupełnie normalnym swym rozwoju tak dalece się wysubtelnia, że zadawalnianie li tylko fizycznej żądzы uchodzi już za coś brutalnego. Z tego to powodu, jak twierdzi Platon, nie miłowali ci najbardziej wśród nich rozwinięci ani kobiet, ani chłopców, lecz „intelligentnych mężczyzn, których rozsądek zaczyna się rozwijać z ich zarostem“. Następujące słowa Malignona wskazują nam na analogiczne usposobienie Chińczyków: „Bardzo wiele powodów skłania nas do przypuszczenia, że nie-

którzy wysoce wykształceni pod względem duchowym Chińczycy szukają zadowolenia zmysłów i duszy w miłości chłopców. Chinka, bez względu na to, czy jest kobietą porządną, czy nierządnicą, nie posiada żadnej wiedzy; wielu zaś Chińczyków ma usposobienie poetyckie; lubią oni poezję, muzykę, filozofię — to wszystko właśnie, czego u pań swoich nie mogą znaleźć“. U mahometanów prawdopodobnie też ograniczenie pod względem umysłowym i jednostajność usposobienia ich kobiet — wynik braku wykształcenia i odosobnionego ich sposobu życia — należały do przyczyn znacznego rozszerzenia się wśród nich homoseksualizmu. Maurowie zaś często stają w jego obronie, twierdząc, że towarzystwo chłopców, którzy zawsze wiedzą coś nowego, jest o wiele więcej pociągającym od towarzystwa kobiet.

2.

Dotąd zastanawialiśmy się nad stroną faktyczną równopłciowej miłości, teraz zaś przejdziemy do rozważań nad moralnymi sądami, które ona wywołuje. Tam gdzie homoseksualizm stał się narodowym nawykniem, nie spotka się on z żadną naganą, a przynajmniej z naganą wielką. Podług Junghuhn'a Batakijczycy (Sumatra) nie karzą homoseksualistów. O „Basirach“ Ngadszu-



sów z Pula Patok (Borneo) pisze Schwaner: „Mimo wstrętnego ich zawodu, nie wzbudzają oni pogardy“. Na wyspach Towarzyskich, jak pisze Ellis: „nietylko kapłani wspierali krzewienie się homoseksualizmu, lecz także zachętą tu były bezpośrednie przykłady bóstw“. Madagazyjscy „Tseka'ti“ twierdzili podług Flacourt'a, że służą bóstwu właśnie przez swój niewieści sposób życia; lecz o sąsiednich wyspach Ankisimane i Nassi-Bé opowiada Walter, że otacza się tam pederastów za karę publiczną pogardą. Wenjaminow twierdzi, że Atcha-Aleuci „uważają za ciężki grzech sodomie i przedwczesne stosunki płciowe z narzeczoną“; lecz szczegóły, o których opowiada — nie bacząc już na zbyt piękne ogółem barwy, w których nam owych krajowców przedstawia — świadczą o tem, że te wyżej wymienione grzechy mogą być odpuszczone po zwykłej ceremonii oczyszczenia<sup>25</sup>). Nic nie wskazuje na to, by krajowcy Ameryki północnej pogardzali mężczyznami, którzy obcowali z osobnikami męzkimi, noszącymi suknie kobiece i zachowującymi się jak kobiety. Przeciwnie, w Kadyaku uważano taką pseudo-towarzyszkę za istotę godną wielkiego pożądania, a lud czczył właśnie odpowiednich mężczyzn, czyniących się kobietami, którzy przeważnie byli czarownikami<sup>26</sup>). Odnośnie do powyżej wymienionego związku homoseksualizmu z szamani-

zmem w Syberyi, należy zaznaczyć, że lud tych szamanów, którzy przemienili swą pleć, uważał za bardzo potężnych i dlatego też ogromnie się ich obawiał<sup>27</sup>).

Klinoinowie i Nadowessyjczycy dozwolali mężczyznom, czyniącym ze siebie kobiety, by brali udział w widowiskach magicznych i świątecznych tańcach, urządzanych na cześć świętej fajki, odgrywającej u Indyan rolę „boga pokoju i wojny, sędziego życia i śmierci“; nie pozwalali im jednak przytem ani tańczyć, ani też śpiewać. Ci „żeńscy mężczyźni“ biorą udział w naradach plemienia, na których nic nie rozstrzyga się bez zasiągnięcia u nich rady, gdyż — jak mówi Marquette — z powodu ich niezwykłego trybu życia uchodzą oni za nadnaturalne i ważne osobistości. Siouktowie, Sakowie i Indyanie, zwani „Lisami“, urządzają conajmniej raz do roku uroczystość na cześć „Bez duszy,“ (t. j. mężczyzny, noszącego przez całe życie suknie kobiece); Catlin pisze: „Zażywa on nadzwyczajnych przywilejów, lecz w zamian za to musi spełniać najniegodniejsze i najbardziej poniżające obowiązki. Ponieważ jest on jedynym członkiem plemienia, który poddaje się temu uwłaczającemu upokorzeniu, uważa się go za świętego i urządza na jego cześć uroczystości, zaczynające się tańcem tych niewielu młodych mężczyzn, którzy „umieją tańczyć naprzód; tym

tylko wolno brać udział w uroczystości“. U innych zaś plemion amerykańskich ludność, a głównie kobiety pogardzają „żeńskimi mężczyznami“<sup>28)</sup>. W starożytnej Peruwii były — jak się zdaje — nawyknięcia homoseksualne w związku z religią. Według Cieza de Leona, utrzymywano w niektórych miejscowościach w świątyniach chłopców, przydanych kapłanom, z którymi — jak mówią — zabawiali się panowie w dnie świąteczne, mając na celu nie popełnienie samego „grzechu“, jako takiego, lecz złożenie ofiary demonowi. Jeśli Inkowie dowiedzieli się o tych zajściach w świątyniach, patrzyli na to prawdopodobnie z pobłażliwości religijnej przez palce; oni sami jednak nie tylko trzymali się zdaleka od podobnych zwyczajów, lecz nie zezwalali i na to, by w pałacach królewskich był ktoś, kto oddawał się temu nałogowi. Opowiadano nawet Ciez'ie, że jeśli Inka dowiedział się o popełnieniu podobnych rzeczy, z wielką srogością karał winnego. Jak opowiada Las Casas, w niektórych odległych prowincjach Meksyku nie sprzeciwiano się sodomii, lub wprost na nią zezwalano, gdyż lud wierzył, że bogowie jej sprzyjają; najprawdopodobniej we wcześniejszych czasach wiara ta rozpowszechnioną była w całym państwie. Później prawa ostro zwróciły się przeciw tym występnyom wyuzdaniom. W Meksyku karano je — podług

Clavigera — karą śmierci, w Nicargui — jak pisze Squier — ukamienowaniem, a także i u innych ludów z plemienia Mopów odnośne prawa były bardzo srogie. Jak opowiada Piedrahita, Tszibszowie karali sodomie śmiercią pełną mąk. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że dawne ludy kulturalne Ameryki stosowały zwykle kary bardzo przesadne, a prawa ich karne były raczej wyrazem woli władzy, aniżeli uczuć ludności.

Niektóre ludy pierwotne, nie mające skłonności do zbroczeń homoseksualnych, mało się troszczą podobno o to wykroczenie. Na wyspach Pelajskich, gdzie zdarzają się tylko sporadyczne wypadki równopłciowej miłości, mimo iż nie jest ona karana, uchodzi jednak — jak zaznacza Kubary — za czyn hańbiący. Kaukazcy Ossetowie, wśród których homoseksualizm jest zjawiskiem bardzo rzadkiem, nie zwykli karać — tak przynajmniej twierdzi Kowalewskij — odnośnych osobników. To samo można powiedzieć o Massajach ze wschodniej Afryki<sup>29</sup>). Przeciwnie, inne ludy afrykańskie inaczej o tem sądzą. Warner słyszał w czasie swego dwudziestopięcioletniego pobytu wśród pewnego plemienia Kafrów o jednym jedynym wypadku homoseksualizmu, a i ten pociągnął za sobą karę; winny mianowicie musiał dać wodzowi parę sztuk bydła. Podług Rantanen'a, pедераści są

u Ondongów zniechędzeni, a mężczyznami, czyniącymi z siebie kobiety — przeważnie są to czarownicy — pogardza ów lud. Lang zapewnia, że Wasehambalowie uważają miłość do chłopców za niecne moralne zboczenie i srogo ją karzą. Wagandowie otaczają najgłębszą pogardą przejęte od Arabów i rzadko zdarzające się wśród nich nawyknięcia seksualne i karzą je, jak twierdzi Falkin, wbijaniem na pal. Murzyni akkrajscy, wśród których nie zdarzają się niemal odnośne zboczenia, uczuwają do nich, podług Monrada, wielki wstręt. Jak nadmieniał Burckhard, tyczy się to także Nubii, z wyjątkiem Kaszefów i ich krewnych, którzy we wszystkim starają się podążać za Mamelukami.

Mahomet zabraniał oddawania się sodomii, a jego następcy zgadzają się w tem, że uważać ją należy za nierząd i jako taki karać surowo i srogo<sup>30)</sup>, o ile winni nie poddadzą się dobrowolnie publicznej pokucie. Prawo jednak ustanawia, że do zasądzenia potrzebną jest przysięga czterech wiarygodnych i naocznych świadków; postanowienie to byłoby już dostatecznem, by prawa powyższe pozbawić wszelkiego praktycznego znaczenia nawet wówczas, gdyby je popierało przekonanie ludu, a nie, gdy rzecz się ma odwrotnie. Marokańczycy odnoszą się zupełnie obojętnie do czynnych pederastów, po-

gardzają jednak biernymi\*), skoro ci dorosną. Podobnie dzieje się podług Pollock'a i w Persyi.

W Zanzibarze — jak opowiada Baumann — odróżnia się ściśle wrodzoną opaczność płciową u mężczyzn od męskiej prostytutcy; pogardza się mężczyznami, uprawiającymi prostytutkę, podczas gdy nie odnosi się źle do męskich jednostek o odwrotnym popędzie płciowym, uważając ich za ofiary boskiej woli. Azyatyccy Hindowie uważają pederastyę, w najlepszym razie, za chorobę. Burton sądzi, że Hindusi brzydzą się nią, lecz pisma ich święte wyrażają się o niej bardzo łagodnie. Czytamy np. w prawach Manu: „Mężczyzna dwukrotnie zrodzony, który obcuje płciowo z innym mężczyzną lub też z istotą żeńską w dzień, we wodzie lub na wozie, ciągnionym przez woły, ma skąpać się, nie zdejmując ubrania“.

Co się tyczy Azji wschodniej, to prawa chińskie nie czynią wielkiej różnicy między płciowemi przestępstwami, dokonanemi na tle normalnem a takimiż przestępstwami na tle nienormalnem. Przy tych ostatnich w rachubę wchodzi wiek i przyzwolenie. Jeśli stroną po-

---

\*) W odpowiednich terminach posługiwałem się „słownikiem lekarskim“ porównując ponadto niektóre określenia może niezupełnie ściśle — oryginału z odnośniami definicyjami Krafft-Ebbinga: Psychopatio sexualis. (Przypisek tłumacza).

szkodowaną jest osobnik dorosły lub chłopak, mający więcej aniżeli 12 lat, i jeśli dał on swe zezwolenie, obydwóch winnych karze się stu pałkami i noszeniem „kangu“ (drewniany kołnierz) przez jeden miesiąc, podczas gdy zwykłą prostytutkę karze się ośmdziesięciu pałkami. Jeżeli ów osobnik dorosły lub chłopiec stawiał opór, czyn uważa się za gwałt. Jeśli chodzi jednak o chłopca w wieku poniżej lat dwunastu, prawo uważa spełniony na nim czyn za gwałt, bez względu na opór lub zgodzenie się, z wyjątkiem tych wypadków, gdy chłopak ma już podobne „grzechy“ poza sobą<sup>31</sup>). W praktycznym życiu jednakże panuje mniemanie, że nienormalne przestępstwa płciowe mniej szkodzą społeczeństwu, niż zwykła rozpusta, i nie powstaje się też tak bardzo przeciwko stosunkom płciowym z chłopcami. Matignon pisze o tem: „Opinia publiczna jest zupełnie obojętną wobec rozrywek tego rodzaju, i moralność nie sprzeciwia się im. Sądy zaś chińskie nie lubią wglądać w rzeczy zbyt prywatne. Pederastyja należy nawet do bon-tonu i uchodzi za elegancką rozrywkę. Cieszy się ona również urzędowem uznaniem, gdyż nawet cesarz ma swych miłosnych chłopców“. Jedyną złą stroną tych zbroczeń, jaką wymienia wspomniany autor, to ta, że szkodzą one wzrokowi. — Przed przewrotem w r. 1868 nie było w Japonii żadnych prawnych przepi-

sów, dotyczących równopłciowych stosunków. W japońskich czasach rycerskich ogólnem było przekonanie, że miłość ku mężczyźnie bardziej zgodną jest z bohaterstwem, aniżeli miłość ku kobiecie; a i dziś jeszcze można posłyszeć zdanie, że w okolicach, w których homoseksualizm ma wielu zwolenników, mężczyźni są silniejsi i bardziej mężczy, aniżeli w innych miejscowościach<sup>32</sup>).

Dawni Skandynawczycy nie mieli wprawdzie praw przeciwnych pederastyi, gardzili jednak bardzo stroną bierną i uważali takiego mężczyznę za tchórza i czarnoksiężnika. Nazywali go „argr“, „ragr“, „blandr“ — słowa, które potem przybrały znaczenie „tchórza“; niekiedy przez słowo „argr“ określali także uprawianie „czarnoksięstwa“. Jak słusznie zaznacza uczony norweski, to połączenie pojęć homoseksualizmu i czarnoksięstwa pomaga nam do zrozumienia opowiadania Tacitusa, jakoby dawni Germanie żywcem grzebali w bagnach osoby, które on określa jako „corpore infames“. Ponieważ czarnoksięstwo karało się często śmiercią przez utopienie, jest zatem bardzo prawdopodobnem, że kara ta odnosiła się w pierwszym rzędzie do czarnoksiężnika a nie do homoseksualisty. To w każdym razie jest pewnem, że niechęć Skandynawczyków do równopłciowych stosunków ograniczała się do strony, odgrywającej rolę ko-



biety. W jednym z narodowych utworów poetycznych bohater niemal chwali się tem, że jest ojcem dzieci, zrodzonych przez innego mężczyznę<sup>33</sup>).

W Helladzie ganiono niższe formy pederastyi, lecz zdaje się, że nagana ta zwykle nie była zbyt srogą; w niektórych państwach oddawanie się tym zбочzeniom było wręcz zabronionem<sup>34</sup>). Prawo ateńskie karało młodzieńca, który za pieniądze oddawał się na usługi homoseksualnych chuci, utratą praw obywatelskich i groziło mu karą śmierci w razie, gdyby brał udział w uroczystościach publicznych lub przestąpił progi Agory. W Sparcie musiał wybierać sobie „słuchacz“ „opiekuna“ z istotnej sympatyi ku niemu; jeśli czynił to za pieniądze, ephorzy wymierzali mu karę. Aclian twierdzi nawet, że u Spartan stosunki między owymi dwoma mężczyznami musiały być zupełnie niewinnymi, w przeciwnym bowiem razie wydalano ich z kraju lub skazywano na śmierć. Zdaje się jednak, że w Grecyi ogólną była zasada niezapuszczania się w szczegółowsze badanie stosunku, o ile utrzymaną była tylko zewnętrzna forma. Dalecy od tego, by nie dozwalać na owo obojętne przywiązanie, Grecy przeciwnie, uważali je za najgórniejszą i najczystszą formę miłości, za dar niebiańskiej Afrodyty, za środek do osiągnięcia cnoty, broń przeciwko tyraństwu, zape-

wnienie wolności, źródło narodowej wielkości i chwały. Platona Phoedrus rzekł, że nie zna większego błogosławieństwa dla młodego mężczyzny, który wchodzi w życie, jak obdarzenie go cnotliwym kochankiem, i odwrotnie, gdyż nic nie wszczepia tak silnie zasad, mających być podstawą szlachetnego życia mężczyzny, jak miłość. Zaś Pausanias Platona oświadczył, że pederastyą dlatego tylko jest zniehawioną, ponieważ sprzeciwia się tyraństwu; „leży to w interesie tyranów, by poddani ich byli umyślowo ograniczeni i nie złączeni owymi silnymi węzłami przyjaźni i towarzyskiego współżycia, które w pierwszym rzędzie wytwarza miłość“. Miłość Aristogitona i wierność Harmodiusa złamały potęgę ateńskich tyranów; to samo działy w Agrygencie wspólna miłość Charitona i Melanippa; wielkość Teb zaś przypisywano świętemu związkowi Epaminondasa. „Gdyż mężczyzna uczyniłby raczej wszystko inne — jak powiada Perypatetyk Hieronimus — aniżeli pozwolił zarzucić sobie tchórzostwo w obecności swego ulubieńca“. Według Plutarcha jest cechą wielkich bohaterów i najbardziej wojowniczych ludów to, że składały największy hołd miłości cnoty; czytamy również w „Symposion“ Platona, że nawet bardzo mała garstka wojowników, jeżeli tylko składa się z ulubieńców

i wielbicieli, walczących bok przy boku, może pokonać świat cały.

Herodot twierdzi, że miłość do chłopców z Hellady rozszerzyła się i na Persyę.<sup>35)</sup> Bez względu na to, czy rzecz się rzeczywiście tak miała, czy też nie, niemożliwym jest, aby czciciele Masdy ulegali temu zwyczajowi, pisma bowiem Zoroastri wyrażają się o „anormalnym grzechu“ ze srogością, którą napotykamy jedynie tylko w dawnym judaizmie i chrześcijaństwie. Podług „Vendidad“, niema pokuty, zrównoważającej ten grzech; na ziemi karze się go śmiercią, w życiu pozagrobowym torturami; nawet tego, kto zmuszony, popełnia go niedobrowolnie, musi spotkać kara cielesna. Według księgi „Dina-i Mainog-i Clurad“ grzech ten jest cięższym, aniżeli zabicie uczciwego człowieka. W „Sad Dar“ czytamy: „Religia dobra nie zna większego grzechu ponad ten,“ i słusznem jest, by ludzi, popełniających go, uważano za godnych kary śmierci. Jeśli kto przyłapie ich na gorącym uczynku, a ma siekiere przy sobie, powinien obojgu odciąć głowy lub rozpruć brzuchy, a czyn ten nie będzie mu policzonym za grzech. Lecz nikomu nie wolno bez pozwolenia arcykapłanów lub królów zabijać innych ludzi, z wyjątkiem tych, którzy uprawiają lub zezwalają na sprzeczne naturze stosunki płciowe.

Również i kraj wybranego ludu nie powi-

nien splamić się zbrodnią, sprzecznem z naturą. Według Pięcioksiągu skazywano na śmierć sodomitów niezależnie od tego, czy byli Izraelitami, czy też przebywającymi wśród nich obcymi. Kanaanici tak bardzo zbezczeszili swój kraj nienaturalnymi chuciami, że Pan ukarał ich za ich grzech, a sam kraj nawet wyrzucił swych mieszkańców.

Chrześcijaństwo przejęło tę nienawiść do zbrodni homoseksualnych. Paweł uważał go za szczyt zepsucia obyczajów, którem Bóg ukarał pogan, za to, iż go odstąpili. Według Tertulliana, występki ów „pozbawionym jest wszelkiej opieki kościoła, gdyż nie są to grzechy, lecz okropności“. Święty Bazyli wyznacza na nie te same kary, co na zabójstwo, bałwochwalstwo i czarodziejstwo. Sobór elwirski ustanowił, że gwałciicielom chłopców nawet w godzinie śmierci należy odmówić wieczerzy pańskiej. W żadnym innym punkcie, dotyczącym moralności, nie było tak jaskrawej sprzeczności między naukami chrześcijańskimi a zwyczajami i wyobrażeniami tych krajów, w których zostało ono zaprowadzonym. W Rzymie istniało dawne prawo, którego czas powstania był nieznanym, t. zw. *lex scatinia*, które pederastyę, uprawianą z osobnikiem wolnym, karało karą pieniężną<sup>36</sup>); prawo to jednak, o którym bardzo niewiele wiemy, pozostało martwą literą, a od tego czasu prawo-

dawcy pogańscy nie troszczyli się więcej o zwykłe stosunki równopłciowe<sup>37</sup>). Po zaprowadzeniu jednak chrześcijaństwa, w cesarstwie rzymskim rozpoczęły się istne wyprawy krzyżowe przeciwko homoseksualizmowi. Konstantyn oraz Konstancyusz zaliczyli go do szeregu przestępstw godnych kary śmierci. Walentynian poszedł jeszcze dalej i skazywał winnych na spalenie żywcem w obecności zgromadzonej publiczności. Justynian, przerażony nędzą głodową, trzęsieniem ziemi i zarazami, zaprowadził znowu karę śmierci przez ścinanie, by „bezbożne te zbrodnie nie spowodowały upadku całych miast i ich ludności“, podobnie jak o tem głosiła biblia. W Gibbona „Upadku rzymskiego państwa“ czytamy: „Często najdrobniejsze podejrzenie, rzucone przez dziecko lub służącego, wystarczyło, by sprowadzić wyrok śmierci i pozbawienie czci; i pederasta stała się zbrodnią, popełnianą tylko przez tych, którym popełnienia zbrodni nie można było przypisywać“.

To stanowisko, zajmowane wobec homoseksualizmu, wywarło na europejskie prawodawstwo wpływ wielki i trwały. Przez cały okres średniowiecza i długo jeszcze po tem chrześcijańscy prawodawcy sądzili, że jedyną pokutą za odpowiednie występki może być tylko spalenie żywcem<sup>38</sup>). Odnośnie do Anglii, to anormalne obcowanie płciowe należało do kompe-

tencyi kościoła, więc wykonanie wyroku śmierci na winowajcach mogło się dopiero wówczas odbyć, gdy kościół wydał ich świeckiej sprawiedliwości; jednakże bardzo jest wątpliwą rzeczą, czy on to wogóle czynił. Podług Pollock'a i Maitland'a, wydane w roku 1533 prawo, głoszące, że sodomia jest równoznaczną z „felonią“, udowadnia w sposób nie pozostawiający niemal miejsca na najmniejsze nawet wątpliwości, że sądy cywilne nie karały za powyższe przestępstwa i że od dłuższego już czasu nikt nie został z tego właśnie powodu straconym. A wszak nie dwuznacznie się zaznaczało, że „głos natury, rozum i objawiona wola Boga“ żądają kary śmierci za to przestępstwo, które nawet sądy angielskie w swych aktach oskarżenia zwały „przestępstwem nie mającym miana“. Taki był stan rzeczy do 1861 r., w rzeczywistości jednak, jak nadmieniam Blackstone, nikogo nie skazano na karę śmierci. Lecz we Francyi zdarzały się jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia całopalenia z powodu równopłciowej miłości<sup>39)</sup>: ówczesny wszakże ruch racjonalistyczny wywołał w danej kwestyi zwrot ku lepszemu. Ludzie uświadomieni i światli twierdzili, że okrucieństwem jest karać śmiercią sodomie i żądali, by prawo nie troszczyło się o nią w tych wypadkach, w których nie przyłącza się do niej i użycie gwałtu. Voltaire głosił, że nie uraża

ona nikogo na punkcie jego osobistych praw, i że wpływ jej na społeczeństwo nie jest ani mniej, ani więcej bezpośrednim, jak wpływ wolnej miłości lub nałogu do picia; jest ona odrażającym występkiem — mówił on — nie zasługuje jednak na żadną inną karę, jak na pogardę.

Zapatrywanie to wywarło wpływ i znalazło swój wyraz we francuskim prawie karnem; podług francuskiego „Code pénal“ (kodeksu karnego) wszystkie prywatne stosunki równopłciowe, o ile obie strony, bez względu na to, czy to są kobiety, czy mężczyźni, działają zupełnie dobrowolnie, nie podlegają karze. W tych tylko wypadkach wkracza władza państwowa, w których zachodzi użycie gwałtu lub publiczny skandal, albo też jeżeli można zakwestyonować pełnoletność choćby jednej ze stron<sup>40)</sup>. To rozwiązanie problemu przyjęły prawodawstwa licznych krajów Europy; tam zaś, gdzie homoseksualizm i dziś jeszcze uchodzi za przestępstwo, zwłaszcza zaś w Niemczech, uwidacznia się czynna propaganda, mająca na celu przeprowadzenie zmiany odpowiednich ustaw. W ruchu tym bierze czynny udział wielu wybitnych mężów nauki.

Zmiana stanowiska prawodawstwa w kwestyi równopłciowości ujawnia bezwątpienia odpowiednią ewolucję pojęć moralnych. Niemożli-

wością jest wprawdzie dokładne oszacowanie stopnia moralnego potępienia, lecz z pewnością dziś niewielu tylko ludzi uzna występki ów za równie niegodny i wielki, jak nasi przodkowie.

Bax, Hirschfeld i inni rzeczoznawcy, podobnie jak i encyklopedyści, powątpiewali nawet, by moralność miała wogóle coś do czynienia ze stosunkami płciowymi między dwoma obopólnie chętnymi i dorosłymi osobnikami — stosunkami, których skutkiem nie może być wydanie na świat dzieci i które wogóle nie przynoszą ujmy dobru nikogo innego, jak chyba tylko obu współdziałających stron. Z naszego przeglądu pojęć moralnych o powyższej kwestyi jasno widać, mimo iż podany przez nas materiał faktyczny nie jest wyczerpującym, że stosunki homoseksualne bardzo często uważa się za godne potępienia i że stopień udzielanej nagany nadzwyczaj jest chwiejnym. W pierwszym rzędzie przede wszystkim należy przypisać nagane tę uczuciu odrazy i wstrętu. Myśl bowiem o takim obcowaniu zdolną jest wywołać te uczucia u tych osobników, które mają normalne usposobienie i których popęd płciowy rozwijał się również w normalnych warunkach. Prawdopodobnie nikt nie zaprzeczy istnieniu tego rodzaju skłonności. Odpowiada ona tak częściej u jednostek o wrodzonej opaczności płciowej niechęci i odrazie ku obcowaniu płciowemu



z istotami żeńskimi, owa zaś forma, którą przedewszystkiem zajmowali się prawodawcy, wywołuje ponadto jeszcze i specyficzny, fizyczny wstręt. W społeczeństwie więc, którego większa część jest normalnie ukonstytuowaną pod względem płciowym, odraza do homoseksualizmu przetwarza się łatwo na moralną naganę i znajduje trwałe odzwierciedlenie w zwyczajach, prawodawstwie i w religii. Z drugiej zaś strony tam, gdzie specjalne warunki wpływają w wysokim stopniu dodatnio na rozwój i rozszerzanie się równopłciowej miłości, tam nie obudzi się i nie przejawia do niej ogólny wstręt i odpowiednio ukształtują się sądy moralne, wydawane przez daną społeczność o odnośnym występku. Czyn może wciąż jeszcze spotykać się z naganą — czy to wskutek nauki o moralności, powstałej wśród różnorodnych warunków, czy to pod wpływem daremnych usiłowań prawodawców zgniecenia i wykorzenia płciowych anomalii, czy wkońcu na podstawie względów utylitarnych; lecz potępienie będzie u przeważnej ilości jednostek raczej teoretycznem, aniżeli czemś, co się bierze na seryo. Przyczem mogą niższe formy homoseksualnych stosunków z tych samych powodów spotkać się z żywą, wielką naganą, z jakich narażone bywają na to samo i formy niższe dwupłciowych stosunków, a pasywny pederasta może tak dobrze z powodu

swego obejścia, imitującego kobiety, być pogardzanym, jak może dla swej opinii czarownika być nienawidzonym. Jak to już nadmieniliśmy, niejednokrotnie się wierzy, że mężczyźni, czyniący z siebie kobiety, biegli są w sztuce czarnoksięskiej<sup>41</sup>). Anormalne ich zboczenia często wywołują mniemanie, że rozporządzają oni nadnaturalnymi siłami i że kunszt czarnoksięski jest właśnie odszkodowaniem dla nich za brak męskości i sił fizycznych. Lecz biegłość w sztuce czarnoksięskiej i inne nadnaturalne właściwości, które przypisuje się mężczyznom, naśladowującym kobiety, nie zawsze sprowadzają na nich nienawiść ogółu, lecz niekiedy szacunek, a nawet i cześć.

Niektórzy badacze przypuszczali, że stanowisko, jakie zajmowała opinia publiczna wobec homoseksualizmu, było pierwotnie zagadnieniem ekonomii społecznej i że stosownie do niedoludnienia lub przeludnienia, był on dozwolonym lub zabronionym. Havelock Ellis uważa za prawdopodobne, że między reakcją społeczeństwa przeciw równopłciowej miłości i przeciw zabijaniu noworodków istnieje pewne wzajemne ustosunkowanie: „Gdzie względem jednego z nich odnosi się z względnością lub zachętą, tam spotka się z tem samym najczęściej i to drugie, a gdzie prześladowuje się jedno, tam najczęściej prześladowuje się i to drugie“. Lecz na-

sza niepełna i niedokładna znajomość przekonań i sądów różnych dzikich ludów o homoseksualizmie bodaj niedostatecznie usprawiedliwia te wnioski; a jeśli nawet rzeczywiście istnieje jakieś w tym rodzaju wzajemne ustosunkowanie, to pochodzi ono może tylko z powodu nierównomierności ilościowego stosunku obu płci, które jest następstwem zabijania mnóstwa nowourodzonych dziewcząt. Z drugiej jednak strony znamy wiele faktów, które wręcz sprzeczne są z przypuszczeniem Ellis'a. U wielu kast hinduskich zabijanie dziewcząt jest już od bardzo długiego czasu niemal zwyczajem, a mimo to wypadki pederastyi są wśród Hindusów bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Starożytni Arabowie popełniali dzieciobójstwa, lecz nie oddawali się równopłciowej miłości, podczas gdy u Arabów naszej ery rzecz ma się wręcz odwrotnie. A jeśli nawet pierwsi chrześcijanie uważali dzieciobójstwo i pederastyę za grzech równie ciężki, to jednak zaiste nie kierowało tu nimi pragnienie, by ludność się zwiększała, gdyż w takim razie nie wynosiliby tak pod niebiosa bezżeństwa. Prawdą jest, że niektórzy poczciwi autorowie bezpłodność równopłciowej miłości podawali jako powód przyznania i uznania jej lub też potępienia. Kretajskie prawo o odpowiednich zboczeniach miało jakoby na celu ograniczenie wzrostu ludności; ja jednak

zgadzam się ze zdaniem Döllingera, że dane te nie są zupełnie wolnymi od zarzutów. Więcej znaczenia należy raczej przywiązywać do następującego ustępu z rozdziału „Dadistan-i Dinik“ księgi Pahlawi: „Kto trwoni nasienie, ten ćwiczy się w zabijaniu potomstwa. Jeśli przyzwyczajenie to trwałem będzie, to zły spokój nastanie w rozwoju rasy i wszelkie stworzenie zostanie całkiem zniszczone. Z całą pewnością ten sposób postępowania — który, jeśli ogólnym się stanie, to musi sprowadzić wyludnienie ziemi — szedł na rękę najgorętszemu pragnieniu Arymana“. Sądzę jednak, że mniemania tego rodzaju odgrywały w zasadzie bardzo podrzędną rolę przy kształtowaniu się pojęć moralnych o homoseksualizmie. A w żadnym wypadku nie można zgodzić się na to, jakoby surowe prawo żydów przeciw zbezczeszczaniu chłopców polegało li tylko na głęboko odczutej społecznej potrzebie spowodowania przyrostu ludności; choć tak bardzo bowiem ganili żydzi i niemal nawet potępiali bezżeństwo, to jednak mimo to nie stawiali go na równi z obrzydliwymi występkami mieszkańców Sodomy. Ta nadzwyczajna grzeszność, jaką nauki Zoroastra, Hebrajczyków i chrześcijaństwa przypisywały miłości równopłciowej, miała swe zupełnie specyficzne przyczyny. Ani względy utylitarnej natury, ani instynktowny wstręt nie mogą dostatecznie wy-

jaśnić tego nadmiaru potępienia. Odraza do kazirodztwa jest naogół daleko silniejszym uczuciem od wstrętu do homoseksualizmu.

Oto w tymże samym rozdziale Genesis, opisującym zniszczenie Sodomy i Gomory, czytamy o kazirodczym stosunku między Lotem i jego córkami, a według nauki rzymsko-katolickiego kościoła, nienaturalne stosunki płciowe są straszniejszym jeszcze grzechem, aniżeli kazirodztwo lub cudzołóstwo<sup>42</sup>). Faktem jest, że miłość równopłciową stawiano niemal na równi z najcięższymi grzechami: niewiarą, bałwochwaltwem i kacerstwem.

Nauka Zoroastra poucza, że Angra Mainjo stworzył „grzech nienaturalny“. W części „Pahlawi“ księgi „Dina-i Mainog-i Chirad“ czytamy, że „Aryman Zły poronił demony, diabły i inne złe duchy wskutek swych własnych, nienaturalnych stosunków płciowych“. Księga „Sad Dar“ stawia stosunki takie na równi z królem turańskim Afrasijab, który przez dwaście lat trzymał w swem jarzmie Irańczyków, następnie z dynastją Dahak, która podbiła Jim i uciskała przez tysiąc lat, a wkońcu z odszczepieńczym czarodziejem Tur-i Bradar-Waksch, który najlepszych mężczyzn zabijał. Kto popełni grzech obcowania przeciwnego naturze, jest — jak powiada księga Wendidad — „Daëvą“ „w całej swej istocie“, a według Darmestetera,

czciciel Daëvy nie jest złym wyznawcą Zoroastra, a tylko cudzoziemcem, i nie Aryjczykiem. W księdze Wendidad napotykamy orzeczenie, że dla dobrowolnego, przeciwnego naturze występku niema odkupienia, następnie zaś pytanie: „kiedyż jest tak?“ i odpowiedź: „jeżeli grzesznik jest nauczycielem lub uczniem religii Masdas, w przeciwnym razie może wówczas zostać rozgrzeszonym, gdy przejdzie na religię Masdas i postanowi nigdy więcej takich zakazanych występków nie popełniać“. Jednym słowem: grzechu nie można odpokutować, jeżeli jest on bezpośredniem zbezczeszczeniem „prawdziwej“ religii, można go jednak wybaczyć, jeżeli pochodzi z nieświadomości i zostaje odkupiony przez nawrócenie. Z tego wszystkiego wynika, że zoroastryzm uważa miłość równopłciową za coś pozostającego w łączności z niewiarą i jako objaw niewiary piętnuje. Według mojego zdania, przyczyniają się podane przedtem fakta do zrozumienia powodów, dla których zoroastryzm postępował w ten sposób. Pominąwszy to, że sodomie łączono zwykle z czarodziejstwem, stanowiło to połączenie — i częściowo stanowi jeszcze teraz — ważny czynnik szamanizmu u turańskich plemion Azji, a powyższe wyjaśnienia tekstów zoroastryjskich czynią prawdopodobnem to, że i w zamierzchłej przeszłości tak było. Oczywiście, że religia

Masdas była wrogą systemowi szamanizmu i dlatego zwolennicy Zoroastra uważali „zmiianę płci“ za dyabelską obrzydliwość.

Również u Hebrajczyków wstręt ku sodomii polegał głównie na ich nienawiści do obcych wyznań. Według pierwszej księgi Mojżesza nienaturalny występki był grzechem innego ludu, nie zaś wybranego, a prawodawstwo lewickie uważa te zbrocenia za główny powód wytepienia Kanaanitów. O tych ostatnich wiemy, że sodomia odgrywała pewną rolę w ich religii. W świątyniach swych mieli oni nietylko prostytutki żeńskie, lecz i męzkich prostytutujących („kedeszot“ i „kedeszim“). Słowo „kadesz“ („sodomita“) określa właściwie męczyznę, poświęconego bóstwu<sup>43</sup>); męczyźni ci poświęceni byli matce bogów, zwanej Dea Syria, i uchodzili za jej kapłanów lub też wyłącznych jej urzędników. Prawdopodobnie męczyźni, poświęceni tej lub innym boginiom, odgrywali bardzo podobną rolę, jak kobiety przydzielone pewnym bogom, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale, a które również stawały się prostytutkami, i możliwe, że uprawiana po świątyniach sodomia miała podobny cel, jak prostytutcy kapłanek, t. j. przeniesienie kapłańskiego błogosławieństwa na modlących się<sup>44</sup>). W Marokku przypisuje się nietylko dwupłcio-

wym, lecz i równopłciowym stosunkom ze świętymi osobami nadnaturalne i dobre wpływy.

„Stary Testament“ napomyka często o „kedezim“, a mianowicie za czasów królestwa, kiedy obrządki religijne, powstałe w innych krajach, przeniosły się do Izraela i Judy. I zrozumiałem jest, że czciciele Jahwy spoglądać musieli na te zwyczaje z nienawiścią, jako na składniki bałwochwalstwa.

Sposób pojmowania równopłciowej miłości przejęło chrześcijaństwo a poniekąd i mahometanizm. Wyobrażenia chrześcijan, że chodzi tu o haniebne zuchwalstwo, znajdowało swe potwierdzenie w zwyczajach pogan. Paweł stwierdził, że sodomskie okropności były częstszymi u ludów, które „prawdę Boga zamieniły na kłamstwo, a stworzenie czciły bardziej i służyły mu lepiej, aniżeli stworzycielowi“.

W wiekach średnich było czemś naturalnem, że kacerzy obwiniano również o przeciwną naturze występność. Sodomie łączono bowiem tak ściśle z kacerstwem, że obie te rzeczy określano jedną nazwą.

W „La contume de Touraine-Anjou“ słowo „herite“ — stara forma słowa „hérétyque“ — używana jest w tem samem znaczeniu, co „sodomita“. Francuskie słowo „bougre“ powstałe z łacińskiego „Bulgarus“ (= Bułgar), oznaczało początkowo, podobnie, jak angielskie „bugger“,



nazwę sekty kacerskiej z XI wieku, pochodzącej z Bułgarii, później zaś służyło równocześnie za nazwę innych sekt kacerskich i używanem też było jako określenie zwolenników homoseksualizmu<sup>45</sup>). Również wiele prawodawstw średniowiecznych łączy sodomie z kacerstwem i karze oba te przewinienia jednakowo<sup>46</sup>). W ten sposób stała się ona pierwszorzędnem przewinieniem religijnem. Była zaś ona nietylko „*vitium nefandum et super omnia detestandum*“, lecz i jednym z czterech „krzyczących grzechów“ i „obrazą majestatu króla niebieskiego“. Zrozumiałem jest przeto, że prawo i opinia publiczna tem łagodniej osądzały to zboczenie, im bardziej wyzwały się z pod wpływu nauk teologicznych. Nowe światło, rzucone przez naukowe badania popędu płciowego na zagadnienie homoseksualizmu, musi również wpłynąć na odnośne pojęcia moralne, gdyż żaden obserwator nie może pominąć w swej rachubie wpływu, jaki wywiera na wolę działającego silne i niesamowolne pragnienie.

KONIEC.

# UWAGI

do

zagadnień płciowych w świetle genealogii  
moralności.

## I. O PRZYNALEŻNOŚCI ŻON.

1) Wilkes, U. S. explor. exped., III, 332. — 2) Brett, Ind. tribes of Guiana, str. 353. — 3) Harmon, Voy. in the inter. of N. Amer., str. 344. — 4) Lewis & Clarke, Source of Missouri River, str. 307. — 5) New, Life etc. in East. Afr., str. 119. — 6) Gibbs, Tribes of W. Washington etc. („Contrib. to N. A. Amer. Ethnol.“, I, 198). Martius, Beitr. z. Ethn. Amer., I, 104 (Brasil. Ind.). Reade, Sav. Afr., str. 548 (Neger von Aquat.-Afr.). Proyart, Hist. of Loango (Pinkertona „Coll. of voy. and trav.“, XVI, 570 (Murzyni z Loango). Andersson, Travel in S. Afr., str. 236 (Ovambo). Castrén, Nordiska resor etc., I, 310, II, 56 (Ostjakijczycy). W tych wszystkich wypadkach kobiety są ponoś tylko artykułem handlu, albo niewolnicami, albo w poddaństwie graniczącym z niewolą. W innych wypadkach mają być kobiety przez mężów swoich uciskane, albo trakto- wane, jako istoty podrzędne, patrz n. p.: Waitz[-Gerland], Anthr. der Naturv., III, 100 (nordamer. Ind.); VI, 626 (Mela- nezyjczycy); Bancroft, Nat. races of Pacific states, I, 121 (In- dye zajęcy i owiec); Powers, Tribes of Calif., str. 133 (Jukij- czycy); Tuckey, River Zaire, str. 371 (Murzyni); Ling Roth, Aborig. of Tasmania, str. 54. — 7) Curr, Austr. race, I, 109. — 8) Eyre, Exped. of discov. into Centr. Austr., II, 317. — 9) Sal- vado, Mém. hist. sur l'Austr., str. 279. Inne podobne dane o krajowcach Australii znajdują się w Nieboer'a „Slav. as an industr. syst.“, str. 11. — 10) Nieboer, str. 17. — 11) Tamże,

str. 18. — 12) Roth, N. W. Centr. Queensland aborig., str. 141, 176. — 13) Westermarck, Human Marr., str. 359. Stirling, Rep. of the Horn exped. to Centr. Austr. Anthropology, str. 36. — 14) Hill & Thornton, Aborig. of N. S. Wales, str. 7. — 15) Calvert, Aborig. of West. Austr., str. 31. — 16) Dodge, Our wild Indians, str. 205 i następne. — 17) Mackenzie, Frozen and Pacific oceans, str. CXXII i następne. Schoolcraft, Arch. of orig. knowledge, V, 176. — 18) Prejevalskij, Mongolia, I, 69 i następne. — 19) Spencer, Princ. of sociol., I, 750. — (Mimo jednak ogólnikowego powołania się autora na to twierdzenie Spencera, bodaj, że ta sprzeczność zapatrywań w danej kwestyi polega tylko na nieporozumieniu — a najprawdopodobniej na tem, że o późniejszym niedwuznacznem wypowiedzeniu się Spencera właśnie w tej kwestyi — Westermarck może nie wiedział. Oto bowiem socyolog angielski mówiąc o formie małżeństwa „przez kupno“ (Herbert Spencer: „Rozwój stosunków płciowych“, I, str. 15, 16, 17, pol. przekład. Warszawa. 1905) wyraźnie zaznacza, iż „zapłata“ odgrywała często tak ważną rolę przy zawieraniu małżeństwa, że niektóre ludy (n. p. Muszwapi z Kolumbii) uważają za czyn hańbiący wydanie córki za darmo za mąż, u innych zaś (n. p. Modocy w Kalifornii) dzieci, zrodzone z kobiety, za którą mąż nie zapłacił, są potomstwem nielegalnem. Sądzę, że to już znacznie zlagadza ową „sprzeczność zapatrywań“). Przypisek tłómacza). — 20) N. p. Nawahowie i mieszkańcy wysp Palawskich. Porówn. Westermarck, str. 392, 393, 398 i następne. — 21) Hardisty, Loucheux Indians („Smithson. Rep.“, 1866, str. 312). — 22) Schoolcraft, Arch. of aborig. knowl., V, 167. — 23) Curr Austr. race, I, 110. — 24) Macdonald, Afr., I, 35. — 25) Anderson, Mandalay to Momien, str. 137. — 26) Inne przykłady u Mackenzie'go, Frozen and Pacif. Oc. str. 147 (Indyanie gór Skalistych); Parker w Schoolcraft'a „Archives“, V. 684 (Komantszowie). Im Thurn, str. 215 (Ind. Guiańscy); Keane, „Botocudos“ („Journ. Anthr. Inst.“, XIII, 206); Weddell, Voy. towards the South Pole, str. 156; Darwin, Journ. of res., str. 216, i Bove, Patagonia, str. 131 (Krajowcy Ziemi Ognistej); Nieboer, str. 13 i następne (Krajowcy australscy); Williams & Calvert, Fidschi, str. 145; Forster, Voy. round the world, II, 324 (Krajowcy Tany [Nowe Hebrydy]); Zimmermann, Ins. des ind. u. stillen Meeres, II, 17 (Nowokaledończycy), II, 105 (Nowoirlandczycy); Lewin, Wild races of S. E. India, str. 192 (Tounghta), str. 254 i następna (Kukis); Rowney, Wild tribes of Ind., str. 214; Reade, str. 51, 259, 545 (różne ludy afrykańskie); Waitz, Anthr. der Naturw., II, 117 (Murzyni); Valdau, Om Ba-kwileh folket

(„Ymer“, V, 167, 169). — 27) O kobietach we walkach patrz: Schoolcraft, Ind. tribes of the U. S., I, 236 (Komantszowie); Powers, str. 246 (kalif. Szastyka), 253 (kalif. Modok); Waitz[-Gerland], III, 375 (Karibowie), VI, 121 (Maoris); Wilkes, V, 93 (mieszkańcy wysp Kingsmillijskich); Kotzebue, South Sea, III, 171 (krajowcy z Radack). — 28) Grosse, Formen der Familie, str. 159. Hildebrand, Recht u. Sitte i t. d. Kulturstufen, str. 44 i następne. Dargun, Ursprung und Entwicklung des Eigentums (w „Zeitschrift für vergl. Rechtswissenschaft“), V, 39, 110. Bücher, Entstehung der Volkswirtschaft, str. 36 i następne. Schurtz, Das afrikanische Gewerbe, str. 7. Ling Roth, Origin of agricult. („Journ. Anthr. Inst.“, XVI, 119 i następna). Mason, Woman's share in prim. cult., str. 15 i następne, 146 i następne, 277 i następne. Havelock Ellis, Man and woman, str. 5. v. d. Steinen, Naturv. Zentralbrasil., str. 214. Schuetz-Holzhausen, Der Amazonas, str. 67 (peruw. Indyanie). Waitz, III, 376 (Karibowie). Prescott w Schoolcraft'a „Ind. tribes of the U. S.“, I, 235 (Dakotahowie). Colden, tamże, III, 191; Seaver, Life of Mrs. Jemison, str. 168 (Irokezi). „Die Baluganegritos der Provinz Pampanga“ („Globus“), XLI, 238. Zöllner, Kamerun, III, 58 (Banaka i Bapuku). Möller, Pagels & Glerup, Tre år i Kongo, I, 129, 137 (Murzyni z Kuilu) i 270 (Bakongo). Valdau w „Ymer“, V, 165 (Bakwileh). Burrows, Nat. of the upper Welle distr. („Journ. Anthr. Inst.“, XXVIII, 41 (Niam-Niam). New, str. 114 (Wanika) i 359 (Wataweta). Stuhlmann, Mit Emin Pascha i t. d., str. 182 (Waganda). Pogge, Im Reich des Muata Jamwo, str. 243 (Musumba-Kalunda). Declé, Three years i t. d., str. 78, 79, 85 (Barotse) i 160 (Matabele). v. Weber, 4 Jahre in Afrika, II, 195 (Zulowie). Istnieją jednak i wyjątki. U Krików i Czerokezów na plantacjach pracuje niemal trzy razy tyle mężczyzn, co kobiet (Bartram w „Trans. Amer. Ethn. Soc.“, III, 1. Część, str. 31). U Wakambów pracują w polu osobniki obu płci — a mężczyźni spełniają przytem wszelką ciężką pracę (Declé, str. 493). U różnych ludów wszelka praca rolna, wymagająca wielkiej siły, przypada mężczyznom (Hildebrand, str. 44 i następne; Havelock Ellis, Man and woman, str. 5). Na archipelagu Malajskim mężczyźni zajmują się głównie pracą na roli (Ratzel, Gesch. der Menschheit). Na wyspach Kingsmillijskich (Wilkes, V, 91), wyspach Togo (Cook, Voy. to the Pacific Oc., I, 390 i następne) i wyspach Karolińskich (Cantova, cytuje tamże, I, 392, Uwagi) uprawa roli należy do mężczyzn. U Gallasów „mężczyźni orzą, sieją i koszą, podczas gdy kobiety paszą owce i woły i zajmują się hodowlą pszczół“ (Harris, Highlands of Aethiopia, III, 47). — 29) Dobritzhoffer,

Abipones, II. 118. Por. Wied-Neuwied, Reise nach Brasilien, II, 17, 37 (Botokudowie); Giddings, Princ. of sociol., str. 266 i nast. — 30) Por. Crawley, Mystic rose, str. 49 i nast. — 31) Schurtz, Afr. Gewerbe, str. 10. — 32) Macdonald, Light in Afr., str. 221. — 33) Holub, Centr. S. Afr. tribes („Journ. Anthr. Inst.“, X, 11). — 34) Prescott u Schoolcraft'a, III, 235. — 35) Bruce, Source of the Nile, IV, 474. — 36) Nansen, First crossing of Greenland, II, 313. Cranz, Hist. of Greenland, I, 138, 154. — 37) Möller, Pagels & Gleerup, I, 270. — 38) Steinmetz, Rechtsverh., str. 29 i nast. — 39) Schoolcraft, Indian in his wigwam, str. 73. — 40) Meiners powiada („Hist. of the female sex“, I, 2): „U ludów dzikich wejście do stanu małżeńskiego jest dla kobiety początkiem najokrutniejszego niewolnictwa; dlatego też wiele kobiet bardziej boi się małżeństwa, aniżeli śmierci“. W niedawno wydanem dziele o pierwotnej rodzinie pewien włoski autor uważa fakt, że kobieta zawsze i wszędzie „podlega najcięższej przemocy męzowskiej“ za „może najbardziej zasadniczą podstawę“ ustroju rodziny; jest to mianowicie Amadori-Virgilj, L'istituto familiare nelle società primordiali, str. 138. — 41) Waitz, Anthr. der Naturv., III, 472 (Guaycurowie) i 530 (Morotokowie). v. d. Steinen, Naturv. Zentralbrasil., str. 332 (Bakaŕi). — 42) Simons, Explor. of the Goajira peninsula („Proceed. Roy. Geogr. Soc.“, nowe wydanie, VII, 792). Patrz też Candelier, Rio-Hacha, str. 256. — 43) Lumlholtz, Unknown Mex., I, 265. — 44) Letherman w „Ann. Rep. Smithson. Inst.“, 1855, str. 294. — 45) Eaton w Schoolcraft'a „Archives“, IV, 217. — 46) Stephen w „Amer. Anthropologist“, VI, 354. — 47) Reizen en onderz. in Noord-Amer., str. 365. Por. tamże, str. 459. — 48) Dorsey, Omaha Sociol. („Ann. Rep. Bur. Ethn.“, III, 266, 366). — 49) Morgan, Houses etc. Amer. aborig., str. 65 i nast. Porówn. też Dixon, New America, str. 46. — 50) Mooney, Myths of the Cherokee („Ann. Rep. Bur. Ethn.“, XIX, 489). — 51) Hale, U. S. explor. exped., VI, 207. — 52) Bancroft, I, 196. Por. Sproat, Scenes and studies of savage life, str. 93, 95 (Ahtowie). — 53) Bancroft, I, 218. — 54) Krause, Indyanie z Tlinkitu, str. 161. — 55) Meares, Voy. to the N. W. coast of Amer., str. 323. — 56) Dall, Alaska, str. 431. — 57) Holmberg, Ethnogr. Sk. über die Völker des russ. Amer. („Acta Soc. Scient. Fenn.“, IV, 399. — 58) Steller, Kamczatka, str. 287. — 59) Źródłem Bancroft'a jest prawdopodobnie Armstrong, który powiada, że ogółem biorąc, kobiety są niewolnicami mężczyzn i spełniają większą część robót, wykonywujących się poza domem, z wyjątkiem polowania i rybołóstwa; dodaje on jednak, że mimo tego socyalne ich stanowisko jest wyższem i otacza

się je większem uszanowaniem, aniżeli zwykle u dzikich (Armstrong, Pers. narr. of discov. of the N. W. Passage, str. 195). — 60) Murdoch, Ethnol. results of the Point Barrow exp. („Ann. Rep. Bur. Ethn.“, IX, 413). — 61) Nansen, Greenland, II, 312. — 62) Nordenskiöld, Den andra Dicksonska exp. till Grönland, str. 509. — 63) Marshall, Phrenol. amongst Todas, str. 43. — 64) Macpherson, str. 69, 132 i nast. — 65) Crooke, N. W. provinces of India, str. 230 i nast. — 66) Rowney, Wild tribes of India, str. 47. — 67) Malcolm, Memoir of Central India, II, 180. Rowney, str. 38. — 68) Hayes u Daltona, Descr. ethn. of Bengal, str. 194. Por. Bradley Birt, Chota-Nagpore, str. 100 i nast. — 69) Dalton, str. 68. — 70) Hodgson, Miscell. essays, I, 150. — 71) Hunter, Rural Bengal, I, 217. — Porówn. „Ymer“, V, str. XXIV. — 72) Lewin, Wild races of S. E. India, str. 254. — 73) Colquhoun, Amongst the Shans, str. 234. Por. Fytche, Burma, II, 72. — 74) Kloss, Andamans and Nicobars, str. 242. — 75) Crawford, Hist. of Ind. archip., I, 73. — 76) Raffles, Hist. of Java, II, str. CCXXXI. — 77) Bock, Head-hunters, str. 210 i nast. — 78) Selenka, Sonnige Welten, str. 33. Por. Wilkes, V, 363. — 79) Steinmetz, Erste Entw. d. Strafe, II, 299. — 80) Riedel, De sluik-en kroeshar. rassen etc., str. 97. — 81) Wilkes, V, 343. — 82) Nieboer, str. 392 i nast. Waitz-Gerland, VI, 626. — 83) Haddon w „Rep. of the Cambr. Anthropol. exped. to Torres Straits“, V, 229. — 84) Pitcairn, Two years among the savages of N. Guinea, str. 61. Por. Bink w „Bull. Soc. d'Anthrop. de Paris“, XI, 392; Hagen, Unter den Papuas, str. 226, 243. — 85) Robertson, Ero-manga, str. 397. — 86) Parkinson, Z. Ethn. der nordw. Salomoinselfn, str. 4. — 87) Somerville, Ethn. notes in New Georgia (w „Journ. Anthropol. Inst.“ XXVI, 405 i nast.) — 88) Moore, Marr. customs, str. 187. Waitz, V, 1. Część, str. 107 i nast. — 89) Kubary, Soz. Einricht. der Pelauer, str. 38 i nast. Por. Kubary, Die Palauinselfn (Journ. des Mus. Godeffroy, IV, 43); Keate, Account of the Pelew Islands, str. 331. — 90) Kubary, Bewohner der Mortlockinselfn („Mittl. d. Geogr. Gesellsch. in Hamburg“, 1878—9, str. 261). — 91) Tutuila w „Journ. Polynes. Soc.“, I, 269. — 92) Mariner, Tonga islands, II, 97. — 93) Erskine, Islands of the West. Pacific., str. 158. — 94) Wilkes, II, 148. Por. Waitz-Gerland, VI, 121. — 95) Rochon, Voy. to Madagascar (w Pinkertona „Coll. of voy. and trav.“, XVI, 747). Por. Waitz, II, 438. — 96) Little, Madagascar, str. 63. — 97) Waitz, II, 117. Ratzel, II, 332. Buchner, Kamerun, str. 32 i następne. Möller, Pagels & Glerup, I, 171 (Lukungu). Steinmetz, Rechtsverh., str. 29 (Banaka i Bapuku). Lang, str. 225 (Waschambala). Burrows, Land of pigmies, str. 62 (Niam-

Niam). Chanler, Jungle and dessert, str. 485 (Wakamba). — 98) Felkin, Notes on the Madi or Moru tribe („Proceed. Roy. Soc. Edinb.“, XII, 329). — 99) Hahn, Supr. being of the Khoi-Khoi, str. 19. — 100) Bory de St. Vincent, Essais sur les Isles Fortunées, str. 105. Mantegazza, Rio de la Plata e Tenerife, str. 630. — 101) Dyveyrier, Explor. du Sahara, str. 339. Por. Chavanne, Sahara, str. 181; Hourst, Sur le Niger et au pays des Touaregs, str. 209. — 102) Munzinger, Ostaf. Studien, str. 325. — 103) Chavanne, str. 397. — 104) Wallin, Rese- anteckningar fran Orienten, III, 151, 152, 269. Blunt, Bedouin tribes of the Euphrates, II, 214, 226, 228. — 105) Macdonald, Afr., I, 140. — 106) Colquhoun, Shans, str. 295. — 107) Harkness, Descr. of a singular aborig. race etc. Neilgherry Hills, str. 92. — 108) Fawcett w „Journ. Anthr. Soc. Bombay“, I, 28. — 109) Legge, Relig. of China, str. 107, 108, 111. — 110) De Groot, tom 2, księga I, str. 550. — 111) Giles, Chin. studio, I, 315, Uwaga 3. Doolittle, Soc. life of the Ch., II, 209. Medhurst, Marr., affin. and inherit. in Ch. („Trans. Roy. As. Soc. China Branch“, IV, 25 i nast.). Gray, China, I, 219. Müller, Reise der Novara, Ethnogr., str. 164. Katscher, Bilder a. d. chines. Leben. — 112) Navarette, Acc. of Empire of China (w Awnsham & Churchill, Coll. of voy. and trav., I, 73). — 113) „Indo-Chinese Gleaner“, I, 164. — 114) Gray, China, I, 219. — 115) Legge, Chin. classics, I, 103 i nast. — 116) Griffis, Rel. of Japan, str. 124 i nast. — 117) Norman, Real Japan, str. 184. Griffis, Rel. of Japan, str. 318. [Według Fieldinga „Soul of a people“ jest Birma jedynym krajem Wschodu, w którym kobiety zajmują najbardziej poważane i swobodne stanowisko. L. K-r.]. — 118) Josephus, Antiqu. Rom., XV, 7, 10. Keil, Man. of bibl. archaeol., II, 175. — 119) Por. Klugmann, Die Frau im Talmud, str. 63 i nast. — 120) Eccles., XL, 19, 23. Por. Montefiore, Hibbert lect. on the relig. of the anc. Hebrews, str. 491. — 121) Zimmer, Altind. Leben, str. 316 i nast. Monier Williams, Ind. wisdom, str. 437 i nast. — 122) Maspero, Dawn of civiliz., str. 52. Tenze, Life in anc. Egypt and Assyria, str. 11. Amélineau, L'évol des idées mor. dans l'Égypte anc., str. 68 i nast. Flinders Petrie, Relig. and consc. in anc. Egypt, str. 131 i nast. Brugsch, Aegyptologie, str. 61 i nast. — 123) Hermann-Blümner, Griech. Privataltert., str. 64 i nast. Mahaffy, Soc. life in Greece, str. 53. — 124) Dickinson, Greek view of life, str. 161. Döllinger, Gentile and Jew, II, 234. „State of female soc. in Greece“ („Quart. Rev.“, XXII, 172 i nast.). — 125) Plutarch, Conjug. praec., 33. — 126) Isaeus, Oratio de Arist. her., 10. str. 259. Döllinger, II, 234. — 127) Glasson, Mariage civil et

divorce, str. 152 i następna. Meier & Schömann, Der att. Prozess, str. 512. — 128) Rossbach, Römische Ehe, str. 64. Maine, Anc. law, str. 155. — 129) Lub też właściwie ojcu męża, o ile był on jeszcze przy życiu (Rossbach, str. 11. — 130) Leist, Altar. jus civ., I, 175. Maine, str. 155. — 131) Valerius Maximus, II, 1 (De matr. ritu), 4. Aulus Gellius, Noctes att., IV, 3, 1. — 132) Bryce, Stud. in hist. and jurispr., II, 389. — 133) Rossbach, str. 30, 42. Maine, str. 155 i nast. Friedländer, Darstell. aus der Sittengeschichte Roms, I, 252 i nast. — 134) Brunner, Rechtsgesch., I, 75. Stemann, Den danske retshist. etc., str. 323. — 135) Grimm, Rechtsaltert., str. 450 i nast. Brunner, I, 75. Schröder, Lehrb. der deutschen Rechtsgesch. — 136) Ratzel, III, 124. — 137) Waitz, II, 469. — 138) Patrz Mazzarella, Cond. giuridica del marito nella fam. matriarcale. Grosse, Formen der Familie, str. 76. Wilkes, U. S. explor. exped., IV, 447 (Spokane-Indianer). Mazzarella, jednak — jak się zdaje — wyciąga wnioski odnośnie do podlegania zięcia teściowi nawet w wielu takich wypadkach, w których źródła, na jakich on się opiera, podległość tę nie uważają za dowiedzioną. — 139) Marsden, Sumatra, str. 262. — 140) Powers, Tribes of Calif., str. 382. — 141) Haddon, Head-hunters, str. 160 i nast. — 142) Westermarck, Human marr., str. 159 i nast. — 143) Havelock Ellis, Stud. in the psychol. of sex.; Analysis of the sexual impulse etc., str. 66 i nast. — 144) Nisbet, Colonial tramp, II, 181 i nast. — 145) Reade, Sav. Afr., str. 452. Por. też Möller, Pagels & Gleerup, I, 171 (Lukungu). Munzinger, Ostaf. Stud., str. 324 (Beni Amer). — 146) Por. Burton, Sindh revisited, I, 293; Urquh rt, Spirit of the East, II, 265 i nast.; Doughty, Arabia deserta, I, 239; Westermarck, Pos. of woman in early civiliz. („Sociol. papers“ [I a], str. 160). — 147) Hale, Langu. a test of mental capac. („Journ. Anthr. Inst.“, XXI, 427). — 148) Lewis & Clarke, Source of Missouri river, str. 441. Waitz, III, 343. Bancroft, Nat. races of Pac. States, I, 242 i nast. — 149) Grosse, str. 159 i nast. — 150) Crawley, Mystic rose, str. 204 i nast. — 151) Dickinson, str. 159. Dollinger, II, 234. — 152) Oldenberg. Buddha, str. 165. Por. Kern, Man of ind. Buddh., str. 69. — 153) Lane, Arab. Soc., str. 219. Por. Doughty, Arabia des., I, 238. — 154) Lane-Poole, Speeches of Mohammad., str. 161, 163. — 155) Tertullian, De cultu femin., I, 1 (Migne, Patr. curs., I, 1305). Por. też Laurent, Etudes sur l'hist. de l'humanité, IV, 113. — 156) Gregor von Tours, Hist. Francorum, VIII, 20. — 157) St. Hilar, Comment. in Matthaicum, XXIII, 4 (Migne, IX, 1045 i nast.). St. Basil, Homilia in psalmum etc., 5 (Migne, Ser. Graeca, XXIX, 488). — 158) Ploss-Bartels, D. Weib.,



I, 420 i nast.; II, 10 i nast. i 402 i nast. Frazer, Golden bough, I, 325 i nast.; III, 222 i nast. Crawley, str. 165 i nast. Mathew, Eaglehawk and crow., str. 144 (krajowcy z Australii). De Rochas, Nouvelle Calédonie, str. 283. Mooney, Myths of Cherokee („Ann. Rep. Bur. Ethn.“. XIX, 469). Sumner w „Journ. Anthr. Inst.“, XXXI, 96 (Jakuci), Georgi, Russia, III, 25 i nast. (Samojedzi) i 245 i nast. (sybirscy Szamani). — 159) Dürkheim twierdzi w swej rozprawie o powstaniu zakazu popełniania kazirodztwa („L'année Sociologique“, I, zwłaszcza na str. 48 i następnych), że objaw, iż kobiecemu organizmowi przypisywało się jakieś tajemnicze siły, bierze swój początek w pojęciach o krwi ludów pierwotnych; każda krew — nietylko pojawiająca się co miesiąc — jest przedmiotem podobnych uczuć u ludów dzikich i barbarzyńskich. Odnośnie do tego czyni Crawley (str. 212) słuszną uwagę, że kobieta podczas okresu brzemienności, w czasie którego właśnie nie ma miesiączkowania, jest „tabu“; dalej, że przecież dotykania włosów, obcinków od paznokci i jakiegobądź styczności z kobietami zajęciami, nie ze strachu chyba przed krwią kobiecą ma się unikać i wkońcu, że przy tej kwestyi należy brać pod uwagę i kobiety punkt zapatrywania. — 160) Ellis, Polyn. res., I, 129. Porówn. Wegener, Christl. Kirche auf d. Gesellschaftsarchipel. str. 181. — 161) Codrington, Melanes, str. 127. — 162) Georgi, III, 245. Por. tamże, III, 25. — 163) Abercromby, Pre- and proto-hist. Finns. I, 181. — 164) Wichmann, Tietoja Votjaakien Mytol., str. 17. Por. też tamże, str. 27. — 165) v. Düben, Lappland och Lapparne, str. 276. Friis, Lappisk mythol., str. 147. — 166) Howard, str. 195. — 167) Bancroft, III, 494. — 168) Clavigero, Mexico, I, 274 i nast. — 169) Baudhajana, I, 5, 11, 7. Prawo Manu, IX, 18; II, 66; III, 121. — 170) Monier Williams, Brahm. and Hind., str. 398. — 171) Ward, View etc. of the Hindoos, II, 13, 36. — 172) Lane, Mod. Egyptians, str. 94. — 173) Pool, Stud. in Mohammedanism., str. 39 i nast. — 174) Donaldson w „Contemp. Rev.“, LVI, 438. — 175) Zscharnack, Der Dienst der Frau etc. christl. Kirche, str. 99 i nast. Robinson, Ministry of deaconesses. — 176) Bingham, IV, 45. Zscharnack, str. 93. — 177) Bingham, V, 107 i nast. Zscharnack, str. 73 i nast. — 178) Can. concil. Laodic., 44 (Labbe-Mansi, II, 581, 589). „Epitome canonum“ etc. A. D. 773 (Labbe-Mansi, XII, 868). Canons enacted under king Edgar, 44 („Anc. laws and inst. of Engl.“, str. 399). — 179) Por. Gage, Woman, Church and State, str. 57. — 180) Japońscy Ainosi zabraniają podobno swym kobietom modlić się nietylko z powodu starodawnego obyczaju, lecz i dlatego, „ponieważ mężczyźni obawiają się modlitw ko-

biecych wogóle, w szczególności zaś modłów swych żon. Pewien starzec rzekł do Batchelor'a („Ainu and their folk-lore“, str. 550) i nast.; Howard, str. 195: „Dawniej wolno było kobietom podobnie jak i mężczyznom modlić się do bóstw i brać udział we wszystkich religijnych praktykach; nasi mądrzy i czczeni przodkowie zakazali im jednak tego wszystkiego; sądzili bowiem, że kobiety mogą modłów swych używać na niekorzyść mężczyzn, zwłaszcza zaś swych mężów. My zaś podzielamy przekonanie naszych przodków, że mądrzej jest, nie pozwalać im modlić się“. Santalijczycy wystrzegają się, by imion swych bóstw domowych nie wyjawiać swoim żonom; chcą bowiem w ten sposób zapobiedz „niepotrzebnemu“ wpływowi tych ostatnich na owe bóstwa i temu, by żony ich nie stały się czarownicami „i bezkarnie zjadły swą rodzinę, gdy bogowie domowi nie będą jej więcej chronili“. (Risley, Tribes and castes of Bengal, Ethn. Gloss., II, 232. — 181) Doughty, Arab. des., II, 384. — 182) Burton, Gelele, II, 155. — 183) Ploss-Bartels, Weib, II, 664, 666 i nast. Mason, str. 255 i nast. Landtman, Origin of priesthood, str. 198 i nast. Angas, Savage life etc. Austr. and N. Zealand, I, 317 (Maorowie). Connolly, Soc. life in Fanti-land („Journ. Anthr. Inst.“, XXVI, 150). — 184) Sota, Fol. 3 B, podana w Katz'a „Der wahre Talmudjude“, str. 110 i nast. — 185) Baba Mezia, Fol. 59 A, u Katza, str. 112. Deutsch, Lit. remains, str. 56. — 186) Niektóre przykłady zwyczaju tego można znaleźć u Andree'a („Die Asyle“ w „Globusie“, XXXVIII, 302) i w Bachofen'a „Mutterrecht“, str. 420 (Baskowie). — 187) Layard, Discov. in the ruins of Niniveh and Bab., str. 318. — 188) Pallas, South. provinces of Russ. empire, I, 404. — 189) Fischer, Bergreisen, I, 60. — 190) Porównaj rozdział 21 („Hörigkeit der Kinder“ — „O przynależności dzieci“).

## II. O MAŁŻEŃSTWIE.

1) Stosuje się to najprawdopodobniej i do tych wszystkich ludów, które, jako „kazirodczne“ wymienia Frazer w dziele swem „Pausanias Beschreibung Griechenlands“ (II, 840 i następna). Twierdzenie Turnera („Samoa“, str. 341), jakoby Nowokaledończycy nie znali zakazów zawierania związków małżeńskich pomiędzy osobnikami spokrewnionymi, i żenili się z najbliższymi swemi krewnymi, różni się zasadniczo od tego, co podaje Rochas w „Nouvelle Calédonie“ (str. 232): „Nowokaledończycy — mówi on — nie przyznają małżeństwa między

blizkimi krewnymi ze strony ojca; lecz krewni ze strony matki wszystkich stopni łączą się w związki małżeńskie między sobą“. Co się tyczy „najbliższych krewnych“, to znaczy braci i siostr, to wogóle nie wolno im po dojściu do płciowej dojrzałości więcej spotykać się ze sobą, nawet w obecności osób trzecich, jeśli zaś spotkają się wypadkowo, to muszą w tej chwili rozjechać się, a gdy i to jest niemożliwem, to siostra ma upaść twarzą na dół. Rochas dodaje: „To rozłączenie z pewnością nie jest następstwem ani lekceważenia, ani też wrogiego usposobienia, lecz najwidoczniej jest ono tylko przesadą uczucia naturalnego — wstępu do kazirodztwa“. Frazer nadmienia, że podług Thomsona u Massajczyków w zwyczaju jest żenienie się rodzeństwa, lecz badacz późniejszy, i jak się zdaje, dokładniej poinformowany (Hinde, *The last of the Masai*, str. 76), twierdzi, że „Massajczycy nie żenią się z blizkimi krewnymi“ i że „nie znają oni kazirodztwa“. Wiadomości, jakie posiadamy o istnieniu małżeństw pomiędzy rodzeństwem u Obongów, karłowatemu plemieniu zachodnio-afrykańskiem, pochodzą jedynie z opowiadań członków ludu, wielce im nieprzychylnego, Aszangów (Du Chailu, *Journey to Ashango-land*, str. 320). Twierdzenie Liebicha („*Die Zigeuner*“, str. 49), jakoby Cyganie zezwalali na związki małżeńskie między rodzeństwem, z trudnością da się utrzymać: stanowczo nieprawdziwem jest ono w zastosowaniu do Cyganów finlandzkich, którzy przeciwnie ogromną odrazę czują do kazirodztwa (Thesleff, *Zigenarlij i Finland*“ w „*Nya Pressen*“, 1897, Nr. 331 B). — 2) Kolben, *Present state of the Cape of Good Hope*, I, 155 i nast. — 3) Macpherson, wymieniony w Parcivała „*Land of the Veda*“, str. 345. Por. Huntera, *Annals of rural Bengal*, III, 81. — 4) Wilken *Huwelijken tusschen bloedverwanten*, str. 26 i nast. Riedel, *De sluik-en kroesharige rassen tusschen Selebes en Papua*, str. 460. Wilken, *Over de verwantschap en het huwelijks-en erfrecht bij de volken van het maleische ras*, str. 18. „*Glimpses of the Eastern Archipelago*“, str. 105. — 5) Westermarck, *Gesch. der Ehe*. Oprócz tamże przytoczonych źródeł porównaj jeszcze i: Roth, *Ethnol. studies among the N. W. Central Queensland aborigines*, str. 182; Spencer i Gillen, *Native tribes of Central Australia*, str. 15. — 6) Pan Cunow sądzi, że argument ten jest „bardzo specyficzny“ i ze swej strony podaje inne wyjaśnienie („*Die Verwandtschaftsorganisationen der Australneger*“, str. 184): „W rzeczywistości zakaz ten daje się wyjaśnić poprostu tem, że bardzo często grupa lokalna jest tą samą, co i splot płciowy, względnie totemistyczny, a wskutek tego, to, co odnosi się do rodu (gens), stosuje się

również i do grupy lokalnej<sup>4</sup>. Jest to jednakże li tylko osobiste mniemanie i przypuszczenie p. Cunowa. Dlaczegożby bowiem twierdzenie, że zakaz zawierania małżeństw między bliskimi krewnymi pochodzi z niechęci ku obcowaniu płciowemu osób razem mieszkających, miało być bardziej „dziwnem“, niż mniemanie, że początku zakazu zawierania małżeństw pomiędzy niekrewnymi powinowatymi tej samej społeczności należy szukać w zakazie zawierania związków małżeńskich między krewnymi? — 7) Nie rozumiem, w jaki sposób którykolwiek czytelnik mej „Historji małżeństwa“ mógłby mi, jak to czyni p. Cunow na str. 186 i następnych swego dzieła, przypisać twierdzenie, że grupa, której członkom zakazanem jest wzajemne żenienie się, identyczną jest z grupą osób blisko i razem mieszkających. Gdyby p. Cunow dowodzenia moje czytał uważniej, to oszczędziłby sobie wielkiego trudu, który sobie zadał w celu „udowodnienia“ mojego zupełnego braku znajomości pierwotnego ustroju społecznego. — 8) Por. Tylor, *Early history of mankind*, str. 285 i nast. — 9) Alfred Russel Wallace w swej przedmowie do mej „Historji małżeństwa“; Giddings w swych „*Principles of sociology*“, str. 267; Howard w swojej „*Hist. of matrimonial instit.*“, I, 125 i nast. W „*Academy*“ (40 tom, str. 289) mówi Tylor o mej teorii, że jestem „na właściwej drodze“. Por. też Crooke, *Tribes and castes of the N. W. provinces and Oudh*, I, 179, 180, 202. — 10) Durkheim, *La prohib. de l'inceste et ses orig.* (w „*L'Année sociol.*“, I, 64). Powołuje on się na rzekomo przeciwny temu artykuł Simmla w „*Voss. Ztg.*“ z 3 i 4 czerwca 1894 r. Nie widzę jednakże, by Simmel rzeczywiście nie zgadzał się ze mną, gdyż pisze on tylko: „Bliskie współżycie absolutnie nie działa tylko przytłumiająco, lecz w wielu wypadkach właśnie pobudzająco; nie istniałoby bowiem stare doświadczenie, że w wielu wypadkach, w których przy zawieraniu małżeństwa nie było miłości, powstaje ona dopiero w ciągu małżeńskiego pożycia“. — 11) Por. Bentham, *Theory of legislation*, str. 220: „Ludzie, przyzwyczajeni do siebie, patrzący na się i znający się od wieku, w którym wykluczone są pragnienia płciowe lub ich pobudzenie, przez całe życie patrzeć będą na siebie temi samemi oczami“. — 12) O zwolennikach tego zapatrywania pisałem więcej w mej „Historji małżeństwa“, str. 310 i nast. wyd. ang. Ostatnio przyłączyli się do nich: Fryderyk S. Krauss (w „*Urquell*“, IV, 151) i Finck („*Primitive love*“, str. 49). — 13) Plato, *Prawa*, VIII, 838). Według Colensa („*Maori races*“, str. 47 i nast.) u nowozelandzkich Maorów dorośli bracia spali ze swemi siostrami „bez

grzechu, ba nawet bez myśli o czemś podobnem“, tak, jak to przywykli byli od swego urodzenia. — 14) Steinmetz, Die neueren Forschungen zur Geschichte der menschl. Familie (w „Zeitschr. für Socialwissenschaften“, II, 818 i nast.). — 15) Podług Haddona („Ethnol. of the W. tribe of Torres Straights“, w „Journal Anthr. Inst.“, XIX, 315) wzbraniłi mieszkańcy wysp zachodnich z cieśniny Torrezyskiej „z godną zaznaczenia delikatnością żenienia się z siostrą serdecznego przyjaciela“. — 16) O wzajemnej zależności uczuć religijnych i popędu piciowego porównaj: Vallon i Marie, Des psychoses religieuses (w „Archives de neurologie“, drugie wydanie, tom III, str. 184 i nast.); Gadelius, Om tvångstankar, str. 120 i nast.; Starbuck, Psychol. of religion, str. 401 i nast. — 17) Van Baarda, Fabelen, verhalen en overleveringen der Gallelareezen (w „Bijdragen tot de taal-, land- en volkenkunde van Nederlandsch-Indië“, XLV, 514). Por. też Frazer, Golden bough, II, 212 i nast. — 18) Cunow, str. 185; Durkheim w „Année sociol.“, I, 39; Steinmetz w „Zeitschr. für Sozialwissensch.“, II, 819. — 19) Durkheim pisze („Année sociol.“, I, 50): „Ogółem jest krew tabu i czyni ze wszystkiego, czego się dotknie, tabu. ...Kobieta jest ciągle widownią krwawych oznak... i jako taka jest również ciągiem tabu dla reszty członków klanu“. Zakaz nie ogranicza się jednak tylko na członków klanu; obejmuje on również blizkich krewnych, jakkolwiek należących do innego klanu i rozchodzi się o wytlómaczenie tego zjawiska. D. powiada dalej (tamże, str. 19): „Jeśli przyzwyczajono się uważać stosunki małżeńskie między nominalnymi członkami jednego klanu za coś kazirodczego, to nie można ominać, by takie stosunki między osobami, które wprawdzie — dosłownie biorąc — należą do różnych klanów, jednak równie blisko lub bliżej jeszcze ze sobą obcuja, nie przybrały podobnego charakteru“. Zaś na str. 58: „Wraz z zanikiem totemizmu i specyficznego pokrewieństwa rodowego, exogamia przenosi się na nowe ukształtowania rodziny, opierające się na innych podstawach; a ponieważ obejmują one mniejszy zakres, aniżeli ród, exogamia obejmuje zatem również zakres bardziej ograniczony, t. zn. że zmniejsza się liczba osób, podlegających zakazowi małżeństwa. W ten sposób doszła ona wskutek stopniowego rozwoju do dzisiejszej swej formy, zabraniającej surowo zawarcia małżeństwa tylko między rodzeństwem, ascendentami i descendentami“. — 20) Jeżeli mężczyźni, należący do tejże samej gminy, co dane kobiety, stronią od nich, wskutek ciągłego ich zanieczyszczenia krwią, dlaczego nie stronią od nich również mężczyźni innych gmin? Zkąd D. wie,

że u ludów, zabraniających dzisiaj stosunków płciowych między blizkimi krewnymi, panował niegdyś system grup totemowych? Jeżeli zakazy małżeństw między rodzeństwem i rodzicami a dziećmi mają być tylko pozostałościami dawnego totemizmu, jakżeż tłómaczy się normalny wstręt do takich stosunków? Ponieważ dawny totemizm nie jest w stanie wyjaśnić tego wstrętu, musielibyśmy przyjąć, że zgodność w tym wypadku prawnego zakazu kazirodztwa z wewnętrznym wstrętem jest czemś czysto przypadkowym; mojem zdaniem jednak byłoby to fałszywym punktem wyjścia. — 21) Müller, *Hist. of the Doric race*, II, 302. Hearn, *The Aryan household*, str. 156 i nast. — 22) v. Martius, *Beitr. z. Ethn. Amerikas*, I, 71. Spix & Martius, *Travels in Brazil*, II, 74. — 23) Ellis, *Polynes. researches*, I, 256. Cook, *Voyage to the Pacific Ocean*, II, 171 i nast. — 24) Mommsen, *Röm. Gesch.*, wydanie angielskie, I, 371. Rossbach, *Röm. Ehe*, str. 249, 456 i nast. — 25) Winroth, *Aktenskapshindren*, str. 230 i nast. Weinhold, *Deutsche Frauen in dem Mittelalter*, I, 349, 353 i nast. — 26) Lane, *Manners and customs of the modern Egyptians*, I, 123. D'Escayrac de Lauture, *Die afrikan. Wüste*, str. 68. — 27) Franke, *Grundlinien des mos.-talmud. Eherechtes*, str. XX. Ritter, *Philo und die Halacha*, str. 71. — 28) Andree, *Zur Volkskunde der Juden*, str. 48. Neubauer, w „*Journal Anthr. Inst.*“, XV, 19. — 29) *Concilium Eliberitanum*, rozdz. 15 i nast. (Labbe-Mansi, *Sacr. concil. collectio*, II, 8). Por. też Müller, *D. sex. Leben der christl. Kulturvölker*, str. 54. — 30) De Gobineau, *Moral and intellectual diversity of races*, str. 174; por. D'Escayrac de Lauture, str. 155. — 31) W swych „*Formach rodziny*“, str. 105, idzie Grosse tak daleko, że wierzy, że małżeństwo przez porwanie nie było nigdy formą uznaną przez obyczaj lub prawo, lecz tylko gwałtem przypadkowym i karanym. Przepuszczenie to jednak, jak słusznie zaznacza Havelock Ellis (*Studies in the psychology of sex*, str. 62), jest za bardzo skrajne. — 32) Koenigswarter, *Etudes hist. sur le développ. de la soc. humaine*, str. 53. Herbert Spencer, *Principles of sociol.*, I, 625. — 33) Bancroft, *Native races of the pacific states*, I, 277. Por. v. Weber, *Vier Jahre in Afrika*, II, 215 i nast. (Kafrowie). — 34) Cauvet, *L'organisation de la famille à Athènes* (w „*Revue de législation et de jurisprudence*“, XXIV, 152). Potter, *Archaeologia graeca*, II, 268. Por. Meier & Schömann, *Der attische Prozess*, str. 513 i nast. — 35) Laboulaye, *Recherches sur la cond. civile et pol. des femmes*, str. 38 i nast. Ginoulhiac, *Hist. du régime dotal*, str. 66. Meier & Schömann, str. 513 i nast. — 36) Ginoulhiac, str. 103. Mittermaier, *Grunds.*

des gemeinen deutschen Privatrechtes, II, 3 (o niemieckiem „dos necessaria“ w średnich wiekach). — 37) Holtzendorffa Encyklop. nauk prawniczych, II, 414. — 38) Mc Lennan, The levirate and polyandry (w „Fortnightly Review“, nowe wydanie, XXI, 703 i nast. Tenże, Studies in ancient history, str. 112 i nast. — 39) Wallin, Reseanteckningar från Orienten, III, 267. Le Bon, Civilis. des Arabes, str. 424. Gray, China, I, 184. — 40) v. Martius, I, 274, 298. Wallace, Travels on the Amazon, str. 509, 515 i nast. Waitz, Anthrop. der Naturvölker, III, 472. — 41) Powers, str. 5, 56, 406. Wilkes, U. S. Expl. exped., V, 188. — 42) Bailey w „Trans. Ethn. Soc.“, nowe wydanie, II, 291 i nast. Hartshorne w „Ind. Antiqu.“, VIII, 320. Man w „J. Anthr. Inst.“, XII, 135. — 43) Dalton, str. 91. Stewart, Notes on Northern Cachar (w „J. As. Soc. Bengal“, XXIV, 621). — 44) Dalton, str. 28, 54. Jellinghaus, Munda-Kolhs in Chota-Nagpore (w „Zeitschr. f. Ethnol.“, III, 370). — 45) Ridley, Kamilaroi, wydanie z r. 1866, str. 35 i nast. Fison & Howitt, Kamilaroi and Kurnai, str. 36, 51, 53. — 46) Por. Crawley, str. 482; Lang, Social origins, str. 105 i nast. — 47) Thomas, na jednym z wykładów w inst. antropol. (1905); por.: tenże, Kinship and marriage in Australia, str. 138. — 48) Do tegoż wyniku dochodzi N. W. Thomas w książce swej „Kinship and marriage in Australia“, wydanej dopiero po wydrukowaniu mego rozdziału („O małżeństwie“). Dokładne badanie teorii australskiego małżeństwa grupowego (str. 127 i nast.) skłoniło go do wniosku, że panujące obecnie w Australii obyczaje nie tylko nie dowodzą poprzedniego istnienia systemu małżeństw grupowych w tej części świata, lecz nie czynią je nawet prawdopodobnym, jak również, że na podstawie nazw, oznaczających pokrewieństwo, nie da się wyciągnąć żaden dowód na pochodzenie nazwań tych z pokrewieństw krwi, lub innych. „Można zatem bez przesady twierdzić, że o ile chodzi o Australię, nic nie przemawia za istnieniem małżeństwa grupowego.“ — 49) Glasson, Le mariage civil et le divorce, str. 291, 298, 304.

### III. BEZŻEŃSTWO.

1) Pritchard, Polynes. reminisc., str. 368, 372. Seemann, Viti, str. 399 i nast. Fison o „zwyczajach pogrzebowych na Fidszi“ w „J. Anthr. Inst.“, X, 139. Williams & Calvert, Fidszi, str. 206. Dalsze przykłady znajdują się w mej „Historii małżeństwa“, tłóm. na niem. przez Katschera i Grazera. — 2) Klemm, Allg. Kulturgesch., V, 46 i nast. Bancroft, Native races, II, 251

i nast. — 3) Giles, *Strange stories from etc.*, I, 64. Uwaga 10, De Groot, *Relig. system of China*, II, I, 617. „Indo-chinese Gleaner“, III, 58. — 4) Mayer, *Rechte der Israeliten*, str. 286, 353. Lichtschein, *Ehe nach mos.-talmud. Auffassung*, str. 5 i nast. Klugmann, *Frau im Talmud*, str. 39 i nast. — 5) Fustel de Coulanges, *La cité antique*, str. 54 i nast. Hearn, *Aryan household*, str. 69, 71. Mayne, *Hindu law and usage*, str. 68 i nast. — 6) Dubois, *Descr. etc. of the people of India*, str. 132. Monier Williams, *Brahm. and hind.*, str. 243 i nast. — 7) Müller, *Hist. and antiqu. of the Doric race*, II, 300 i nast. Fustel de Coulanges, str. 55. Hearn, str. 72. Döllinger, *Gentile and Jew*, II, 234 i nast. — 8) Rohde, („Psyche“, str. 228) zaznacza jednakże, że w czasach homerowskich nie było takiego przekonania, sądzono przeciwnie, że dusze zmarłych żyją w Hadesie, zupełnie niezależnie od pozostałych na ziemi. — 9) Por. Westermarck, *Historia małżeństwa*; Schwimmer, *Eheideale und Idealehen*, passim; „The Nation“, VI, 190 i nast. (artykuł „Why is single life becoming more general?“). — 10) Simon, przytoczony w Dormana „Origin of primitive superstit.“, str. 384. Bancroft, III, 489. — 11) Clavigero, *Hist. of Mexico*, I, 275 i nast. Torquemada, *Monarchia indiana*, II, 188 i nast. Bancroft, III, 435 i nast. Por. Acosta, *Hist. of the Indies*, II, 233 i nast. — 12) Bancroft, III, 473. Lopez, *Cogolludo, Hist. de Yucathan*, str. 198. — 13) Strabo, XIV, I, 23. Müller, *Sex. Leben der alten Kulturvölker*, str. 441 i nast. Blümner, *Home life of the ancient Greeks*, str. 325. Götte, *Delph. Orakel*, str. 78 i nast. — 14) Strabo, XIV, I, 23. Arnobius, *Adversus gentes*, V, 7. Farnell, *Sociol. hypoth. concerning the position of women in ancient religion* (w „Archiv f. Relig.-Wiss.“, VII, 78). Lucian, *De dea Syria*, 15, 27, 50 i nast. — 15) Thurston o antropologii Todów i Kotów w „Biuletynie“ państwowego muzeum madażyjskiego, I, 169, 170, 193. Rivers, *Todowie*, str. 80, 99, 236. — 16) Dubois, str. 133. Por. Monier Williams, *Brahm. and Hinduism*, str. 261. — 17) Ta Tsing Leu Lee, CXIV, 118. Medhurst o małżeństwie u Chińczyków w „Trans. Royal Asiatic Soc., China Brauch“, IV, 18. Davis, *China*, II, 53. Réville, *La religion chin.*, str. 451 i nast. — 18) Zdania tego był Grzegorz z Nyssy, a później Jan z Damaszku. Sprzeciwił mu się Tomasz z Akwinu, który wypowiedział mniemanie, że rozmnażanie się połączone było od dawien dawna z obcowaniem płciowym, to jednakowoż pierwotnie wolnem było od wszelkiego cielesnego pożądania (Eicken, *Gesch. der mittelalt. Weltansch.*, str. 437 i nast.). Por. Gibbon, *Roman empire*, II, 186. — 19) St. Justin, *Apol. I pro Christ.*, 29 (Migne, *Ser. gr.*, VI, 373). Klemens



z Alex., Stromata, II, 23 (Migne, VIII, 1089). Gibbon, II, 186. — 20) Lea, Sacerd. celibacy in the Christ. Church, str. 37. Lecky, Europ. morals, II, 328 i nast. — 21) Gieseler, Text-book of eccles. hist., II, 275. Milman, Hist. of Latin Christ., II, 150. — 22) Wiedemann, Herodot, 2 ks., str. 268. Por. Erman, Life in ancient Egypt., str. 295 i nast. — 23) Por. też Neander, Gen. hist. of the Christ. religion and church, I, 378. Sobór elwirski zarządził, by takim upadłym dziewicom, o ile sprzeciwiają się powrotowi do pierwotnego swego stanu, odmawiać nawet na łożu śmierci udzielenia komunii świętej (Labbe-Mansi, II, 8). — 24) Crawley (w swej książce „The mystic rose“) podkreślił silnie niebezpieczeństwo, przypisywane obcowaniu płciowemu, i, zdaniem mojem, nieco przesadził. — 25) Grzegorza III. „Judicia congrua poenit.“ (Labbe-Mansi, XII, 293) powiada: „Kto grzeszy we śnie, musi, o ile zanieczyścił się myślami, wyśpiewać 22 psalmów; jeżeli bez myśli, to tylko 12“. Wasserschleben przytacza z przepisu pokutniczego pseudo-Theodora następujące zdanie: „Kto bezwolnie zanieczyści się we śnie, wstając śpiewa siedm psalmów“. — 26) Lecky, Europ. morals, II, 324. Grzegorz Wielki, Dialogi, I, 20 (Migne, LXXVII, 200 i nast.). Albericus, Visio, V, 17. Delepierre, L'enfer décrit par ceux qui l'ont vu. str. 57 i nast. O tymże przedmiocie porów. też Müller, Sex. Leben der christl. Kulturvölker, str. 52, 53, 120 i nast. — 27) Św. Hieronim, Epist. 48, 15 (Migne, XXII, 505). Fleury, Manners and behaviour of the Christians, str. 75. — 28) Frazer, Golden bough, II, 209 i nast. Mojem zdaniem jest to wytlómaczenie naturalniejsze, aniżeli Frazera, iż człowiek pierwotny wyobraża sobie, że „jeśli powstrzyma się od zużycia swej siły na rozmnażanie własnego gatunku, siła ta będzie pewnym zapasem energii, dopomagającym w jakikolwiek sposób innym stworzeniom — roślinom i zwierzętom — do ich rozmnażania się“. Hipoteza ta w żadnym wypadku nie wyjaśnia faktu, że sądzi się, jakoby niedozwolona miłość miała być szczególnie podatną do zaszkodzenia urodzajności ziemi i do zniszczenia zbiorów — przesąd, który o tyle się zgadza z mojem własnem wyjaśnieniem, o ile uważa się niedozwoloną miłość za specjalnie zanieczyszczającą.

#### IV. O WOLNEJ MIŁOŚCI, PROSTYTUCYI I WIAROŁOMSTWIE.

1) Taylor, Te Ika a Maui, str. 33. Gisborne, Colony of New Zealand, str. 27. — 2) Murdoch, Ethnol. results of Point

Barrow exped. (w „Ann. Rep. Bur. Ethn.“, IX, 419 i nast.).  
 Por. też: Turner, Ethnol. of Ungava district (tamże, XI, 189,  
 Koksoagmijutyjczycy); Parry, Second voy. for the discov. of  
 N. W. passage, str. 529 (Eskimosi na Iglulik i Wyspie Zimo-  
 mej). — 3) Dziwnem jest głoszenie tego rodzaju przekonań  
 przez nowoczesnego antropologa i jeszcze do tego austral-  
 skiego badacza, że dzicy nigdy nie mogą się nauczyć od ludzi  
 obcych czegoś z dziedziny płciowej rozwiązłości i że „wszystko,  
 co niższa warstwa ludzi kulturalnych mogłaby uczynić na  
 szkodę ludzi prymitywnych, zawierać się może w tem tylko,  
 że ci pierwsi zastosowują się do niższego poziomu tych osta-  
 tnych, zamiast pouczyć ich w czemś lepszem“ (Sutherland,  
 Origin and growth oft the moral instinct, I, 186). Zupełnie  
 inaczej brzmi to, co Edward Stephens opowiada w rozprawie  
 swej „O krajowcach Australii“ („Journ. and. Proceed. Roy. Soc.  
 N. S. Wales“, XXIII, 480) o tych plemionach, które dawniej  
 zamieszkiwały południowo-australską wyżynę Adelaidy, a które  
 poznał dawniej jeszcze niż przed pół wiekiem. — 4) „Calcutta  
 Review“, II, 23. Dubois, Descr. of the etc. people of India,  
 str. 193. Porów. „Prawa Manu“, IX, 51 i nast. — 5) Brunner,  
 Deutsche Rechtsgesch., II, 659 i nast. Wilda, Strafr. der Ger-  
 manen, str. 799 i nast. Nordström, Bidrag till den Svenska  
 sammhälls-författningen hist., II, 67. Maurer, Bekehrung des  
 norw. Stammes, II, 154. — 6) „Perit ergo et ipsa mente virgini-  
 tatis.“ Katz, Grundr. des kanon. Strafrechts, str. 114 i nast.  
 Odnośnie do pocałunku porównaj Tomasza z Akwinu, Summa  
 theol., II-II, 154, 4. — 7) Book of the ordre of chyualry, Fol. 40.  
 Sainte-Palaye, Mém. sur l'ancienne chevalerie, II, 17. Mills,  
 Hist. of chivalry, I, 214 i nast. — 8) Lecky, European morals,  
 II, 346. Por. Delécluze, Roland ou la Chevalerie, I, 356. —  
 9) Por.: Spencer, Princ. of sociol., I, 623 i nast.; Spencer  
 w „Fortnightly Rev.“, XXI, 897 i nast.; Westermarck, Hist. of  
 human marr., str. 388; Grosse, Formen der Familie, str. 107;  
 Crawley, Mystic rose, str. 305 i nast. — 10) Brunner, Deutsche  
 Rechtsgesch., II, 666. Pollock & Maitland, Hist. of Engl. law  
 before the time of Edward I., II, 490. Salijskie prawo karało  
 zgwałcenie „niewinnej dziewicy“ 62<sup>1</sup>/<sub>2</sub> solidami, więc o bardzo  
 mało tylko więcej, niż uprowadzenie, dokonane za zgodą  
 dziewczyny, podczas gdy za stosunek cudzołożczy z wolną ko-  
 bietą była wyznaczoną kara dwustu solidów. — 11) Porównaj:  
 Simmel, Einleitung in die Moralwiss., I, 201; Paulsen, System  
 der Ethik, II, 274. — 12) Należy porównać n. p.: Tutuila  
 o mieszkańcach wysp Linijskich w „Journ. Polynes. Soc.“,  
 I, 270; Powell, Wanderings in a wild country, str. 261 (kra-

jowcy Nowej Brytanii); Davis, El Gringo, str. 221 (Indyanie nowoamerykańscy); Ploss-Bartels, D. Weib, I, 536, 540 i nast. — 13) Emin Pasha in Zentral-Afrika, wydanie angielskie, str. 87. Wilson & Felkin, Uganda, II, 49. — 14) Egede, Descr. of Greenland, str. 141. Cranz, Hist. of Greenland, I, 176. — 15) Dufour, Hist. de la prostit., passim. Doolittle, Social life of the Chinese, I, 348. Wilkins, Modern Hinduism, str. 412. Polak o „die Prostit. in Persien“ we „Wiener Mediz. Wochenschr.“, XI, 516, 517, 563 i nast. Lane, Modern Egyptians, I, 170. Weinhold, Altnord. Leben, str. 259 (dawni Skandynawczycy). Desmaze, Les penalités anciennes, str. 61 i nast., Uwaga 4. Mackintosh, Civil. in Scotland, I, 428 (średniowiecze) i t. d. Od 13 stulecia poczawszy nawet kościół zgadzał się na zaprowadzenie domów publicznych we większych miastach (Müller, Sex. Leben der christl. Kulturvölker, str. 149). — 16) Jeremias, Izdubar-Nimrod, str. 59 i nast. Jastrow, Religion of Babyl. and Ass., str. 475 i następną. Mürter-Delitzsch, Gesch. Babyl., str. 41. — 17) Davis, El Gringo, str. 221 i następną (nowomexykańscy Indyanie). Adair, Amer. Indians, str. 146 (Tszerokezi). Kraszeninnikow, Kamczatka, str. 204. Przewalskij, Mongolia, I, 70 (Mongolowie). Colquhoun, Amongst the Shans, str. 75 (Jendolinejczycy, plemię Karów). Chanler, str. 317 (Rendilowie). Lichtenstein, Trav. in S. Afr., II, 48 (Buszmani). — 18) Porów. n. p.: Casalis, Basutos, str. 225; Burton, Gorilla Land, I, 77; Monrad, Skildring af Guineakysten, str. 5; Letourneau, Evol. de la morale, str. 154 i nast. — 19) Westermarck, Gesch. der Ehe, wydanie angielskie, str. 122. Macpherson, Mem. of service in India, str. 133 (Kandhowie). Batchelor, Ainu of Japan, str. 189 i nast. Scaramucci & Giglioli, Notizie sui Danakil (w „Archivio per l'antrop. e la etn.“, XIV, 26). — 20) Pausanias, II, 21, 7. Rossbach, Röm. Ehe, str. 262. — 21) Krauss, Sitte u. Brauch der Südslawen, str. 578. Por. Raiston, Songs of the Russian people, str. 115 (Bułgarzy). — 22) Gibbon, Decline and fall of Roman Empire, II, 187. Lecky, Europ. morals, II, 326. — 23) Bailey w „Trans. Ethn. Soc.“, nowe wydanie, II, 291 i nast. Hartshorne w „Indian Antiquary“, VIII, 320 (Weddahowie). Finsch, Neu-Guinea, str. 101. Earl, Papuans, str. 81 (Dorey-Papuańczycy). — 24) Wilda, Strafrecht der Germanen, str. 821, Nordström, II, 67 i nast. Stemann, Den danske retshistorie indtil Christian V's lov, str. 324, 633. Keyser, Efterladte skrifter, II, II, 32 i nast. Brunner, Deutsche Rechtsgesch., II, 662.

## V. O HOMOSEKSUALIZMIE.

1) Karsch, Päderastie und Tribadie bei Tieren (w „Jahrb. f. sex. Zwischenstufen“, II, 126 i nast.) Havelock Ellis, Studies in the psychol. of sex., str. 2 i nast. — 2) Por. Ives, Classif. of crimes, str. 49. Twierdzenie, jakoby homoseksualizm był nieznanym temu lub owemu ludowi, naturalnie nie oznacza jeszcze tego, że nie oddaje on mu się potajemnie. — 3) Spix & Martius, Travels in Brazil, II, 246. v. Martius, Rechtszustand unter den Ureinwohnern Brasil., str. 27 i nast. Lomonaco, Sulle razze indigene del Brasile (w „Arch. per l'antr. e la etn.“, XIX, 46). Burton, Arabian nights, X, 246 (Indyanie brazylijscy). Garcilasso de la Vega, II, 441 i nast. Cieza de Leon, La crónica del Perú (primera parte), 49 rozdział (Indyanie peruwijańscy za czasów zdobycia). Oviedo y Valdés, Sumario de la natural hist. de las Indias, 81 rozdział (Isthmijczy). Bancroft, Native races. I, 585 (Indyanie nowomexykańscy); tamże, II, 467 i nast. (dawni Meksykanie). Diaz del Castillo, Conquista de Nueva-Espana, 208 rozdział (dawni Meksykanie). Landa, Relacion de las cosas de Yucatan, str. 178 (dawni Jukatowie). Nunez Cabeza de Vaca, Naufragios y relacion de la jornada que hizo a la Florida, 26 rozdz. Coreal, Voy. aux Indes Occid., I, 33 i nast. (Indyanie z Florydy). Perrin du Lac, Voy. dans le deux Louisianes et chez les nations sauvages du Missouri, str. 352. Bossu, Travels through Louisiana, I, 303. Hennepin, Nouv. découverte d'un très grand pays situé dans l'Amérique, str. 219 i nast. La Salle's last exped. and discov. in N. America (w „Coll. of the N. Y. Hist. Soc.“, II, 237 i nast.) de Lahontan, Mém. de l'Amér. septentr., str. 142 (Illinojczy). Marquette, Récit des voyages, str. 52 i nast. (Illinojczy i Nadowessyjczy). Wied-Neuwied, Trav. in the interior of N. Amer., str. 351 (Manitariowie, Mandanowie i t. d.). Mc Coy, Hist. of Baptist Indian missions, str. 360 i nast. (Osagowie). Heriot, Travels through the Canadas, str. 278. Catlin, N. Amer. Indians, II, 214 i nast. (Siuxy). Dorsey, Omaha sociol. (w „Ann. Rep. Bur. Ethn.“, III, 365). James, Exp. from Pittsburg to the Rocky Mountains, I, 267 (Omahowie). Loskiel, Mission of the United Brethren among the Indians, I, 14 (Irokesi). Richardson, Arctic search. exp. II, 42. (Kriowie). Oswald, wzmiankowany w Bastiana „Mensch in der Geschichte“, III, 314 (Indyanie kalifornijscy). Holder w „N. Y. Medical Journal“, 7 Dez. 89 (Indyanie ze stanu Waszyngton i inne plemienia z północnego wschodu Stanów Zjednoczonych. Por. też Karsch, Uranismus oder Päderastie u. Tribadie bei den Naturvölkern

(w „Jahrb. f. sex. Zwischenstufen“, III, 112 i nast.). — 4) Dall, Alaska, str. 402. Bancroft, I, 92. Waitz, Anthr. der Naturw., III, 314 (Aleuci). v. Langsdorf, Voy. and travels, II, 48 (krajowcy z Unalaski). Steller, Kamczatka, str. 289. Georgi, Russia, III, 132 i nast. (mieszkańcy Kamczatki). — 5) Dawydow, wzmiankowany w Holmberga „Ethn. Sk. über die Völker des russ. Amer.“ (w „Acta Soc. Scient. Fennicae“, IV, 400 i nast.). Lisiansky, Voy. round the world, str. 199. v. Langsdorf, II, 64. Sauer, Billing's Exped. etc. Russia, str. 176. Sarytschew, Voy. of discov. to N. E. Siberia (w „Coll. of modern and contemp. voyages“, VI, 16). — 6) Wilken, Plechtigheden etc. bij de volken van den indischen archipel (w „Bijdragen tot de taal-etc. kunde van Nederlandsch-Indië“, XXXIII, str. 457 i nast.) Crawford, Hist. of the Indian Archipelago, III, 139. Marsden, Hist. of Sumatra, str. 261. — 7) Hardeland, Dajaksch-deutsches Wörterb., str. 53 i nast. Schwaner, Borneo, I, 186. Perelaer, Ethnogr. beschrijving der Dajaks, str. 32. — 8) Beardmore, Natives of Mowat (Daudajowie). New Guinea (w „J. Anthr. Inst.“, XIX, 464). Haddon, Ethn. of the Western tribe of Torres Straits (tamże, 315). Remy, Ka Mooolelo Hawaii, str. XLIII. HERNSHEIM, Beitrag z. Sprache der Marshall-Inseln, str. 40; jednak Senfft wypowiada inne mniemanie w Steinmetz'a „Rechtsverhältnisse“ na str. 437 o mieszkańcach wysp Marshallińskich. — 9) Turnbull, Voyage round the world, str. 382. Porównaj też: Wilson, Miss. voyage to the Southern Pacific, str. 333, 361. Ellis, Polynesian researches, I, 246, 258. — 10) Lasnet w „Annales d'hygiène et de médecine coloniales“, 1899, str. 494. Por. Rencurel, tamże, 1900, str. 562. Patrz też Leguével de Lacombe, Voyage à Madagascar, I, 97 i nast. Podług Walter'a (w Steinmetz'a „Rechtsverh.“, str. 376) pederastyja jest dość rozpowszechnioną na wyspie Nossi-Bé, w pobliżu Madagaskaru, a bardzo na Ankisimanie (naprzeciw Madagaskaru). — 11) Munzinger, Ostaf. Studien, str. 525 (Barea i Kunama). Baumann, Konträre Sexual-Erscheinungen bei der Negerbevölk. Sansibars (w „Vrhd. der Berl. Ges. f. Anthr.“, 1899, str. 668). Felkin, Notes on the Waganda tribe (w „Proc. Roy. Soc. Edinb.“, XIII, 723). Johnston, British Central Afr., str. 404 (Bakongo). Skildring af Guinea-Kysten, str. 57 (Murzyni akkryjscy). Torday & Joyce, Ethn. of the Ba-Mbala (w „J. Anthr. Inst.“, XXXV, 410). Nicole w Steinmetz'a „Rechtsverh.“, str. 111 (Murzyni mahometanci). Teller, tamże, str. 159 (okręg Kita). Beverley, tamże, str. 210 (Wagogo). Kraft, tamże, str. 288 (Wapokomo). — 12) Escayrac de Lauture, Afrikan. Wüste, str. 93. Burckhardt, Travels in Arabia, I, 364.

Por. też v. Kremer, Kulturgesch. des Orients, II, 269. — 13) „Indo-Chinese Gleaner“, III, 193. Wells Williams, Middle Kingdom, I, 836. Matignon, Deux mots sur la Pédérastie en Chine (w „Archives d'anthr. crim.“, XIV, 38 i nast.). Karsch, Gleichgeschl. Leben der Ostasiaten, str. 6 i nast. — 14) Iwaja, Nan scho k (w „Jahrb. für sex. Zwischenst.“, IV, 266, 268, 270). Karsch, 71 i nast. — 15) Karsch w „Jahrb. für sex. Zwischenst.“, III, 85 i nast. Ploss-Bartels, Das Weib, I, 517 i nast. Krafft-Ebing, Psychopathia sex., str. 278 i nast. Moll, Kontr. Sexualempf., str. 247 i nast. Havelock Ellis, Studies in the psych. of sex., str. 118 i nast. — 16) Dessoir idzie w swej rozprawie „Zur Psychol. der vita sex.“. („Allg. Ztschr. für Psychiatrie“, I, 942) tak daleko, iż sądzi nawet, że w pierwszych latach dojrzałości męskiej popęd płciowy niezdyferencyjowany jest przeciętnie normalnym; z pewnością jednak twierdzenie to jest zbyt przesadnem. Por. Havelock Ellis, str. 47 i nast. — 17) Waitz, Anthr. der Naturv., III, 113. Bastian, Mensch in der Gesch., III, 305 (Da homani). — 18) Marquette, str. 53 (Illinois). Perrin du Lac, Voy. dans les 2 Louisianes i t. d., str. 352. Por. Nunez Cabeza de Vaca, str. 538 (Indyanie z Florydy): „Naprężają łuk i noszą wielkie ciężary“. — 19) Ellis przyznaje (str. 191), że jeśli we wczesnej młodości popęd płciowy bardziej jest chwiejny, aniżeli po osiągnięciu wieku zupełnego dojrzenia „nie jest wykluczonem, jakkolwiek nie dowiedzionem, że wrażenie bardzo silne może nawet w organizmie normalnym powstrzymać duchową część płciowego rozwoju. Jest to kwestya, której rozstrzygnąć nie jestem w stanie.“ — 20) Servius, In Vergilii Aeneidos, X, 325. Aelian, Varia historia, III, 10. O całej tej kwestyi (zbezczeszczanie chłopców u Dorów) por. Mueller, Hist. and antiqu. of the Doric race, II, 307 i nast. — 21) Müller, tamże, II, 308. Xenophon, Hist. graeca, IV, 8, 39. Plutarch, Lycurgus, XXV, 1 i XVIII, 8. Aelian, III, 10. — 22) Por. Symondsa „Homosex. in Griechenland“ w „Das konträre Geschlechtsgefühl“ Ellisa i Symondsa, str. 55. — 23) „State of female society in Greece“ w „Quarterly Review“, XXII, 172 i nast. Lecky, Europ. morals, II, 287. Dollinger, Gentile and Jew, II, 234. — 24) Plato, Symposion, str. 181. Dollinger (II, 244) i Symonds (str. 77, 100, 101, 116 i nast.) wskazali na popieranie pederastyi wskutek podrzędnego stanowiska Greczynek. — 25) Weniaminow pisze (cytat w Petrowa „Report on Alaska“, str. 158): „Jeśli grzesznik chciał zmyć ze siebie swe grzechy, musiał w bardzo słoneczny dzień narwać pewnych ziół, nosić je czas jakiś przy sobie, poczem składał je wszystkie, zrzucił na nie swe grzechy, przywołując słońce na świadka i błędy swe z serca

wyrzucając. Palił potem te zioła i uważał się za oczyszczonego“.— 26) Dawydow, przytoczony u Holmberga, str. 400 i nast., Lisiansky, str. 199. — 27) Bogoraz, przytoczony u Demidowa, str. 75. Jochelsen, str. 52 i nast. — 28) „La Salle's last exped. in Nord-Amer.“ w „Collections of the N. Y. Histor. Soc“, II, 238 (Illinois). Perrin du Lac, Voyage dans les deux Louisianes itd., str. 352. Bossu, I, 303 (Tschakta). Oviedo y Valdés, str. 508 (Isthmier). Martius, Rechtszustand unter den Ureinwohnern Brasil., str. 28 (Guaikuru). — 29) Merker, Die Masai, str. 208. Masajowie jednak — według tego samego źródła (str. 159) zarzynają natychmiast każdego byka lub kozła, u którego spostrzegą nie-naturalne stosunki płciowe, boją się bowiem, że za karę zaraza wyniszczy ich trzody. — 30) Sachau, Muham. Recht nach schafit. Lehre, str. 809, 818: „Jeżeli sodomita jest żonatym człowiekiem i posiada pełne prawa obywatelskie, kamieniuje się go, w innym zaś wypadku karze biczowaniem i wygnaniem“. — 31) Alabaster, Notes and comment on Chinese crim. law, strona 367 i nast. Ta Tsing Leu Lee, dodatek 32, str. 570. — 32) Karsch, str. 99. Iwaja w „Jahrb. f. sex. Zwischenst.“, IV, 266, 270 i nast. — 33) „Spuren von Konträrsex. bei den alten Skandin.“, uwagi uczonego norweskiego w „Jahrb. für sex. Zwischenst.“, IV, 245, 256 i nast. — 34) Xenophon, Lacedaemoniorum republ., II, 13. Maximus Tyrius, Dissert., XXV, 4 i XXVI, 9. — 35) Amianus Marcellinus (XXIII, 76) oświadcza, że ludność Persyi wolną była od pederastyi. Por. jednakże i Sextus Empiricus, Pyrrhoniae hypotyposes, I, 152. — 36) Juvenal, Satyry, II, 43 i nast. Valerius Maximus, Fact. dictorumque memor., VI, 1, 7. Quintilian, Instit. oratoria, IV, 2, 69: „Decem milia, quae poena stupratori constituta est, dabit“. Christ, Hist. legis Scatiniae, przytoczone w Döllingera „Gentile and Jew“, II, 274. Rein, Kriminalr. der Römer, str. 865 i nast. Bingham, VI, 433 i nast. Mommsen, Röm. Strafr., str. 703 i nast. — 37) Mommsen, tamże, str. 704. Rein, str. 866. Ustęp w „Digesta“ (XLVIII, 5, 35, 1) tyżący się stuprum, nie odnosi się do jednego oznaczonego rodzaju, lecz do obu. — 38) Du Boys, Hist. du droit crim. de l'Espagne, str. 93, 403. „Les Établ. de St. Louis“, I, 90 (II, 147). Beaumanoir, Coutumes de Beauvoisis. XXX, 11 (I, 413). Montesquieu, Esprit des lois, XII, 6. Hume, Comm. on the law of Scotland, II, 335. Pitcairn, Crim. trials in Scotland, II, 491, 2. Uwagi Glarus, Practica crimin., księga 5, „Sodomia“, 4. Jarcke, Gemeines deutsches Strafrecht. III, 172 i nast. Karls V. Peinl. Gerichtsordnung, art. 116. Henke, Gesch. des deutschen peinl. Rechts, I, 289. Numa Prætorius, Die strafrechtl. Bestimm. gegen den gleichgeschl. Verkehr (w „Jahrb. für sex. Zwischenstufen“, I, 124 i nast.). W Bawaryi jeszcze w po-

czątkach XIX wieku nominalnie wyznaczoną była kara śmierci przez spalenie za sodomie (Feuerbach, Kritik des Kleinschrodischen Entwurfs zu einem peincl. Gesetzb. für die Kurpfalzbayr. Staaten, II, 13), w Hiszpanii kara ta istniała jeszcze do r. 1843 (Du Boys, str. 721). — 39) Desmaze, Pénalités anciennes, str. 211. Havelock Ellis, str. 207. — 40) Por. Chevalier, L'inversion sex., str. 431 i nast. Ellis, str. 207 i nast. — 41) Porównaj też Bastian w „Zeitschr. f. Ethnol.“, I, 88 i nast. Leo Africanus pisze w swej „Historyi i opisie Afryki“ o czarownicach z Fezu: „Mają one godne potępienia przyzwyczajenie, że uprawiają między sobą niedozwoloną weneryę“. Podług Falknera („Descr. of Patag.“ str. 117), Patagończycy wybierają najczęściej męzkich czarowników w wieku dzieciennym „i to najchętniej takich, którzy we wczesnym wieku już okazują kobiece ukształtowanie“. Nakłania się dzieci te, by porzuciły swój rodzaj i ubierały się w ubiór kobiety. — 42) Tomasz z Akwinu, Summa theol., II—II, 154, 12. Katz, Grundriss des kanon. Strafrechtes, str. 104, 118, 120. Clarus, Pract. crimin., ks. 5, § „Sodomia“, Additiones, 1: „Hoc vitium est majus, quam si quis propriam matrem cognosceret“. — 43) Driver, Comment. on Deuteronomy, str. 264 i nast. Selbie, Sodomite (w Hastingsa „Dict. of the Bible“, IV, 559). — 44) Rosenbaum wyraża w swej „Gesch. der Lustseuche im Altertum“ (str. 120) mniemanie, że eunuchowie kapłańscy, używani do służby efezyjskiej Artemidy i frygijskiej Kybele, byli również sodomitami. — 45) Littré, Dict. de la langue fr., artykuł „hérétique“ i „bougre“. Murray, New Engl. dict., art. „bugger“. Lea, Inquisition of Middle Ages, I, 115, uwagi. — 46) Beaumanoir, Coutumes du Beauvoisis, XXX, 11 (1 Band, 413): „Kto zgrzeszy przeciwko wierze, jako grzesznik, który nie chce kroczyć drogą prawdy, lub kto dopuszczać się będzie sodomii, ma być spalonym, a cały jego majątek ma być zniszczony“. Britton, I, 10 (tom 1. 42). Montesquieu, Esprit des lois, XII, 6. Du Boys, Hist. du droit crim. de l'Espagne, str. 486, 721.



## SPIS ROZDZIAŁÓW.



	Str.
I. O przynależności kobiet . . . . .	7
II. O małżeństwie . . . . .	64
III. O bezżeństwie . . . . .	121
IV. O wolnej miłości, prostytutcy i wiarołomstwie	152
V. O homoseksualizmie . . . . .	200



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel 26-68-63











F

18.830